

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI  
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 8

T. MACCIUS PLAUTUS

# K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM III

Z ZASIĘKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

KRAKÓW 1935  
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH OEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

## Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności.

		Złotych
Tom LXI,	nr 1: Józef Rostafiński: Wpływ przeżyć chłopięcych Mickiewicza na obrazy ostatnich dwu ksiąg Pana Tadeusza oraz O święceniu siół na Matkę Boską Zielną. 1922	0·50
" "	nr 2: Stanisław Windakiewicz: Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce. 1922	1—
" "	nr 3: Eugenjusz Kucharski: Chronologja komedyj i niektórych pomniejszych utworów Fredry. 1923	1·50
" "	nr 4: Józef Reiss: Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce. 1923	1·50
" "	nr 5: Witold Taszycki: Imiesłowy czynne, terażniejszy i przeszły I w języku polskim. 1924	2—
" "	nr 6: Henryk Oesterreicher: Imiesłów bierny w języku polskim. 1926	2—
" "	nr 7: Helena Windakiewiczowa: Wzory ludowej mnsyki polskiej w mazurkach Fryd. Chopina. 1926	2—
—		
Tom LXII,	nr 1: Władysław Folkierski: Fredro a Francja. 1925	1·20
" "	nr 2: Kasimierz Moszyński: Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian. Część I. 1925	3—
" "	nr 3: Witold Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe. 1925	3—
" "	nr 4: Joachim Reinhold: Ze studjów nad starofrancuskimi rękopisami. Część II. Nowoodkryty rękopis palatyński (lat. 1971) poematu „Floire et Blancheflor“. 1928	1—
" "	nr 5: Ignacy Wieniewski: O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera. 1928	2—
" "	nr 6: Witold Klinger: Ze studjów nad liryką grecką. 1928	1—
" "	nr 7: Stanislaus Witkowski: De s. Basilii Magni codicibus hispaniensibus. 1929	1·20
—		
Tom LXIII,	nr 1: Jerzy Kowalski: De Didone graeca et latina. 1929	1·20
" "	nr 2: Mieczysław Brahmner: Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego. Część I. 1930	2—
" "	nr 3: Władysław Kuraszkiiewicz: Studja nad polskimi samogłoskami nosowemi. 1932	3—
" "	nr 4: Gizela Reicher-Thonowa: Ironja Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych. 1933	2—
—		
Tom LXIV,	nr 1: Jerzy Kowalski: Quaestiones hydrographicae. 1934	6—
" "	nr 2: Aleksander Brückner: O nazwach miejscowych. 1935	0—

593 383

02305

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI  
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 8

T. MACCIUS PLAUTUS

# K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRZYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM III

Z ZASIĘKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



ARCHIWUM  
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

KRAKÓW 1935

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH OEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

BIBLIOTEKA AKADEMII POLSKIEJ  
W TORUNIU

MACIUS REUTUS  
KOMEDIA



---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie  
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

940170

D.300/2007

## SPIS RZECZY.

	Str.
XI. PUNIJCZYK ( <i>POENULUS</i> )	
Streszczenie . . . . .	3—5
Przekład . . . . .	7—131
XII. SIOSTRY ( <i>BACCHIDES</i> )	
Streszczenie . . . . .	135—137
Przekład . . . . .	139—231
XIII. SKRZYNKOWA KOMEDJA ( <i>CISTELLARIA</i> )	
Streszczenie . . . . .	235—236
Przekład . . . . .	237—294
XIV. PERS ( <i>PERSA</i> )	
Streszczenie . . . . .	297—298
Przekład . . . . .	299—391
XV. GBUR ( <i>TRUCULENTUS</i> )	
Streszczenie . . . . .	395—396
Przekład . . . . .	397—474

---

SPIS RZECZY.

3-5	.....	Stwierzenie
7-131	.....	Przebieg
XII. SIÓSTRY IBACCHIDES		
135-137	.....	Stwierzenie
139-231	.....	Przebieg
XIII. SKRZYŃKOWA KOMEDIA (CISTELLARIA)		
235-236	.....	Stwierzenie
237-238	.....	Przebieg
XIV. PERS (PERSA)		
237-238	.....	Stwierzenie
239-241	.....	Przebieg
XV. GUR (TRUCULANTUS)		
245-246	.....	Stwierzenie
247-248	.....	Przebieg



Biblioteka Uniwersytecka w Krakowie  
 ul. Szpitalna 10, 31-004 Kraków

960 000

XI

PUNIJCZYK

(POENULUS)

IX

PUNICZAK

(POENULUS)



Tytuł oznacza Punijczyka, gdyż fabuła sztuki, jakkolwiek rozgrywa się w Kalidonie, w Etolji, początkiem swym sięga Kartaginy. Żył tu swojego czasu dwóch braci stryjecznych, bardzo bogatych; jednemu z nich porwano siedmioletniego synka, skutkiem czego ojciec ze zmartwienia rozchorował się i umarł; drugi, imieniem Hanno, stracił znów w tenże sam sposób dwie córki (wraz z piastunką), które zostały ostatecznie sprzedane stręczycielowi Likusowi w Kalidonie, gdzie otrzymały imiona Adelfazjum i Anterastilis. Dziwnym zbiegiem okoliczności również i tamten zaginiony syn przebywa w Kalidonie, gdzie został swojego czasu kupiony i adoptowany przez bogatego Greka, a obecnie, odziedziczywszy po jego śmierci cały majątek, mieszka jako zamożny młodzieniec pod nazwiskiem Agorastokles. Kocha się on właśnie w jednej ze swoich krewniaczek, a mianowicie w Adelfazjum — nie wiedząc oczywiście nic o jej pochodzeniu —, ale niegodziwy stręczyciel, chcąc od zasobnego młodzieńca jaknajwięcej pieniędzy wyciągnąć, stoi mu na przeszkodzie, tem więcej, że nadarza mu się właśnie inna ofiara, bogaty żołnierz, Antamenides.

Właśnie w tym dniu, w którym akcja się rozpoczyna, odbywa się uroczystość ku czci Wenery, t. zw. Afrodzija, i od tej chwili, od złożenia ofiar bogini, oba dziewczęta, Adelfazjum i Anterastilis, mają rozpocząć

swój zawód jako hetery. Agorastokles, wobec którego także i Adelfazjum jakoś dziwnie szorstko się zachowuje, postanawia za radą niewolnika Milfjona zniszczyć Likusa, a to przez podstępne uwikłanie go w sprawę sądową. W tym celu przebijają drugiego niewolnika Agorastoklesowego, Kollibiskusa, za bogatego przyjechał do miasta, by się nieco szerzej zabawić, i jegoto podsuwają łapczywemu stręczycielowi; ten wyciąga od niego natychmiast wszystkie pieniądze — które są oczywiście własnością Agorastoklesa — i zabiera go do siebie, obiecując mu wszelakie rozkosze. Przy przeprowadzeniu całej tej transakcji wybitną rolę grają sprawdzeni przez Agorastoklesa podstawieni świadkowie, którzy Likusa zręcznie w tę sprawę wplątują. Zaledwie miał czas ucieszyć się tak dobrym interesem, gdy zjawia się Agorastokles i, powołując się na tych właśnie świadków, wzywa Likusa do sądu o zbrodnię wprowadzenia cudzego niewolnika i przywłaszczenia sobie cudzych pieniędzy. Podstęp się udał, ale Adelfazjum nie dostała się jeszcze przez to w ręce Agorastoklesa; do tego doprowadza dopiero druga akcja, poparta przez czysty przypadek: od Syncerastusa, Likusowego niewolnika, dowiaduje się Milfjo, że oba te dziewczęta są wolno urodzone i że przed laty, wraz z piastunką komuś w Kartaginie porwane, byty sprzedane Likusowi. Postanawia zatem, by jego pan, Agorastokles, jako z rodu Punijczyk — bo wiadomo w mieście, że pochodzi on z Kartaginy — stanął na mocy prawa w obronie tych dziewcząt, jako wolno urodzonych, i w ten sposób wydarł je stręczycielowi. Ponieważ jednak właśnie w tym czasie przybywa do Kalidonu Hanno, stryj

Agorastoklesa, w poszukiwaniu za porwanymi dziećmi i, spotkawszy się przypadkiem z Agorastoklesem, rozpoznaje w nim swego bratanka, wszyscy postanawiają, by raczej Hanno wystąpił w roli obrońcy i oswobodziciela owych dziewcząt kartagińskich, których pochodzenia nikt jednak jeszcze nie zna. Przy tej okazji, ponieważ stara piastunka poznaje Hannona, okazuje się, że Adelfazjum i Anterastilis są właśnie owymi porwanymi córkami Hannona, który też oddaje Adelfazjum za żonę Agorastoklesowi. W ten sposób wszystko się krupi na znieprawionym stręczycielu Likusie, którego za handlowanie wolno urodzonymi dziewczętami czeka ciężka kara, tak, że prosi on tylko, by mu pozwolono się powiesić.

ANTAMENIDES, wzbogacony na wojnie najemny żołnierz.

ŚWIADKOWIE, byli małżeństwo, wywołujący.

KOLLIBISKUS, niewolnik, zarządca domostwa Agorastoklesa.

SYNCERASTUS, niewolnik Likusa.

HANNO, Punijczyk z Kartaginy.

GIDDENS, piastunka z Kartaginy.

CHŁOPIEC do posług w służbie Hannona.

SŁUŻĄCA dziewcząt kartagińskich.

Rzeka dzieje się w Kalidonie, na rzece przez dwa dni  
 żeglami: Agorastokles i Likus, przedzierając wąską  
 ścieżkę, na której wychodzi torfiska ogrodowa domu Agorastoklesa. Główna ulica prowadzi w prawą stronę (od  
 widza) ku świątyni, w lewą ku portowi.

Agorastokles, w poszukiwaniu za porwanymi dziećmi  
 i spotkał się przypadkiem z Agorastoklesem, roz-  
 poznaje w nim swego bratanka, wszyscy postawiając  
 by rzeczą Hanno wystąpił w roli obrońcy i zwypo-  
 dziela owym dawcy, Kartagińskich, którzy poro-  
 dzili niki jednak jeszcze nie znał przy tej okazji  
 ponieważ starsi piastunka poznaje Hanno, okazuje się  
 że Adelfajus i Anterastis są własnie owoimi powa-  
 nymi córkami Hanno, który też objaje Adelfajus  
 że jest Agorastoklesem. W ten sposób wszystko się  
 łączy, na nieznanym nam sposobie Hanno, którego  
 za handlowanie wolno wrobnami dawcy, okazał się  
 cięka, tak, że po prostu on tylko, był mu pozwolono się  
 powrócić, byłby wyjechał, jak jego nastawo-  
 wca, twierdził, niepodobna zaskakując Agorastoklesem  
 iż tak, jakże są w sprawie, Adelfajus, zajął  
 miał czas, Adelfajus, nie tak dobrym interesem, gdy  
 wie, że Agorastokles i powołał się na tych właśnie  
 świadków, wzywa Likusa do sądu o zbrodni sprawa-  
 dzenia cudzego niewolnika i przywrócenia sobie  
 dawcy pierdoby. Podstępnie Adelfajus nie  
 dawał się jeszcze przez to w ręce Agorastoklesa; do  
 tego doprowadził dopiero drugi akt, poparte przez  
 cały przypadek od Synkratosa, Likusowego nie-  
 wolnika, dowiaduje się Milla, że oba te świadków są  
 wolno urodzone i że przed laty, wraz z piastunką ko-  
 nani w Kartaginie porwane, były sprzedane Likusowi.  
 Postanowia zatem, by jego pan, Agorastokles, jako  
 z rodu Punijczyk — bo wiadomo w mieście, że po-  
 chodzi on z Kartaginy — stał na mocy prawa w obro-  
 nie tych dziewcząt, jako wolno urodzonych, i w ten  
 sposób wydatnie strącając ich. Postrawia jednak wła-  
 śnie w tym czasie przybywa do Kaddow Hanno, drugi

## OSOBY SZTUKI

- POMYŚLNOŚĆ, bóstwo, mówiące prolog.  
AGORASTOKLES, młodzieniec z Kalidonu.  
MILFJO, jego niewolnik.  
ADELFAZJUM } młode dziewczęta z Kartaginy.  
ANTERASTILIS }  
LIKUS, stręczyciel.  
ANTAMENIDES, wzbogacony na wojnie najemny żoł-  
nierz.  
ŚWIADKOWIE, łyki małomiejskie, wyzwolenicy.  
KOLLIBISKUS, niewolnik, zarządca folwarku Agora-  
stoklesa.  
SYNCERASTUS, niewolnik Likusa.  
HANNO, Punijczyk z Kartaginy.  
GIDDENIS, piastunka z Kartaginy.  
CHŁOPIEC do posług w służbie Hannona.  
SŁUŻĄCA dziewcząt kartagińskich.

Rzecz dzieje się w Kalidonie, na ulicy przed dwoma domami: Agorastoklesa i Likusa, przedzielonemi wąską uliczką, na którą wychodzi furтка ogrodowa domu Agorastoklesa. Główna ulica prowadzi w prawą stronę (od widza) ku miastu, w lewą ku portowi.



## OSOBY SZTUKI

- POMYŚLNOŚĆ, bóstwo, mówiące prolog.  
AGORASTOKLES, młodzieniec z Kalidonu.  
MILFJO, jego niewolnik.  
ADELFAZJUM } młode dziewczęta z Kartaginy.  
ANTERASTILIS }  
LIKUS, stręczyciel.  
ANTAMENIDES, wzbogacony na wojnie najemny żoł-  
nierz.  
ŚWIADKOWIE, łyki małomiejskie, wyzwolenicy.  
KOLLIBISKUS, niewolnik, zarządca folwarku Agora-  
stoklesa.  
SYNCERASTUS, niewolnik Likusa.  
HANNO, Punijczyk z Kartaginy.  
GIDDENIS, piastunka z Kartaginy.  
CHŁOPIEC do posług w służbie Hannona.  
SŁUŻĄCA dziewcząt kartagińskich.

Rzecz dzieje się w Kalidonie, na ulicy przed dwoma domami: Agorastoklesa i Likusa, przedzielonemi wąską uliczką, na którą wychodzi furтка ogrodowa domu Agorastoklesa. Główna ulica prowadzi w prawą stronę (od widza) ku miastu, w lewą ku portowi.

OSOBY SZUKI

Widać) ku miastu, w ławę ku portowi.  
restolosa. Główna siła prowadzi w prawą stronę (od  
wleku, na który wychodzi furtka ogrodowa domu Agor-  
domami: Agorastokles i Likas, przedłożeni wąż  
Rzecz dzieje się w Kaidonie, na trzy przed dwoma

SEUZAĆA dziewczęta katarskich.  
CHLOPEC do poszty w studzie Hannona.  
GIDENIS, pieszczak z Katarsy.  
HANNO, Pasterzyk z Katarsy.  
SYNGERASTUS, niewolnik Likasa.  
szokasa.  
KOLLIBISKUS, niewolnik, zarządca folwarku Agor-  
ŚWIADKOWIE, byli małomiejscy, wyzwolenicy.  
niem.  
ANTAMENIDES, współczesny na wojnie najemny żoł-  
LIKUS, strzeżyciel.  
ANTERASTIS | miłoba dziewczęta z Katarsy.  
ADELFAZUM |  
MILFIO, jego niewolnik.  
AGORASTOKLES, młodzieniec z Kaidonii.  
POMYSŁIHOŚĆ, bógstwo, mówiący profog.



## PROLOG

### POMYŚLNOŚĆ

*(wchodzi na środek sceny i mówi do widzów)*

„Achilla Arystarcha“ mam tu dziś objaśniać,  
Więc z tej sobie tragedji zaczerpnę początek:  
„Więc milczcież! Bądźcie cicho! Zechciejcież uważać!  
Imperator“ — histrioński — „słuchać nakazuje!“  
I niech w dobrym nastroju siedzą na siedzeniach 5  
Ci, co syci tu przyszli — i co przyszli głodni.  
Wy, coście się najedli, zrobiliście mądrzej,  
(O wiele) — a wy znowu, coście nic nie jedli,  
Nasyćcie się tą sztuką. Kto ma co jeść w domu,  
To strasznie byłby głupi, by ze względu na nas 10  
Bez żadnego śniadania przychodził tu siedzieć.  
„Wstańże tedy, heroldzie, skłoń lud do posłuchu!“  
Już dawno czekam na to, jak sprawisz swój urząd:  
Dajże głos swój usłyszeć — z niego żyjesz przecie;  
Jeśli krzyczeć nie będziesz, głód cię cichcem zdławi. 15  
Lecz teraz usiądź wreszcie: Wdwojnásób zarobisz.  
„Na dobre to wychodzi, słuchać mych zarządzeń“:  
Hetera wysłużona niechże tu nie siada  
Na scenie! Niech ucichnie i liktor i różgi.  
Ten, co miejsca wyznacza, niech się tu nie kręci 20  
Przed nosem; niech do siedzeń teraz nie prowadzi,

- Kiedy aktor na scenie! Ci, co w domu mieli  
 Czas, by spać tam tak długo, niech teraz spokojnie  
 Postoją sobie tutaj, lub — krócej sypiają.
- 25 Służba niech tam nie siada, gdzie miejsce dla państwa,  
 Lub niech płacą pogłównie; gdy tego nie mogą,  
 Do domu! Bo ich spotka podwójne nieszczęście:  
 I tu ich różgi zsieją, i w domu harapy  
 Za tę ich opieszałość, gdy państwo powrócą.
- 80 Piastunki niechże w domu niemowląt pilnują,  
 Nie przynoszą ich z sobą, tu, na przedstawienie;  
 Im samym gardło wyschnie, dzieci pomrą z głodu,  
 Lub będą, wygłodniałe, beczeć jak kozłeta!  
 Panie — cicho niech patrzają, pocichu się śmieją,
- 85 Przesną swoim dźwięcznym głosikiem tu dzwonić:  
 Niech do domu przeniosą gadanie i plotki,  
 Żeby mężów nie dręczyć — i w domu i tutaj!  
 Ci, którzy urządzają całe te igrzyska,  
 Niech baczą, żeby jakiś nie dostał artysta
- 40 Nagrody wbrew słuszności, i by przez stronnictwo  
 Tak jednych nie usuwać, żeby potem drudzy,  
 Choć gorsi, górę wzięli nad tymi, co lepsi.  
 I to jeszcze — o mało, a byłbym zapomniał:  
 Wy, fagasy, tymczasem, gdy tu przedstawienie,
- 45 Możecie do gospody szturm przypuścić: Teraz,  
 Gdy najlepsza sposobność, gdy placki gorące.  
 Dalej biegiem! — A z tego, com tutaj rozkazał  
 Dzięki władzy histrjońskiej — o, to wielkie szczęście! —,  
 Niech każdy zapamięta, co się jego tyczy.
- 50 A teraz znów skolei zawracam do treści  
 Tej sztuki, byście mogli wraz ze mną ją poznać:  
 Więc tej treści określeń obszar i granice,  
 Przyległości: W tym celu tu jestem miernikiem.

A jeśli pozwolicie, to podam wam tytuł  
Tej sztuki; jeśli jednak pozwolić nie chcecie, 55  
To — ja powiem taksamo: O tyle, o ile  
Tamci na to pozwolą, co tu władzę mają.  
„Kartagińczyk“ jest zatem tytuł tej komedji  
[Aleksisa po grecku: A potem odnowa],  
Po łacinie: „Stryj“ Plauta, Papkojadańczyka. 60  
A więc tytuł już macie. Teraz posłuchajcie  
Innych danych: Bo tutaj będzie się szacować  
Treść sztuki. A w tych sprawach właściwem jest miejscem  
Scena, gdzie się rzecz dzieje: Wyście szacownicy.  
Teraz proszę uważać: Było więc dwóch braci, 65  
Stryjecznych, w Kartaginie; ród bardzo wysoki  
I ogromne bogactwa. Z nich dziś jeden żyje,  
A drugi dawniej umarł. (Z tem większą pewnością  
Mówię o tem przed wami, że ten mi to mówił,  
Co na pogrzeb go sprawiał). Więc temu, co pomarł, 70  
Ktoś porwał w Kartaginie syna jedynego  
Od ojca i od bogactw — kiedy miał lat siedem,  
Na jakieś sześć lat przedtem, zanim ojciec umarł.  
Ujrzawszy, że mu przypadł syn jego jedyne,  
Wpadł w chorobę z rozpaczy: Brata stryjecznego 75  
Robi swoim dziedzicem, a sam stąd odchodzi  
Prosto do Acheruntu — bez grosza na drogę.  
Ten, co chłopca mu porwał, zabrał go ze sobą  
Aż tu, do Kalidonu, i sprzedał go tutaj  
Staruchowi jednemu, bardzo bogatemu, 80  
Który pragnął mieć dzieci, lecz kobiet nie lubił.  
Kupił go więc ten stary, nic o tem nie wiedząc,  
Że ojcem tego dziecka był jego znajomy:  
Potem go usynowił, a kiedy umierał,  
Zrobił swoim dziedzicem. Otóż ten młodzieniec 85

Tutaj mieszka w tym domu:

*(wskazuje dom na scenie)*

Ja do Kartaginy

Znowu wracam spowrotem. (Jeżeli mi chcecie  
Coś zlecić, bym załatwił, to jeśli ktoś nie da  
Pieniądzy, to nic z tego. Ale, gdy da na to,  
90 To dopiero — nic z tego!). Ten znowu stryj tego,

*(wskazuje na dom Agorastoklesa)*

Co jeszcze teraz żyje, stary Kartagińczyk,  
Miał dwie córki. Z tych jedna — była pięcioletnia,  
A druga czteroletnia: Obie zagięły  
W Magarach wraz z piastunką. Ten zaś, kto je porwał,  
95 Przewiózł do Anaktorjum i sprzedał je razem,  
Piastunkę i dziewczęta (wziął za nie gotówkę),  
Człowiekowi ze wszystkich, których ziemia nosi,  
(Jeśli rajfur to człowiek), naj-najpodlejszemu.  
Sami zresztą możecie wnioskować najlepiej,  
100 Co też to jest za człowiek, co się „Likus“ zowie.  
Ten tedy z Anaktorjum, gdzie przedtem przebywał,  
Tu się, do Kalidonu, sprowadził niedawno  
Dla lepszego zarobku. Tu w tym domu mieszka:

*(wskazuje na dom Likusa)*

W jednej z nich ten młodzieniec nazabój się kocha,  
105 Nieświadomie w swej krewnej, nie wiedząc nic o niej.  
Nigdy też jej nie dotknął — tak go rajfur dręczy —  
Ni też z nią się nie zadał, nie brał jej do siebie,  
On mu też jej dać nie chce. Widząc, że się kocha,  
Chce chłopca wyżyłować. A tamtę znów młodszą  
110 Żołnierz jeden chce zabrać jako konkubinę,  
Bo się na śmierć w niej kocha. Ale ten Punijczyk,  
Ich ojciec, gdy je stracił, szuka ich, gdzie może,

Po morzu i po lądzie: Do jakiego tylko  
 Gdziekolwiek przyjdzie miasta, to natychmiast wszystkie  
 Wyszukuje hetery, gdzie tylko mieszkają. 115  
 Płaci, na noc najmuje, potem wypytuje,  
 Skąd jest, z kraju jakiego, czy wzięta w niewolę,  
 Czy też może porwana, z jakiego jest rodu,  
 Kto byli jej rodzice. Tak mądrze i sprytnie  
 Swych córek poszukuje. Zna wszystkie języki, 120  
 Lecz świadomie udaje, że nie zna: Poprostu  
 To prawdziwy Punijczyk — co tu więcej gadać.  
 On tu wczoraj wieczorem zawinął do portu:  
 Ich ojciec, co jest stryjem tego tu młodzieńca.  
 Chwyciliście już wążek? Tak? Więc pociągnijcie! 125  
 Lecz błagam, nie przerwijcie, niechże się przesnuje.

*(zabiera się do odejścia, lecz wraca)*

Ach, prawie, żem zapomniał reszty dopowiedzieć:  
 Ten, co tego młodzieńca wziął sobie za syna,  
 Znał dobrze Punijczyka, co jest jego stryjem.  
 On tu dzisiaj przybędzie i znajdzie swe córki 130  
 I swojego bratanka: Tak się dowiedziałem.  
 [Teraz pójdę się przebrać, a wy tu spokojnie  
 Posłuchajcie wszystkiego. Ten, co tu dziś przyjdzie,  
 Odnajdzie swoje córki i swego bratanka;  
 A potem — bądźcie zdrowi, bądźcie nam życzliwi]. 135  
 Już idę, chcę się bowiem — zmienić na innego,  
 A reszta? Przyjdą inni, co resztę powiedzą.  
 A teraz bądźcie zdrowi, bądźcie nam życzliwi,  
 To was także życzliwie Pomyślność wspomůže.

*(odchodzi)*

## AKT I.

AGORASTOKLES, MILFJO

*(wychodzą z domu, rozmawiając)*

- 140 Często ci już, Milfjonie, wiele spraw powierzał  
Trudnych, gdy już nie było ni rady, sposobu,  
A ty mądrze, roztropnie i sprytnie i chytrze  
Przez swój własny wysiłek w świetność je zmieniałeś.  
Więc ci za te przysługi, przyznaję, zem winien  
145 I wolność i moc wielką dowodów wdzięczności.

MILFJO

- Tak, stare powiedzenie dobre jest, gdy w porę.  
A te twoje pochlebstwa, żeby tak powiedzieć,  
Na czysto nic niewarte: Brednie, baniałuki.  
Teraz mi się przychlebiasz: Wczoraj na mym grzbiecie  
150 Trzy wole zdarłeś skóry z całkiem lekkim sercem.

AGORASTOKLES

To skutkiem zakochania, Milfjonie: Dlatego  
Winienes mi przebaczyć.

MILFJO

- To rzecz niesłychana!  
Ja też ginę z miłości: Pozwól, że cię zbiję,  
Tak jak ty mi zrobiłeś, całkiem bez powodu;  
155 Potem zaraz mi wybac — *(przedrzeźnia się)* bom jest  
zakochany!

AGORASTOKLES

Jeśli ci to przyjemne, masz ochotę — owszem:  
Zwiąż mnie, powieś, ochłostaj: Wyraźnie pozwalam.

MILFJO

A jeżeli ty potem cofniesz pozwolenie,  
To skoro wyjdiesz z więzów, ja w nich będę wisiał!

## AGORASTOKLES

Jabym śmiało to uczynić? I to jeszcze tobie? 160  
Gdy widzę, że cię biją, jakież to ból dla mnie!

MILFJO

Raczej dla mnie.

AGORASTOKLES

Nie, dla mnie!

MILFJO

Tobym wołał, pewnie!

Lecz czego chcesz ode mnie?

AGORASTOKLES

Cóż kłamać przed tobą!

Ja się kocham bez miary!

MILFJO

Czują to me plecy.

AGORASTOKLES

Mówię o mej sąsiadce, tej tu Adelfazjum, 165  
O tej starszej heterze u tego rajfura.

MILFJO

Dawnoś mówił mi o tem.

AGORASTOKLES

Żądza mnie roznosi.

Lecz gnój nie jest tak wstrętny, jak ten rajfur Likus,  
Co jest panem dziewczyny.

MILFJO

Chciałbyś mu coś zadać,

Jakieś ziółko? 170

AGORASTOKLES (z zapalem)

Tak, właśnie!

MILFJO

No to mnie mu daruj!

AGORASTOKLES

*(zamierzając się na niego)*

Idź do kata!

MILFJO

Lecz powiedz, ja pytam poważnie:

Czegoś złego mu życzysz?

AGORASTOKLES

Właśnie!

MILFJO

Więc mnie daruj,

Taksamo! A zobaczysz, że będzie miał wtedy:

I złe i ziółko razem!

AGORASTOKLES

Ty sobie żartujesz!

MILFJO

178 A czy chciałbyś z niej dzisiaj bez żadnych wydatków

Mieć swą wyzwolenicę?

AGORASTOKLES

Tak, chciałbym, Milfjonie!

MILFJO

No więc ja ci to zrobię. Czy masz trzysta złotych

Filipejskich, tu w domu?

AGORASTOKLES

Mam ich nawet sześćset!

MILFJO

Nie, i trzysta wystarczy.

AGORASTOKLES

Nacóż to?



MILFJO

Bądź cicho.

Ja całego rajfura z całym jego domem

180

Dam ci dzisiaj w podarku.

AGORASTOKLES

Jak to zrobisz?

MILFJO

Ujrzysz!

Twój rządca Kollibiskus jest dziś właśnie w mieście.

Jego nie zna ten rajfur. Rozumiesz to dobrze?

AGORASTOKLES

Rozumiem, oczywiście, lecz nie wiem, gdzie zmierzasz.

MILFJO

Nie wiesz?

185

AGORASTOKLES

Nie wiem, dalibóg!

MILFJO

Więc ja ci wyjaśnię:

Jemu się da pieniądze; niech je tu zanieś

Do rajfura i powie, że jest cudzoziemcem

Z miasta całkiem innego. Że chciałby dziewczyny,

Żeby się z nią zabawić; że chciałby mieć miejsce

Swobodne dla swawoli, by go nikt nie widział.

190

Rajfur zaraz go wciągnie, łączywy na pieniądź:

Skryje chłopa i złoto.

AGORASTOKLES

Bardzo dobra rada.

MILFJO

Ty go spytasz, czy przyszedł do niego twój sługa;

Pomyśli, że mnie szukasz — i z miejsca zaprzeczy.

- 195 Tak za jednym zamachem — rzecz jest chyba jasna —  
 Będzie złodziej z rajfura, i złodziej podwójny:  
 Za kradzież niewolnika i twoich pieniędzy.  
 Nie ma tego skąd zwrócić: Gdy przyjdzie do sądu,  
 To całe gospodarstwo pretor tobie przyzna.
- 200 Tak w pułapkę złapiemy rajfura Likusa.

AGORASTOKLES

Plan jest świetny!

MILFJO

No, teraz — jest jeszcze surowy.  
 Lecz gdy go oszlifuję — to dopiero powiesz!

AGORASTOKLES

Jeśli nie masz nic do mnie, Milfjonie, to idę  
 Do świątyni Wenery. Dziś są Afrodizja.

MILFJO

205 Wiem.

AGORASTOKLES

Chciałbym się napatrzeć heter wystrojonych.

MILFJO

Lecz przedtem się zajmijmy naszemi planami.  
 Wejdźmy tu, by twego rządęcę, wiesz — Kollibiskusa —,  
 Wyuczyć, jak do tego ma się wziąć podstęp.

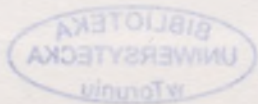
AGORASTOKLES

Chociaż mi ten Kupido wciąż mąci w mej głowie,  
 210 Jednak ciebie usłucham.

*(wchodzi do swego domu)*

MILFJO

Nie będziesz żałował.  
*(idzie za Agorastoklesem, ale zatrzymuje się przed  
 wejściem i mówi do widzów)*



On ma plamę na sercu: Plamę zakochania,  
 A tej wymyć nie można — chyba wielkim kosztem.  
 Tak więc to jest ten szuja, ten stręczyciel Likus;  
 Przeciw niemu ten pocisk świetnie nastawiony,  
 Który ja już niebawem wypuszczę z mej kuszy. 215  
*(z domu Likusa wychodzą Adelfazjum i Anterastilis,  
 wystrojone na Afrodizja, wraz ze służącą, niosącą  
 kosz z przyborami do złożenia ofiary Wenerze)*

Lecz oto Adelfazjum i Anterastilis.  
 Ta pierwsza memu panu w głowie pomieszała.  
 Trza go wołać. Hej, wyjdźno, Agorastoklesie,  
 Jeśli pragniesz zobaczyć piękne widowisko!

AGORASTOKLES

*(wypada z domu)*

Cóżto za gwałt, Milfjonie?

220

MILFJO

Ot tu, twoja „miłość“,  
 Jeśli chcesz się jej przyjrzeć.

AGORASTOKLES

*(uradowany)*

Niech ci bogi darzą  
 Za to, żeś mi pokazał tak przesłiczny widok!  
*(usuwają się w uliczkę i przysłuchują się rozmowie  
 dziewcząt, które ich nie widzą i nie słyszą)*

ADELFAZJUM, ANTERASTILIS, SŁUŻĄCA, MILFJO

AGORASTOKLES

ADELFAZJUM

Jeśli ktoś chce sobie sprawić wielką moc kłopotów,  
 To niech dwie nabędzie rzeczy: Statek i kobietę.

- 225 Innych takich dwojga rzeczy nie znajdziesz, by więcej  
 Nastręczały ci kłopotów przy wyszykowaniu.  
 Nigdy dla nich niema dosyć — tego szykowania,  
 Ni też żadne szykowanie nie jest dostateczne.  
 A to wszystko, co tu mówię, wiem dziś z doświadczenia:
- 280 Bo i my też od poranku aż do tej godziny  
 Jeszcześmy nie zaprzestały z największym wysiłkiem  
 To się kąpać, to nacierać, wycierać, czy stroić,  
 Gładzić, barwić i malować, czy włosy układać.  
 Każda z nas po dwie służące przecież przytem miała,
- 285 Które wciąż zajęte były — myciem, obmywaniem,  
 A dwóch ludzi z sił opadło od noszenia wody.  
 Tam do licha! Co roboty przy jednej kobiecie!  
 A dopiero dwie! Toż one w największym narodzie  
 Takie zrobią zamieszanie, że aż nadto: Ciągłe,
- 240 Dniem i nocą wciąż się stroją, myją, wycierają  
 Lub się gładzą. Tak, że wreszcie żadnej miary niema  
 W tem strojeniu się kobiecem. Nigdy nie umiemy  
 Raz już skończyć z naszym myciem i tem nacieraniem.  
 [Bo kobieta, chociaż czysta, to jeśli, mem zdaniem,
- 245 Nie jest dobrze upiększona, — jest jakby niemyta].

#### ANTERASTILIS

Dziwne, siostrze, że to mówisz; ty, coś jest tak mądra,  
 Taka sprytna i dowcipna. Toż chociaż tak pilnie  
 Dbamy o tę naszą strojność, tyle mamy trudu,  
 By kochanków jakich znaleźć.

#### ADELFAZJUM

- To prawda. Lecz pomyśl
- 280 O tem jednym, moja siostrze: Że we wszystkich sprawach  
 Jest najlepszą rzeczą miara. Bo co ponad miarę,  
 To nadmiernie tylko ludziom przyczynia kłopotu.

## ANTERASTILIS

Lecz ty pomyśl, moja siostrzo, że o nas tak sądzą,  
 Jak o rybach zasolonych! Są wstrętne, niesmaczne,  
 I jeżeli się ich w wodzie długo nie wymoczy, 265  
 To są słone i tak cuchną, że ich tknąć nie można.  
 Tak i z nami: Bo kobiety z tej samej są mąki!  
 Są zupełnie bez uroku, całkiem jak bez soli,  
 Jeżeli są pozbawione i zbytku i strojów.

## MILFJO

*(na stronie do Agorastoklesa)*

Ona chyba jest kucharką, Agorastoklesie? 260  
 Wie, jak ryby słone moczyć!

## AGORASTOKLES

*(odtrąca go)*

Co mi tu przeszkadzasz!

## ADELFAZJUM

Skończ już, proszę cię, siostrzyczko: To już chyba dosyć,  
 Gdy tak inni mówią o nas. Nie, żebyśmy jeszcze  
 Same o to się ganiły.

## ANTERASTILIS

Milczę.

## ADELFAZJUM

Jakaś miła!

Ale teraz mi odpowiedz: Czy tu jest już wszystko, 265  
 Co do służby bożej trzeba?

*(wskazuje na koszyk, niesiony przez służącą)*

## ANTERASTILIS

Tak, wszystko zabrałam!

## AGORASTOKLES

*(na stronie do Milfjona w uniesieniu)*

Jakiż to dzień uroczysty, piękny, pełen wdzięku,  
Jakże godny tej Wenery, co ma dziś swe święto!

## MILFJO

A czy mi odpłacisz za to, żem cię tu wywołał?

<sup>270</sup> Jużem teraz winien dostać dzban wina starego:

Więc przyrzeknij! Nic nie mówisz?

*(Agorastokles, zapatrzony w Adelfazjum)*

Chyba mowę stracił.

*(szarpie go)*

Co tu stoisz — tam do licha —, jak żebyś osłupiał?

## AGORASTOKLES

*(jakby w ekstazie)*

Pozwól cieszyć się miłością — milcz — i nie przeszkadzaj.

## MILFJO

Więc już milczę.

## AGORASTOKLES

Gdybyś milczał, to to słowo „milczę”,

<sup>275</sup> Nie byłoby się zrodziło.

## ANTERASTILIS

*(rozmawia dalej z Adelfazjum, nie widząc Agorastoklesa i Milfjona)*

No więc chodźmy, siostró.

## ADELFAZJUM

Ależ — proszę! Co tak spieszysz?

## ANTERASTILIS

Pytasz? Przy świątyni

Czeka przecież nasz pan na nas.

## ADELFAZJUM

*(zatrzymuje ją za rękę)*

Niech czeka. Poczekaj!  
 Teraz tam tłok przy ołtarzu. Czy chcesz się tam dostać  
 Między te uliczne dziewczki, kochanki młynarzy,  
 Co królują nad krupami, nędzne przyjaciółki 280  
 Niewolników? Brudne, stęchłe, co cuchną zamtuzem  
 I barłogiem? Których nigdy nikt wolny nie dotknął,  
 Ani ich do siebie nie wziął? Te zwykle dziewczyska  
 Po dwa grosze? Przyjaciółki brudnych niewolników?

## MILFJO

*(zirytowany krzyczy)*

A nie pójdziesz ty do kata? Śmiesz nas lekceważyć, 285  
 Niewolników, ty potworze? Jakby była piękną,  
 Samych królów przyjaciółką! Poczwara, nie baba!  
 Takie nic — i z taką gębą występuje tutaj!  
 Kubka mgłybym nie zapłacił za siedem z nią nocy!

## AGORASTOKLES

*(który w swej ekstazie miłosnej nic nie słyszał)*

O bogowie nieśmiertelni, bogi wszechmogące. 290  
 Cóż jest u was piękniejszego? Co macie takiego,  
 Żeby wasza nieśmiertelność moją przewyższyła,  
 Gdy me oczy w takim szczęściu w tej chwili się pławią?  
 Wasza Wenus nie jest Wenus:

*(wskazuje na Adelfazjum)*

Bo ja ją czcić będę  
 Jako Wenus, by mnie za to miłością darzyła. 295  
 Milfjo, hej, gdzie jesteś Milfjo?

MILFJO

*(staje na baczność)*

Tu! Przygotowany!

AGORASTOKLES

Lepiej, byś był przy-pieczony!

MILFJO

*(śmiejąc się)*

Ach, mój pan żartuję!

AGORASTOKLES

Ja to wszystko mam od ciebie.

MILFJO

A czy i to także,

By się kochać w tej dziewczynie, coś jej nigdy nie tknął?

AGORASTOKLES

800 Nic to. Bogów czczę i kocham, a wszak ich nie tykam.

ANTERASTILIS

*(do siostry)*

Oj doprawdy, kiedy spojrzę na nasze ubranie,  
To mnie wstyd takiego stroju!

ADELFAZJUM

Strój całkiem porządnym!

Bo stosownie do zarobków i naszych i pana

Wcale dobrześmy ubrane. A niema zarobku,

805 Jeśli większy jest wydatek. Tak, siostró. Dlatego

Dosyć w stroju to, co „dosyć“.

*(wskazuje na stroje obojgu)*

To więcej niż „dosyć“!



## AGORASTOKLES

*(na stronie do Milfjona)*

Niech mnie bogi tak kochają, jak wolałbym, Milfjo,  
 Żeby mnie kochała ona — aniżeli bogi!  
 Przecież ona kamień wzruszy, by ją kochał, skałę!

MILFJO

O, to prawda: Tyś sam przecież — głupszy od kamienia, <sup>810</sup>  
 Że się kochasz w tej dziewczynie.

AGORASTOKLES

A widzisz, ja dotąd  
 Nigdy jeszcze jej ust nie tknął mojami ustami!

MILFJO

Więc pobiegnę do jeziora lub gdzieś do sadzawki,  
 Żeby stamtąd przynieść gliny.

AGORASTOKLES

A to znowu na co?

MILFJO

Ja ci powiem: Żeby tobie — i jej — usta zlepzić. <sup>815</sup>

AGORASTOKLES

*(zamierza się na niego)*

Niech cię licho!

MILFJO

*(spoglądając znacząco na pana)*

Już mnie wzięło!

AGORASTOKLES

*(grożąc mu)*

Ty znowu?

MILFJO

Już milczę.

## AGORASTOKLES

*(podirytowany)*

Jabym chciał byś zmiłk na zawsze.

## MILFJO

Lecz kiedy ty, panie,  
Sam me figle wywołujesz, skoro żarty stroisz!

## ANTERASTILIS

Widać, ty uważasz siostrę, żeś pięknie ubrana?  
<sup>320</sup> Lecz gdy stroje innych heter porównasz, to wtedy  
 Aż cię ból zakłuje w sercu, gdy ujrzysz, że inna  
 Lepiej niż ty jest ubrana.

## ADELFAZJUM

Nie, moja siostrzyczko.  
 We mnie niema ni zazdrości, ni żadnej zawiści.  
 Wolę, niech mnie dobroć zdobi, niż liczne klejnoty:  
<sup>325</sup> Klejnot — to jest dar Fortuny, — dobroć jest wrodzona;  
 Wolę, by mnie zwano dobrą, niżeli bogatą!  
 Wszak heterę więcej stroi — skromność niż purpura,  
 I jest piękniej, gdy jest skromna, choć nie ma klejnotów.  
 Piękny strój, złe obyczaje brudzą gorzej błota,  
<sup>330</sup> Wdzięk w obejściu doda piękna marnemu strojowi.

## AGORASTOKLES

*(do Milfjona)*

Słuchaj! Czybyś chciał coś zrobić pięknego, miłego?

## MILFJO

*(trochę zaskoczony)*

Owszem.

## AGORASTOKLES

Możesz mnie usłuchać?

MILFJO

Mogę.

AGORASTOKLES

Idź do domu —

Tam się powieś!

MILFJO

A to czemu?

AGORASTOKLES

Bo już nie usłyszysz

Nigdy tylu słów tak miłych. Więc poco ci życie?

Słuchaj, idźże się powiesić!

885

MILFJO

O ile ty także

Będziesz wisieć razem ze mną, jak grono rodzyneków!

AGORASTOKLES

*(spoglądając znów na Adelfazjum rozkochanym  
wzrokiem)*

Ja ją kocham!

MILFJO

A ja kocham — jedzenie i picie!

ADELFAZJUM

*(do Anterastilis)*

Posłuchajno!

ANTERASTILIS

O co chodzi?

ADELFAZJUM

Popatrz, moje oczy

Takie były brudne rano, — a teraz czy błyszczą?

## ANTERASTILIS

*(spogląda uważnie)*

340 Jednak jeszcze w jednym oku masz brudu troszeczkę:  
Pozwól wytrzeć.

*(służąca wyciera jej oko palcem)*

## AGORASTOKLES

*(wygrazając z ukrycia w stronę służącej)*

Jako? Coto? Żebyś ty jej śmiała  
Oczu dotknąć, lub wycierać brudnymi łapami?

## ANTERASTILIS

*(do Adelfazjum)*

Strasznie dziś byliśmy gnuśne!

## ADELFAZJUM

Ale w czym, na boga?

## ANTERASTILIS

Bo nie byliśmy przededniem w świątyni Wenery,  
845 Byśmy pierwsze na ołtarzu ogień rozpały.

## ADELFAZJUM

Ależ! Poco? Te niech w nocy ofiarę składają,  
Co swe twarze jak noc mają! Nim Wenus się zbudzi,  
Niech się spieszą z swą ofiarą: Bo jeśli przybędą —  
Takie brzydkie, — kiedy Wenus nie będzie już spała  
850 To, dalibóg, samą Wenus z świątyni wypłoszą!

## AGORASTOKLES

*(na stronie)*

Milfjo!

## MILFJO

Znów ten Milfjo biedny! Czegóż ty chcesz znowu?

## AGORASTOKLES

Prawda, że, co ona mówi, to jest jak miód z winem?

MILFJO

*(złościwie)*

Tak, to wszystko są ciasteczka, mak, sezam, pszeniczka,  
Orzech tarty!

AGORASTOKLES

No, jak myślisz? Jestem zakochany?

MILFJO

W tem, w czym Merkur się nie kocha: W stracie swych <sup>855</sup>  
pieniędzy!

AGORASTOKLES

Zakochany, nie wypada, by kochał swój pieniąż!

ANTERASTILIS

*(do siostry)*

A więc chodźmy, moja siostro.

ADELFAZJUM

Jak ci się podoba,

Owszem.

ANTERASTILIS

Chodźże tędy za mną

ADELFAZJUM

Już idę za tobą.

*(zabierają się w stronę miasta)*

MILFJO

One idą!

AGORASTOKLES

Chodźmy do nich!

MILFJO

Idź!

AGORASTOKLES

*(wypada z ukrycia, zabiega drogę dziewczętom i zwraca  
się z ukłonem naprzód do Adelfazjum)*

Mój pierwszy ukłon

300 Tobie pierwszej!

*(do Anterastilis, z ukłonem mniej głębokim)*

Tobie drugiej — ten drugiej wartości!

*(do służącej, której skinął tylko ręką)*

Tobie trzeciej — bez wartości!

SŁUŻĄCA

*(która też się wyszykowała „na gwiazdę”, rozczarowana)*

A więc wszystko nanic,

Nanic cały mój wysiłek!

AGORASTOKLES

*(do Adelfazjum)*

Dokąd idziesz?

ADELFAZJUM

Dokąd?

Do świątyni Afrodyty.

AGORASTOKLES

Poco?

ADELFAZJUM

Łaski prosić.

AGORASTOKLES

Przecież nie jest zagniewana. Nie, jest ci życzliwa!

305 W jej imieniu cię zapewniam. No więc? Cóż ty na to?

*(Adelfazjum chce go wyminąć, by iść dalej, on jej znów drogę zastępuje)*

ADELFAZJUM

Nie zatrzymuj mnie, ja proszę!

AGORASTOKLES

Oj, cóż tak surowo?

*(chce ją chwycić w pól, ona się wywija)*

ADELFAZJUM

Puść mnie, proszę.

AGORASTOKLES

Co się spieszysz? Tam jest tłok!

ADELFAZJUM

Wiem o tem.

Ale znajdę tam kobiety, które pragnę ujrzeć,  
I chcę sama się pokazać.

AGORASTOKLES

Co ci z tego przyjdzie,

By oglądać te brzydule? A z swojej urody

Robić takie widowisko?

870

ADELFAZJUM

W świątyni Wenery

Dziś jest handel na dziewczęta. Tam się schodzą kupcy  
I ja też się chcę pokazać.

AGORASTOKLES

Kiedy towar kiepski,

Trzeba kupca za łeb ciągnąć. Lecz gdy towar dobry,

Łatwo sobie znajdzie kupca, choć będzie w ukryciu. 875

Ale słuchaj: Kiedyż wreszcie... tutaj przyjdiesz do mnie

Poszczebiotać i pościskać?

ADELFAZJUM

Gdy Orkus wypuści

Swoich zmarłych z Acheruntu!

AGORASTOKLES

Szalone pieniądze

Mam u siebie tutaj w domu.

ADELFAZJUM

To przyslij je do mnie,

A ja ich „szał” uspokoję.

880

MILFJO

*(na stronie)*

Ależ to się mizdrzy!

Idźże na złamanie karku! Im więcej się patrzę,  
Lepiej widzę, że nic na niej, nic niema godnego.

ADELFAZJUM

*(do Agorastoklesa)*

Dość tych rozmów. Mam ich dosyć!  
*(zawraca w miejscu i chce odejść; płaszczyk opada  
jej na ziemię, zwraca się do służącej)*

Podnieś mi ten płaszczyk!

*(Agorastokles podbiega, podnosi płaszczyk i zarzuca  
go dziewczynie; ta go odtrąca)*

Czystam jest, więc mnie nie tykaj, Agorastoklesie!

AGORASTOKLES

*(zbity z tropu)*

385 Co tu robić?

ADELFAZJUM

Daj mi spokój, jeżeli masz rozum!

AGORASTOKLES

Mam dać spokój? *(do Milfjona)* Słuchaj, Milfjo!

MILFJO

Znów mnie będzie męczył!

Czegóż chcesz?

AGORASTOKLES

Dlaczegoż ona — taka zła jest na mnie?

MILFJO

Czemu taka zła na ciebie? Cóż mnie to obchodzi?  
Czy to może moja sprawa?



AGORASTOKLES

*(zirytowany)*

Tak, bo ty w łeb weźmiesz,  
Jeśli jej nie ułagodzisz, by była tak cicha, 890  
Jak jest morze, gdy alcyjon piskłęta wywodzi.

MILFJO

Co mam robić?

AGORASTOKLES

Proś, ugłaskaj, przymilaj się do niej!

MILFJO

Zaraz. Ale ty pamiętaj, byś tego rzecznika  
Nie potłukł pięściami potem!

AGORASTOKLES

Nie, tego nie zrobię.

ADELFAZJUM

*(do Agorastoklesa)*

Ty nie jesteś dobry dla mnie: Wciąż mnie zatrzymujesz, 895  
A źle robisz. Obiecujesz — wiele razy, wiele,  
Ale to jest wszystko nanic. Przysięgałeś nie raz,  
Lecz sto razy, mnie wyzwolić: A ja czekam na to,  
Nic innego nie zdobyłam — i z tego nic nie mam:  
Dalej jestem niewolnicą. No więc chodźmy, siostrze! 400

*(do Agorastoklesa)*

Idź ode mnie!

AGORASTOKLES

O, źle ze mną. Cóż ty na to, Milfjo?

MILFJO

*(zabiega drogę dziewczętom i zwraca się do Adelfazjum, mizdrząc się do niej groteskowo)*

Moja rozkosz, moja radość, ach ty, moje życie,

Moja błogość, moje oczko, wy, moje usteczka,  
 Moje zdrowie, mój całusku, mój miódki, me serce,  
 405 Ach ty, moja śmietaneczko, mój serku mięciutki —

AGORASTOKLES

(*do siebie, na stronie*)

Ja mam ścierpieć te umizgi, w mojej obecności?  
 Chyba że go w cztery konie każę zawlec katu!

MILFJO

(*w dalszym ciągu do Adelfazjum*)

Nie bądź zła na mego pana — proszę — zrób to dla  
 mnie!

Ja ci ręczę, — ale wtedy, jeśli zła nie będziesz,  
 410 Że za ciebie on zapłaci całą moc pieniędzy,  
 Zrobi cię obywatelką — attycką i wolną.  
 Czemuś jego nie dopuszczasz? Czemuś niezyczliwa  
 Dla tych, co ci dobrze życzą? Jeśli dawniej kłamał,  
 Teraz będzie prawdomowny. Daj mi się przebłagać,  
 415 Pozwól ująć się za uszko, daj się pocałować!

ADELFAZJUM

(*zirytowana*)

Odejdź, francie, równy panu!

MILFJO

Pójdę, lecz co z tego?

Jeśli ciebie mu nie zjednam, to on w płacz i wycie;  
 A znów na mnie bat i bicie, jeśli cię nie zjednam.  
 Ja się boję, bo wiem o tem, jaki on nieznośny,  
 420 Więc cię proszę, ma rozkoszy, dajże się uprosić!

AGORASTOKLES

(*wpada na Milfjona*)

Niewart jestem ni trzech groszy, jeśli temu szelmie

Nie wybiję oczu, zębów!

*(bije go w gębę)*

Masz tutaj twą „rozkosz”!  
Masz tu „miodek”! Masz tu „serce”! Masz tutaj  
„usteczka”!

Masz tu „zdrowie”, masz „całuska”!

MILFJO

*(zasłaniając się, krzyczy)*

Panie, świętokradztwo!

Posła bijesz!

425

AGORASTOKLES

*(bijąc go dalej)*

Tem ci lepiej! I „oczko” ci dodam,  
I „usteczka” i „języczek”.

MILFJO

Możebyś już skończył?

AGORASTOKLES

Czy ci tak kazałem prosić?

MILFJO

Więc jak miałem prosić?

AGORASTOKLES

Pytasz? Miałeś mówić, szelmo: „Ty jego rozkoszy,  
Ja cię błagam, jego miodku, ty, jego serduszek,  
Wy, usteczka jego miłe, ty, jego języczku,

420

O ty, jego upojenie, ty, jego całusku,

O ty, jego zdrowie błogie, jego wesołości,

O ty, jego śmietaneczko, jego słodki serku,

Jego serce” — słyszysz, szelmo? — „ty, jego miłości” —

Szelmo — „jego całuseczku!” — Wszystko to, coś mówił 425

Jako twoje, toś był winien jako moje podać!

## MILFJO

*(zwracając się do Adelfazjum)*

Więc cię teraz już tak błagam: Ty, jego rozkoszy,  
 (Ale moje utrapienie), jego przyjaciółko  
 Ponad wszystkie ukochana (mój wrogu zawistny),  
 440 Ty źrenico jego oczu (me oko kaprawe),  
 Jego miódka (moja żółci), nie złość się na niego,  
 Albo, jeśli to możliwe, weźże sobie powróż,  
 Powieś się wraz z swoim panem, z całym waszym  
 domem!

Bo, jak widzę, marne życie mnie czeka przez ciebie:  
 445 Grzbiet mam już od blizen szorstki, że niczem ostryga,  
 Wszystko przez tę miłość waszą!

## ADELFAZJUM

Proszę cię, czyż mogę  
 Łatwiej zrobić, by cię nie bił, niż by mi nie kłamał?

## ANTERASTILIS

*(do siostry, spiesząc się)*

Powiedz mu coś grzecznie, proszę, by nam nie przeszkadzał:

Od spraw naszych nas odrywa.

## ADELFAZJUM

Słusznie.

*(do Agorastoklesa)*

Ten raz jeszcze

450 Twoją winę ci przebaczam, Agorastoklesie.  
 Już nie gniewam się na ciebie.

## AGORASTOKLES

*(uradowany)*

Już nie?

ADELFAZJUM

Nie.

AGORASTOKLES

Więc daj mi —

Bym uwierzył — jeden całus!

ADELFAZJUM

Zaraz, gdy powrócę

Po złożeniu tej ofiary.

AGORASTOKLES

No więc idź, idź, prędko!

ADELFAZJUM

*(do siostry)*

Chodźże, siostro!

*(ruszają w drogę)*

AGORASTOKLES

*(biegnie za niemi i woła)*

Słuchaj, słuchaj!

ADELFAZJUM

Cóż jeszcze?

AGORASTOKLES

Wenerę

Pozdrów mocno w mem imieniu!

465

ADELFAZJUM

*(zniecierpliwiona)*

Pozdrowię.

*(ruszają w drogę)*

AGORASTOKLES

*(znów biegnie za niemi)*

A jeszcze —

ADELFAZJUM

*(zła)*

Co znów?

AGORASTOKLES

Żebyś tę ofiarę — szybko załatwiła!  
*(siostry ze służącą odchodzą, Agorastokles jeszcze  
 woła za niemi)*

Słuchaj! Spójrzj jeszcze na mnie! — Spojrzała —  
 Ja wierzę,  
 Że i Wenus też tak spojrzj na ciebie łaskawie!

AGORASTOKLES, MILFJO

AGORASTOKLES

Cóż mi radzisz, Milfjonie?

MILFJO

Żebyś mnie bił dalej  
 460 I zrobił licytację: Bo bez żadnej szkody  
 Możesz teraz, dalibóg, ten dom komuś sprzedać.  
*(wskazuje na dom Agorastoklesa)*

AGORASTOKLES

*(zdziwiony)*

Jakto?

MILFJO

Mieszkasz przeważnie — tu, na mojej gębie.

AGORASTOKLES

No, skończ już z tem gadaniem.

MILFJO

Więc o cóż ci chodzi?

AGORASTOKLES

Właśnie teraz, przed chwilą nim mnie wywołałeś,  
 465 Kollibiskus, mój rządca, dostał trzysta złotych.  
 Teraz błagam cię, Milfjo, na twoją prawicę,  
*(bierze go za prawą rękę)*

I na jej siostrę, lewą, i na oczy twoje,

I na moje kochanie, na mą Adelfazjum,  
Na twoje wyzwolenie —

MILFJO

(*przerzywa mu*)

Nanic te zakłęcia!

AGORASTOKLES

Mój drogi Milfjoneczku, me szczęście, me życie, 470  
Zrób to, coś mi obiecał: Temu rajfurowi  
Kark skrócić!

MILFJO

O, to łatwo! Przyrowadź tu świadków;  
Ja tu w domu tymczasem rządę wyszykuję  
Mojemi podstępami i przebiegłościami.  
Idź, spiesz się. 475

AGORASTOKLES

Już uciekam!

MILFJO

Teraz to jest więcej

Moja sprawa, niż twoja.

AGORASTOKLES

(*z entuzjazmem*)

A ja, ja, doprawdy,

Jeżeli mi to zrobisz —

MILFJO

(*przerzywa mu*)

Idź tylko!

AGORASTOKLES

(*j. w.*)

Jeżeli

Ja cię dzisiaj —

MILFJO

*(wypycha go, ale on ciągle się zatrzymuje i gada)*

Idź wreszcie!

AGORASTOKLES

*(j. w.)*

— nie wyzwolę —

MILFJO

*(j. w.)*

Idźże!

AGORASTOKLES

Nie wart jestem, dalibóg —

MILFJO

Oh!

AGORASTOKLES

— ach —

MILFJO

Idźże wreszcie!

AGORASTOKLES

*(zapala się coraz więcej i coraz głupiej mówi)*

480 Wszystkich, co są w podziemiu — umrzyków!

MILFJO

Nie idziesz?

AGORASTOKLES

*(j. w.)*

Ni wszystkiej wody w morzu —

MILFJO

Czy się nie zabierzesz?

AGORASTOKLES

*(j. w.)*

Ni wiele jest chmur wszystkich —



MILFJO

Czy nie skończysz tego?

AGORASTOKLES

Ni wiele gwiazd na niebie —

MILFJO

Uszy mi rozbijesz!

AGORASTOKLES

*(już zupełnie nie wie, co mówi)*

Ani to, ani tamto — no bo rzeczywiście —

Ni dalibóg — nieprawda? Co tu dużo gadać? 495

To przecież jednym słowem — wszystko wolno mówić —

Ni dalibóg doprawdy — a wiesz w jaki sposób?

A niechże mnie tak bogi — chcesz, powiem, co myślę?

To wolno między nami — niechże mnie tak Jowisz —,

Wiesz, jak to się wydaje? Wierzysz w to, co mówię? 490

MILFJO

*(zezłoszczony)*

Jeśli cię nie odprawię, to sam sobie pójde;

Bo na twoje gadanie trza chyba Edypa,

By to odgadł — jak odgadł zagadkę Sfinksową!

*(wchodzi do domu Agorastoklesa)*

AGORASTOKLES

*(sam)*

Więc odszedł zagniewany. Teraz się strzec muszę,

Żeby sam w mej miłości zwłoki nie wywołał. 495

Pójde świadków sprowadzić, skoro Amor każe,

Bym ja, wolny, był sługą — mego niewolnika.

*(odchodzi ku miastu)*

## AKT II.

## LIKUS

*(wraca zirytowany ze świątyni Wenerzy, pacholek dźwiga  
za nim zabite barany ofiarne)*

Niechże tego wszystkie bogi, jeżeli się znajdzie  
Rajfur jakiś od dzisiaj, by złożył Wenerze  
500 Jakieś bydłę, lub szczyptę jakiegoś kadzidła!  
Bo ja dzisiaj, nieszczęsny, — złe są na mnie bogi —  
Sześć jagniąt na ofiarę Wenerze złożyłem  
I nie mogłem uzyskać dla siebie jej łaski.  
A nie mogąc uzyskać, wmig stamtąd odchodzę  
505 W gniewie — i nie pozwalam wykroić wnętrzości:  
Nie chcę ich ofiarować, skoro kapłan mówi,  
Że tam nic w nich dobrego. Widać są niegodne  
Wenerzy. I tak pięknie podeszłem boginię.  
Skoro więc to, co dosyć, dla niej nie jest dosyć,  
510 Ja ofiar zaprzestaję: To mój tryb, mnie godny.  
Ja pokażę, że teraz bogi i boginie  
Łatwiej się zadowolą, mniej będą wymagać,  
Gdy usłyszą, jak rajfur wykiwał Wenerę!  
A ten jej godny kapłan, co niewart trzech groszy,  
515 Przy wnętrzościach — przy wszystkich — powiedział,  
ze wróżą  
Stratę dla mnie, nieszczęście, że bogi złe na mnie.  
A któżby jemu wierzył, cokolwiekby mówił  
W sprawach boskich czy ludzkich? Ja też zaraz potem  
Dostałem minę srebra.

*(Ogląda się)*

Ale gdzież on utknął,  
520 Ten żołnierz, od którego tę minę dostałem

I któregom na obiad tu dzisiaj zaprosił?  
Lecz oto właśnie idzie.

ANTAMENIDES

(*spiesząc za Likusem*)

Więc tak, jak zacząłem,  
Rajfurku, o tej bitwie, tej z Ptakoludami,  
Gdziemto zabił w dniu jednym własnymi rękami  
Skrzydlatych ludzi całe — sześćdziesiąt tysięcy.

525

LIKUS

Ludzi — mówisz — skrzydlatych?

ANTAMENIDES

Tak, mówię wyraźnie.

LIKUS

Ale czyż są — na bogów — gdzieś ludzie skrzydlaci?

ANTAMENIDES

Byli — lecz ich wybiłem.

LIKUS

Jakże to potrafił?

ANTAMENIDES

Zaraz powiem! Wydałem legionowi proce  
I lep; pod nim zaś kładli liście podbiałowe.

530

LIKUS

A to poco?

ANTAMENIDES

By lep się do nich nie przylepiał.

LIKUS

No dalej. Świetne łągarstwo. I cóż było potem?

ANTAMENIDES

Lepu do proc wkładali dosyć duże gałki  
I niemim strzelać kazał do tychże latawców.  
Krótko mówiąc, gdy tylko lep kogo uderzył,

535

Nuże padać na ziemię — tak gęsto jak gruszki.  
 A gdy tylko padł który, wraz go zabijałem  
 Własnem piórem, skróś mózgu, niby jak jarzabka!

LIKUS

Jeżeli to, dalibóg, kiedykolwiek było,  
<sup>540</sup> To niech mi tak da Jowisz, bym moje ofiary  
 Ciągłe składał — a nigdy bogów nie ubłagał!

ANTAMENIDES

A więc ty mi nie wierzysz?

LIKUS

Wierzę — wiele trzeba.

Ale wejdźmy.

*(wskazuje na swój dom)*

ANTAMENIDES

Lecz zanim ofiary przeniosą,  
 Ja ci tutaj opowiem jeszcze jedną bitwę.

LIKUS

<sup>545</sup> Nie trzeba.

ANTAMENIDES

Ależ słuchaj —

LIKUS

Zanic w świecie!

ANTAMENIDES

*(zirytowany)*

Jakto?

Ja ci pałkę, dalibóg, pięściami rozłupię,  
 Jeśli słuchać nie zechcesz — albo iść do kata!

LIKUS

To już wolę do kata.

ANTAMENIDES

Naprawdę?

LIKUS

Naprawdę.

ANTAMENIDES

*(zmieniając ton)*

A więc dziś, w dzień pomyślny — bo to Afrodzija —  
Oddajże mi nareszcie tę młodszą dziewczynę.

550

LIKUS

Ofiara tak wypadła, że rzeczy ważniejsze  
Wszystkie z dziśdnia przenoszę na dzień inny. Zgoła  
Dni świąteczne mieć będę jako dni powszednie.  
Więc wejdźmy, chodźże za mną.

ANTAMENIDES

Już idę za tobą,

Na dzisiaj jestem całkiem — twoim najemnikiem

555

*(wchodzą z Likusem do jego domu)*

## AKT III.

AGORASTOKLES, ŚWIADKOWIE

AGORASTOKLES

*(nadchodzi z miasta rozgorączkowany, prowadząc za  
sobą bardzo powoli kroczących świadków)*

Niech mnie bogi tak kochają! Niema nic gorszego  
Niż przyjaciel nieruchawy, zwłaszcza gdy się kochasz  
I we wszystkim ci się spieszy: Tak, jak ja prowadzę  
Tych tu świadków, co są chyba najleniwszi z ludzi,  
Powolniejsi od galarów na spokojnem morzu!

580

*(do świadków)*

Chodźcież, jeśli dziś przyjść macie, lub idźcie do kata!

Czyż tak winien iść przyjaciel, gdy przyjacielowi  
 Idzie pomoc nieść w miłości? Toż te wasze kroczi  
 Są przesiane jak przez sito od mąki pytlowej!

585 Chybaście do tego chodu w kajdanach przywykli!

### ŚWIADKOWIE

Hola! Chociaż nas uważasz za dziadów i łyków  
 I wymyślasz nam, żeś bogacz, dobrze urodzony,  
 To wiedz: My się nie boimy dogryźć bogaczowi.  
 Czy się kochasz, czy nie kochasz, myśmy nie twe sługi,

570 I wykupne, cośmy dali, tośmy swoje dali,

A nie twoje! Mamy prawo być ludźmi wolnymi,  
 I ty dla nas nic nie znaczysz! Ażebyś nie myślał,  
 Że jesteśmy niewolnicy jakichś twych miłostek!  
 Wolnych ludzi chód przez miasto, to jest krok miarowy,

575 I niewolnik jakiś tylko niechaj bez tchu pędzi.

Zwłaszcza gdy już spokój nastał, wrogowie wybici,

Nie przystoi się rozbijać. Jeśli ci tak pilno,

Trzeba było jeszcze wczoraj nas tutaj sprowadzić.

Nie myśl, nikt z nas przez ulice dziś nie będzie pędził,

580 Boby ludzie kamieniami za nami ciskali,

Jak za warjatami!

### AGORASTOKLES

Jednak — gdybym wam powiedział,

Że was wiodę do świątyni, na ucztę, to wtedy

W biegubycie prześcignęli jelenia — a kroki

Dłuższebyście wyciągali, niż biegacz na szczudłach.

585 Teraz, że was jako świadków na pomoc wezwałem,

To wam gościec nogi spętał, i wolniej idziecie

Niż ślimaki!

### ŚWIADKOWIE

Czyż to nie jest powód najślusniejszy,

By biec pędem tam, gdzie możesz napić się i najeść

Cudzym kosztem, wiele zechcesz, nie będąc zmuszonym  
 Zwrócić nic gospodarzowi? Lecz tego, co mamy, 590  
 Chociaż nam się nie przelewa, to przecież wystarczy,  
 Żeby wyżyć jakotako: Nami nie pomiataj!  
 A to wszystko, co my mamy — chociaż tego szczupło —  
 To jest nasze, w naszym domu — i o nic nikogo  
 Nie prosimy — ni nas o nic nikt nie nagabuje! 595  
 I nikt z nas się — z twej przyczyny — nie będzie  
 rozdierał!

AGORASTOKLES

Zbytnioście się rozgniewali: To był żart, com mówił.

ŚWIADKOWIE

Więc i ty za żart uważaj tę naszą odpowiedź.

AGORASTOKLES

Błagam was, na pomoc przyjdźcie „żaglowcem pospiesznym”,

Nie „galarem ciężarowym”! Po-pędźcie tu do mnie, 600  
 Bo mi po-śpiech nie wystarczy!

ŚWIADKOWIE

Jeżeli chcesz działać

Spokojniutko i bez gwałtu, to masz naszą pomoc:

Jeśli pędem — to już lepiej biegaczy przywołaj!

AGORASTOKLES

Wiecie, już wam powiedziałem, naco mi was trzeba:

Jak ten rajfur kpi tak dawno z mego zakochania, 605

Jak na niego podstęp gotów z moim niewolnikiem

I z pieniędzmi.

ŚWIADKOWIE

Wiemy wszystko — jeżeli widzowie

Też to wiedzą. Boć to dla nich gra się tę komedię;

Ich więc raczej o tem poucz, ażeby wiedzieli,  
 610 O co chodzi, gdy grać będziesz. Nami się nie kłopotz!  
 Wiemy wszystko. Przecież wszyscy, i to razem z tobą,  
 Obkuliśmy, co należy, jak ci odpowiadać.

### AGORASTOKLES

Tak, to prawda. A więc grajcie, niech widzę, że wiecie!  
 Wyjaśnijcie i powiedzcie, com wam przedtem mówił.

### ŚWIADKOWIE

615 Tak? Próbujesz, czy to wiemy? Myślisz, że nie wiemy,  
 Jakaś dał swojemu rządcy, Kollibiskusowi,  
 Trzysta złotych, by je zaniósł do wroga twojego,  
 Do rajfura — i by udał obcego przybysza?  
 Gdy zanieś — ty tam przyjdiesz, by szukać u niego  
 620 Swego sługi wraz z pieniędzmi.

### AGORASTOKLES

Dobrze pamiętacie,  
 Więc odżyłem.

### ŚWIADKOWIE

On zaprzeczy, będąc przekonany,  
 Że Milfjona swego szukasz. To kradzież podwoi.  
 Rajfur będzie zasądzony. I do tejtó sprawy  
 Wziąłeś nas na swoich świadków.

### AGORASTOKLES

Dobrze rzecz ujęta.

### ŚWIADKOWIE

*(z wielką zarozumiałością)*

625 Tak, końcami palców ledwie: Rzecz przecież tak drobna.

### AGORASTOKLES

*(znów się niecierpliwi)*

To trza szybko, biegiem robić! Z największym pos-  
 piechem!



## ŚWIADKOWIE

*(znów obrażeni)*

Więc bądź zdrów, Weź takich świadków, żeby byli szybcy:  
My ruszamy się powoli.

## AGORASTOKLES

Wy świetnie chodzicie,  
Lecz, doprawdy, źle gadacie. Niech wam wasze uda  
Spadną nadół aż do kostek!

680

## ŚWIADKOWIE

A tobie niech spadnie  
Język aż do twoich bioder, a oczy na ziemię!

## AGORASTOKLES

Nie powinniście się gniewać, gdy coś żartem powiem.

## ŚWIADKOWIE

Ani ty swym przyjaciółom choć w żarcie wymyślać.

## AGORASTOKLES

No już dość. Mój plan już znacie.

## ŚWIADKOWIE

Znamy doskonale:  
Rajfurowi fałszywemu chcesz nogę podstawić.

685

## AGORASTOKLES

Tak, rzecz dobrze rozumiecie. — Brawo! Otóż właśnie  
Milfjo tu wychodzi z rządcą. Wspaniale ubrany  
I w sam raz wyszykowany do tego podstępu!  
*(z domu Agorastoklesa wychodzi Milfjo i Kollibiskus,  
przebrany za niesłychanie cudzoziemskiego przybysza)*

MILFJO, KOLLIBISKUS, AGORASTOKLES,

ŚWIADKOWIE

MILFJO

*(do Kollibiskusa)*

Masz w pamięci te wskazówki?

KOLLIBISKUS

Świetnie.

MILFJO

Dzierż je mocno!

KOLLIBISKUS

640 Co tu gadać? Ja w tych sprawach taki jestem mocny,  
Że tu niczem skóra z dzika!

MILFJO

Lecz pamiętaj tylko,  
Żebyś wiedział, co masz mówić w całym tem podejściu!

KOLLIBISKUS

Lepiej wiem, niż aktorowie w tragedji, w komedji!

MILFJO

(do siebie)

Świetny chłop!

AGORASTOKLES

(do świadków)

Podejdźmy bliżej.

(do Milfjona)

Oto są świadkowie.

MILFJO

(spoglądając na nich)

645 Już nie mogłeś lepszych ludzi dobrać do tej sprawy:  
Żaden nigdy nie świętuje: Wciąż wiszą przy sądach;  
Tam mieszkają: Tam ich widać — częściej niż pretora!  
Toż ci, co procesy knują, z całym prawoznawstwem  
Nie są lepsi od nich, którzy — gdy niema procesów,  
650 Sami proces wywołują!

ŚWIADKOWIE

(zamierzając się na niego)

A niech cię bogowie —

MILFJO

*(przerwywając im zrzęcznie)*

To was właśnie — ja uważam za miłych i zacnych,  
 Że — cokolwiek wy umiecie — panu pomagacie  
 W jego ciężkiem zakochaniu.

*(do Agorastoklesa)*

Wiedzą, o co chodzi?

AGORASTOKLES

Wszyscyuteńko za porządkiem.

MILFJO

*(do świadków)*

A więc uważajcie:

Tego tu rajfura znacie, Likusa?

ŚWIADKOWIE

Jak dobrze!

KOLLIBISKUS

*(do Milfjona)*

Lecz ja nie wiem, jak wygląda. Pokażcie mi chłopca.

ŚWIADKOWIE

*(uprzedzając Milfjona)*

To już my się tem zajmiemy. Już dość pouczania.

AGORASTOKLES

*(do świadków, wskazując na Kollibiskusa)*

To on ma te trzysta złotych, dobrze obliczonych.  
 Trzeba, byśmy te pieniądze, Agorastoklesie,  
 Oglądnęli — byśmy potem wiedzieli, co mówić,  
 Kiedy nam wypadnie świadczyć.

KOLLIBISKUS

*(pokazując i otwierając trzos)*

Owszem, zagładnijcie.

## ŚWIADKOWIE

*(zagłównąwszy do trzosu, mówi do widzów)*

Te pieniądze tu, widzowie, to „złoto komiczne”  
I tem „złotem” utłuczonym — tu się woły tuczy,  
Lecz w grze naszej z tego będzie — złoto filipejskie!  
665 My tak udać potrafimy.

## KOLLIBISKUS

Lecz udajcie także,  
Że ja jestem cudzoziemcem.

## ŚWIADKOWIE

No tak, oczywiście.  
I żeś tu dziś właśnie przybył, żeś nas o to prosił,  
Byśmy ci wskazali miejsce swobodnej zabawy,  
Gdziebyś mógł kobietę dostać, popić i pohulać.

## KOLLIBISKUS

670 Ależ to są chytry ludzie!

## AGORASTOKLES

Tom ja ich wyuczył!

## MILFJO

A kto ciebie?

## KOLLIBISKUS

*(do Milfjona i Agorastoklesa, popychając ich ku domowi)*

Nuże szybko, Agorastoklesie,  
Wejdźcie tutaj, by was rajfur nie zobaczył ze mną,  
I nie było stąd przeszkody dla naszych fortelów.

## ŚWIADKOWIE

Tak, ten człowiek mądrze gada. Więc zróbcie, co każe.

## AGORASTOKLES

675 Chodźmy. Lecz wy —

ŚWIADKOWIE

*(przerywają mu)*

Dość gadania! Idźże już!

AGORASTOKLES

Już idę.

*(ale stoi na miejscu)*

ŚWIADKOWIE

*(zniecierpliwieni)*

Lecz na bogów nieśmiertelnych, czemuż ty nie idziesz?

AGORASTOKLES

Już, już idę.

ŚWIADKOWIE

Tak, to mądrze.

*(Agorastokles i Milfjo wchodzą do domu)*

KOLLIBISKUS

Pst! Pst!

ŚWIADKOWIE

Co się stało?

KOLLIBISKUS

*(wskazując na drzwi Likusa)*

Te drzwi strasznie nieprzystojnie —

ŚWIADKOWIE

Nieprzystojnie?

KOLLIBISKUS

— trzasły.

ŚWIADKOWIE

Niech cię bogi! — Stań za nami.

KOLLIBISKUS

Dobrze.

## ŚWIADKOWIE

My na przodzie.  
*(ustawiają się tak, że nawprost drzwi Likusa stoją świadkowie, a za nimi Kollibiskus)*

## KOLLIBISKUS

*(do widzów)*

680 Oni zawsze tak, gałgany: Od swej tylnej strony  
 Zwykle ludzi ustawiają!

*(w drzwiach ukazuje się Likus)*

## ŚWIADKOWIE

*(do Kollibiskusa)*

Więc ten, co wychodzi,

To jest rajfur.

## KOLLIBISKUS

Doskonały: Na łotra wygląda.

Już ja mu tu krwi utoczę — chociaż go nie dotknę!

## LIKUS, ŚWIADKOWIE, KOLLIBISKUS

## LIKUS

*(w drzwiach otwartych mówi do wnętrza domu)*

Zaraz wrócę, żołnierzu. Bo chcę znaleźć gości

685 Do rzeczy, żeby mogli z nami się zabawić.

Tymczasem tu wnętrzości z świątyni przyniosą

I kobiety wnet, myślę, po modłach, nadejdą.

*(odwraca się i spostrzeżga świadków i Kollibiskusa)*

Lecz cóż tu tyle ludzi! Z czym oni przychodzą?

Co za jeden ten w płaszczu, tam wtyle za nimi?

## ŚWIADKOWIE

690 Jesteśmy Etołczycy i ciebie, Likusie,

Pozdrawiamy — jakkolwiek nie z wielką ochotą,

Bo rajfuirom życzymy — nie tak bardzo dobrze.

## LIKUS

Pomyślności wam życzę — a wiem dobrze o tem,  
 Że tak wcale nie będzie. Ani też Fortuna  
 Nie pozwoli wam na to. 695

## ŚWIADKOWIE

Tu właśnie, w języku,  
 Głupcy mają skarb wielki: Z niego korzystają,  
 Żeby ludziom złorzeczyć, co są od nich lepsi.

## LIKUS

Jeśli kto nie zna drogi, co wiedzie do morza,  
 To niech za towarzysza rzekę sobie znajdzie.  
 Ja nie znałem tej drogi, żeby wam złorzeczyć, 700  
 Lecz wyście moje „rzeki”, więc idę za wami!  
 Powiecie coś dobrego — pójdę waszym brzegiem,  
 A powiecie coś złego — też za wami pójdę.

## ŚWIADKOWIE

Złemu zrobić coś dobrze, albo źle dobremu  
 Jednakże ciężka sprawa: 705

## LIKUS

Jakto?

## ŚWIADKOWIE

Więc posłuchaj  
 Złemu zrobisz coś dobrze — czyn dobry przepada;  
 A coś złego dobremu — życia nato trzeba.

## LIKUS

Dowcipnie powiedziane. Lecz cóż to ma do mnie?

## ŚWIADKOWIE

Bośmy przyszli do ciebie tylko w twojej sprawie,  
 Choć rajfurom życzymy — nie tak bardzo dobrze. 710

## LIKUS

Jeśli to coś dobrego, to jestem wam wdzięczny.

## ŚWIADKOWIE

O ile od nas samych — to nic ci dobrego  
Ani tu nie niesiemy, ani nie dajemy,  
Ni nie obiecujemy, ani dać nie chcemy.

## LIKUS

<sup>715</sup> O, to wam dobrze wierzę! To wasza życzliwość.  
Ale czegoż tu chcecie?

## ŚWIADKOWIE

*(wskazując na Kollibiskusa)*

Widzisz tego w płaszczu?  
Mars strasznie zły na niego.

## KOLLIBISKUS

*(półgłosem do świadków)*

Niech to na was spadnie!

## ŚWIADKOWIE

Tego ci tu, Likusie, więdziemy do zżarcia.

## KOLLIBISKUS

*(do widzów, wskazując na siebie)*

Ten myśliwy dziś wróci z zdobyczą do domu:  
<sup>720</sup> Psy ślicznie zapędzają tego wilka w sidła.

## LIKUS

A cóż to jest za jeden?

## ŚWIADKOWIE

My sami nie wiemy.

Tyle, żeśmy dziś rano, zaszędłszy do portu,

Ujrzeli, jak wysiadał z ładownego statku.

Wysiadsłszy, prosto do nas. Pozdrawia, my jego.



## KOLLIBISKUS

*(do widzów, na stronie)*

Ale też to gałgany! Jak sprytnie się biorą  
Do całego podejścia!

725

## LIKUS

*(do świadków)*

Cóż dalej?

## ŚWIADKOWIE

Zaczyna

Rozmowę i powiada, że jest cudzoziemcem,  
Że nie zna tego miasta. I że chciałby znaleźć  
Jakieś miejsce swobodne, gdzieby mógł pohulać.  
Jego ci tu wiemy. Jeśli ci są bogi  
Życzliwe — masz sposobność upiec swoją pieczeń.

780

## LIKUS

*(spoglądając badawczo na Kollibiskusa)*

Ma ochotę, mówicie?

## ŚWIADKOWIE

Ma także pieniądze.

## LIKUS

*(do siebie)*

No, to jest moja zdobycz.

## ŚWIADKOWIE

Chce wina i kobiet.

## LIKUS

Ja go ślicznie umieszczę.

## ŚWIADKOWIE

Lecz on chce w ukryciu,

Potajemnie być tutaj, żeby nikt nie wiedział

785

I żeby nikt nie widział. Bo on był żołnierzem  
 W Sparcie, jak nam powiedział, u króla Attala,  
 I stamtąd teraz uciekł, bo miasto zdobyte.

KOLLIBISKUS

(na stronie)

Świetnie o tej żołnierce! Najlepiej o Sparcie!

LIKUS

740 Niech bogi i boginie suto was nagrodzą  
 Za wasze dobre rady i zdobycz tak dobrą.

ŚWIADKOWIE

Nadto, jak nam sam mówił, byś się więcej starał,  
 Ma z sobą trzysta złotych — i to filipejskich.

LIKUS

(uradowany)

Królem będę, gdy chłopą dziś zwabię do siebie!

ŚWIADKOWIE

745 On twój jest przecież całkiem.

LIKUS

Na boga, namówcie,  
 Żeby u mnie zamieszkał, w najlepszej gościnie!

ŚWIADKOWIE

Namawiać cudzoziemca, czy też go odmawiać  
 To nie jest nasza sprawa. Ty raczej rób swoje,  
 Jeśli rozum masz w głowie. Myśmy ci grzywacza  
 750 Przywiedli aż pod klatkę: Teraz, by go łapać,  
 To jest już twoja sprawa — jeśli chcesz go schwytać.  
 (zabierają się do odejścia)

KOLLIBISKUS

(do nich)

Już idziecie? A cóż z tem, o co was prosiłem?

## ŚWIADKOWIE

*(wskazując na Likusa)*

To już lepiej, młodzieńcze, z nim omów swą sprawę:  
On jest dobry do tego, co ty poszukujesz.

## KOLLIBISKUS

*(na stronie do świadków)*

Chciałbym, byście widzieli, jak mu będę płacił. 755

## ŚWIADKOWIE

*(na stronie do Kollibiskusa)*

Tam staniemy opodal. Będziemy tu patrzeć. 76

## KOLLIBISKUS

*(do świadków)*

Dobrzeście mi pomogli.

*(świadkowie niby odchodzą, chowają się za węgiet  
domu, Kollibiskus podchodzi do Likusa)*

## LIKUS

*(zaciiera ręce)*

Zarobek się zbliża!

## KOLLIBISKUS

*(do widzów)*

Osiół w taki „zarobek” wierzga kopytami!

## LIKUS

Grzecznie chłopa powitam.

*(wyciąga do niego ręce)*

Witaj, gościu drogi!

Bardzo z tego się cieszę, że w zdrowiu przybywasz. 760

## KOLLIBISKUS

Niech ci bogi nagrodzą, gdy mi zdrowia życzysz. 77

LIKUS

Szukasz, mówią, gościny.

KOLLIBISKUS

Tak, szukam.

LIKUS

Ci właśnie,

Co ode mnie odeszli, o tem mi mówili,

Że takiej chcesz gościny, żeby bez much była.

KOLLIBISKUS

765 Bynajmniej.

LIKUS

A więc jakto?

KOLLIBISKUS

Gdybym „bez much“ szukał,

Tobym poszedł odrazu — prosto do więzienia.

Ja takiej chcę gościny, żeby o mnie dbano

Więcej, niżli król Antjoch dba o swoje oczy.

LIKUS

Takich właśnie rozkoszy mogę ci dostarczyć:

770 Jeśli ci to na rękę, byś był w miłym miejscu,

Leżał z miłą kobietą, na miłym posłaniu,

Wśród uścisków i pieszczot —

KOLLIBISKUS

(przerywa)

O to właśnie chodzi.

LIKUS

Gdzie się dobrze zakropisz winem leukadyjskiem,

Lesbijskiem lub tazyjskiem, czy też z wyspy Chios,

775 Tak starem, że — bezzębny; a tak cię obficie

Wonnościami obleję, że — co dużo gadać —  
Kąpielowy z tą wodą, w której się obmyjesz,  
Perfumiarnię założy! Cóż — kiedy to wszystko  
Wymaga takich rzeczy — jak żołnierz najemny.

KOLLIBISKUS

Jakto?

780

LIKUS

Ano bo żąda — pieniędzy gotówką.

KOLLIBISKUS

Ależ właśnie dalibóg ty nie więcej pragniesz  
Otrzymać te pieniądze, niż ja je wypłacić!

*(sięga po swój trzos)*

ŚWIADKOWIE

*(na stronie)*

Trzeba chyba wywołać Agorastoklesa,  
Żeby sam był dla siebie najpewniejszym świadkiem?  
*(podchodzą chyłkiem pod furtkę ogrodową domu Ago-  
rastoklesa i wołają)*

Hej ty, chcesz mieć złodzieja? No to szybko wychodź! 785  
Sam zobaczysz, jak dają rajfuirowi złoto!

AGORASTOKLES, ŚWIADKOWIE, KOLLIBISKUS,  
LIKUS

AGORASTOKLES

*(wybiega boczną furtką do świadków)*

Co jest? O co wam chodzi?

ŚWIADKOWIE

Spoglądnij na prawo:  
Rajfuirowi pieniądze twój odda niewolnik.

KOLLIBISKUS

*(do Likusa, podając mu trzos)*

No masz to. Jest tu wewnątrz całe trzysta złotych,  
 790 Odliczonych, a zważ się — złote filipejskie,  
 To na moje wydatki, chcę to szybko wydać.

LIKUS

*(chwytając trzos chciwie)*

No, masz we mnie, dalibóg, szcudrego szafarza!  
 Więc wejdźmy.

KOLLIBISKUS

Idę z tobą.

LIKUS

Dalej, dalej, pędzej;

Tam w domu omówimy wszystkie inne sprawy.

KOLLIBISKUS

795 Ja ci też tam opowiem o sprawach spartańskich.

LIKUS

No więc chodźże!

KOLLIBISKUS

Już idę. Jestem twoim sługą.

*(wchodzi obaj do domu Likusa)*

AGORASTOKLES

*(do świadków, drżąc z niecierpliwości)*

Więc co mam teraz robić?

ŚWIADKOWIE

Mieć rozum.

AGORASTOKLES

Lecz jeśli

Namiętność nie pozwala?

ŚWIADKOWIE

No to rób, co możesz.

AGORASTOKLES

Widzieliście, jak rajfur pieniądze otrzymał?

ŚWIADKOWIE

Widzieliśmy.

800

AGORASTOKLES

A wiecie, że to mój niewolnik?

ŚWIADKOWIE

Wiemy.

AGORASTOKLES

Że to wbrew prawom, często uchwalanym?

ŚWIADKOWIE

Wiemy.

AGORASTOKLES

Otóż to wszystko dobrze pamiętajcie,

Skoro przyjdzie potrzeba świadczyć przed pretorem!

ŚWIADKOWIE

Spamiętamy.

AGORASTOKLES

Mam pukać, gdy rzecz jeszcze świeża?

JEDEN ŚWIADEK

Tak radzę.

805

A co będzie, jeśli nie otworzy?

ŚWIADKOWIE

To chrupnij sobie chleba.

AGORASTOKLES

Jeśli rajfur wyjdzie,

To go chyba zapytam, czy przyszedł do niego

Mój niewolnik?

ŚWIADKOWIE

Zapewne.

AGORASTOKLES

Z dwustu złotychmi?

ŚWIADKOWIE

Zapewne.

AGORASTOKLES

I odrazu tem go w błąd wprowadzę.

JEDEN ŚWIADEK

<sup>810</sup> Jakto?

AGORASTOKLES

Bo mu mniej powiem — o całe sto złotych.

ŚWIADKOWIE

No to dobrze rachujesz.

AGORASTOKLES

I pomyśli sobie,

Że innego szukają.

ŚWIADKOWIE

No tak, oczywiście.

AGORASTOKLES

No, i z miejsca zaprzeczy.

ŚWIADKOWIE

Nawet pod przysięgą.

AGORASTOKLES

Będzie winien kradzieży.

ŚWIADKOWIE

Tak, to oczywiste.



AGORASTOKLES

I to całej tej sumy, jakąkolwiek dostał.

815

ŚWIADKOWIE

Tak, zapewne.

AGORASTOKLES

*(doprowadzony do pasji temi chłodnemi półstówkami świadków)*

A niechże — was Jowisz pogrąży!

ŚWIADKOWIE

*(z tym samym chłodem)*

To jest — ciebie zapewne.

AGORASTOKLES

Więc idę zapukać.

ŚWIADKOWIE

No, pewnie.

AGORASTOKLES

Lecz już cicho, właśnie drzwi skrzypnęły.

Już widzę — rajfur Likus tu przed dom wychodzi.

Więc bądźcie mi pomocni.

820

ŚWIADKOWIE

Zapewne. A nawet

Możesz zakryć nam głowy, żeby nas nie poznał,

Że to myśmy go wciągli w taką ciężką biedę.

*(stają naboku)*

LIKUS, AGORASTOKLES, ŚWIADKOWIE

LIKUS

*(wychodzi z domu z trzosem otrzymanym od Kollibiskusa, idąc zapewne do jakiegoś bankiera celem sprawdzenia monet)*

Niechże teraz się wszyscy powieszą wróżbiarze,

Zamiast, żebym im odtąd choć słowo uwierzył!  
 825 Toż właśnie mi mówili przy składaniu ofiar,  
 Że mi grozi nieszczęście i ogromna strata:  
 A ja im całą sprawę wyjaśniłem — zyskiem.

AGORASTOKLES

(*podchodząc do Likusa*)

Pozdrowienie, Likusie.

LIKUS

Agorastoklesie,

Niech ci bogi sprzyjają.

AGORASTOKLES

Znacznie mnie życzliwiej

860 Dziś pozdrawiasz, niż dawniej.

LIKUS

Bo cisza nastąpiła:

Jak dla statków na morzu. A żagiel się zwraca  
 Zależnie, jak wiatr wieje.

AGORASTOKLES

Niechże będą zdrowi

Ci w twym domu, do których te zwracam życzenia:  
 Więc wcale nie do ciebie.

LIKUS

Są zdrowi, jak pragniesz,

885 Lecz wcale nie dla ciebie.

AGORASTOKLES

Poślij mi dziś, proszę,

Tę twoją Adelfazjum — w święto uroczyste  
 Przesławnych Afrodzizjów!

LIKUS

(*drwiąc*)

Ty jadłeś dziś może  
Śniadanie zbyt gorące? Powiedz!

AGORASTOKLES

O co chodzi?

LIKUS

Bo widać usta chłodzisz — tem próżnym prośzeniem.

AGORASTOKLES

(*zmieniając ton*)

Ty, rajfurze, posłuchaj: Niewolnik mój, słyszę,  
U ciebie się znajduje. 840

LIKUS

U mnie? Nigdy w świecie  
Nie wykażesz mi tego.

AGORASTOKLES

Kłamiesz. Bo on przyszedł  
Tu, do ciebie, z pieniędzmi. Tak mi doniesiono,  
(*ukazują się świadkowie*)  
Ja im wierzę zupełnie.

LIKUS

O, jakiś ty chytry!  
Przychodzić ze świadkami, żeby mnie podchwycić! 845  
Niema u mnie nic twego, ni nikogo z twoich.

AGORASTOKLES

(*do świadków*)

Świadkowie, pamiętajcie.

ŚWIADKOWIE

O tak, spamiętamy.

## LIKUS

*(śmiejąc się)*

Ha, ha, ha! Już rozumiem, już wiem, o co chodzi:  
 Ci ludzie, co tu właśnie jego mi przywiedli,  
 850 Cudzoziemca ze Sparty, teraz się wściekają,  
 Że ja na nim zarobię trzysta filipejskich.  
 Dowiedziawszy się o tem, że on jest mym wrogiem,  
*(wskazuje na Agorastoklesa)*

Nastali go, by mówił, że jego niewolnik  
 Jest u mnie wraz z pieniędzmi. Ten podstęp uknuli,  
 855 By mnie złota pozbawić i niem się podzielić,  
 Jagnię wydrzeć wilkowi: Nic z tego nie będzie!

## AGORASTOKLES

*(do Likusa)*

Więc przeczysz, że u ciebie są moje pieniądze  
 I z niemi mój niewolnik?

## LIKUS

Przeczę, przeczyć będę,  
 Jeśli zajdzie potrzeba, aż do zachrypnięcia!

## ŚWIADKOWIE

860 Więceś przepadł, rajfurze: To jest jego rządca,  
 Cośmy ci go podali jako Spartanina,  
 Który właśnie ci przyniósł trzysta filipejskich.  
*(wskazując na trzosa, który trzyma Likus)*  
 I tu właśnie, w tym trzosie są owe pieniądze!

## LIKUS

A niech was licho weźmie!

## ŚWIADKOWIE

Z tobą się to stanie!

## AGORASTOKLES

*(wyrzyna trzos Likusowi)*

Oddaj mi trzos w tej chwili, łotrze! Jesteś złodziej <sup>865</sup>  
Na gorąco złapany!

*(do świadków)*

Bądźcie mi pomocni,  
Patrzcie, jak niewolnika odbiorę od niego.

*(podchodzi pod drzwi domu Likusa)*

## LIKUS

*(zupełnie skonsternowany)*

No, już po mnie. Rzecz pewna. Niema wątpliwości.  
Umyślnie to uknuli, ażeby mnie podejść.

Ale pocóż ja zwlekam, nie drapnę do kata, 870

Zanim mnie do pretora stąd za kark zawloką?

Oj, cóżem ja to myślał o wróżbach kapłanów!

Gdy coś wróżą dobrego, zbyt rzadko się sprawdza,

Lecz gdy wróżą coś złego — odrazu gotowe!

Teraz pójde się spytać do moich przyjaciół, 875

W jaki sposób najlepiej mógłbym się powiesić.

*(odchodzi chyłkiem w stronę miasta)*

## AGORASTOKLES, KOLLIBISKUS, ŚWIADKOWIE

## AGORASTOKLES

*(woła przez drzwi do domu Likusa)*

No, wychodź! Niechże widzą, że ty stąd wychodzisz.

*(Kollibiskus wychodzi jeszcze w stroju cudzoziemca)*

No, jest to mój niewolnik?

## KOLLIBISKUS

Tak, całkiem napewno.

## AGORASTOKLES

(zwracając się w stronę, gdzie stał Likus)

Więc cóż, łotrze, rajfurze?

## ŚWIADKOWIE

Uciekł twój przeciwnik.

## AGORASTOKLES

880 Niechże sobie ucieka — na złamanie karku!

## ŚWIADKOWIE

My też mu tak życzymy.

## AGORASTOKLES

Jutro go zaskarżę.

## KOLLIBISKUS

Co ze mną?

## AGORASTOKLES

Możesz odejść. Wdziej swoje ubranie.

## KOLLIBISKUS

Nie było to napróżno, żem został żołnierzem;

Trochę łupu zdobyłem: Gdy sobie zdrzemnęli

885 Domownicy rajfura, zacie się najadłem

Wnętrznosciami z ofiary. Teraz tutaj wejść.

## AGORASTOKLES

(do świadków)

Tak, to było życzliwie. I z dobrą pomocą

Przyszliście mi, świadkowie. Jutro rano, proszę,

Stawcie się na komicjum. — A ty chodź tu ze mną.

890 Bądźcie zdrowi!

(wchodzi z Kollibiskusem do swego domu)

## JEDEN ŚWIADEK

Ty także.

*(do reszty świadków)*

To krzywda krzyżąca:

Chce, byśmy mu służyli naszym własnym kosztem.

Tacy oni już wszyscy, ci nasi bogacze:

Zrób coś dobrze — ich wdzięczność lżejsza jest od pierza,

A jeżeli w czemś pokpisz — gniew ciężki jak ołów.

Teraz chodźmy do domu; zrobiliśmy swoje: 895

Pogrążony jest przez nas gorszyciel publiczny!

*(odchodzą ku miastu)*

## AKT IV.

## MILFJO

*(wychodzi z domu Agorastoklesa)*

Ciekaw jestem, co też wyjdzie z moich machinacyj?

Chcę kark skręcić rajfurowi, co mi pana dręczy,

A ten mnie znów chłoscze, bije i kopie nogami:

O, zła służba u takiego, co jest zakochany, 900

Zwłaszcza gdy kochanka zdala.

*(sposstrzega Syncerastusa, nadchodzącego od strony miasta z naczyniami ofiarnymi)*

O! Wraca z świątyni

Syncerastus od rajfura. Podślucham, co powie.

*(usuwa się w uliczkę za róg domu)*

## SYNCERASTUS, MILFJO

## SYNCERASTUS

*(stawia na chwilę naczynia na ziemi, by odetchnąć)*

Tak, wiadomo, że ni bogi, ni ludzie nie dbają

O takiego, co ma pana, jak ten pan mój tutaj:  
 905 Bo wszak nigdzie w świecie niema większego oszusta,  
 Ni łajdaka podlejszego, jak ten pan mój właśnie,  
 Ni plugawca wstrętniejszego, gnojem okrytego.  
 Niech mnie bogi tak kochają, toż w kamieniołomie  
 Albo w młynie żyćbym wolał, przykuty silnemi,  
 910 Żelaznemi łańcuchami, niżeli być w służbie  
 Tu, u tego stręczyciela! A co tu się dzieje,  
 I jak tutaj niszczą ludzi! Klnę się na was, bogi!  
 Jakich chcesz, tu ludzi ujrzysz, jak nad Acherontem,  
 Czy piechura, czy konnego, czy też wyzwoleńca,  
 915 Czy zbiegłego niewolnika, złodzieja — takiego,  
 Co różgami był ćwiczony, co drapnął z więzienia,  
 Lub był komuś zaprzędany. Każdego tam przyjmą,  
 Jakikolwiekby był człowiek, byle miał czem płacić.  
 W całym domu są kryjówki, jakieś ciemne kąty,  
 920 Piją, jedzą, jak w garkuchni, zupełnie tak samo.  
 Można także u nas widzieć — listy, ale z gliny,  
 Smołą zapieczętowane, a na nich nazwiska  
 Literami łokciowemi: Bo tu mamy w domu  
 Niby przegląd poborowych, szereg stągwi z winem.

## MILFJO

*(na stronie)*

925 Najwidoczniej pan go zrobił swoim spadkobiercą,  
 Bo to wszystko, co on mówi, to całkiem wygląda  
 Niby mowa pogrzebowa. Chciałbym go zagadnąć,  
 Lecz zbyt chętnie tego słucham, co on opowiada.

## SYNCERASTUS

Aż żal bierze na to patrzeć, jak tu niewolnicy,  
 930 Bardzo drogo zakupieni, całe mienie tracąc,



Tracą wartość dla swych panów. A wkońcu nic z tego:  
Bo, co było źle nabyte, to idzie na marne.

MILFJO

(j. w.)

Mówi niby człek porządny: A przecież, doprawdy,  
Mógłby on łajdactwo samo swem zgorszyć łajdactwem!

SYNCERASTUS

Ten sprzęt tu do domu niosę z świątyni Wenery, 985  
Gdzie mój pan bogini Wenus przejednać nie zdołał  
Swą ofiarą, choć ją złożył w jej dzień uroczysty.

MILFJO

(j. w.)

Dobra Wenus!

SYNCERASTUS

A hetery, te nasze, odrazu  
Zaraz pierwszą swą ofiarą Wenus ubłągały.

MILFJO

(j. w.)

Więc powtórzę: Dobra Wenus! 990

SYNCERASTUS

A teraz do domu.  
(*podnosi naczynia i, ciężko obciążony, kieruje się  
ku domowi Likusa*)

MILFJO

(*biegnie za nim*)

Słuchajno, Syncerastusie!

SYNCERASTUS

(*zatrzymuje się, ale się nie ogląda*)

A ktoś to go woła?

MILFJO

Twój przyjaciel.

SYNCERASTUS

*(j. w.)*

Nie przyjaciel, jeśli zatrzymuje  
Kogoś, co ciężary dźwiga.

MILFJO

Za to zatrzymanie

Ja ci kiedyś się odwdzięczę, gdy zechcesz i każesz.  
945 Zgoda?

SYNCERASTUS

*(j. w.)*

Jeśli to tak będzie, to mogę ci służyć.

MILFJO

Niby jak?

SYNCERASTUS

*(j. w.)*

Gdy będę musiał — gdzieś cięgi oberwać,  
To ty skóry swej nadstawisz.

MILFJO

Idź! Ja nie wiem przecież,

Coś za jeden.

SYNCERASTUS

*(j. w.)*

Jestem gałgan.

MILFJO

No, to bądź nim sobie.

Mam do ciebie pewną sprawę.

SYNCERASTUS

*(j. w.)*

Lecz mnie ciężar gniecie.

MILFJO

Złóż go. Obróć się do mnie!

950

SYNCERASTUS

Dobrze, choć mi pilno.

*(składa naczynia na ziemi i ogląda się)*

MILFJO

Witajże, Syncerastusie!

SYNCERASTUS

Milfjo! Niech bogowie

Wszyscy i boginie wszystkie kochają —

MILFJO

*(przerywa)*

Lecz kogo?

SYNCERASTUS

Nie mnie i nie ciebie, Milfjo, — i nie mego pana.

MILFJO

A więc kogóż mają kochać?

SYNCERASTUS

Kogoś, co wart tego.

Bo nikt z nas nie zasługuje.

955

MILFJO

Bardzo pięknie mówisz.

SYNCERASTUS

Ja tak zawsze.

MILFJO  
Co porabiasz?

SYNCERASTUS

To, co cudzołóżcom

Niezbyt często się udaje.

MILFJO  
Co?

SYNCERASTUS

Niosę spowrotem

Cały mój „sprzęt” bez uszczerbku.

MILFJO

(*śmiejąc się*)

A niech cię bogowie

Zniszczą — i twojego pana!

SYNCERASTUS

Mnie nie! Ale jego,

<sup>980</sup> Łatwo mógłbym to uczynić, żeby go zniszczyli:

By zniszczyli mego pana — gdybym tylko zechciał,

Gdybym nie bał się o siebie, Milfjonie.

MILFJO

(*zaciekawiony*)

Co? Powieź!

SYNCERASTUS

Jesteś gałgan?

MILFJO

Jestem gałgan.

SYNCERASTUS

Mam życie gałgańskie.

MILFJO

Jakto? Chciałbyś mieć inaczej? Tobie się źle wiedzie,  
Gdy masz w domu jeść dosyta, dosyta miłostek 985  
I ni grosza dziewce nie dasz, mając ją za darmo?

SYNCERASTUS

Niechże mnie tak Jowisz kocha —

MILFJO

(*przerywa*)

Jak jesteś wart tego!

SYNCERASTUS

Jak chcę, żeby dom ten przepadł!

MILFJO

Chcesz? To się czemś przyczyni!

SYNCERASTUS

Bez piór latać to niełatwo: Ja nie mam piór przecież.  
(*podnosi ramiona w górę*)

MILFJO

(*wskazując u niego na miejsca pod pachami*)

To ich sobie nie wrywaj: A za dwa miesiące 970  
Będziesz miał pierzaste — pachyl!

SYNCERASTUS

Idź do licha!

MILFJO

Idź sam,

Razem z twoim panem!

SYNCERASTUS

Słusznie. Bo kto jego pozna,

Ten go pozna!

(*tajemniczo*)

Jego łatwo — możnaby utracić.

MILFJO

(jeszcze więcej zaciekawiony)

No więc jak?

SYNCERASTUS

(nie mając zaufania do dyskrecji Milfjona)

Tak, jakbyś umiał cokolwiek zamilczeć!

MILFJO

975 Lepiej tajną rzecz utrzymam niż niema kobieta.

SYNCERASTUS

Łatwiejby się zdobył na to, by ci rzecz powierzyć,  
Gdybym cię tak dobrze nie znał.

MILFJO

Ależ powiedz śmiało,  
Wszak ja za to odpowiadam!

SYNCERASTUS

Nie mam zaufania,  
Ale jednak ci zawierę.

MILFJO

Wiesz o tem, że pan twój  
980 Jest dla mego pana wrogiem, a wrogiem śmiertelnym?

SYNCERASTUS

Wiem.

MILFJO

Spowodu miłości —

SYNCERASTUS

(przerywa)

Ach, pocóż to mówisz!

MILFJO

Jakto?

SYNCERASTUS

Bo mi o tem mówisz, co sam wiem najlepiej.

MILFJO

Więc nie wątpisz, że we wszystkim, co tylko możliwe,  
Pan mój chętnie twemu panu pragnąłby dojechać,  
Tak jak na to zasługuje? Jeśli go w czem wesprzesz, 885  
To tem łatwiej mu to pójdzie!

SYNCERASTUS

Lecz się boję, Milfjo.

MILFJO

Co się boisz?

SYNCERASTUS

Bym sam siebie nie wsypał, gdy będę  
Pod mym panem dołki kopał. Gdy się o tem dowiesz  
Żem powiedział komukolwiek, zaraz ze mnie zrobi,  
Z Syncerasta — Łamikosta. 890

MILFJO

Ależ nigdy w świecie

Nikt ode mnie nie usłyszy, tylko panu memu  
Jedynemu o tem powiem — i to, by nie wydał,  
Że ta rzecz od ciebie wyszła.

SYNCERASTUS

Nie mam zaufania,

Ale jednak ci zawierzę. Lecz — ni pary z gęby!

MILFJO

Więcej godna zaufania nie jest sama Wierność!  
Mów swobodnie: Jest po temu i miejsce i chwila:  
Wszak jesteśmy tutaj sami. 895

SYNCERASTUS

(*na ucho*)

Jeśli twój pan pragnie  
Zrobić coś dobrego, niechaj — mego pana zniszczy!

MILFJO

W jaki sposób?

SYNCERASTUS

Bardzo łatwo.

MILFJO

Więc poucz mnie o tem,  
1000 Jak to „łatwo” — bym ja potem tamtego pouczył.

SYNCERASTUS

(*j. w.*)

Bo ta Adelfazjum, którą — już wiesz — pan twój kocha,  
Jest — jest wolno urodzona!

MILFJO

(*zdumiony*)

A to w jaki sposób?

SYNCERASTUS

W taki, jak Anterastilis, ta druga, jej siostra!

MILFJO

Daj mi dowód, bym uwierzył.

SYNCERASTUS

Kupił je malutkie

1005 W Anaktorjum, od pirata z Sycylii.

MILFJO

Za wiele?



## SYNCERASTUS

Obie za min osiemnaście, z piastunką Giddenis.  
Sprzedający go uprzedzał, że są ukradzione  
I że są z rodziny wolnej, z Kartaginy.

MILFJO

Bogi!

Co za świętą rzecz mi mówisz! Przecież mój pan właśnie,  
Agorastokles, też stamtąd! Był porwany, dzieckiem, 1010  
Sześć lat prawie! Ten, co porwał, tutaj go dostawił  
I tu sprzedał memu panu. Ten zaś, gdy umierał,  
Przyjął go za swego syna, do tych swoich bogactw.

SYNCERASTUS

Wszystko to ułatwi sprawę: Niech jako obrońca  
Swych rodaczek tu wystąpi, by im wolność zwrócić! 1015

MILFJO

Tylko cicho, tylko cicho!

SYNCERASTUS

Zniszczy go z kretesem,  
Gdy odbierze mu dziewczęta!

MILFJO

Zobaczysz, wpierv zdechnie,  
Zanim zdoła palcem ruszyć! Wszystko mamy w rękach!

SYNCERASTUS

Dajcie bogi, bym nie służył u tego rajfura!

MILFJO

Co? Wraz ze mną wolność zyskasz, jeśli bogi zechcą! 1020

SYNCERASTUS

Niechże zechcą! — Więc, Milfjonie, masz coś jeszcze  
do mnie?

*(zabiera się do odejścia)*

MILFJO

Tak: Niech ci się dobrze wiedzie i bądź zdrów!

SYNCERASTUS

Dalibóg,

To jest wszystko w twoich rękach i twojego pana.

Bądź zdrów — i nic z tego nie zdradz, co się tu mówiło.

MILFJO

1025 Nic nie było powiedziane! Bądź zdrów!

SYNCERASTUS

*(wziął już na plecy swe naczynia)*

Wszystko nanic,

Gdy nie kujesz na gorąco!

MILFJO

*(ironicznie)*

Dziękuję za radę!

Tak się zrobił

SYNCERASTUS

Bo materiał jest całkiem w porządku,

Byle był rzemieślnik dobry.

MILFJO

Możebyś już skończył?

SYNCERASTUS

Tak, już kończę i odchodzę.

*(wchodzi do domu Likusa)*

MILFJO

Bardzo mi przyjemnie!

*(sam)*

1080 A więc poszedł. — Nieśmiertelni mego pana chronią,

A pograżyc chcą rajfura! Moc nieszczęść go czeka:  
Toż nim pierwszy pocisk utkwiał, już go drugi gonil

*(do widzów)*

Teraz wejdę tu do domu, panu o tem powiem.  
Bo go przed dom wywoływać, by znów o tem mówić,  
Coście właśnie tu słyszeli, — byłoby zbyt głupio. 1085

Lepiej, że tam, wewnątrz domu zanudzę jednego  
Mego pana — niżbym tutaj was wszystkich zanudzał!

*(wchodzi do domu Agorastoklesa)*

<Nieśmiertelni! Co za klęska, co też za nieszczęście  
Dziś na niego tu przychodzi, na tego rajfura!

Lecz czas tracę sam przez siebie, a tu taka praca, 1040

Że nie można chwili zwlekać. Bo trzeba roztropnie  
Tem [się] zająć, co przed chwilą mnie tu powierzono,  
I trza dbać o tamten pomysł własnego wyrobu.

Jeśli będzie opóźnienie, to jeśli mnie za to  
Ktoś ukarze, zrobi słusznie. — Teraz [tutaj] wejdę: 1045

Aż mój pan powróci z rynku, poczekam tu w domu.

*(wchodzi do domu Agorastoklesa)>*

## AKT V.

### HANNO

*(wchodzi od strony portu w powłóczystym stroju cudzo-  
ziemskim, z wielkim orszakiem i, stanąwszy w pośrodku  
sceny, modli się)*

Yth alonim valonuth sicorathi simacom syth  
Chy mlachun ythmum ysthyal mythib aru im ischi  
Li po caneth yth bynuthi iad aedyn byn ui  
Bymarob syllohom alonim ubymyo yrthohom 1050  
Byth lymmoth ynnocho thunlech Antidamas chon  
Ys siddobrim thyfel yth chyl ys chon them liful  
Yth binim ys dubirth ynnocho tnu Agorastokles

Yth emanethi hy chirs aëlichot sitti nasot  
 1065 Bynny id chilluch ily gubulim lasibithim  
 Body aly thera ynnynnu ysl ymmon cho th iusim<sup>1</sup>.

O bogi i boginie, co tutaj mieszkacie,  
 Pozwólcie, niech się uda ma podróż w te strony,  
 I dajcie, błagam, bogi, abym tu odnalazł  
 1080 Me córki i bratanka. Miałem tutaj niegdyś  
 Przyjaciela, imieniem Antydamas, który  
 Zawsze robił — jak mówią — to, co należało.  
 Syn jego, Agorastokl, podobno tu mieszka.  
 Do niego ten znak niosę naszej zażyłości.  
 (pokazuje trzymany w ręce krążek z gliny wypalanej  
 z odbitym na nim symbolem rozpoznawczym)

1085 W tej stronie gdzieś tu mieszka, jak mi pokazano.  
 (wychodzi Agorastokles ze swego domu wraz  
 z Milfjonem)

O, tych się tu zapytam, co z domu wychodzą<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Tekst punicki według P. Schrödera, Die phönizische Sprache, Halle 1869, str. 285 i n. (p. Die Komödien des Plautus, übersetzt von Ludwig Gurlitt, III Bd., Berlin [1922], str. 548). Przekład (według niemieckiego przekładu M. Wilinskiego, m. p. str. 564—565): „Bogów i boginie tego miejsca, których wzywam, proszę, bym moją sprawę dobrze załatwił. Patrzcie, oto moje życzenie: Obym przecież tutaj znalazł moje córki (i) z niemi syna mojego brata, z opieką bogów i ich sprawiedliwością. W dawniejszych czasach miałem tu właśnie przyjaciela Antydamasa; człowieka, o którym mówiono: Ty czynisz wszystko, co człowiek rzetelny musi czynić. Co zaś tyczy jego syna, to mówią tutaj: Patrz, tu u nas (mieszka) Agorastokles. Znakiem mojej wierzności jest skorupa jako znak zażyłości, którą noszę ze sobą. Wskazali mi ręką: Tu jest okolica, gdzie on ma mieszkać. Tutaj przy drzwiach spytam ludzi, którzy stąd wychodzą”.

<sup>2</sup> Przekład opiera się na tekście łacińskim, który w oryginale następuje po tekście punickim.

## AGORASTOKLES, MILFJO, HANNO

## AGORASTOKLES

(w rozmowie z Milfjonem, Hanno przysłuchuje się  
na stronie, niewidziany przez nich)

A więc to Syncerastus miał ci rzec, Milfjone,  
Że one są porwane, wolno urodzone  
I obie z Kartaginy?

## MILFJO

Tak. A jeśli pragniesz  
Być porządnym człowiekiem, toś winien wystąpić 1070  
W ich obronie w tym celu, by im wrócić wolność.  
Wszak to byłaby hańba, gdybyś ty pozwolił,  
Żeby tutaj w twych oczach niewolę cierpiały  
Twe rodaczki, co przedtem w domu były wolne!

## HANNO

(na stronie)

Bogowie nieśmiertelni, nie skąpcie swej łaski! 1075  
Co też za miłe słowa uszy moje słyszą?  
Toż rozmowa tych ludzi, to kreda poprostu,  
Co mi wszelkie ciemności przejaśnia odrazu!

## AGORASTOKLES

(do Milfjona)

Gdybym świadków miał na to, zrobiłbym, co każesz.

## MILFJO

Co ty mi jakichś „świadków”! Tu trza dzielnie działać, 1080  
A jakiś los pomyślny pewnie ci pomoże!

## AGORASTOKLES

O wiele łatwiej zacząć, niżeli dokończyć.

MILFJO

*(sposstrzega Hannona w jego cudzoziemskim stroju  
i z egzotycznym orszakiem)*

A cóż to za ptak dziwny? Jest w samej tunice:  
Może mu ktoś płaszcz ściągnął, kiedy bawił w łaźni?

AGORASTOKLES

*(obserwując Hannona)*

1088 Twarz ma całkiem punicką.

MILFJO

Ale też to mordal!

A służbę ci ma starą i w wieku podeszłym.

AGORASTOKLES

Skąd wiesz?

MILFJO

*(wskazując na pacholców Hannona, aż uginających  
się pod ciężkimi tobołami)*

Bo czyż nie widzisz, jak się wloką za nim

I gną się pod ciężarem? Lecz oni widocznie  
Palców u rąk nie mają!

AGORASTOKLES

Czemu?

MILFJO

Bo pierścienie

1090 Na uszach zawiesili!

HANNO

*(na stronie)*

Podejdę. Zagadnę

Nasamprzód po punicku. Jeśli odpowiedzą,

To dalej po punicku będę z nimi mówił.

Jeśli nie — to mą mowę do nich zastosuję.

MILFJO

*(do Agorastoklesa)*

Słuchaj! Jeszcze pamiętasz trochę po punicku?

AGORASTOKLES

Ni słowa! Wszak sam powiedz, jakże mogę umieć, 1095  
 Gdy mnie stamtąd porwali ledwie w szóstym roku?

HANNO

*(na stronie)*

Na bogów nieśmiertelnych! Jakże wiele dzieci  
 Porwano na ten sposób, i to z wolnych rodów  
 W Kartaginie.

MILFJO

*(do Agorastoklesa)*

Ty, słuchaj!

AGORASTOKLES

Co?

MILFJO

Chcesz, to przemówię

Do niego po punicku? 1100

AGORASTOKLES

*(zdumiony)*

Jakto, to ty umiesz?

MILFJO

*(zadzierając nosa)*

Phil Toż więcej „punicki” dziś nie jest ode mnie  
 Nawet żaden Punijczyk!

AGORASTOKLES

Podejdz i zapytaj,

Co chce, poco tu przyszedł, co zacz, skąd przychodzi,  
 I z jakiego jest rodu: Nie żałuj zapytań.

MILFJO

*(zwraca się do Hannona)*1106 Avo<sup>1</sup>. Coście za jedni i skąd przychodzicie?

HANNO

Anno byn Mytthymbal Cartadati anech<sup>2</sup>.

AGORASTOKLES

*(do Milfjona)*

Co mówi?

MILFJO

Że jest Hanno, rodem z Kartaginy,  
Jest synem Myttumbala, też Kartagińczyka.

HANNO

Avo<sup>1</sup>.

MILFJO

*(tłumaczy Agorastoklesowi)*

Wita nas.

HANNO

Donni<sup>3</sup>.

MILFJO

*(j. w.)*

Chce ci coś darować.

1110 Obiecuje, słyszałeś?

AGORASTOKLES

Pozdrów go tak samo

Ode mnie, po punicku.

<sup>1</sup> Bądźcie pozdrowieni.<sup>2</sup> Hanno, syn Myttumbala, Kartagińczyk jestem.<sup>3</sup> Mój panie.



MILFJO

*(do Hannona, robiąc groteskowy ukłon)*Avo, donni — słyszysz? <sup>1</sup>*(wskazuje Hannonowi na Agorastoklesa)*

On tak mówi do ciebie.

HANNO

Meschar bocha <sup>2</sup>.

MILFJO

*(do Hannona)*

Tobie

Raczej niech się to dzieje, a nie mnie!

AGORASTOKLES

Co mówi?

MILFJO

Że go „szarpie coś w boku”. A może on myśli,

Że jesteśmy lekarze?

1116

AGORASTOKLES

Jeśli tak, to powiedz,

Że nimi nie jesteśmy. Poco ma być w błędzie.

MILFJO

*(do Hannona)*

Słuchaj —

HANNO

Rufe yn nyccho is sam <sup>3</sup>.

AGORASTOKLES

Bo ja chciałbym,

Byś mu wszystko wyjaśnił dokładnie. Zapytaj,

Czy mu czego nie trzeba.

<sup>1</sup> Bądźcie pozdrowieni.<sup>2</sup> Kto (mi) dziękuje przez ciebie?<sup>3</sup> Lekarz? Przecież tu niema chorego.

MILFJO

*(do Hannona)*

Ty, nieprzepasany,

1120 Pocoście tu przyleźli i co tu szukacie?

HANNO

Muphursa <sup>1</sup>.

AGORASTOKLES

Co on mówi?

HANNO

Mi nulech ianna <sup>2</sup>!

AGORASTOKLES

Poco przyszedł?

MILFJO

Nie słyszysz? „Myszy afrykańskie”,

Mówi, że chce wynająć edylom do igrzysk

Na pokaz.

HANNO

Lech lachannan liminichot <sup>3</sup>!

AGORASTOKLES

*(do Milfjona)*

Co znów?

MILFJO

*(zmyśla coraz bezczelniej)*

1125 Powiada, że ślimaki, trzcinę i orzechy

Tu przywiózł i chce sprzedać. Żebyś ty mu pomógł.

<sup>1</sup> Co to ma znaczyć?<sup>2</sup> Oby ktoś zrozumiał cudzoziemca!<sup>3</sup> Na krzyż z tobą, do kata!

AGORASTOKLES

To widocznie jest kupiec.

HANNO

Assamar binam <sup>1</sup>.

AGORASTOKLES

A cóż to ma znów znaczyć?

HANNO

Pal umer gadetha <sup>2</sup>.

AGORASTOKLES

Co teraz mówi, Milfjo?

MILFJO

(zmyślając dalej)

Że mu dali sprzedać

Łopaty, no — i grabie. Zapewne do zbiorów —

Jeżeli sam nie myślisz, że to w innym celu —

Ażeby mógł zryć ogród, no i zboże zebrać.

1180

AGORASTOKLES

A cóż mnie to obchodzi?

MILFJO

Chce, byś o tem wiedział,

Byś nie myślał, że coś tam potajemnie zabrał.

HANNO

Muphonnim Succorati<sup>3</sup>.

1185

MILFJO

(do Agorastoklesa)

Oj, strzeż mi się zrobić

Tego, czego on żąda!

<sup>1</sup> To co on mówi, to jest życzliwe.

<sup>2</sup> Przedziwnie przekręcasz mowę.

<sup>3</sup> Ci ludzie, com ich spotkał, mają źle w głowie.

AGORASTOKLES

Wyjaśnij, co mówię

Albo o co mu chodzi?

MILFJO

Żebyś się pod kratę

Kazał na spód położyć, a na to narzucić

Wielką kupę kamieni, i tak się uśmiercił.

HANNO

<sup>1140</sup> Gune balsamem erysan!<sup>1</sup>

AGORASTOKLES

Powiedz, co to znaczy?

Co on mówi?

MILFJO

No teraz, to całkiem, dalibóg,

Ni słowa nie rozumiem.

HANNO

Więc żebyś rozumiał,

Już będę od tej chwili mówił po łacinie.

Tys jest widać niewolnik i gałgan i szelma,

<sup>1145</sup> By tak się naigrawać z obcego przybysza.

MILFJO

A tys jest człowiek chytry i krętacz podstępny,

Co tu do nas przychodzisz, ażeby nas podejść!

Ten mieszaniec libijski, z podwójnym językiem,

Jak ta bestja, wąż jakiś!

AGORASTOKLES

(do Milfjona)

Dość już tych złorzeczeń!

<sup>1150</sup> Już język za zębami! Przystań mu wymyślać,

<sup>1</sup> Na święty Balsam, ja cię uciszę!

Jeśli olej masz w głowie! Ja sobie nie życzę,  
Byś szarpał mych rodaków. Jestem przecież rodem  
Z Kartaginy! Wiesz o tem!

HANNO

(do Agorastoklesa)

Witaj, mój rodaku!

AGORASTOKLES

(do Hannona, wyciągając do niego rękę)

I ty — ktokolwiek jesteś! Jeśli ci coś trzeba,  
To proszę, powiedz, rozkaż — przeciemy rodacy! 1155

HANNO

Dziękuję. Znasz tu może Agorastoklesa,  
Młodzieńca?

AGORASTOKLES

Jeśli tego, co go adoptował  
Antydamas — to oto — ja nim właśnie jestem!

HANNO

Co słyszę?

AGORASTOKLES

To, że jestem — syn Antydamasa.

HANNO

Wobec tego porównaj znak naszej przyjaźni, 1180  
Ja mój tutaj przyniosłem.  
(pokazuje krążek gliniany z symbolem rozpoznawczym)

AGORASTOKLES

Pokaże go tutaj!

(bierze i ogląda go skrupulatnie)

Tak, dokładnie to samo! Bo mój znak mam w domu —

HANNO

(uradowany)

O witajże mi, witaj, drogi przyjacielu!  
 Twój ojciec, Antydamas, był przecież oddawna,  
 1165 Od czasów naszych ojców moim przyjacielem,  
 I ten znak rozpoznawczy mieliśmy z nim razem!

AGORASTOKLES

A więc teraz tak samo będziesz moim gościem,  
 Bo ja się nie wypieram ni naszej przyjaźni,  
 Ni naszej Kartaginy: Stamtąd jestem rodem.

HANNO

1170 Niechże bogi ci dadzą — wszystko, co zapragniesz!  
 Lecz słuchaj, jak to było, żeś ty się urodził  
 W Kartaginie, a tutaj masz ojca z Etolji?

AGORASTOKLES

Byłem stamtąd porwany. A tutaj mnie kupił  
 Astydamas, ten właśnie twój dawny przyjaciel,  
 1175 I wziął mnie jako syna.

HANNO

A on znów Demarcha  
 Sam był synem przybranym. Lecz mniejsza o niego,  
 Teraz wracam do ciebie. Powiedz, czy pamiętasz  
 Imiona tych rodziców? I matki i ojca?

AGORASTOKLES

Pamiętam.

HANNO

No to powiedz! Może to znajomi,  
 1180 A może moi krewni?

## AGORASTOKLES

Matka Ampsygura,

Ojciec zwał się Ijachon.

## HANNO

*(z westchnieniem)*

Oby jeszcze żyli,

Twój ojciec i twa matka!

## AGORASTOKLES

Bo co? Czy pomarli?

## HANNO

Tak — ku memu zmartwieniu. Bo siostrą wujeczna

Była mi Ampsygura; twój ojciec był znowu

Moim bratem stryjecznym. A kiedy umierał,

1185

Mnie zrobił swym dziedzicem. Toteż jeszcze więcej

Żał mi, że już nie żyje. — Lecz jeśli naprawdę

Tyś jest syn Ijachona, to na lewej ręce

Winienes mieć znak pewien — bo cię ukąsiła

Małpa, gdyś się z nią niegdyś jako dziecko bawił.

1190

Pokaż, niechże zobaczę. Odsłoń!

*(Agorastokles odsłania lewą rękę)*

Jest, naprawdę!

## AGORASTOKLES

*(rzuca się Hannonowi w objęcia)*

Witajże mi, mój stryju!

## HANNO

I ty, mój bratanku!

Zdaje mi się, że znowu na świat się narodził,

Kiedym ciebie odnalazł.

MILFJO

Cieszę się ogromnie,

1195 Że tak dobrze wam wyszło.

(do Hannona)

A czy mi pozwolisz,

Żebym ci coś przypomniał?

HANNO

Ależ owszem, proszę.

MILFJO

Trzeba oddać synowi ojcowski majątek.

To, co ojciec posiadał, jemu się należy.

HANNO

Ja nie myślę inaczej. Wszystko się mu odda.

1200 Całe mienie mu zwrócę, jeśli tam powróci.

MILFJO

Możebyś i tak zwrócił, choć tu będzie mieszkał?

HANNO

Toż i po mnie otrzyma, jeśli mnie coś spotka.

MILFJO

Świetny pomysł mi przyszedł wtej chwili do głowy!

HANNO

Co takiego?

MILFJO

Lecz nato — trzeba twej pomocy.

HANNO

1205 Powiedz, o co ci chodzi? Możesz na mnie liczyć,

Tak jak tego zapragniesz. Jakaż to jest sprawa?



MILFJO

A czy umiesz być chytry?

HANNO

Tak — lecz wobec wroga;  
Bo wobec przyjaciela — głupieby to było.

MILFJO

*(wskazując na Agorastoklesa)*

O jego wroga chodzi.

HANNO

Chętniebym mu dopiekł.

MILFJO

On ma jakąś miłośćkę, u rajfura.

1210

HANNO

Słusznie.

MILFJO

*(wskazuje na dom Likusa)*

Ten rajfur tutaj mieszka, w sąsiedztwie.

HANNO

O, temu

Jaknajchętniejbym dopiekł!

MILFJO

Ma on dwie hetery,

Niewolnice, siostrzyczki: W jednej on się kocha  
Nazabój; ale jeszcze — nie miał jej ni razu.

HANNO

O, to przykre kochanie.

1215

MILFJO

Rajfur tak kpi z niego.

HANNO

Ha, szuka swego zysku.

MILFJO

I jemuto właśnie  
Onby pragnął dojechać.

HANNO

Brawo — jeśli zdoła!

MILFJO

Teraz to mam na myśli, ten fortel szykuję:  
Ciebie tu podstawimy, abyś ty powiedział,  
1220 Że to są twoje córki, że były porwane  
Malutkie, w Kartaginie, i abyś wystąpił  
W obronie ich wolności, jako że są obie  
Twoje córki. Czy rozumiesz?

HANNO

*(z nagłym wzruszeniem)*

Ależ tak, rozumiem.

Bo mnie również tak samo dwie córki porwano,  
1225 Malutkie, wraz z piastunką.

MILFJO

*(patrząc na wzruszenie Hannona)*

Jak to świetnie robisz!

Od samego początku grasz świetnie swą rolę!

HANNO

*(z westchnieniem i łzami)*

Tak! Lepiej, niżbym pragnął!

MILFJO

*(myśląc ciągle, że Hanno tylko udaje)*

Co za sprytny człowiek!

Jaki sprawny, przebiegły, chytry i podstępny!

Jak dobrze przytem płacze, by rzecz łatwiej poszła!

Toż przewyższa mnie nawet, mistrza od podstępów! 1280

HANNO

Ale ta ich piastunka, powiedz, jak wygląda?

MILFJO

Niewielka, śniade ciało.

HANNO

Tak, to ona właśnie.

MILFJO

Kobieta wcale piękna, twarz i oczy czarne.

HANNO

Świetnie swemi słowami jej wygląd oddałeś!

MILFJO

Chcesz ją może zobaczyć? 1285

HANNO

Wolę moje córki.

Ale idź ją wywołać. Jeśli to me córki,

A ona ich piastunka, to mnie zaraz pozna.

MILFJO

*(podchodzi pod drzwi Likusa, puka i woła)*

Hej, czy jest tam kto w domu? Powiedzcie, niech wyjdzie Giddenis! Jest tu jeden, co się chce z nią widzieć.

GIDDENIS, MILFJO, HANNO, AGORASTOKLES,  
CHŁOPIEC

GIDDENIS

*(wychodząc z domu)*

1240 Kto puka?

MILFJO

To ja, tutaj.

GIDDENIS

Co chcesz?

MILFJO

*(wskazując na Hannona)*

Czy ty nie znasz

Tego oto człowieka, co w tunice stoi?

GIDDENIS

*(spojrzawszy na Hannona)*

A kogóż ja tu widzę? Jowiszu najwyższy!  
Toż to przecież jest pan mój, ojciec mych pupilek,  
Tak, Hanno, Kartagińczyk!

MILFJO

A to baba chytra!

1245 Jakiś świetny czarodziej z tego Punijszka:  
Już wszystkich na swą stronę przekabacić zdołał!

GIDDENIS

*(biegnie do Hannona)*

O mój panie, witajże! Hannonie, tak całkiem  
Niespodzianie i dla mnie i dla twoich córek!  
Więc witaj — ale cóż to? Czemuż na mnie patrzysz

Z takim jakimś zdziwieniem, tak jakoś badawczo? 1250  
Nie poznajesz Giddenis, twej własnej służącej?

HANNO

Poznaję. Lecz gdzie córki? O tem chciałbym wiedzieć.

GIDDENIS

Są w świątyni Wenery.

HANNO

Co tam robią? Powiedz!

GIDDENIS

Dziś przecież Afrodiszja: To święto Wenery.  
Poszły tam się pomodlić o łaskę bogini. 1255

MILFJO

Więc widać wymodliły, skoro on jest tutaj.

AGORASTOKLES

(do Giddenis)

Co? Więc to jego córki?

GIDDENIS

Tak jest, tak jak mówisz.

(do Hannona)

Twoja widać pobożność przysłała nam z pomocą,  
Żeś tutaj dzisiaj przybył w najwłaściwszym czasie:  
Dziśby przecież musiały zmienić swe imiona 1260  
I zacząć ten haniebnny — swem ciałem — zarobek.

CHŁOPIEC

(spośród orszaku Hannona wyrzyna się do Giddenis  
i obejmuje ją, krzycząc po punicku)

Hau amma sill! <sup>1</sup>

<sup>1</sup> Witaj, mateczko!

GIDDENIS

*(wita się z nim wśród głośnych okrzyków)*

Hanon bene silli in mustine!

Me ipsa ete mest asd ume talam anec estumim!<sup>1</sup>

AGORASTOKLES

*(do Hannona)*

Co oni mówią z sobą? Powiedz mi.

HANNO

On wita

1265 Swą matkę; ona znowu swego wita syna.

*(do Giddenis)*

Bądź cicho — i oszczędzaj kobiecych zasobów!

AGORASTOKLES

Cóż to są za „zasoby”?

HANNO

No, te głośne wrzaski.

AGORASTOKLES

*(śmiejąc się)*

Ach, pozwólże jej na to.

HANNO

*(do Milfjona, wskazując na swój orszak)*

Wprowadź ich do domu

I każ jej też wejść razem.

AGORASTOKLES

*(widząc, że Milfjo się waha)*

Rób, co ci on każe.

<sup>1</sup> Witaj, mój synu! Patrz, ja tutaj znajduję — o, ja patrzę na niego! Doznałam łaski! A jak on wyrósł! Odchodzę od przytomności! Por. wyżej, str. 84, uw. 1.

MILFJO

*(do Hannona)*

A któż ci córki wskaże?

1270

AGORASTOKLES

Ja! Chyba najlepiej!

MILFJO

Więc idę.

AGORASTOKLES

Lepiej zrób to — a nie gadaj o tem.

Na przywitanie stryja niech ucztę zgotują!

MILFJO

*(zapędzając cały orszak Hannona)*

Lachannan na was wszystkich! Już ja was wpakuję

Do roboty przy żarnach, przy studni, a potem

Przy tęgiej kłodzie drzewa. Już ja wam pokażę!

1275

Nie będziecie zbyt silnie tej gościny chwalić!

AGORASTOKLES

*(do Hannona)*

Posłuchajno, mój stryju — żebyś nie powiedział,

Żem o tem nic nie mówił: Oddaj mi za żonę

Twoją córkę, tę starszą!

HANNO

Zgoda!

AGORASTOKLES

Więc przyrzekasz?

HANNO

Przyrzekam.

1280

## AGORASTOKLES

*(rzyca mu się na szyję)*

O mój stryju, witaj, boś dopiero  
 Teraz jest „mój” naprawdę! Ach, teraz nareszcie  
 Swobodnie z nią pomówię! — A teraz, mój stryju,  
 Jeśli je chcesz zobaczyć, twoje córki, musisz  
 Iść ze mną.

## HANNO

Ależ owszem, dawno chcę i idę.

## AGORASTOKLES

<sup>1285</sup> Więc chodźmy im naprzeciw.

## HANNO

Tylko, że się boję,  
 Byśmy ich nie minęli. — O wielki Jowiszu,  
 Zamieńże mi na pewność tę moją niepewność!

## AGORASTOKLES

*(pełen radości)*

Teraz będzie napewno moja miłość ze mną!  
*(sposzrzega dziewczęta, zbliżające się od strony miasta)*  
 Ale otóż i one!

## HANNO

*(patrząc z ciekawością)*

To są moje córki?

<sup>1290</sup> A jak wielkie wyrosły z takich malusieńkich!

## AGORASTOKLES

*(żartując)*

Wiesz co? To są tragiczki: Na koturnach chodzą!



## MILFJO

*(dopiero teraz uwierzył, że Hanno jest naprawdę ojcem dziewcząt)*

Dziś się widać naprawdę, rzeczywiście sprawdzi  
To, com mówił dla szopy, że on w nich odnajdzie  
Swe córki.

## AGORASTOKLES

Toż to pewne, już zupełnie pewne!  
*(wskazuje na orszak Hannona)*

Zabierze ich, Milfjone, wprowadź ich do domu,  
A my tutaj tymczasem na nie poczekamy.

1295

*(Milfjon wchodzi z całym orszakiem do domu Agorastoklesa)*

ADELFAZJUM, ANTERASTILIS, HANNO,  
AGORASTOKLES

## ADELFAZJUM

*(wraca wraz z siostrą ze świątyni. Obie nie widzą jeszcze Hannona i Agorastoklesa)*

Każdy, kto na piękne rzeczy zwykł zwracać uwagę,  
Miał dziś ucztę dla swych oczu, bo miał na co patrzeć,  
Gdy dziś przyszedł do świątyni, by ujrzeć ten przepych.  
Jak wspaniałe tam widziałam podarunki heter  
Godne najpiękniejszej z bogiń! Czczę dziś jej potęgę:  
Taka moc przepięknych rzeczy tam była — a wszystko  
Na swem miejscu, ślicznie, składnie. A zapach pachnideł  
Czy arabskich, czy też z mirry wszyściutko przepełniał.  
Nie — nie zaniedbano, Wenus, ani twego święta  
Ani twej świątyni dzisiaj: Taki był tłok wielki  
Twych klientek, co czić przyszły Wenus kalidońską.

1800

1805

## ANTERASTILIS

A co nas obydwóch tyczy, tośmy górowały  
 Nad wszystkimi swą urodą i poszanowaniem,  
 1810 Jakie dla nas wszyscy mieli; bo z nas przecież młodzież  
 Wcale nic nie dworowała, tak jak z wszystkich innych.

## ADELFAZJUM

Wolałabym, by to inni uznali, nietylko  
 Byś się sama tak chwaliła!

## ANTERASTILIS

Myszę, że tak będzie.

## ADELFAZJUM

I ja też, gdy na to patrzę, jakie my jesteśmy,  
 1815 A jakie są wszystkie inne. Bo taka krew nasza,  
 Że nie może nas osiągnąć jakikolwiek zarzut.

## HANNO

*(na stronie, bardzo wzruszony)*

O Jowiszu, który ludziom udzielasz żywota  
 I nad nimi masz opiekę, Ty, dzięki któremu  
 Naszem życiem żyć możemy, Ty, w którego rękę  
 1820 Są żywoty wszystkich 'udzi — daj, niech dzień dzisiejszy  
 Będzie zbawczy dla spraw moich: Niech te, co lat wiele  
 Żyły tu w rozłące ze mną i które straciłem,  
 Kiedy były jeszcze małe, wolność odzyskają!  
 Niechże wiem, że ma pobożność, zawsze niewzruszona,  
 1825 Przecież zyska swą nagrodę!

## AGORASTOKLES

*(nie posiadając się z radości, żartuje)*

A ja cię zapewniam,

Że ci Jowisz wszystko zrobi. Bo mnie jest posłuszny 1880  
I przede mną ma strach wielki.

HANNO

(*surowo*)

Proszę cię, bądź cicho!

AGORASTOKLES

(*widząc, że stryj ma łzy w oczach*)

Ależ — nie płaczże, mój stryju!

ANTERASTILIS

(*do siostry*)

Co za rozkosz, siostrze,

Jeśli człowiek swą zasługą odniesie zwycięstwo:

Myśmy dziś urodą naszą wszystkie przewyższyły!

ADELFAZJUM

Głupia jesteś, moja siostrze, więcej, niżbym chciała. 1885

Czy, na miły bóg, dlatego masz się za tak piękną,

Że ci nikt tam twojej twarzy sadzą nie umazał?

AGORASTOKLES

O mój stryju, o mój stryju!

HANNO

Co jest, mój bratanku?

O co chodzi?

AGORASTOKLES

Jabym pragnął — żebyś mnie posłuchał.

HANNO

Ależ słucham!

AGORASTOKLES

O mój stryju, stryju najstryjejszy!

HANNO

Co jest?

AGORASTOKLES

(*wskazując na Adelfazjum*)

Jaka ona śliczna i jaka urocza!  
Jaka mądra!

HANNO

Jeśli mądra — to ma rozum ojca!

AGORASTOKLES

Co? Już dawno twoją mądrość dotychczas zużyła:  
Dziś ma rozum, dziś jest mądra — tylko z mej miłości!

ADELFAZJUM

(*do siostry*)

1845 Choć jesteśmy dziś w niewoli, to nasz ród nietaki,  
Byśmy mogły coś uczynić, coby ktoś mógł wyśmiać.  
Wiele przywar jest kobiecych: Z licznych ta największa,  
Że — zbyt w sobie zakochane — mało się starają,  
By podobać się mężczyznom.

ANTERASTILIS

Co za rozkosz, siostrze,  
1850 Co nam kapłan przepowiedział, wróżąc z naszych ofiar,  
Że my obie —

AGORASTOKLES

(*wtrącając się, na stronie*)

Jabym wolał, by o mnie coś mówił.

## ANTERASTILIS

— wkrótce, wbrew naszemu panu, wolność odzyskamy!  
 Nie wiem, jak to się stać może — chyba że bogowie,  
 Lub rodzice coś uczynią?

## AGORASTOKLES

(*j. w.*)

Ten kapłan, mój stryju,  
 Najwidoczniej na mnie liczył, gdy im obiecywał 1855  
 Wolność: Wiedział, że ją kocham!

## ADELFAZJUM

Chodźże ze mną, siostrzo.

## ANTERASTILIS

Idę.

## HANNO

(*zastępując im drogę*)

Zanim odejdziecie — chcę z wami pomówić.  
 Bardzo proszę, stańcie chwilę.

(*siostry zatrzymują się*)

## ADELFAZJUM

Kto nas zatrzymuje?

## AGORASTOKLES

(*przyłączając się do Hannona*)

Ktoś, kto wam chce dobrze zrobić.

## ADELFAZJUM

Proszę, jest sposobność.

(*spoglądając na Hannona*)

A to znowu co za człowiek?

AGORASTOKLES

Człowiek wam przyjazny.

ADELFAZJUM

(z niedowierzaniem)

Byle nie był naszym wrogiem.

AGORASTOKLES

Nie, moja rozkoszy,

Dobry człowiek!

ADELFAZJUM

Tak, ja wolę — dobrego niż złego.

AGORASTOKLES

(żartując dwuznacznie)

Jeśli masz mieć przyjaciela — w nim go mieć powinnaś!

ADELFAZJUM

(mierząc wzrokiem starego Hannona)

Nie chcę.

AGORASTOKLES

On wam pragnie zrobić — dużo dobrych rzeczy.

ADELFAZJUM

(do Hannona przyjaźnie)

1865 Dobry dobrym dobrze zrobi.

HANNO

Ja wam radość niosę —

ADELFAZJUM

A my znów przyjemność tobie!

HANNO

— wolność!

ADELFAZJUM

Za tę cenę

Bez trudności nas nabędziesz!

AGORASTOKLES

*(do Hannona, na stronie)*

Mój stryju, naprawdę,

Niech mnie bogi tak kochają, gdybym był Jowiszem,

Jąbym sobie wziął za żonę, Junonębym wylał!

Jak poważnie wszystko mówi, rozsądnie, do rzeczy, 1870

Jaki umiar jest w jej słowach!

HANNO

*(z dumą)*

Widać: Moja córka!

Jakem chytrze się wziął do nich?

AGORASTOKLES

*(j. w.)*

Jak świetnie, dalibóg,

I jak zręcznie! — Bierz się dalej do twoich prób z niemi,

Ale skróć to!

*(wskazując na widownię)*

Tym, co siedzą, już się pić chce, dawno!

HANNO

Więc co? Bierzmy się do tego, co tu zrobić mamy: 1875

*(do dziewcząt)*

Proszę ze mną na rozprawę, do sądu!

AGORASTOKLES

Mój stryju,

Tyś jest taki zacny człowiek ;  
*(wskazuje na Adelfazjum)*  
 powiedz, że ją wezmę.

HANNO

Owszem.

ADELFAZJUM

*(zdziwiona)*

Agorastoklesie, on jest twoim stryjem ?

AGORASTOKLES

*(bierze ją za rękę z pozorną surowością)*

Wnet się dowiesz. Teraz ja się odemszczę na tobie !  
 1880 I zobaczysz, że cię zrobię — moją narzeczoną !

HANNO

Dalej w drogę, na rozprawę ! Nie tracić mi czasu !

*(do Agorastoklesa)*

Weźże mnie za świadka ! Prowadź !

AGORASTOKLES

*(biorąc symbolicznym gestem Hannona za ucho)*

Wezmę cię za świadka.

Potem zaś się do niej wezmę —

*(wskazuje na Adelfazjum)*

by ją kochać, ścisnąć !

*(traci głowę z radości)*

Lecz to jest — com chciał powiedzieć — a dalibóg, właśnie —  
 1885 Tom powiedział, com miał mówić !

HANNO

*(do dziewcząt)*

Ale wy zwlekacie !



Ja was wzywam na rozprawę! Czy może wolicie,  
By was zawlec tam przemocą?

ADELFAZJUM

Lecz czemu nas wzywasz?

A cóż ci jesteśmy winne?

AGORASTOKLES

On wam tam już powie!

ADELFAZJUM

*(niechętnie spojrzawszy na Agorastoklesa)*

Moje psy szczekają na mnie?

AGORASTOKLES

*(śmiejąc się)*

Przynęć je do siebie!

Daj mi zamiast kęska całus, a za kość — jęczyzek, 1800

A ja zrobię, że „pies” będzie — cichszy niż oliwa!

HANNO

*(do dziewcząt)*

Idźcie, jeśli iść już macie!

ADELFAZJUM

Cośmy ci zrobiły?

HANNO

Wyście mnie okradły obie!

ADELFAZJUM

My ciebie?

HANNO

Wy, mówię!

AGORASTOKLES

I ja także wiem coś o tem.

ADELFAZJUM

(*do Agorastoklesa*)

A cóż to za kradzież?

AGORASTOKLES

(*wskazując na Hannoną*)

1895 Jego o to się zapytaj!

HANNO

Boście ukrywały

Przez lat wiele, bez mej wiedzy, me córki, choć były  
Przecież wolno urodzone, z najlepszej rodziny!

ADELFAZJUM

Takiej zbrodni nam wykazać — nigdy nie potrafisz!

AGORASTOKLES

(*zbliżając się do niej*)

Tak? Więc załóż się, że kłamiesz! Załóż się o całus,  
1400 Który jedno da drugiemu!

ADELFAZJUM

(*odpychając go*)

Odsuńże się, proszę,

Nie mam z tobą żadnej sprawy!

AGORASTOKLES

A właśnie, że ze mną

Musisz sprawę tę załatwić. On jest moim stryjem  
I ja jego muszę bronić. Opowiem o wszystkim,  
Wiele na was ciąży złodziejstw, że za niewolnice

1405 Tu trzymacie jego córki, chociaż o tem wiecie,  
Że porwane były z domu i że były wolne!

ADELFAZJUM

*(całkiem przerażona)*

Gdzież są one? Jakie, błagam —

AGORASTOKLES

*(do Hannona)*

No już dosyć mękil

HANNO

*(do Agorastoklesa)*

Więc im chyba już powiemy?

AGORASTOKLES

Ja tak myślę, stryju.

ADELFAZJUM

*(do siostry)*

O ja biedna! Drzę ze strachu, bo nic nie wiem, siostrze,  
Co to znaczy! Stoję głupia, poprostu bez ducha. 1410

HANNO

*(poważnie, wzruszony)*

Więc słuchajcie mnie, kobiety. Chciałbym przede-  
wszystkiem,

By — o ile to możliwe — bogowie dawali

Człowiekowi to wyłącznie, na co zasługuje.

Jeśli teraz coś dobrego nam wszystkim zsyłają,

Mnie i wam i waszej matce, to słusznie im za to 1415

Bądźmy wdzięczni po wsze czasy, gdy naszą pobożność

Raczą uznać i nagrodzić — bogi nieśmiertelni!

Wy jesteście moje córki, obie, — a wasz krewniak,

Syn rodzony mego brata, ten: Agorastokles!

ADELFAZJUM

*(zdumiona, do siostry)*

Czy oni nas tylko łudzą tą wieścią radosną? 1420

## AGORASTOKLES

Niechże mnie tak bogi chronią, że to jest wasz ojciec!  
Podajcie mu wasze ręce.

## ADELFAZJUM

*(do Hannona)*

Witaj niespodzianie,  
O nasz ojczel! Pozwól przecież, niech cię uściskamy!  
*(obejmują ojca z obu stron)*  
Upragniony, wy tęskniony, witaj, nasz ojczulku!

## HANNO

*(patrząc z radością na dziewczęta)*

<sup>1425</sup> Więc to obie moje córki!

## ANTERASTILIS

Ściskamy cię obie!

## AGORASTOKLES

*(ze skrzywioną miną)*

A ja? Mnie nikt nie uściśnie?

## HANNO

Terazem szczęśliwy:

Dziś ta radość mi ukoji zgrzyotę lat wielu!

## ADELFAZJUM

Ledwie w to uwierzyć można!

## HANNO

Dam wam na to dowód:

Przecież pierwsza mnie poznała ta wasza piastunka.

## ADELFAZJUM

<sup>1480</sup> A gdzież ona się podziała?

HANNO

Jest tutaj, u niego.

AGORASTOKLES

*(do dziewcząt ściskających Hannona)*

Ależ proszę, jakże można tak długo go ściskać?

*(do Adelfazjum)*

Ty przynajmniej puść go wreszcie! Nie zaduś go przedtem,  
Zanim mi przyrzeknie ciebie.

ADELFAZJUM

Więc go puszczam.

ANTERASTILIS

*(do Hannona, rzucając mu się znów na szyję)*

Witaj,

Ojczy mój, wyczekiwany!

HANNO

Dalej! Wszyscy się powiążmy — sznurem naszych ramion! 1485

*(obejmują się wszyscy czworo razem)*

Komuż teraz lepiej w świecie?

AGORASTOKLES

Godnym godnie idziel

HANNO

Ma to wreszcie, czego pragnął!

AGORASTOKLES

*(nie posiadając się z radości)*

O ty, Apellesie,

I Zeuksisie, wy malarze, czemuście tak wcześniej

Już pomarli, aby nie móc — tego wymalować?

Bo, czy inni to potrafią, — to mnie nie obchodzi.

HANNO

Bogi wszystkie i boginie, szczerze wam dziękuję,  
 Żeście mnie tak ucieszyły, tak wielką radością,  
 Że wróciły córki do mnie, pod moją opiekę.

ADELFAZJUM

To pobożność twoja, ojczy, tak nam dopomogła!

AGORASTOKLES

<sup>1445</sup> Tylko to pamiętaj, stryju, żeś mi starszą córkę  
 Przyrzekł już za żonę oddać.

HANNO

Pamiętam.

AGORASTOKLES

I posag!

ANTAMENIDES, ADELFAZJUM, ANTERASTILIS,  
 HANNO, AGORASTOKLES

ANTAMENIDES

*(wypada z furją z domu Likusa)*

Jeśli ja się na rajfurze nie zemszczę, jak trzeba,  
 Za tę minę, co mu dałem, to niechaj mnie błazny  
 Wezmą sobie za pajaca! Zaciągnął mnie, gałgan,  
<sup>1450</sup> Tu do siebie na śniadanie, a sam się gdzieś zabrał,  
 Mnie zostawił niby stróża. Widząc, że nie wraca  
 Ani rajfur, ani one, jeść mi nikt nie daje,  
 Za śniadanie (za część większą) biorę sobie zastaw  
*(pokazuje zabrane z domu Likusa srebrne naczynie)*  
 I wychodzę. Dam mu jeszcze! Ja grzywnę wojskową  
<sup>1455</sup> Wlepię temu rajfurowi! Patrz, znalazł takiego,  
 Żeby mu podstępem wydrzeć całą minę srebra!

Żebym też tu w mojej złości spotkał moją dziewczę!  
 Całą ją pięściami zdzieję, tak że będzie sina!  
 Tyle czarnych plam mieć będzie, że będzie czarniejsza  
 Niż ci czarni Egipcjanie, którzy podczas igrzysk 1460  
 Kotły noszą po arenie!

## ADELFAZJUM

*(przeżona przytula się do Agorastoklesa)*

Trzymaj mnie, mój drogi,  
 Ale dobrze! Tak się boję, że mnie ten sęp porwie —  
 Straszna bestja — twe kurczątko!

## ANTERASTILIS

*(tuli się do ojca)*

Ile tylko mogę,  
 Tyle się do ciebie tulę, mój ojczel!

## ANTAMENIDES

*(nie widząc jeszcze nikogo)*

Ja zwlekam,  
 A wszak za to *(wskazuje na zabrane naczynie)* mógłbym 1465  
 dostać — choć z biedą — śniadanie.  
*(sposstrzeża Hannoną, trzymającego w objęciach*  
*Anterastilis)*

A to co? Co to ma znaczyć? Co to? Co ja widzę?  
 Jakto? Co to za zdwojenie? Co to za złączenie?  
 Cóż to jest za człowiek jakiś w tej długiej tunice,  
 Jak posługacz gdzieś w garkuchni? Czy ja dobrze widzę?  
 Czy to jest Anterastilis, moja przyjaciółka? 1470  
 Tak, to ona jest, napewno. Już dawno widziałem,  
 Że mnie całkiem lekceważy. Jak nie wstyd dziewczynę,  
 Żeby ścisnąć tego chama na środku ulicy!  
 Już ja go tu stąd całego dam katy na męki.

1475 To widocznie plemię babskie — w powłóczystej szacie?  
Ale chyba zagadnę tę czarną kochankę:

(do Hannona)

Hej! Posłuchajno, babo, czy ty się nie wstydzisz?  
Co masz z nią do roboty? Odpowiedz mi na to.

HANNO

(spokojnie do Antamenidesa)

Witam ciebie, młodzieńcze!

ANTAMENIDES

(wściekły)

Nie chcę! Co masz do mnie?

1480 Jak śmiesz tknąć ją swym palcem?

HANNO

(j. w.)

Tak mi się podoba.

ANTAMENIDES

Podoba?

HANNO

(j. w.)

Tak, podoba.

ANTAMENIDES

(pieniąc się ze złości)

Nie pójdziesz do kata,

Ty ślimaku? Ty karle! Ty chcesz być kochankiem,

Rękę po to wyciągać, co lubią mężczyźni?

Ty śledziu obskubany, kukło Sarapisa,

1485 Gnieciuchu zasolony, kudłaczu napchany

Cebulą, czosnkiem! Więcej — niż rzymscy wioślarze!



## AGORASTOKLES

*(przystępuje do niego)*

Czy cię swędzą, młodzieńcze, szczęki albo zęby,  
 Że jego napastujesz? Czy chcesz coś oberwać?

## ANTAMENIDES

A czemuż przy tych słowach nie bijesz w bębenek?  
 Boś widzę, nie mężczyzna, lecz niewieściuch jakiś? 1490

## AGORASTOKLES

Ja niewieściuch? Chcesz wiedzieć?

*(woła do wnętrza swego domu)*

Hola, niewolnicy,

Wynieścieno tu kije!

## ANTAMENIDES

*(odrązu innym tonem)*

No, no, jeśli w żarcie

Coś tutaj powiedziałem, nie bierzże naserjo.

## ANTERASTILIS

Co też ci się zachciewa, Antamenidesie,  
 Wymyślać krewniakowi i ojcu naszemu? 1495

*(wskazuje na Hannona)*

Bo to przecież nasz ojciec: Rozpoznał nas właśnie,  
 I jego — syna brata.

## ANTAMENIDES

Niechże mnie tak Jowisz

Miłuje! Bardzo pięknie! Cieszę się, rad jestem,  
 Jeśli jakieś nieszczęście dotknie stręczyciela,  
 A wam się dobrze dzieje w nagrodę za cnotę. 1500

## ANTERASTILIS

On szczerą prawdę mówi. Uwierz mu, mój ojcze.

HANNO

Ja wierzę.

AGORASTOKLES

I ja także

*(sposzrzega nadchodzącego z miasta Likusa)*

Lecz otóż stręczyciel,

W samą porę, jak myślę.

ANTAMENIDES

I ja też tak myślę.

AGORASTOKLES

W sam czas idzie, dalibóg!

*(wskazuje na niego)*

Oto zacny człowiek,

1505 Do domu, widzę, wraca.

HANNO

&lt;A któż to jest taki?

AGORASTOKLES

Stręczyciel albo Likus — co ci się podoba.

On miał tutaj w niewoli twoje obie córki

I mnie ukradł pieniądze.

HANNO

Sliczne znajomości!&gt;

Pozwijmy go do sądu!

AGORASTOKLES

Broń boże.

HANNO

Dlaczego?

AGORASTOKLES

1510 Lepiej go zaprowadzić, zacnego człowieka!

LIKUS, AGORASTOKLES, HANNO,  
ANTAMENIDES, ADELFAZJUM, ANTERASTILIS

LIKUS

*(nadchodzi z miasta, mówiąc do widzów)*

Mem zdaniem żaden człowiek nie dozna zawodu,  
Gdy rzecz dobrze opowie swoim przyjaciółom:  
Bo moi przyjaciele wszyscy się zgodzili,  
Żem się winien powiesić, by mnie sąd nie wydał  
Agorastoklesowi.

1515

*(Agorastokles i Hanno wpadają na Likusa)*

AGORASTOKLES

Rajfurze, do sądu!

LIKUS

Ach, błagam cię o jedno, Agorastoklesie,  
Pozwól mi się powiesić!

HANNO

Wzywam cię do sądu!

LIKUS

A ty znów co masz do mnie?

HANNO

Oświadczam, że one

*(wskazuje na dziewczęta)*

Są mojami córkami i obie są wolne,  
Bo wolno urodzone. Były mi porwane,  
Gdy były jeszcze małe, razem z ich piastunką.

1520

LIKUS

Tak, dawnom o tem wiedział i sam się dziwiłem,  
Że nikt się nie pojawia, żeby je odebrać,  
Bo moje one nie są.

1525

ANTAMENIDES

*(zbliżając się także do Likusa)*

Rajfurze, do sądul

LIKUS

Niby o to śniadanie? Masz prawo, dostaniesz.

AGORASTOKLES

A ja grzywnę podwójną mam dostać za kradzież!

LIKUS

*(nadstawiając głowę, zrezygnowany)*

Weź sobie, co sam zechcesz.

HANNO

A ja ciebie muszę

Ukarać, lecz porządnie!

LIKUS

*(j. w.)*

Rób, co tylko zechcesz.

ANTAMENIDES

1580 A mnie się znów należy cała misa srebra!

LIKUS

*(j. w.)*

Weź sobie, co sam zechcesz. Ja karku nadstawiam  
Wam wszystkim, niby tragarz.

AGORASTOKLES

Czy się mi sprzeciwiasz?

LIKUS

Ni słowem.

## AGORASTOKLES

*(do dziewcząt)*

Wejdźcie tutaj do domu, kobiety.

*(Adelfazjum i Anterastilis wchodzi do jego domu.)**Agorastokles zwraca się do Hannony)*

Lecz stryju, jak przyrzekłeś, oddasz mi twą córkę?

## HANNO

Nie myślę słowa cofać. 1585

## ANTAMENIDES

*(żegna się z Agorastoklesem)*

Bądź zdrow!

## AGORASTOKLES

I ty także!

## ANTAMENIDES

*(do rajfura, pokazując mu zabrane naczynie)*

Rajfurze, to zabieram: Zastaw za mą minę!

*(odchodzi w stronę miasta)*

## LIKUS

Koniec ze mną!

## AGORASTOKLES

Dopiero — gdy staniesz przed sądem!

## LIKUS

Ja ci się sam poddaję. Poco nam pretora?

Otóż błagam cię, zgódź się — na zwrot pojedynczy,

Na trzysta filipejskich. Myślę, że wyskrobie,

Jutro zrobię wyprzedzą. 1540

## AGORASTOKLES

Lecz musisz tymczasem

Pozostać u mnie w domu — pod strażą drewnianą!

## LIKUS

Niech będzie.

## AGORASTOKLES

(do Hannona)

Chodź więc ze mną, mój stryju, do domu;

1545 Przepędzimy wesoło dzień ten uroczysty,

Co dla nas tak pomyślny, dla niego nieszczęsny!

(przed wejściem do domu zatrzymują się i zwracają do widzów)

A wy bądźcie najzdrowsi! Dużośmy gadali,

Lecz wkońcu cała bieda — spadła na rajfura.

Tetaz — bo to ostatnia komedji przyprawa:

1550 Jeśli się wam nadała, dajcie sztuce brawa!

(*Drugie zakończenie sztuki*)

## AGORASTOKLES

(do Antamenidesa)

Coż to znaczy, żołnierzu? Co ci się zachciewa

Zaczepiać mego stryja? Nie dziw się, że one

Tak do niego przystały: Właśnie co rozpoznał

Swoje córki w obydwóch.

## LIKUS

(na stronie)

Co? Cóż to za słowo

1555 Uderzyło mnie w uszy? Teraz to już po mnie!

## ANTAMENIDES

Więc porwano je z domu. Skąd?

## AGORASTOKLES

Są z Kartaginy.

LIKUS

*(na stronie)*

Ale ze mną już koniec. Bo zawsze się bałem,  
Żeby ich ktoś nie poznał — co właśnie się stało.

ANTAMENIDES

O, źle ze mną!

LIKUS

Jak widzę, przepadły pieniądze —  
Min całych osiemnaście — com za nie zapłacił!

1560

AGORASTOKLES

I sam także przepadłeś!

HANNO

*(do Agorastoklesa)*

A któż to jest taki?

AGORASTOKLES

Stręczyciel albo Likus — co ci się podoba.

On miał tutaj w niewoli twoje obie córki

I mnie ukradł pieniądze.

HANNO

Śliczne znajomości!

ANTAMENIDES

Zawszem wiedział, rajfurze, że jesteś drapieżny,

1565

Lecz ci twierdzą, co ciebie jakoś lepiej znają,

Ześ jest nadto kradzieźny!

LIKUS

*(do siebie)*

Ale ja podeję.

*(zbliży się do Agorastoklesa, pada mu do nóg i obejmuje go za kolana)*

Na te twoje kolana — błagam cię, i jego,  
*(wskazuje na Hannona)*

Który — ile rozumiem — jest twoim krewniakiem,  
 1570 Skoroście ludzie dobrzy, zróbcie tak, jak dobrzy,  
 I nad tym, co was błaga, okażcie swą litość.  
 Wszak oddawna wiedziałem, że one są wolne;  
 Czekałem, by ktoś przyszedł, żeby je odebrać,  
 Bo moje przecież nie są. A twoje pieniądze,  
 1575 Co się u mnie znajdują, oddam, i przysięgnę,  
 Żem nie działał w złej myśli — Agorastoklesie!

#### AGORASTOKLES

Muszę się zastanowić, co mi zrobić przyjdzie.  
 Odczep się od mych kolan!

#### LIKUS

*(wstając)*

Dobrze. Twoja wola.

#### ANTAMENIDES

Hej ty! Słuchajno, rajfurzel!

#### LIKUS

Co chcesz od rajfura,

1580 Kiedy widzisz, że zajęty?

#### ANTAMENIDES

Byś mi minę srebra  
 Oddał pierwiej, zanim będziesz — na powróż zabrany.

#### LIKUS

Bogi chrońcie!

#### ANTAMENIDES

Tak być musi. Dziś swego obiadu  
 Już nie będziesz jadł u siebie. Bo jesteś nam winien  
 Trzy, rajfurze, rzeczy razem: Złoto, srebro, szyć!



## HANNO

Sam się nad tem zastanawiam, co robić w tej sprawie: 1585  
 Jeśli go ukarać zechcę, będę miał z nim proces,  
 I to tutaj, w obcem mieście — w myśl tego, co słyszę,  
 Jaki to jest z niego człowiek.

## ADELFAZJUM

Mój ojczy, ja błagam,  
 Nie wdaj się z nim w żadne sprawy, z tym łotrem!

## ANTERASTILIS

Uśłuchaj  
 Mojej siostry. Porzuć spory z człowiekiem bezecnym! 1590

## HANNO

(do Likusa)

Hej, posłuchaj mnie, rajfurzel! Choć wiem, żeś zasłużył  
 Na to, byś miał kark skręcony — ja ci daję spokój!

## AGORASTOKLES

Ja też: Gdy mi oddasz złoto, z więzów cię wypuszczę —  
 By cię wtrącić do więzienia!

## LIKUS

To twój zwykły sposób!

## ANTAMENIDES

(do Hannona)

Jabym chciał się, Punijczyku, przed tobą oczyścić: 1595  
 Jeślim coś rzekł w mojej złości wbrew twemu życzeniu,  
 Proszę, zechciej mi przebaczyć. A żeś córki znalazł,  
 Ja rad jestem, niech mnie bogi!

## HANNO

(podając mu rękę)

Wierzę ci, przebaczam!

ANTAMENIDES

*(do Likusa)*

Ty mi jednak, stręczycielu, musisz dać dziewczynę,  
 1000 Albo mi zwróć moją minę.

LIKUS

Chcesz moją fletnistkę?

ANTAMENIDES

Nie chcę! Trudno u niej poznać, co ma większe: Pyski —  
 Czy też piersi!

LIKUS

Dam ci taką, co ci się spodoba.

ANTAMENIDES

Lecz dbaj o to!

LIKUS

*(do Agorastoklesa)*

Twoje złoto — jutro ci odniosę.

AGORASTOKLES

Lecz pamiętaj!

LIKUS

*(do Antamenidesa)*

Ty, żołnierzu, chodźże ze mną!

ANTAMENIDES

Idę.

*(wchodzą obaj do domu Likusa)*

AGORASTOKLES

*(do Hannona)*

1005 Słuchaj, stryju, kiedy myślisz wybrać się spowrotem  
 Do tej naszej Kartaginy? Chciałbym z tobą jechać.

HANNO

Skoro tylko będzie można.

AGORASTOKLES

Aż zrobię wyprzedaj,  
Trzeba, byś dni kilka został.

HANNO

Zrobię tak, jak pragniesz.

AGORASTOKLES

Czas o sobie też pomyśleć. Chodźmy.

*(przy tych słowach wychodzi na scenę cała trupa,  
ustawia się rzędem)*

WSZYSCY

*(do widzów)*

Wy — klaskajcie!

(BAKCHIDES)

HANNON

(do Likusa)

Ty mi jednak strasznie się dajesz, kandej im ty

Albo wyprowadź, albo

Trzeba, byś dni kilka zostawił

HANNON

Trzeba tak, jak przagniesz.

Nie chce! Trudno mi być w większe! Pyski —

Czas o sobie też pomyśleć. Chodźmy. Iż się też ty

(przy tych słowach wychodzi na scenę całą trupę)

Wszystko się spóźnia.

Wszystko

Lećz dbaj o to! (do widzów)

Wy — klaszajcie!

LIKUS

(do Agorastoklesa)

Twoje złoto — jutro ci odniosę.

AGORASTOKLES

Lećz pamiętaj!

LIKUS

(do Antamenidesa)

Ty, żołnierzu, chodźże ze mną!

ANTAMENIDES

(wychodzą obaj do domu Likusa)

AGORASTOKLES

(do Hannona)

120 Słuchaj, stryju, kiedy myślisz wyjechać się spowrotem

121 Do tej naszej Kartaginy? Chciałbym z tobą jechać.

## XII

# SIOSTRY

(BAKCHIDES)

XII

STOIRY

(BACHIDES)

Dwie hetery, bliźnie siostry, łudząco do siebie podobne, noszą to samo imię: Bakchis. Mnezylochus, syn Nikobulusa, kocha się oddawna w jednej z nich, którą poznał był swojego czasu na Samos (Bakchis I), ale wysłany przez ojca w sprawach handlowych po odbiór pieniędzy do Efezu stracił ją z oczu i prosi teraz listownie przyjaciela swego Pistoklerusa, syna Filoksenusa, by mu ją odszukał w Atenach, gdzie ona ma przebywać i gdzie cała akcja się toczy. Pistoklerus, młody jeszcze bardzo chłopiec, wywiązuje się znakomicie ze swego zadania, bo nie tylko odszukuje kochankę przyjaciela, przebywającą obecnie rzeczywiście w Atenach u siostry, ale nawet od razu wpada w sieć zastawioną na niego przez ateńską siostrę (Bakchis II) ku wielkiej rozpaczycy swego wychowawcy, Lidusa. Teraz właśnie wraca z Efezu Mnezylochus z pieniędzmi dla ojca. Niewolnik jego Chryzalus, wysłany naprzód, dowiedziawszy się, że Bakchis wprawdzie odnaleziona, ale że na odzyskanie jej trzeba będzie jej obecnemu kochankowi, którym jest sierzysty oficer, Kleomachus, zapłacić grube odstępne w sumie 200 złotych, postanawia dla młodego pana wystarać się o te pieniądze, naturalnie oszukańczą drogą. Opowiada więc staremu Nikobulusowi niestworzone rzeczy: że kiedy już wyjeżdżali z portu efeskiego z pieniędzmi, wtedy zauważyli zasadzkę piratów; że wobec tego wrócili do przystani, że pieniądze złożyli w świątyni Diany efeskiej, pod opieką kapłana

Teotyma, tak bogatego, że nawet podeszwy u trzewików miał ze złota, i że Mnezylochus tylko część pewną owej sumy miał wziąć i przewieźć ze sobą. W ten sposób sprytny Chryzalus chce zostawić Mnezylochowi wolną rękę do zwrócenia ojcu tylko tyle pieniędzy, wiele będzie uważał za stosowne po opłaceniu kosztów miłości. Cóż, kiedy Mnezylochus sam niweczy znakomity plan. Nie wiedząc nic o istnieniu drugiej Bakchidy, a dowiedziawszy się od spotkanego przypadkiem Lidusa, że Pistoklerus zakochał się „w Bakchidzie” i że właśnie u niej się znajduje, jest oczywiście pewny, że to jego kochanka, z którą zdradza go najlepszy przyjaciel, — i z rozpaczny rezygnuje z wszystkiego, a nawet oddaje ojcu wszystkie pieniądze. W sekundę później spotyka przyjaciela i przekonuje się, że są tu przecież dwie Bakchidy i że Pistoklerus bynajmniej nie wkraczał w jego prowincję. Żal za późno, a pieniądze na spłatę oficera znowu trzeba szukać, i znowu wszystko na głowie niewolnika Chryzalusa. Ten jednakże bez długiego namysłu przyrzeka pomoc, każe młodzieńcom z całą swobodą udać się do Bakchid na ucztę, i jest tak pewny siebie, że nawet każe Mnezylochowi napisać do ojca list z ostrzeżeniem i doniesieniem na siebie, a nawet sam ten list odnosi. Ojciec, przeczytawszy list, każe natychmiast Chryzalusa związać, ale ten jeszcze w więzach zapowiada staremu, że on go sam jeszcze będzie prosił, by wziął pieniądze. Każe mianowicie Nikobulowi zaglądnąć przez uchylone drzwi do domu Bakchid i oświadcza mu, że ta kobieta, z którą widzi swego syna w tak czulej sytuacji, to jest prawowita żona Kleomacha, owego sierzystego oficera, który, jak na zawołanie, wpada z wrzaskiem; wymachując szablą, chce zabić za jednym



zamachem i Bakchidę i Mnezylocha. Stary Nikobulus, drżąc o swojego syna, czem prędzej każe rozwiązać Chryzalusa, prosi go prawie na klęczkach, by przecież syna ratował, i idąc za poradą szczerwanego sługi, bez wahania, niby jako okup za syna, obiecuje oficerowi wypłacić właśnie owo odstępnę w sumie 200 złotych. Oficer uspokojony odchodzi, a Chryzalus, mając znów wolne ręce, przy pomocy sfingowanego listu, w którym Mnezylochus zaklina ojca na wszystkie świętości, by go wy dostał od Bakchidy, skąd wyjść nie może, jeśli nie złoży jej przyrzeczonych pod przysięgą 200 złotych, wyludza od starego drugi raz pieniądze, potrzebne na hulankę, i to tak, że Nikobulus sam go zaklina, by te pieniądze wziął i nieszczęsnego syna ratował. Tu jednakże następuje zwrot: przy wypłacie pieniędzy żołnierzowi Nikobulus dowiadyuje się, że Bakchis I nie jest bynajmniej jego żoną, i wszystkie oszustwa najaw wychodzą. Przychodzi także Filoksenus, ojciec Pistoklerusa, uwiedzionego przez Bakchis II, i oba staruchy zjednoczonymi siłami przypuszczają straszny szturm do „domku dwóch dziewcząt”, by wy dostać stamtąd marnotrawnych synów. W tej chwili we drzwiach domku ukazują się obie siostry, a pod wpływem ich zalotnych słów i kuszących spojrzeń topnieje bardzo szybko srogość rozgniewanych rodzicieli. Zauważywszy, że obie dziewczyny są wcale niebrzydkie, z zupełnie innymi zamiarami wchodzą do ich domku.



## OSOBY

BAKCHIS I, hetera z Samos, kochanka Mnezylocha.

BAKCHIS II, hetera z Aten.

NIKOBULUS, obywatel, ojciec Mnezylocha.

FILOKSENUM, obywatel, ojciec Pistoklerusa.

PISTOKLERUS, młodzieniec

LIDUS, jego wychowawca.

MNEZYLOCHUS, młodzieniec.

CHRYZALUS, niewolnik Nikobulusa.

KLEOMACHUS, wzbogacony na wojnie żołnierz.

PASORZYT żołnierza.

CHŁOPIEC do posług.

ARTAMON, niewolnik Nikobulusa.

NIEWOLNICY, PACHOŁKOWIE, SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami, w jednym mieszkają siostry Bakchidy, w drugim Nikobulus z rodziną. Obok tego domu kolumna i ołtarz Apollona.

## OSOBY

BAKCHIS I, hetera z Samos, kochanka Mnezylacha.  
BAKCHIS II, hetera z Aten.  
NIKOBULUS, obywatel, ojciec Mnezylacha.  
FILOKSEJUS, obywatel, ojciec Pistoletasa.  
PISTOLETUS, młodzieniec.  
LIDUS, jego wychowawca.  
MNEZYLOCHUS, młodzieniec.  
CHRYZALUS, niewolnik Nikobulusa.  
KLEOMACHUS, wzięty na wojnie żołnierz.  
PASORZYT, żołnierz.  
CHŁOPIEC, do poezy.  
ARTAMON, niewolnik Nikobulusa.  
NIEWOLNICY, PACHOLKOWIE, SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami, w jednym mieszka siostry Bakchis, w drugim Nikobulus z rodziną. Obok tego domu kolumna i ołtarz Apollona.

(*Początek sztuki zaginął*)

BAKCHIS II, BAKCHIS I, PISTOKLERUS

\* \* \* \* \*

(*siostry wychodzą przed dom, rozmawiając*)

BAKCHIS II

Możebyś tak ty milczała — ja sama pomówię?

BAKCHIS I

Dobrze.

BAKCHIS II

Lecz, gdy coś zapomnę, ty pomóż mi, siostro.

BAKCHIS I

Ba, ja raczej się obawiam, by mnie słów nie zbrakło.

BAKCHIS II

(*ironicznie*)

Ja też — żeby słowiczkowi nie zbrakło śpiewania!

Chodźże ze mną.

PISTOKLERUS

(*podchodzi z boku*)

Cóż tu słyhać, bliźniaczki, dziewczuszki,

Co to samo imię macie? O czymże radzicie?

BAKCHIS II

O czymś dobrem!

PISTOKLERUS

O czemś dobrem? To nie rzecz hetery!

BAKCHIS II

Jakże biedne są kobiety!

PISTOKLERUS

Jakież tego godne!

BAKCHIS II

Ona mnie tak o to prosi, by jej kogoś znaleźć,  
<sup>10</sup> By się nią zaopiekował, by tego żołnierza —  
 Skoro mu już odsłużyła, ażeby ją odwiózł  
 Do jej domu. O to proszę: Zechciej się nią zająć.

PISTOKLERUS

Czem się zająć?

BAKCHIS II

No tem właśnie, ażeby ją odwiózł,  
 Gdy mu się już wysłużyła, nie miał jej za sługę.  
<sup>15</sup> Bo gdyby go mogła spłacić, toby to zrobiła.

PISTOKLERUS

Gdzież on?

BAKCHIS II

Zaraz, myślę, przyjdzie. Lecz to lepiej u nas  
 Załatwimy. A tymczasem poczekasz, posiedzisz,  
 Coś popijesz — a zarazem ja ci dam całuska —

PISTOKLERUS

Czysty lep te wasze słówka.

BAKCHIS II

Co znów?

## PISTOKLERUS

Bo rozumiem:

Obie wy jednego chcecie pochwycić gołąbka. 20

Ach już po mnie! Lep się czepia już moich skrzydełek.

Nie, kobieto, — mojem zdaniem, to nie dla mnie sprawa!

## BAKCHIS II

Ależ czemu?

## PISTOKLERUS

Bo, Bakchido, boję się bakchantek

I tych twoich bakchanaljów!

## BAKCHIS II

Co? Czego się boisz?

By coś złego nie zrobiło ci moje łóżeczko? 25

## PISTOKLERUS

Nie łóżeczko, lecz słoweczko. Tyś chytre stworzenie!

Toż to miejsce podejrzane! Nie dla mnie! W mym wieku!

## BAKCHIS II

Gdybyś sam chciał, ja ci nie dam — głupstwa u mnie  
zrobić.

Ale ja dlatego pragnę, żebyś ty był u mnie

Wtedy, gdy ten żołnierz przyjdzie, bo gdy ty tu będziesz, 30

Nikt ni mnie, ni jej nie robi jakiegokolwiek krzywdy.

Ty obronisz — i druhowi przysłużysz się swemu,

A ten przyjdzie i mnie weźmie za twą przyjaciółkę.

Cóż, mój drogi, tak ucichłeś?

## PISTOKLERUS

To się gładko mówi.

Lecz, gdy się do tego weźmiesz, kiedy poprobujesz, 35

Wszystko kłuje: Serce zrani, majątek zdiurawi,

Życie, imię pokaleczy.

BAKCHIS I

Cóż się jej tak boisz?

PISTOKLERUS

Co się boję, ty mnie pytasz, ja w mym młodym wieku?  
 Ja mam wejść do takiej szkoły, gdzie ruiny uczą?  
 40 Zamiast dysku grosz wyrzucać, za niesławą gonić?

BAKCHIS II

Ślicznie mówisz.

PISTOKLERUS

Zamiast miecza turkawki się chwytają,  
 Gdzie mi ktoś tam zamiast cestu kubek w rękę wetknie,  
 Zamiast hełmu puchar wina, za odznakę wieniec,  
 Zamiast włóczni kości do gry, za pancerz koszulkę,  
 45 Zamiast mego konia łożko, miasto tarczy dziewczkę,  
 Odejdź, odejdź!

BAKCHIS II

Strasznieś dziki!

PISTOKLERUS

To już moja sprawa.

BAKCHIS II

Trzeba będzie cię ugłaskać, już ja się tem zajmę.

PISTOKLERUS

Zbyt kosztownaś pracownica.

BAKCHIS II

Udaj, że mnie kochasz!

PISTOKLERUS

Jak mam udać, czy na żarty, czy może naprawdę?



## BAKCHIS II

No, do rzeczy, chcę, byś wtedy, gdy żołnierz tu przyjdzie, 50  
Mnie uściskał.

## PISTOKLERUS

Naco mi to?

## BAKCHIS II

Chcę, by on to widział,  
Mam swe plany —

## PISTOKLERUS

Ja — obawy. Ale... słuchaj —

## BAKCHIS II

Więc co?

## PISTOKLERUS

Gdyby tak u ciebie nagle... uczta czy biesiada,  
Jakiś obiad, jak to bywa na takich zebraniach,  
Gdzież ja wtedy? 51

## BAKCHIS II

Przy mnie, duszko, kochanek z kochanką!  
Zawsze masz tu u nas miejsce, chociażbyś wpadł nagle.  
Kiedy zechcesz sobie użyć, tylko słówko do mnie:  
„Wskaż, różyczko, dobre miejsce” — a ja ci już wskażę.

## PISTOKLERUS

Strasznie rwąca jest ta rzeka, nie da się przejść łatwo —

## BAKCHIS II

A dalibóg, że choć troszkę — musisz się dać porwać! 60  
No, daj rękę i chodź ze mną!

*(pociąga go do siebie)*

PISTOKLERUS

Nie chcę.

(wrywa się)

BAKCHIS II

Cóż to znaczy?

PISTOKLERUS

Wszak nic nie jest tak zwodnicze dla człeka młodego,  
Jak noc, wino i kobieta!

BAKCHIS II

Jak ci się podoba.

O twe dobro tylko dbałam. On więc ją zabierze,  
65 Jeśli nie chcesz, nie pomagaj.

PISTOKLERUS

Więc ja jestem nanie

Przez to tylko, że sam nie wiem, co ze sobą robić!

BAKCHIS II

No więc czego się obawiasz?

PISTOKLERUS

Już... niczego teraz.

Cały ci się już poddaję, twój jestem, rozkazuj.

BAKCHIS II

Tak to ładnie. Teraz taką mam prośbę do ciebie:  
70 Siostrze, jako po podróży, chcę ucztę wyprawić,  
Więc pieniądze ci tu każę z domu zaraz wynieść,  
Ty zaś zakup, co potrzeba, na sutą biesiadę.

PISTOKLERUS

Ja zakupię z swych pieniędzy! Byłby to wstyd dla mnie,  
Byś ty mną się zajmowała i jeszcze płaciła.

BAKCHIS II

Lecz ja nie chcę, byś ty płacił.

75

PISTOKLERUS

Daj spokój!

BAKCHIS II

No... dobrze,

Skoro sam chcesz — tylko spiesz się!

PISTOKLERUS

Pierwej tutaj będę,

Niżli kochać cię przestanę!

*(odchodzi)*

BAKCHIS I

Wspaniałe przyjęcie

Robisz dla mnie, moja siostró!

BAKCHIS II

A niby dlaczego?

BAKCHIS I

Bo, jak sędzę, dziś twój połów dobrze ci się udał:

BAKCHIS II

Mój ten ptaszek! Ale teraz co do Mnezylocha  
Muszę ci coś przecież pomóc: Byś raczej pieniądze  
Tu dostała, miast stąd odejść za tamtym żołnierzem.

80

BAKCHIS I

O to chodzi!

BAKCHIS II

To się zrobi! — Woda ciepła, chodźmy,  
A zarazem się ustąpmy: Ktoś idzie z hałasem,  
A ty po podróży morskiej, sędzę, źle się czujesz.

85

## BAKCHIS I

Tak, troszeczkę, moja siostró.

## BAKCHIS II

Chodź więc tutaj za mną,  
Może w łóżko się położysz, wypoczniesz z zmęczenia.

*(wchodzą do domu)*

*(słychać muzykę zdaleka, coraz bliżej, za chwilę wchodzi  
cały orszak)*

## LIDUS, PISTOKLERUS

*(wchodzą najprzód muzykanci, za nimi Pistoklerus  
ubrany na ucztę, z wieńcem na głowie; za nim kucharz,  
niewolnicy, niosący ryby, mięsówka, owoce, wino i inne  
zapasy. Orszak zatrzymuje się przed domem Bakchid,  
muzyka gra przez chwilę)*

## LIDUS

*(który się skradał styłu, podchodzi do Pistoklera)*

Już dawno, Pistoklerze, ścicha ciebie śledzę,  
Wypatrując, co też ty w tym stroju poczynasz.

<sup>90</sup> Bo — niechże mnie tak bogi — myślę, że sam Likurg  
Dałby się na bezdroża, tu będąc, sprowadzić!  
Gdzież się to tak wybrałeś z całym tym orszakiem?

## PISTOKLERUS

Tutaj.

## LIDUS

Cóż to znaczy „tutaj“? Któżto „tutaj“ mieszka?

## PISTOKLERUS

Miłość, Rozkosz, Wenera, Uroda i Radość,  
<sup>95</sup> Żart, Zabawa, Gruchanie i Pocałunkowość.

LIDUS

Lecz cóż cię obchodzą te zgubne bożyszczą?

PISTOKLERUS

Żli to ludzie, co dobrym swym bliźnim złorzeczą,  
Ty bogom wręcz złorzeczysz! Żle sobie poczynasz!

LIDUS

A czyżto bogiem jakimś jest Pocałunkowość?

PISTOKLERUS

A tyś myślał, że nie jest? Lidzie, barbarzyńco! 100  
Ty, o którym sądziłem, żeś mędrszy niż Tales,  
Głupszyś jest niż Potycjusz, i to barbarzyński,  
Jeśli tych lat dożywszy, nie znasz imion bogów!

LIDUS

Nie lubię tego stroju!

PISTOKLERUS

Toteż nie dla ciebie  
Strój ten jest przeznaczony, lecz dla mnie; ja lubię! 105

LIDUS

Cóż ty znowu kpisz ze mnie? Nawet żebyś dziesięć  
Miał języków, masz milczeć, wtedy gdy ja mówię!

PISTOKLERUS

Niekażdy wiek się, Lidzie, nadaje do szkoły.  
Teraz jedno mi w głowie, by do tych zapasów  
Kucharz wziął się właściwie, tak jak zasługują. 110

LIDUS

Więc zgubiłeś już siebie, mnie, całą mą pracę,  
Nanic poszły me liczne zbawienne wskazówki?

PISTOKLERUS

Toż taksamo przepadła praca twa, jak moja:  
Twa nauka ni tobie — ni mnie nie pomogła!

LIDUS

115 Ach, serce zatwardziało!

PISTOKLERUS

Niežnośny już jesteś!  
Milcz, Lidzie, i chodź ze mną.

LIDUS

Przypatrzo się tylko,  
Już na mnie nie „mój mistrzu“, tylko „Lidzie“ woła!

PISTOKLERUS

Bo to nie jest w porządku, ani nie przystoi,  
By, gdy panicz na uczcie, i leży z kochanką,  
120 Gdy się ludzie całują wśród hucznej biesiady,  
Przy tem wszystkim się płatał — także wychowawca!

LIDUS

Więc, przebóg, na biesiadę te wszystkie zapasy?

PISTOKLERUS

Tego duszaby chciała, wynik w bogów dłoni.

LIDUS

(z niedowierzaniem)

Ty mieć będziesz kochankę?

PISTOKLERUS

Ujrzysz, to uwierzysz.

(porywa się)

LIDUS

125 Nic z tego. Nie pozwolę! Natychmiast do domu!

## PISTOKLERUS

Dość, Lidzie! Pilnuj siebie!

## LIDUS

Jakto „pilnuj siebie“?

## PISTOKLERUS

Bo już dawno wyrosłem spod twojej opieki!

## LIDUS

O przepaści! Gdzie jesteś, bym się rzucił w ciebie?

Bo więcej widzą oczy, niżby widzieć chciały,

I życie samo cięższe, niż utrata życia!

Żeby uczeń tak groził swojemu mistrzowi!

O, już nie chcę mieć nigdy takich krewkich uczniów,

Taki junak mnie przecież, słabego, pognębił!

180

## PISTOKLERUS

Będzie ze mnie Herkules, z ciebie Linus, myślę!

## LIDUS

Jakże więcej się boję, bym nie był Feniksem,

I nie był twemu ojcu zwiastunem twej śmierci!

185

## PISTOKLERUS

No, dosyć już gadania!

## LIDUS

On już wstyd utracił!

Oj, zyskałeś, dalibóg, rzecz twych lat niegodną,

Żeś doszedł w młodym wieku do tej bezwstydnosci!

Ten człowiek jest stracony! To więc tobie nigdy

Na myśl nawet nie przyszło, że masz, chłopcze, ojca?

140

## PISTOKLERUS

Ja twoim, czy ty moim jesteś niewolnikiem?

## LIDUS

Gorszy mistrz cię tak uczył, to nie moja szkoła!  
 O wieleż na te rzeczy jesteś pojętniejszy  
 146 Niż na moje wskazówki, które nanie poszły!  
 Cóż to za nieuczciwy w twym wieku postępek  
 Kryć te niegodziwości przede mną, przed ojcem!

## PISTOKLERUS

Aż dotąd pozwalałem na twoje gadanie,  
 Teraz jednak już dosyć! Chodź ze mną i — cicho!  
 (*porywa go przemocą. Muzyka gra. Cały orszak wchodzi  
 do domu Bakchid*)

## AKT II.

## CHRYZALUS

(*wchodzi od strony portu, w stroju podróżnym*)

160 Ojczyzno mego pana, witaj! Co za radość,  
 Po dwóch latach rozłąki, odkąd do Efezu  
 Wyjechałem, powrócić, ciebie znów oglądać!  
 Witam ciebie, Apollo, sąsiedzie, co domu  
 Blisko stoisz naszego, i błagam cię, Panie,  
 165 Nie pozwól Nikobula mi spotkać starego,  
 Zanimbym się zobaczył z druhem Mnezylocha,  
 Pistoklerem, któremu list wysłał Mnezyloch,  
 Pisząc w sprawie Bakchidy, swojej przyjaciółki.

## PISTOKLERUS, CHRYZALUS

## PISTOKLERUS

(*wychodzi od Bakchid, mówiąc do wnętrza*)

Pocóż ty mnie tak prosisz, żebym tutaj wrócił,



Gdy ja odejść nie mogę, choćbym sam chciał tego, 180  
Takesz mnie skrzepowała, jak więźnia, miłością!

CHRYZALUS

Na bogów nieśmiertelnych, toż to Pistoklerus!  
Witaj, Pistoklerusie!

PISTOKLERUS

Witaj, Chryzalusie!

CHRYZALUS

By ci słów twych oszczędzić, krótko rzecz załatwię:  
Cieszysz się, żem powrócił; ja chętnie ci wierzę, 185  
Obiecujesz gościnę, obiad, tak jak trzeba,  
Gdy ktoś z drogi powróci: Ja chętnie przyjmuję.  
Pozdrowienie od druha szczere ci przywożę;  
Spytasz, co się z nim dzieje? Żyje.

PISTOKLERUS

Ma się dobrze?

CHRYZALUS

A o tem, to od ciebie chciałbym się dowiedzieć. 170

PISTOKLERUS

Ja mam wiedzieć?

CHRYZALUS

Nikt lepiej.

PISTOKLERUS

A to w jaki sposób?

CHRYZALUS

Jeśliś znalazł kochankę — to on ma się dobrze,  
A jeśliś nie odnalazł: Chory, dogorywa!  
Bo duszą jest dziewczyna swemu kochankowi,

175 Gdy jej zbraknie — on kona. Gdy ją ma, to znowu —  
Mienie całe przepada, a sam — żyje podle!  
Lecz coś ty tu porabiał z jego poleceniem?

PISTOKLERUS

Więc jabym mógł go witać, teraz, kiedy wraca,  
Nie sprawiwszy nic z tego, co on mi polecił?

180 Wolałbym tam się znaleźć, gdzie Acherunt płynie!

CHRYZALUS

Co, znalazłeś Bakchidę?

PISTOKLERUS

I to tę ze Samos!

CHRYZALUS

Bacz, by ją ktoś w swe ręce nie wziął nieostroźnie,  
Wiesz, jak łatwo się kruszy samijskie naczynie!

PISTOKLERUS

Już zaczynasz, jak zawsze?

CHRYZALUS

Powiedzże, gdzie onal!

PISTOKLERUS

185 Tu! Skądeś widział teraz, żem wyszedł w tej chwili.

CHRYZALUS

Jak to ślicznie się składa! Mieszka tuż w sąsiedztwie!  
Mnezylocha pamięta?

PISTOKLERUS

No, jeszcze się pytasz?

Wszakże jego jednego nad wszystkich wynosi.

CHRYZALUS

Brawo!

PISTOKLERUS

Wszakże co myślisz: Biedna kocha, tęskni.

CHRYZALUS

To świetnie!

190

PISTOKLERUS

Wszakże patrz się: Nawet ani tyle  
Nigdy czasu nie straci, by o nim nie wspomnieć.

CHRYZALUS

Temci lepiej, dalibóg!

PISTOKLERUS

Wszakże...

CHRYZALUS

*(przerzywa, mając już dosyć)*

„Wszakże“ chyba —

Ja już raczej odejdę.

PISTOKLERUS

Czyż cię to nie cieszy,  
Gdy słyszysz, że tak dobrze pańska sprawa stoi?

CHRYZALUS

Nie sprawa, ale aktor goryczą mnie poi:  
Nawet na „Epidika“ — sztuka którą lubię  
Tak jak siebie samego — patrzę najniechętniej,  
Jeśli zagra go Pelljo. — No a Bakchis, jakże?  
Dzielna ci się wydała?

195

PISTOKLERUS

Pytasz? Gdybym nie był  
Znalazł mojej Wenery — na nią rzekłbym... Juno!

200

## CHRYZALUS

*(zwraca się do nieobecnego Mnezylocha)*

Tak, tak, mój Mnezylochu, — o ile ja widzę,  
Masz gotowe „kochanie“ — trza znaleźć „wydanie“.  
Tu pewnie trzeba groszył

## PISTOKLERUS

I to filippejskich!

## CHRYZALUS

A może dziś już trzeba?

## PISTOKLERUS

Nawet jeszcze pierwiej:

205 Tuż, tuż żołnierz nadejdzie —

## CHRYZALUS

Co, więc żołnierz także?

## PISTOKLERUS

Ten, co chce odstępnego, by oddać Bakchidę.

## CHRYZALUS

Niech przyjdzie, kiedy zechce, a niech się nie spóźni:  
Jest złoto, nie mam strachu, nikogo nie proszę,  
Jak długo tu w mej piersi me szelmostwo żyje!

210 Idź tam —

*(wskazuje dom Bakchid)*

ja tu pomyślę; a powiedz Bakchidzie,  
Ze Mnezyloch przyjechał!

## PISTOKLERUS

Zrobię tak, jak każesz.

*(wchodzi do Bakchid)*

## CHRYZALUS

*(sam)*

Tą sprawą finansową ja się zająć muszę:  
 Przywieźliśmy z Efezu tysiąc dwieście złotych —  
 Znajomy był je winien naszemu starem —  
 I tu muszę dziś zmyślić jakąś machinację, 215  
 By panicz zakochany mógł stąd mieć pieniądze.  
 Lecz oto drzwi skrzypnęły: Któżto z nich wychodzi?

## NIKOBULUS, CHRYZALUS

NIKOBULUS

*(wychodzi ze swego domu)*

Pójdę do Pireusu, dowiem się, czy może  
 Jaki okręt kupiecki nie przybył z Efezu,  
 Bo zaczynam się trwożyć, że nasz syn tak dawno 220  
 Siedzi gdzieś tam — i wcale do domu nie wraca.

## CHRYZALUS

*(na stronie do widzów)*

Już ja go ślicznie sprawię, gdy bogi dozwolą.  
 Tylko sprawy nie zaspać. Tu złota potrzeba!  
 Wezmę ja się do niego i dziś z niego zrobię 225  
 Barana Fryksowego, bo mu złote runo  
 Ostrzygę skrupulatnie aż do żywej skóry!  
*(do Nikobulusa z ukłonem)*

Oto sługa Chryzalus wita Nikobula!

NIKOBULUS

*(przeżony, widząc samego Chryzalusa)*

Na bogów nieśmiertelnych, gdzie mój syn, Chryzalu?

CHRYZALUS

Przedewszystkiem odpowiedz na me pozdrowienie.

NIKOBULUS

280 Witaj! Lecz gdzie Mnezyloch?

CHRYZALUS

Żyje i jest zdrowy:

NIKOBULUS

Czy przyjechał?

CHRYZALUS

Przyjechał.

NIKOBULUS

No, wreszcie oddycham!

A miał się ciągle dobrze?

CHRYZALUS

Jak siłacz — zapaśnik.

NIKOBULUS

A to, com go w tej sprawie wysłał do Efezu,

Od mego przyjaciela odebrał pieniądze,

285 Od Arcydemidesa?

CHRYZALUS

Ach, serce mi pęka

I mózg, Nikobulusie, gdy jakąś usłyszę

Wzmiankę o tym człowieku! Więc ty przyjacielem

Zowiesz tego człowieka, co jest twoim wrogiem?

NIKOBULUS

Przebóg, a to znów czemu?

CHRYZALUS

Bo to wiem napewno,

240 Że Wulkan, Księżyc, Słońce, Dzień — te cztery bogi

Nie widziały większego, ponad tego łotra!

NIKOBULUS

Co? Nad Arcydemida?

CHRYZALUS

Nad Arcydemida.

NIKOBULUS

Co zrobił?

CHRYZALUS

Co nie zrobił — o to mnie zapytaj!

Naprzód zaczął wykręty wobec twego syna,

Nuż przeczyć, że nie winien ci ani trojaka. 245

Coprędeż więc Mnezyloch wezwał Pelagona

Starego — co jest naszym dawnym przyjacielem —

I przy nim mu natychmiast pokazał dokument

Ten, któryś dał synowi, żeby mu go zawiózł.

NIKOBULUS

Cóż, gdy ujrzał dokument? 250

CHRYZALUS

Zaczął wygadywać,

Że to jakieś fałszerstwo i nie ten dokument.

Co też się syn twój biedny nasłuchał wymyślań!

Przecież rzekł mu ponadto, że to on sfalszował!

NIKOBULUS

*(zniecierpliwiony)*

Lecz czy macie pieniądze? O tem chcę usłyszeć!

CHRYZALUS

*(spokojnie opowiada dalej)*

Dopiero kiedy pretor przysłał urzędników, 255

Gdy go wreszcie skazano, pod przymusem oddał

Tysiąc dwieście złotych.

NIKOBULUS

Tak, tyle był winien.

CHRYZALUS

Lecz słuchaj jeszcze dalej, jak nam chciał dojechać.

NIKOBULUS

Więc jeszcze jest coś „dalej“?

CHRYZALUS

Grabież teraz będzie!

NIKOBULUS

260 Ależem się oszukał! Toż to Autolikus,  
Złodziej, a nie przyjaciel! Temum grosz powierzył!

CHRYZALUS

Więc słuchaj!

NIKOBULUS

Nie wiedziałem, że to taki chciwiec!

CHRYZALUS

Zabrawszy więc to złoto, na statek siadamy,  
Spiesząc się do ojczyzny. Wtem, gdym siadł na burcie,  
265 Gdy się w koło oglądam, widzę jak szalupę  
Długą, strzygę zdradliwą, na brzegu szykują...

NIKOBULUS

Już po mnie! Ta szalupa wprost w serce me godzi!

CHRYZALUS

I to był twój przyjaciel, w zmowie z piratami!

NIKOBULUS

Ależ ze mnie grzyb głupi, zem jemu zaufał,  
270 Gdy już mi samo imię Arcy-demidesa  
Krzyczało, że mi z dejmie, gdy mu coś powierzę!



## CHRYZALUS

Szalupa na nasz okręt poprostu czyhała.  
 A więc ja na nich baczyć, co też oni robią,  
 Gdy tymczasem nasz okręt z przystani wyrusza.  
 Ledwieśmy z portu wyszli — tamci nuż do wiosła, 275  
 Za nami, niczem ptaki, niczem wiatry! Widzę,  
 Co się dzieje: Natychmiast okręt wstrzymujemy;  
 Ci widząc, że stoimy, też swoją szalupę  
 Przytrzymują w przystani.

## NIKOBULUS

Dalibóg, co za łotry!  
 Cóż więc dalej robicie? 280

## CHRYZALUS

Do portu wracamy.

## NIKOBULUS

Bardzo to było mądrze. A cóż tamci na to?

## CHRYZALUS

Z szalupy pod sam wieczór na ląd powracają.

## NIKOBULUS

Złoto chcieli zrabować! O to im chodziło!

## CHRYZALUS

Ale mnie nie podeszli. Zwąchałem! Mam rozum!  
 Więc widząc, że na złoto cała ta zasadzka, 285  
 Na sposób się bierzemy: Czempredzej nazajutrz  
 Wynosim wszystko złoto, tak, w ich obecności,  
 Jawnie całkiem, otwarcie, żeby to widzieli.

## NIKOBULUS

Bardzo dobrze. Cóż oni?

## CHRYZALUS

Nosy pospuszczali,

200 I widząc, że z przystani odchodzimy z pieniędzmi,  
 Szalupę na brzeg ciągną, kiwając głowami.  
 Składamy wszystko złoto u Teotymusa,  
 Który tam jest kapłanem Diany efeskiej.

## NIKOBULUS

Cóż to za Teotymus?

## CHRYZALUS

Syn Megalobula,

205 Który teraz w Efezie wszystkim jest tak drogi!

## NIKOBULUS

Żeby tylko on dla mnie nie był jeszcze droższy,  
 Gdy mi wszystko to złoto poprostu ukradnie!

## CHRYZALUS

Przecież w samej świątyni Diany złożone,  
 Z urzędu je tam strzegą.

## NIKOBULUS

No, terazem przypadł!

300 Wolałbym, by je tutaj

*(wskazuje na swój dom)*

prywatnie strzeżono.

Więcście nic pieniędzy tutaj nie przywieźli?

## CHRYZALUS

Owszem..., ale ja nie wiem wiele tam syn przywiózł.

## NIKOBULUS

Co? Nie wiesz?

## CHRYZALUS

Bo Mnezyloch nocą potajemnie

Poszedł do Teotyma i ni mnie ni komu  
 Nie chciał oddać na statku; toteż ja nic nie wiem, 106  
 Wiele tego tam przywiózł, lecz niewiele przywiózł.

NIKOBULUS

Połowę jakąś myślisz?

CHRYZALUS

Dalibóg, że nie wiem,

Lecz nie myślę —

NIKOBULUS

To może... trzecią część przywozi?

CHRYZALUS

Nie myślę, lecz, dalibóg, naprawdę, że nie wiem.  
 Poprostu o pieniądzech wiem tylko, że nie wiem. 110  
 Teraz znowu ty musisz wsiąść w okręt i jechać,  
 By to złoto tu przywieść od Teotymusa.  
 Lecz słuchaj!

NIKOBULUS

Co takiego?

CHRYZALUS

Pierścień twego syna,

Pamiętaj, żebyś zabrał.

NIKOBULUS

A nacóż ten pierścień?

CHRYZALUS

Znak to dla Teotyma, że kto go przyniesie, 115  
 Żeby złoto mu wydał.

NIKOBULUS

Dobrze, zapamiętam.

A cóż ten Teotymus, czy on sam zamożny?

CHRYZALUS

Pytasz? Złote podeszwy ma pod sandałami!

NIKOBULUS

Cóż tak złotem pomiata?

CHRYZALUS

Takie ma bogactwa,

<sup>820</sup> Co z złotem robić, nie wie!

NIKOBULUS

Mógłby mnie odstąpić!

Któż był świadkiem, kiedyście to złoto składali?

CHRYZALUS

Lud miejski. Cały Efez wie o tem dokładnie.

NIKOBULUS

To przynajmniej mój synek rozsądnie uczynił,

Że komuś zamożnemu dał złoto przechować.

<sup>825</sup> Od niego w każdej chwili będę mógł odebrać.

CHRYZALUS

Nawet czekać nie będziesz ani tyciusieńko

Na odbiór w tejże chwili, kiedy tam przybędziesz!

NIKOBULUS

*(wzdycha)*

Myslałem, żem się pozbył już życia na morzu

I że ja już na starość nie będę żeglował.

<sup>830</sup> Teraz widzę, że niema innego wyboru,

Tak mnie pięknie urządził druh Arcydemides.

No, ale gdzież jest wreszcie syn mój, Mnezylochus?

CHRYZALUS

Na rynku. Witac poszedł — bogów i przyjaciół.

## NIKOBULUS

Więc ja zaraz do niego, czempędzej go znaleźć.

*(idzie na rynek)*

## CHRYZALUS

*(sam)*

Dobrzem go obładował: Ma nawet nad miarę! 385

Tak, cała ta tkanina nieźle się zaczyna,

By panicz zakochany mógł mieć, co mu trzeba.

Tak zrobiłem, by zabrał, wiele chce, pieniędzy,

A ojcu tyle oddał, wiele mu się zechce.

Kiedy stary w Efezie będzie po pieniądze, 390

My sobie tu tymczasem ślicznie użyjemy

(O ile tylko stary nas tu pozostawi

I nie weźmie nas z sobą, mnie i Mnezylocha).

Ja tu wszystko wywrócę dogóry nogami!

Lecz co będzie, gdy stary się dowie o wszystkim? 395

Gdy ujrzy, że napróżno w drogę się wybierał,

Żeśmy złoto stracili? A wtedy co ze mną?

Ja tak myślę, dalibóg, że gdy on powróci,

To mi imię zamieni: Zrobi z Chryzalusa

Natychmiast Krzyżalusa! Chyba że, dalibóg, 400

Ucieknę, gdy mnie bieda zbyt mocno przyciśnie.

A jeśli mnie pochwyć? To niech go choroba!

Jego różgi są w polu: Ja mam grzbiet przy sobiel —

Teraz idę, plan cały paniczowi powiem,

Że znalazła się Bakchis i jak jest z pieniędzmi. 405

*(odchodzi w stronę portu)*

## AKT III.

LIDUS

*(krzyczy, jeszcze wewnątrz)*

Ach otwórzcie, a czempredzej, te wrota piekielne,  
 Gdyż inaczej ich nie nazwę, — wszak nikt tu nie wchodzi  
 Tylko ten, co już stracony, całkiem beznadziejnie!  
 Te Bakchidy nie Bakchidy, lecz bakchantki wściekłe!  
 360 Precz ode mnie takie siostry — krew ludzką pijecie!  
 Cały dom na otchłań zguby świetnie urządzony!

*(przy tych słowach wypada z domu)*

Widząc więc, co tu się święci, ja czempredzej w nogi!

*(obraca się ku domowi Bakchid)*

Więc ja, żebym miał zatajać, ukrywać przed ojcem,  
 Pistoklerze, twe łajdactwa, rozrzutność, próżniactwo?  
 365 [Przez co ojca, mnie i siebie i wszystkich twych bliskich  
 Wtrącasz w hańbę, klęskę, bezwstyd, i gubisz zarazem?]  
 Nie wstyd ci — już nie przede mną, lecz przed tobą samym —  
 Wszystkich sprawek twych haniebnych, któremi zarówno  
 Ojca swego, mnie, przyjaciół, jak wszystkich twych krew-  
 [nych

370 Przez niesławę swoją czynisz współnikami hańby?  
 Teraz zanim zła dopełnisz, wszystko powiem ojcu.  
 Z siebie całą winę zrzucę, staremu doniosę,  
 By go z błota, z tego bagna, czempredzej wywabił.

MNEZYLOCHUS

*(wchodzi od strony portu w stroju podróżnym z niewolnikami, dźwigającymi toboły)*

Dużo nad tem już myślałem i tak wreszcie sędzę,  
 375 Że przyjaciół — lecz kto nim jest, tak jak imię głosi,

Tylko bogom ustępuje. To wiem z doświadczenia:  
 Odjechałem do Efezu coś przed dwoma laty:  
 Stamtąd list do druha piszę, do Pistoklerusa,  
 By kochankę mi odszukał, Bakchidę. Dziś słyszę,  
 Że ją znalazł — tak mi doniósł mój sługa, Chryzalus. 390  
 Ten też pięknej machinacji z ojcem mym dokonał,  
 Bym na miłość miał pieniądze. [Trzeba się odwdzięczyć],  
 Bo, dalibóg, mojem zdaniem nikt nie jest tak przykry,  
 Jak niewdzięcznik: Złego czynu lepiej nie odplacić,  
 Niż zapomnieć dobrodziejstwa. To już więcej wolę 395  
 Być nazwanym marnotrawcą, niżeli niewdzięcznym,  
 Bo gdy tego chwalić będą ludzie przyzwoici,  
 To tamtego będą ganić nawet niegodziwcy.  
 Więc tem więcej strzec się muszę, mieć na ostrożności!

*(do siebie)*

Teraz wszystko, Mnezylochu, jasno się pokaże, 399  
 Czyś jest taki, jak potrzeba, zły czy całkiem dobry,  
 Czyś jest prawy czy nieprawy, skąpy czy też szczodry,  
 Czyś jest miły czy nieznośny — a strzeż mi się tego,  
 By cię miał dobrodziejstwami przewyższyć niewolnik.  
 Tak czy owak — ludzie patrzą, więc o tem pamiętaj. 395  
 Lecz co widzę? Oto idzie ojciec towarzysza,  
 A z nim także nauczyciel — posłucham, co mówią.

*(usuwa się za węgł domu)*

LIDUS, FILOKSENUM, MNEZYLOCHUS

LIDUS

Teraz wreszcie się pokaże, czy masz olej w głowie,  
 Chodź tu za mną!

FILOKSENUM

Gdzie mnie ciagniesz?

## LIDUS

Do dziewczki, co syna

400 Gubi twego i pograża, twego jedynaka!

## FILOKSENUM

No, no, Lidzie, wszak mądrzejszy — ten, co mniej się srożył  
 Mniej to dziwne, gdy w tym wieku ktoś trochę nabroi,  
 Niżli żeby nic nie zbroił — ja też w mej młodości...

## LIDUS

Biada! Biada! To go gubi, ta twa pobłażliwość!

405 Gdyby nie ty — jużbym ja go przywiódł do porządku,  
 Teraz przez tę zbytnią ufność, przez ciebie się zepsuł  
 Pistoklerus!

## MNEZYLOCHUS

*(na stronie)*

Nieśmiertelni! O mym druhu mówił  
 Cóż tak czepia Pistoklera, swojego panicza?

## FILOKSENUM

Každy, Lidzie, chce troszeczkę... sobie pofolgować.

410 Przyjdzie czas, gdy mu to zbrzydnie. Lecz teraz daj spokój,  
 Byle tylko nie przeszkrobał — więcej, niż się godzi.

## LIDUS

Pókim żyw. nie! Nie pozwolę, by się tak marnował,  
 Ale ty, co jego grzechów tak bronisz gorąco,  
 Powiedz, czy cię w młodym wieku także tak chowano?

415 Ja ci powiem, jakto nawet już w dwudziestym roku  
 Jeszcze ci nie było wolno — byś krok wyszedł z domu —  
 Choćby tyle, co na palec, odejść wychowawcy!  
 Jeśliś już przed wschodem słońca nie był w twej palestrze,  
 To pamiętasz, jak cię karał kierownik gimnazjum!  
 420 Nadto wtedy do tej kary drugą dodawano,



Bo wraz ucznia razem z mistrzem ganiono jednak.  
 Tamto ćwiczył się młodzieniec w bieganiu, w zapasach,  
 W rzucie włócznią, dyskiem, piłką i w walce na pięści  
 Lub w skakaniu — ale nie w tem, jak dziewczki całował  
 Tamto młodość przepędzali, a nie w jakichś norach! 426  
 Po powrocie z ujeżdżalni, z palestry, do domu,  
 Siadłeś w krzesle przed swym mistrzem, skromnie prze-  
 [pasany:

Gdyś, czytając jakąś książkę, jedną zmylił głoskę,  
 Miałeś skórę tak splamioną, jak mamka swą szatkę.

### MNEZYLOCHUS

(na stronie)

Co za męka słucać tutaj, jak z mego powodu 430  
 O to wszystko wymyślają mego przyjaciela!  
 Najniewinniej — bo przeze mnie wpadł w to podejrzenie.

### FILOKSENUM

Teraz, Lidzie, inny zwyczaj!

### LIDUS

Ach tak, wiem to dobrze!  
 Dawniej młodzian już przed ludem stawał do wyborów,  
 A nie byłby się odważył mistrza nie posłuchać. 436  
 Dziś — lat siedmiu jeszcze nie ma, a gdy go tkniesz ręką,  
 Zaraz chłopiec swego mistrza w łeb rąbie tabliczką!  
 Pójdiesz skarżyć jego ojcu, to ojciec do niego:  
 „Nieodrodnys syn, mój chłopcze, że się nie dasz krzyw-  
 Potem zaś do wychowawcy: „Stary niedołego, [dzieć“! 440  
 Ty śmiesz tykać mego syna, że tak dzielnie stawą“?  
 A mistrz z głową obwiązaną, że niczem latarnia,  
 Nos na kwintę, idzie z kwitkiem. Jakże na ten sposób  
 Mistrz mieć może swą powagę, gdy sam po łbie bierze?

## MNEZYLOCHUS

*(na stronie)*

445 Ciężkie to jest oskarżenie. Jeśli coś rozumiem,  
Zdaje się, że Pistoklerus Lida poturbował.

## LIDUS

Ale kóżto tutaj stoi? O mój Filoksenie,  
Toż mi miłszy jego widok, niż bogów życzliwych!

## FILOKSENUM

Któż to taki?

## LIDUS

To Mnezyloch, twego Pistoklera  
450 Druh-towarzysz. Lecz do tego wcale niepodobny,  
Co tu leży w lupanarze. Jakież on szczęśliwy  
Ten Nikobul, że tak sobie synalka wychował!

## FILOKSENUM

Witaj, witaj, Mnezylochul! Ślicznie, że zdrów wracasz!

## MNEZYLOCHUS

*(z grzecznym ukłonem)*

Bogi niechaj ci sprzyjają!

## LIDUS

Ten jest wychowany!

455 Jedzie w podróż, dba o mienie, majątku pilnuje  
I stosuje się do woli i rozkazów ojca.  
To towarzysz Pistoklera już od lat chłopięcych,  
A choć nie jest wiekiem starszy ani o trzy doby,  
Starszy jest usposobieniem najmniej lat trzydzieści.

## FILOKSENUM

460 Strzeż się, Lidzie, by cię jaka przykrość nie spotkała,  
Jeśli raz już nie przestaniesz syna mi obmawiać!

LIDUS

Nierozumnyś, że nie dajesz złych czynów piętnować!  
Ja, bo mówię, żebym wolał, gdyby syn twój rządził  
Raczej memi przykrościami, niż memi pieniędzmi.

FILOKSENUM

Jakto?

465

LIDUS

Boby tych przykrości — codzień ubywało.

MNEZYLOCHUS

*(do Lidusa)*

Cóż tak ganisz ucznia swego a mojego druha?

LIDUS

Przepadł druh twój!

MNEZYLOCHUS

Brońcie bogi!

LIDUS

Tak jest, jak ja mówię!

Sam widziałem jego zgubę, nie powtarzam plotek.

MNEZYLOCHUS

Co się stało?

LIDUS

Jest w heterze na śmierć zakochany!

MNEZYLOCHUS

Idź, nie gadaj!

470

LIDUS

A ta dziewczka okrutnie zachłanna,  
Bo każdego wlot pogrąża, z kim się tylko zetknie.

MNEZYLOCHUS

A gdzie mieszka?

LIDUS

Tu.

MNEZYLOCHUS

Skąd rodem?

LIDUS

Mówią, że ze Samos.

MNEZYLOCHUS

Jak się zowie?

LIDUS

Bakchis.

MNEZYLOCHUS

Lidzie, wiem już teraz wszystko,

Ty się mylisz! Pistoklera niesłusznie oskarżasz.

475 On dla przyjaciela tylko i dobrego druha

Spełnia skrzętnie polecenia. A sam przytem wcale

W dziewce owej się nie kocha, i ty temu nie wierz!

LIDUS

Więc to tak się „spełnia skrzętnie“, co ci druh poleci,  
Że mu się całuje dziewczę, trzyma na kolanach?

480 Więc inaczej tych poleceń nie można wypełnić,

Tylko że się piersi pieści, usta ustom daje?

Bo już wstyd mi wypominać, co tam jeszcze robił:

Jakto ręką popod szatką dotykał Bakchidę...

I to przy mnie, najbezwstydniej! — Co tu dużo gadać?

485 Nie mam ucznia, a ty druha, jak on nie ma syna,

Bo ja mówię, że ten przepadł, co raz wstyd utracił.

Co tu gadać? Gdybym, myślę, chciał troszkę poczekać,

Mógłbym lepiej się przypatrzeć, pewnie więcej ujrzeć,

Niżby nawet się godziło, czy mnie, czy też jemu!

MNEZYLOCHUS

(*łapie się za głowę*)

Tyś mnie zgubił, towarzyszu! Już ja tej kobiecie 490  
 Łeb ukręcę — albo raczej niech nędźnie przepadnę!  
 Któż wierności tu dochowa? Komuż tu zaufać?

LIDUS

(*do Filoksenusa*)

Widzisz, żal mu syna twego, że się tak zmarnował —  
 Patrz, jak gnębi go zmartwienie nad swym towarzyszem.

FILOKSENUM

Mnezylochu, ja cię błagam, weź go w swą opiekę, 495  
 Ratuj druha, a mnie syna.

MNEZYLOCHUS

Dobrze, ja to zrobię.

LIDUS

Lepiej będzie, jeśli mnie tu z nim razem zostawisz.

FILOKSENUM

Nie, Mnezyloch sam wystarczy.

(*zwraca się do Mnezylocha*)

Zgrom go należycie!  
 Że mnie taki wstyd przynosi, tobie, wszystkim bliskim.  
 Tobie wszystko to oddaję. 500

(*do Lidusa*)

Ty chodź ze mną.

LIDUS

Idę.

## MNEZYLOCHUS

*(sam)*

- Kto jest mi większym wrogiem, tego nie wiem jeszcze,  
 Czy towarzysz mój „wierny“, czy też Bakchis sama.  
 A więc jego wybrała? Dobrze! Niech go trzymał  
 Zrobiła to, dalibóg, na swoje nieszczęście,
- <sup>505</sup> Bo niech mi na me słowo nigdy nikt nie wierzy,  
 Jeśli jej najprzykładniej poprostu nie... Kocham!  
 Już ja jej to pokażę, żeby nie myślała,  
 Że ja będę przedmiotem dla jej pośmiewiska!  
 Bo idę wprost do domu... by coś ukraść ojcu
- <sup>510</sup> I jej dać. Już ja na niej sowicie się zemszczę:  
 Ja z torbami wprost puszczę... niby... mego ojca!  
 Lecz, dalibóg, ja nie wiem, czy mam zdrowe zmysły,  
 Że tak tu rozpowiadam, co się będzie działo?  
 To jedno wiem napewno, że jestem zakochany.
- <sup>515</sup> Lecz, jeśli kiedy jeszcze ona z mych pieniędzy  
 Choćby tyle dostanie, wiele puch zaważy,  
 To niechże ze mnie będzie żebrak nad żebraki!  
 Ze mnie drwiła nie będzie, póki żyje! Właśnie  
 Postanawiam, że ojcu — zwrócę wszystko złoto.
- <sup>520</sup> Gdy się będzie przymilać, ja będę bez grosza,  
 Wtedy jej przymilanie na tyle się przyda,  
 Jak gdyby do umrzyka kazanie prawała.  
 Lecz zanim ona kiedy z mojego majątku  
 Utuczyłby się miała choćby okruszynką,
- <sup>525</sup> To niechaj pierwej zginę, nędzą zamęczony!  
 Tak więc postanowiłem złoto oddać ojcu.  
 Przytem ojca uproszę, żeby Chryzalusą  
 Nie karał z mej przyczyny i nań się nie gniewał,  
 Że go dla mnie oszukał w sprawie tych pieniędzy.

Bo o nim trza pamiętać, gdyż z mego powodu  
Ojca mego okłamał.

500

*(do niewolników)*

A wy — chodźcie za mną.

*(wchodzi do domu ojca)*

PISTOKLERUS

*(wychodzi od Bakchid i mówi do jednej z nich we  
drzwiach)*

Pierwej, niżli wszystko inne, twe spełnię zlecenie,  
Żeby znaleźć Mnezylocha i przywieść do ciebie.

Bo to mi się zdaje dziwne, jeśli wieść mą dostał,

Czemu zwleka? Tu zagładnę — czy on też jest w domu.

505

*(zbliża się do drzwi)*

MNEZYLOCHUS, PISTOKLERUS

MNEZYLOCHUS

*(wychodzi z domu ojca i mówi, nie widząc jeszcze  
Pistoklerusa)*

Wszystkom złoto oddał ojcu. Teraz, gdym bez grosza,  
Chciałbym chętnie z nią sięspotkać, z tą, co mną wzgardziła.

Jak niechętnie Chryzalowi ojciec mój przebaczył,

Alem wkońcu to uzyskał, by się nań nie gniewał.

PISTOKLERUS

*(na stronie)*

Czy to druh mój?

540

MNEZYLOCHUS

*(na stronie)*

Czy to wróg mój, którego tu widzę?

PISTOKLERUS

(*na stronie*)

Pewnie on jest.

MNEZYLOCHUS

(*na stronie*)

Tak, to on jest, podejść do niego.

PISTOKLERUS

Witaj, Mnezylochu!

MNEZYLOCHUS

Witaj!

[PISTOKLERUS

Zdrowo w dom powracasz,

Będzie uczta.

MNEZYLOCHUS

Nie chcę uczty, co zółć mi przewraca.

PISTOKLERUS

Ledwoś przybył, już cię jakieś spotkało zmartwienie?

MNEZYLOCHUS

<sup>545</sup> I jak ciężkie!

PISTOKLERUS

A od kogo?

MNEZYLOCHUS

Od człowieka, w którym

Aż dodziśdnia byłem pewny, że mam przyjaciela.

PISTOKLERUS

Dużo takich ludzi żyje. Masz ich za przyjaciół,

A tu nagle się okaże, że są wskroś fałszywi:

Dużo gadać, nic nie robić, niegodni ufności,

<sup>550</sup> A każdemu wlot zazdrościć, gdy mu się powodzi.

Ich zaś — broni od zazdrości własne niedołęstwo!



## MNEZYLOCHUS

Dalibóg, że ty tych ludzi znasz całkiem dokładnie!  
 Lecz to dodaj: Swoją złością sobie na złość robią:  
 Nikt im nie jest przyjacielem, wszyscy ich wrogami,  
 I tak, pragnąc drugim szkodzić, głupi, sobie szkodzą. 554  
 Tak i ten, w któregoś wierzył, jakgdyby sam w siebie;  
 On zaś na to się wysilił, by mi tyle złego  
 Zrobić, wiele tylko zdołał, całkiem mnie zrujnować!

## PISTOKLERUS

Podły musi to być człowiek.

## MNEZYLOCHUS

I ja też tak myślę.

## PISTOKLERUS

Powiedz przecież, kto to taki? 560

## MNEZYLOCHUS

Z tobą dobrze żyje.

Bo inaczej prosiłbym cię, byś mu tak dojechał,  
 Ile tylko jest w twojej mocy.

## PISTOKLERUS

Powiedz tylko, kto to?

Jeśli ja mu nie dopiekę jakimbądź sposobem,  
 Możesz mówić, żeś niedojda — największy na świecie!

## MNEZYLOCHUS

Podły człek — lecz twój przyjaciel. 565

## PISTOKLERUS

Powiedz więc tem więcej,  
 Kto to. Przecież ja nic nie dbam o ludzi tak podłych!

MNEZYLOCHUS

Widzę więc, że już ci muszę imię jego podać:  
Pistoklerze, tyś mnie zgubił, mnie, twójego druha!

PISTOKLERUS

Co takiego?

MNEZYLOCHUS

Co takiego? Czyżem ci nie pisał,  
570 Byś mi znalazł przyjaciółkę?

PISTOKLERUS

Pisałeś, znalazłem.

MNEZYLOCHUS

Tak? Więc innych już nie było tu dziewczek w Atenach  
Na miłostki? Tylko jedna, ta, którą polecił  
Twej opiece? A ty do niej z twemi zapałami,  
By mnie zdradzać!

PISTOKLERUS

Masz ty rozum?

MNEZYLOCHUS

Nie przecz, ja wiem wszystko.  
575 Od twójego wychowawcy. Tyś mnie tak urządził!

PISTOKLERUS

Czyż ty wreszcie nie przestaniesz mnie tutaj oczerniać?

MNEZYLOCHUS

A cóż ty do mojej Bakchis?

PISTOKLERUS

Dwie tu są Bakchidy!

MNEZYLOCHUS

Co? Dwie?

PISTOKLERUS

Dwie — rodzone siostry!

MNEZYLOCHUS

Głupstwa teraz pleciesz.

PISTOKLERUS

Wreszcie, jeśli mi nie wierzysz, to ja cię poprostu  
Wezmę na kark, i tu wniosę.

580

*(chce go porwać)*

MNEZYLOCHUS

*(broniąc się)*

Pójdę sam, poczekaj!

PISTOKLERUS

Nie poczekam, dość podejrzeń!

*(porywa go i wciąga za sobą do domu)*

MNEZYLOCHUS

No, już idę, idę.

#### AKT IV.

PASORZYT

*(przychodzi z chłopcem od strony miasta)*

Ja jestem pasorzytem wielkiego nicponia,  
Żołnierza, który dziewczkę przywiódł tu ze Samos.  
Teraz do niej mnie przysłał, żebym się dowiedział,  
Czy odda mu pieniądze, czy też z nim pojedzie.  
Ty, chłopcze, przecież ciągle u niej przebywałeś,  
Wiesz zatem, gdzie mieszkają — pukaj! Idźże ku drzwiom.

585

*(popycha go, chłopiec puka. Pasorzyt odtrąca go)*

Wynoś się stąd do licha! Jakto szelma puka!  
Zeżreć umiesz chleb cały, długi na trzy stopy,  
590 Ale pukać nie umiesz!

*(puka sam, tak silnie, że aż się dom trzęsie)*

Czy jest tam kto w domu?  
Hola! Niema nikogo? Czy nikt nie otworzy?  
Nikt nie wyjdzie?

PISTOKLERUS

*(wychodzi)*

Co się dzieje? Co to za pukanie?  
A czy cię choroba nosi, że tu na ten sposób  
Sił swoich chcesz próbować na nieswojej bramie?  
595 Ledwieś drzwi nie wyłamał! Czego tu chcesz teraz?

PASORZYT

Witam ciebie, młodzieńcze!

PISTOKLERUS

Witaj! Kogo szukasz?

PASORZYT

Bakchidy.

PISTOKLERUS

Ale której?

PASORZYT

Wiem tylko: „Bakchidy“.

Krótko: posłał mnie do niej — żołnierz, Kleomachus,  
By mu albo oddała dwie setki złotych,  
600 Lub z nim zaraz jechała i to do Elacji.

PISTOKLERUS

Nie jedzie! Idź i powiedz, że ona nie jedzie!  
Kocha kogo innego! Zabierz się od domu!

PASORZYT

Zbytnioś jest zagniewany.

PISTOKLERUS

*(wygraża mu pięściami)*

Patrz, jak mnie złość szarpie:

Dalibóg, niedaleko twój pysk od nieszczęścia!

Tak się do zębobicia moje ręce trzęsą!

805

PASORZYT

*(do siebie)*

Jeżeli dobrze słyszę, to muszę uważać,

Żeby mi mych chrupaczy nie wytrącił z gęby.

*(do Pístoklerusa)*

Otóż ja mu to powiem, lecz na ciebie złożę.

PISTOKLERUS

Co mówisz?

PASORZYT

Że mu powiem.

PISTOKLERUS

Dobrze, lecz mnie powiedz,

Kto jesteś?

810

PASORZYT

Jego ciała — nieodstępna szata!

PISTOKLERUS

Wielki musi być gałgan, co ma taką szatę!

PASORZYT

Przyjdzie on tu nadęty!

PISTOKLERUS

A niech się rozpęknie!

PASORZYT

Cóż jeszcze?

PISTOKLERUS

Byś się wyniósł — lecz szybko! Konieczniel

PASORZYT

Żegnaj mi „zębobójco“!

PISTOKLERUS

I ty, „szato“, żegnaj!

*(Pasorzyt odchodzi)*

- 615 W takim rzeczy są stanie, że nie wiem, jak radzić  
 W sprawie tej przyjaciółki mojemu druhowi,  
 Co w gniewie wszystko złoto swemu oddał ojcu,  
 A teraz niema grosza na spłatę żołnierza.  
 Lecz odejdę tu nabok, oto drzwi skrzypnęły:  
 620 Mnezylochus wychodzi, ale strasznie smutny.

MNEZYLOCHUS, PISTOKLERUS

MNEZYLOCHUS

*(wychodzi z domu Bakchid)*

- Raptus jestem, postrzeleniec, złośnik, warchoł, głupiec,  
 Bez miary, umiarkowania, prawości, honoru,  
 Podejrzliwiec i półgłówek, zwykły gbur obmierzły,  
 Człowiek zgruntu niegodziwy, poprostu tem jestem,  
 625 Czembym wolał innych widzieć. Czyżto kto uwierzy?  
 Niema człeka podlejszego, ani mniej godnego,  
 By mu bogi poszczęściły, lub by mu ktokolwiek  
 Dobrze życzył, czy z nim mówił: Całkiem to jest słusznie,  
 Bym miał zamiast druhów — wrogów, by mnie popierali  
 680 Podli ludzie — nie uczciwi, bo nikt nie zasłużył,  
 Tak jak ja, na wszystkie klątwy, co się podłym patrzą!

Ja, co będąc zakochany, ojcu zwracam złoto,  
Które miałem już w mem ręku. Czym nie nieszczęśliwy?  
Sam tak siebie zmarnowałem i trud Chryzaluś!

PISTOKLERUS

*(na stronie)*

Widzę, trzeba go pocieszyć. Podejdę do niego. 685  
Mnezylochu, co się dzieje? Odpowiedz!

MNEZYLOCHUS

Już po mnie!

PISTOKLERUS

Niechaj bogi to odwróć!

*(potrzęsa nim)*

Słuchajno!

MNEZYLOCHUS

Już po mnie!

PISTOKLERUS

Będziesz cicho z tem jęczeniem, bałwanie?

MNEZYLOCHUS

Być cicho?

PISTOKLERUS

Ty masz w głowie coś niedobrze, jak widzę.

MNEZYLOCHUS

Już po mnie!

Serce moje szarpią tłumne, bolesne wyrzuty, 640  
Żem oszczerstwu dawał wiarę, na ciebie się złościł.

PISTOKLERUS

No, no, bądź już dobrej myśli!

MNEZYLOCHUS

Skąd wziąć dobrej myśli?  
Toż nieboszczyk wart jest więcej, niż ja teraz cały!

PISTOKLERUS

Był tu właśnie od żołnierza pieczeniara po złoto:  
645 Ja na niego jak nie wsiędę — odrzuciłem człeka  
Od tych drzwi i od dziewczyny.

MNEZYLOCHUS

Cóż mi to pomoże?  
Cóż ja teraz pocznę biedny? On pewnie ją weźmie!

PISTOKLERUS

Ba, mieć grosze — a z pewnością byłbym mu obiecał!

MNEZYLOCHUS

Wyplaciłbyś mu napewno, wiem. Lecz gdybyś nie był  
650 Sam w miłości pogrążony, bardzobym ci ufał:  
Cóż? Dość teraz masz kłopotu z własnymi sprawami,  
Sam nic nie masz, gdzież mi myśleć o twojej pomocy!

PISTOKLERUS

No, bądź cicho, jakieś bóstwo pomoże nam jeszcze —

MNEZYLOCHUS

Głupstwa pleciesz!

*(chce odejść)*

PISTOKLERUS

*(zatrzymuje go)*

Ależ czekaj!

MNEZYLOCHUS

Co jest?



## PISTOKLERUS

Oto właśnie

Twa ostoja tu wychodzi, jak widzę: Chryzalus! 858

## CHRYZALUS, MNEZYLOCHUS, PISTOKLERUS

## CHRYZALUS

*(wchodzi od strony portu i mówi do widzów)*

Złotem trzeba mnie odważyć, złotym czcić posągiem,  
 Bom podwójne dzieło spełnił, dwoje łupów zdobył:  
 Jakżem dziś starszego pana prześlicznie oszukał!  
 Jakże pięknie jest okpiony! Chytręgo starucha  
 Chytrzem skłonił i nakłonił, by mi wszystko wierzył! 860  
 Tak więc teraz paniczowi, który ma kochankę,  
 Z którym razem popijamy, jemy i hulamy,  
 Oddać mogłem złota zasób prawdziwie królewski,  
 By miał grosza dość pod ręką, nie szukał daleko!  
 U mnie wcale nic nie znaczy Parmeno lub Syrus, 865  
 Który swemu panu ściągnie dwie albo trzy miny.  
 Nikt tak nie jest mało warty, jak sługa bezradny,  
 Jeśli nie ma łba tęgiego, ażeby mógł zawsze,  
 Gdy cokolwiek się wydarzy, zeń radę wydobyć.  
 Nanic człowiek się nie przyda, jeśli nie jest zdolny 870  
 Dobrze robić — ale także... źle, gdzie tego trzeba.  
 Niech z szelmami będzie szelma, z złodziejami złodziej,  
 Gdzie się da. Na cztery nogi ten być musi kuty,  
 Kto chce zdatnym być człowiekiem — a kto chce mieć  
 [rozum,  
 Musi zacnym być z zacnymi — z gałganami gałgan, 875  
 Żeby zawsze do wypadków nagiąć swą naturę. —  
 Ale chciałbym się dowiedzieć, wiele złota panicz  
 Wziął dla siebie, a jak wiele swemu oddał ojcu.

Jeśli sprytny jest, to z ojca — zrobił Herkulesa:  
 680 Dał mu tylko dziesięcinę — dziewięć części sobie.  
 Ale oto — doskonale — ten, którego szukam.

*(do Mnezylocha)*

Czyś ty zgubił jaki pieniądz, że tak w ziemię patrzysz?  
 Coście obaj tacy smutni, tacy zasępieni?

*(do siebie)*

O niedobrze! Jest coś na tem.

*(do Mnezylocha i Pistoklera)*

Nuże, odpowiedzcie!

MNEZYLOCHUS

685 Chryzalusie, jużem przepadł!

CHRYZALUS

Za małoś wziął złota?

MNEZYLOCHUS

Gdzie za mało? Na nieszczęście — znacznie mniej niż mało!

CHRYZALUS

A więc czemuż po głupiemu, kiedyś miał sposobność,  
 Żeby dzięki mej sprawności zabrać, wieleś zechciał,  
 Ty tak tylko koniuzkami tych twoich paluszków?

690 Czyś nie wiedział, że sposobność tylko rzadko wraca?

MNEZYLOCHUS

Ty się mylisz.

CHRYZALUS

Tyś się zmylił, żeś za płytko sięgnął!

MNEZYLOCHUS

Wieleż więcejbyś mnie ganił, gdybyś rzecz znał lepiej!  
 Jużem przepadł!

CHRYZALUS

To mi wróży jeszcze więcej złego.

MNEZYLOCHUS

Koniec!

CHRYZALUS

Czemu?

MNEZYLOCHUS

Bom doszczętnie, wszystko oddał oju.

CHRYZALUS

Tys sam zwrócił?

695

MNEZYLOCHUS

Tak.

CHRYZALUS

Czy wszystko?

MNEZYLOCHUS

Wszystko.

CHRYZALUS

Koniec z nami.

Cóż ci znowu do łba wpadło, taką spełnić zbrodnię?

MNEZYLOCHUS

Skutkiem oszczerstw podejrzenie we mnie się zrodziło,  
Że mnie zdradza on i Bakchis. Wtedy, rozgniewany,  
Wszystkom złoto oddał oju.

CHRYZALUS

Coś przy tem powiedział?

MNEZYLOCHUS

Żem to złoto zaraz dostał od Arcydemida.

700

CHRYZALUS

Temi słowy dziś wydałeś na męki Chryzala:  
Gdy mnie tylko stary ujrzy, porwie mnie do kata.

MNEZYLOCHUS

Toż u ojca wyprosiłem —

CHRYZALUS

Niby — to, co mówię?

MNEZYLOCHUS

Nie. By ciebie nie ukarał, ani się nie gniewał.  
706 Z wielką biedą uzyskałem. Teraz ty dbaj o to.

CHRYZALUS

O co mam dbać?

MNEZYLOCHUS

Do starego drugą znaleźć drogę.  
Szykuj, zmyślaj, co sam zechcesz, fabrykuj i zlepij,  
Byś chytrego chytrze okpił i dziś złoto wydarł.

CHRYZALUS

To się nie da.

MNEZYLOCHUS

Spróbuj tylko, a łatwo ci pójdzie.

CHRYZALUS

710 Jakże „łatwo“ — tam, do licha —, gdy mnie właśnie złapał  
Na tem kłamstwie oczywistem? Dziś, choćbym go prosił  
O to, by mi nic nie wierzył — nie znalazłbym wiary!

MNEZYLOCHUS

No, żebyś był jeszcze słyszał, co na ciebie mówił!

CHRYZALUS

Co?

## MNEZYLOCHUS

Że gdybyś ty na słońce powiedział mu: „słońce“,  
Toby wierzył, że to księżyc i że dzień jest nocą. 715

## CHRYZALUS

Tak? To ja go dziś nauczę, by próżno nie gadał!

## PISTOKLERUS

Więc cóż teraz każesz robić?

## CHRYZALUS

Co? Każę się bawić.  
Zresztą złota ja dostarczę — wiele tylko chcecie!  
Nacóż miałbym sławne imię, gdybym tego nie mógł?  
No, wieleż ci trzeba teraz, Mnezylochu, powiedz! 720

## MNEZYLOCHUS

Dwieście złotych za Bakchidę trza dać żołnierzowi.

## CHRYZALUS

Ja dostarczę.

## MNEZYLOCHUS

Potem mamy wydatki —

## CHRYZALUS

Pomału!  
Za porządkiem! Naprzód jedno, potem do drugiego!  
Naprzód kuszą o te dwieście zmierzę do starego;  
Potem, kiedy zwałę wieżę i zburzę przedmurze, 725  
Wtargnę prosto już przez bramę w gród stary i dawny:  
Gdy go zajmę — złoto czerpcie dla dziewcząt koszami,  
Wiele chcecie!

## MNEZYLOCHUS i PISTOKLERUS

W tobie nasza, Chryzalu, nadzieja!

CHRYZALUS

Teraz szybko, Pistoklerze, do Bakchid i wynieś —

PISTOKLERUS

780 Co?

CHRYZALUS

Styl, wosk, tabliczki, sznurek.

PISTOKLERUS

Zaraz tutaj będę.

*(wpada do Bakchid)*

MNEZYLOCHUS

Co chcesz robić?

CHRYZALUS

Ty mi powiedz, czy uczta gotowa?

Kto ma być? Wy dwaj? A trzecia — twoja przyjaciółka?

MNEZYLOCHUS

Tak jest.

CHRYZALUS

No, a Pistoklerus — nie ma dziewczki?

MNEZYLOCHUS

Owszem.

W siostrach Bakchis się kochamy, ja w jednej, on w drugiej.

CHRYZALUS

785 Co ty mówisz?

MNEZYLOCHUS

Mówię — ile nas będzie przy uczcie.

CHRYZALUS

Gdzie? W biklinium?

MNEZYLOCHUS

Co się pytasz?

CHRYZALUS

A bo ja chcę wiedzieć.

Nie wiesz, co ja mam na myśli, jakie dzieło wszczynam.

MNEZYLOCHUS

Dajże rękę i chodź ku drzwiom: Patrz teraz do środka.

*(otwiera drzwi do Bakchid i pokazuje zastawione,  
ukwiecone stoły, posłania gotowe do uczt)*

CHRYZALUS

Brawo! Cudnie! Najzupelniej według moich życzeń!

PISTOKLERUS

*(wychodzi od Bakchid, niosąc tabliczki, styl, sznurek,  
wosk)*

Masz, coś kazał. Zręczny rozkaz zręczniem wlot wykonał. <sup>740</sup>

CHRYZALUS

Cóżeś przyniósł?

PISTOKLERUS

Wszystkom przyniósł, coś mi przynieść kazał.

CHRYZALUS

*(zwraca się do Mnezylocha)*

Bierz tu zaraz styl, tabliczki:

MNEZYLOCHUS

*(bierze)*

I co z tego będzie?

CHRYZALUS

Pisz tu wszystko, co ci każe, a dlatego chciałym,

Żebyś pisał sam, by ojciec mógł poznać twe pismo.  
 745 Pisz.

MNEZYLOCHUS

Co pisać?

CHRYZALUS

W swem imieniu życzyć ojcu zdrowia.

PISTOKLERUS

Raczej śmierci lub choroby — toby było lepiej.

CHRYZALUS

Nie przeszkadzaj.

MNEZYLOCHUS

Już jest wszystko, coś kazał.

CHRYZALUS

Jak? Czytaj!

MNEZYLOCHUS

„Mnezylochus pozdrowienie ojcu“.

CHRYZALUS

Dopisz szybko:

„Bezustanku mi Chryzalus złorzeczy, mój ojczu,  
 750 Żem ja tobie złoto oddał i żem cię nie okpił“ —

PISTOKLERUS

(przerywa)

Czekaj przecież, niech napiszę!

CHRYZALUS

Raźną niech ma rękę,

Kto się kocha.

PISTOKLERUS

Do szastania, lecz nie do pisania!



## MNEZYLOCHUS

No mów dalej! Napisałem.

## CHRYZALUS

— „teraz, ojcze drogi,

Patrz, byś przed nim się pilnował: Szykuje szelmostwa,  
Żeby tobie złoto wydrzeć, i wprost mi powiedział, 755  
Że je wydrze“. Napisz wszystko.

## MNEZYLOCHUS

Dyktuj tylko dalej!

## CHRYZALUS

„I przyrzeka, że pieniądze dostarczy mi tyle,  
Bym miał czem opłacać dziewczki, hulanki, biesiady;  
Ale, ojcze, patrz, by dzisiaj nie okpił cię: Czuwaj!“

## MNEZYLOCHUS

Dyktuj dalej!

## CHRYZALUS

Dopisz jeszcze — 760

## MNEZYLOCHUS

Mów tylko, co pisać.

## CHRYZALUS

„Tylko, ojcze, — coś mi przyrzekł — proszę cię, pamiętaj,  
Byś go nie bił; tylko zwiąż go i tak trzymaj w domu”.  
Dawaj wosk i sznurek — szybko! —wiąż, pieczętuj, chyżo!

## MNEZYLOCHUS

*(wiąże, pieczętuje list)*

Nacóż, przebóg, ma się przydać całe to pisanie,  
Żeby „tobie nie uwierzył”, „wiązał”, „trzymał w domu”? 765

## CHRYZALUS

A bo mi się tak podoba. Ty zaś dbaj o siebie,  
Mnie daj spokój. Przedsięwzięłem tę całą robotę  
Sam za siebie i na moje prowadzę ryzyko.

## MNEZYLOCHUS

Całkiem słusznie.

## CHRYZALUS

Daj tabliczki.

## MNEZYLOCHUS

Masz.

## CHRYZALUS

Teraz słuchajcie:

*(obaj stają na baczność, Chryzalus przybiera pozę  
imperatora)*

770 Mnezylochu, Pistoklerze, wy tu do biklinium  
Każdy z swoją przyjaciółką niechaj się położy.  
I popijać, ale żwawo — to wasze zadanie!

## PISTOKLERUS

Dalszy rozkaz?

## CHRYZALUS

Jeszcze jedno — kiedy raz legniecie  
Do tej uczyty — to nie wstawać, póki nie dam hasła!

## PISTOKLERUS

775 Co za dzielny imperator!

## CHRYZALUS

Wy zaś ze dwa razy  
Mogliście już czary spełnić.

## MNEZYLOCHUS

A więc uciekajmy!  
*(uradowani wpadają do domu Bakchid)*

## CHRYZALUS

Wy o waszych myślcie sprawach, ja załatwię moje.

## CHRYZALUS

*(sam)*

Szalenie wielkiej sprawy sam się podejmuję,  
 I strach mi, czy jej dzisiaj będę mógł podolać.  
 Lecz mnie trzeba, by stary wpadł w pasję i wściekłość, 780  
 Bo gdyby na mój widok pozostał spokojny,  
 Nie uda się mój podstęp. Już ja go dziś wezmę  
 W doskonale obroty, tak jako żyw jestem!  
 Już ja go tak obłuskam, jak się groch obłuszczał  
 Teraz ku drzwiom podejść, żeby, jeśli wyjdzie, 785  
 Wraz go złapać w przechodzie i list mu dać w rękę.

## NIKOBULUS, CHRYZALUS

## NIKOBULUS

*(wychodzi z domu i mówi do siebie)*

Niezmiernie, nawet zbyt drażni mnie ta sprawa,  
 Że mi się tak bezkarnie wymknął dziś Chryzalus.

## CHRYZALUS

*(na stronie)*

Wygrałem! Zły jest stary. Teraz dla mnie chwila,  
 Żeby podejść do niego. 790

## NIKOBULUS

Któżto tutaj gada?

A to on sam, jak widzę, Chryzalus!

## CHRYZALUS

Przystąpię.

## NIKOBULUS

*(z ukrytą pasją, drwiąco)*

Witajże, dobry sługo! Cóż, jak wnet mam jechać  
Do Efezu, dług ściągnąć od Teotymusa?

*(wybucha)*

Milczysz? Ja ci przysięgam na wszyściutkich bogów,  
705 Że gdybym syna mego nie kochał, jak kocham,  
I nie chciałem tego zrobić, o co mnie tak prosił,  
Jużbyś dziś miał różgami zacie ściete plecy,  
I wiódłbyś marny żywot, przykuty do żaren!  
O wszystkich twoich zbrodniach wiem od Mnezylocha!

## CHRYZALUS

800 Co? Na mnie złożył? Dobrze: Więc ja jestem gałgan,  
Jestem zbrodniarz, przeklęty. Teraz sam się pilnuj.  
Ja już słowa nie rzeknę.

## NIKOBULUS

Ty jeszcze, wisielcze,

Śmiesz grozić!

## CHRYZALUS

Wnet się dowiesz, co jest wart twój synek.  
Te tabliczki mi kazał tu do ciebie zanieść  
805 I prosił, byś to zrobił, co tam jest pisane.

## NIKOBULUS

Dawaj!

## CHRYZALUS

*(oddaje list)*

Pieczęć poznajesz?

## NIKOBULUS

Poznaję.

*(Nikobulus czyta szybko list)*

A on gdzie?

## CHRYZALUS

Nie wiem. Nie mam nic wiedzieć. Wszystko zapomniałem,  
Wiem tylko, że jestem niewolnik. Nawet tego nie wiem,  
Jeśli co wiem przypadkiem.

*(do siebie)*

No, teraz ten kwiczoł  
Lezie w sieć za przynętą. Będzie dzisiaj wisiął 810  
I to pięknie! Tak dobrze nastawiłem sieć!

## NIKOBULUS

*(wchodząc do domu)*

Poczekajno chwileczkę — zaraz tutaj wracam.

## CHRYZALUS

*(drwiąc)*

Strasznie mnie oszukuje! Nic nie wiem, co robił  
Służbę poszedł zawołać, żeby mnie związali.  
Dobrze płynie ten okręt, ślicznie łódź się skrada — 815  
Lecz cicho — słyszę bowiem, że drzwi otwierają.  
*(wychodzi Nikobulus, za nim niewolnicy ze sznurami).*

## NIKOBULUS, CHRYZALUS, NIEWOLNICY

## NIKOBULUS

*(do jednego z niewolników)*

Artamo, zwiąż mu ręce, ale to natychmiast!

## CHRYZALUS

*(chwytają go)*

Com winien?

## NIKOBULUS

*(do niewolnika)*

Daj mu w gębę, jeśli słówko piśnie.  
A ten list co ma znaczyć?

CHRYZALUS

Czemuż mnie się pytasz?

820 Oddałem zalepiony, tak jak otrzymałem.

NIKOBULUS

Aha — więc ty synowi memu wymyślałeś,  
 Że mi zwrócił to złoto, i jeszcześ powiedział,  
 Że przecież mi potrafisz te pieniądze wydrzeć  
 Przez jakoweś gałgaństwo?

CHRYZALUS

Ja tak powiedziałem?

NIKOBULUS

825 Tak.

CHRYZALUS

Kto mówi, żem mówił?

NIKOBULUS

Lepiej nic nie gadaj!

Nikt nie mówi. Tabliczki ciebie oskarżają,  
 Te, coś je sam tu przyniósł. Te cię każą wiązać!

CHRYZALUS

Ach, więc Bellerofonta ze mnie syn twój zrobił:  
 Ja sam list ten przyniosłem, by mnie zwięzać. Dobrze.

(*podaje rękę*)

NIKOBULUS

(*drwiąco*)

830 A dlatego cię więżę, byś syna namawiał  
 Do hulanki wraz z tobą, arcytrucicielu!

(*wiążą Chryzalusa*)

CHRYZALUS

Oj głupi, głupi! Nie wiesz, że ciebie sprzedają!  
 Właśnie stoisz na stopniu, wożny cenę głosi.

NIKOBULUS

(*zaniepokojony*)

Gadaj — kto mnie sprzedaje?

CHRYZALUS

(*jakby do siebie, niby w natchnieniu deklamuje*)

„Kogo bogi lubią,

Ten młodzieńcem umiera w pełni sił, rozumu”.

885

On, gdyby go był lubił bóg jakiś — to byłby

Umarł już przed dziesięciu, przed dwudziestu laty:

Dzisiaj, ziemi zakała, płacze się niemrawy

Bez rozumu i wart jest — tyle, co grzyb zgniły!

NIKOBULUS

Ty mnie „ziemi zakała” zowiesz?

840

(*do niewolników*)

Odprowadzić

Tu do domu i silnie do słupa przywiązać!

Nigdy złota nie wydrzesz!

CHRYZALUS

Nawet mi sam wręczysz!

Gdy się dowiesz, w jak wielkiem jest niebezpieczeństwie

I jak bliskim jest zguby — syn twój, mój oszczerca:

Wtedy sam Chryzalowi wolność ofiarujesz,

845

Lecz ja wcale nie przyjmę.

NIKOBULUS

(*znów zaniepokojony*)

Mów, herszcie zbrodniarzy,

W jakim niebezpieczeństwie jest syn mój, Mnezyloch?

CHRYZALUS

Chodź tutaj, to się dowiesz.

NIKOBULUS

Gdzie do licha?

CHRYZALUS

Tylko

Trzy kroki.

NIKOBULUS

Nawet dziesięć.

CHRYZALUS

Chodź tu, Artamonie,

*(wskazuje na drzwi Bakchid)*

850 Otwórz te drzwi troszeczkę, ostrożnie, bo skrzypną!  
Dosyć.

*(do Nikobulusa)*

Chodźże więc tutaj. Widzisz tę biesiadę?

NIKOBULUS

Widzę, zaraz na przodzie: Pistokler z Bakchidą.

CHRYZALUS

Kto na drugim posłaniu?

NIKOBULUS

Achl przypadłem nędznie!

CHRYZALUS

Znasz więc tego człowieka?

NIKOBULUS

Znam.

CHRYZALUS

Powiedz mi, proszę,

855 Piękna ci się wydaje ta kobieta?

NIKOBULUS

Bardzo.



CHRYZALUS

Cóż myślisz, że hetera?

NIKOBULUS

A cóż jest innego?

CHRYZALUS

Mylisz się.

NIKOBULUS

A więc któż to, zaklinam!

CHRYZALUS

Odgadnij.

Bo ode mnie już dzisiaj o tem się nie dowiesz.

KLEOMACHUS, NIKOBULUS, CHRYZALUS

KLEOMACHUS

*(wpada i krzyczy, nie widząc nikogo)*

Żeby mi tu Mnezyloch, syn Nikobulusa,

Przez moc trzymał kobiety — co to za robotą!

860

NIKOBULUS

*(na stronie)*

Któż to?

CHRYZALUS

*(do siebie)*

W sam czas oficer teraz mi nadchodzi.

KLEOMACHUS

Myśli, żem ja nie żołnierz, lecz baba poprostu,

Że nie zdołam obronić ni siebie ni swoich!

Lecz niech mi ni Bellona, ani Mars nie wierzą,

Jeśli ja, gdy go spotkam, duszy mu nie wydrę

I z własnego żywota go nie wydziedziczę!

866

NIKOBULUS

(*na stronie do Chryzalusa*)

Chryzalu, któż to taki, tak grozi synowi?

CHRYZALUS

(*na stronie*)

Małzonek tej kobiety, z którą syn twój leży.

NIKOBULUS

Co? Małzonek?

CHRYZALUS

Małzonek.

NIKOBULUS

Więc ona zamężna?

CHRYZALUS

870 Niebawem się przekonasz.

NIKOBULUS

Przepadłem nieszczęsny!

CHRYZALUS

(*naigrawa się*)

Cóż teraz? Więc co myślisz? Zbrodniarz jest Chryzalus?

Nuże — wiąż mnie czemprowadź, a słuchaj synalka!

Nie mówiłem, że o nim dowiesz się, co warta?

NIKOBULUS

Cóż ja teraz mam robić?

CHRYZALUS

Każ mnie w mig rozwiązać,

875 Bo inaczej, to on go natychmiast tu złapie

Na gorącym uczynku.

## KLEOMACHUS

*(wrzeszczy)*

Nicbym tak nie pragnął,  
Nawet skarbów największych, jak dziś go tu złapać,  
Kiedy będzie z nią leżał, i oboje zgładzić!

## CHRYZALUS

Czy nie słyszysz, co gada? Każde mnie rozwiązać!

## NIKOBULUS

Rozwiążcie go!

*(rozwiązują go, Nikobulus załamuje rękę)*

Już po mnie! Drzęę cały od strachu.

## KLEOMACHUS

A tej szelmie, co ciało publicznie sprzedaje,  
Już ja zdołam pokazać — niech sobie nie myśli,  
Że się ze mnie bezkarnie będzie naśmiewała!

## CHRYZALUS

Mógłbyś z nim się ułożyć za niewielką sumę.

## NIKOBULUS

Więc błagam, ułóż się z nim — jak sam tylko uznasz. 886  
By go tylko nie złapał i człeka nie zgładził!

## KLEOMACHUS

Jeśli mi dziś nie zwrócą dwustu filipejskich  
Natychmiast im obojgu duszę wydrę z ciała!

## NIKOBULUS

*(do Chryzalusy)*

Więc nuże, do układów! Chyba zdołasz, błagam,  
Za jakąkolwiek cenę!

CHRYZALUS

Dobrze, wszystko zrobię.

*(do żołnierza)*

Co wrzeszczysz?

KLEOMACHUS

Gdzie twój panicz?

CHRYZALUS

Nigdzie, ja nic nie wiem.

*(odciąga go nabok)*

Zgodzisz się, by ci przyrzec owych dwieście złotych,  
Żebyś tu nie wyprawiał hałasów i gwałtów?

KLEOMACHUS

*(na stronie)*

Bardzo chętnie.

CHRYZALUS

*(j. w.)*

Pozwolisz, żebym cię sprzeklinał?

KLEOMACHUS

*(j. w.)*

865 Wiele zechcesz.

NIKOBULUS

Jak się obwieś do niego przymila!

CHRYZALUS

*(j. w.)*

To ojciec Mnezylocha, chodź, on ci przyrzeknie,

Ty zażądaj pieniędzy, zresztą ani słowa!

*(podchodzi do Nikobulusa)*

NIKOBULUS

Więc cóż?

CHRYZALUS

Za dwieście złotych sprawę załatwiłem.

NIKOBULUS

O moje ty zbawienie! Jestem ocalony!

Kiedyż mam rzec „zapłacić“?

900

CHRYZALUS

Sam się zwróć do niego,

Przyrzeknij mu zapłacić.

NIKOBULUS

*(zwraca się do Kleomacha)*

Przyrzekam, ty żądaj.

KLEOMACHUS

Dwieście złotych, prawdziwych, filipejskich, dajesz?

CHRYZALUS

*(do Nikobulusa)*

Powiedz, że „będą dane“!

*(szarpie go)*

Odpowiedz!

NIKOBULUS

Daję!

CHRYZALUS

*(rzuca się na Kleomacha)*

Cóż teraz, niegodziwcze? Czyśmy ci co winni?

Cóż jego napastujesz? Cóż mu śmiercią grozisz?

905

Już my cię tu wsypiemy w porządne nieszczęście,

Bo jeśli ty masz szablę, to my mamy ożóg,

A ja cię nim potrafię, jeśli mnie rozżłościsz,

Tak zdziurawić, że będziesz — piszczął jak mysz polna!

Ja się jednak domyślam, co za podejrzenie

910

Tak cię trapi: Że on tam — z tą kobietą leży!

KLEOMACHUS

Bo też tak jest.

## CHRYZALUS

Więc niechże Jupiter, Junona,  
 Lato, Ceres, Minerwa, Dobytek, Nadzieja  
 Cnota, Wenus, Polluksy, Kastor, Mars, Merkury  
 115 Herkules, Sol, Summanus, Saturn, wszystkie bogi  
 Tak mi będą życzliwe, jako on z nią wcale  
 Nie leży i nie chodzi, ni jej nie całuje,  
 Ni zgoła nic takiego — co się zwykle mówił

## NIKOBULUS

(*na stronie*)

Jak się klnie! A mnie chroni swą krzywą przysięgą!

## KLEOMACHUS

120 A więc gdzie jest Mnezyloch?

## CHRYZALUS

Na wsi.

(*wskazuje na ojca*)

On go wysłał.

A ta poszła na zamek, odwiedzić świątynię  
 Minerwy. Dziś otwarta. Idź, tam jej poszukaj!

## KLEOMACHUS

A więc pójdę na rynek.

## CHRYZALUS

Idź, choćby do kata!

## KLEOMACHUS

Mogę dziś przyjść po złoto?

## CHRYZALUS

Przyjdź! Powieś się także!

(*żołnierz odchodzi. Chryzalus krzyczy za nim*)

My cię przecież, nicponiu, prosić nie będziemy! 925  
*(do siebie)*

Jego więc odprawiłem.

*(do Nikobulusa)*

Pozwól mi, zaklinam

Na bogów nieśmiertelnych — wejść tutaj do syna.

NIKOBULUS

A pocóż masz tam wchodzić?

CHRYZALUS

Żeby go sownie

Wykrzyzczyć za to wszystko, że tak postępuję!

NIKOBULUS

A owszem, jeszcze ciebie, Chryzalu, poproszę, 930  
 Nie szczędź mi słów na niego!

CHRYZALUS

Nie trzeba mi mówić.

Wszak starczy, gdy go dzisiaj jeszcze ostrzej zeklnę,  
 Niżeli kiedykolwiek Demetrjos Klinjasza.

*(wchodzi do domu Bakchid)*

NIKOBULUS

*(sam)*

Niewolnik ten jest taki, jak oko kaprawe:

Nie masz go — to go nie chcesz, ni za niem nie tęsknisz, 935

Masz je — to rąk nie wstrzymasz, by go nie dotykać:

Gdyby on się był dzisiaj, nie zjawił przypadkiem,

Złapałby Mnezylocha żołnierz z swoją żoną

Na gorącym uczynku — i byłby go zatłukł;

Teraz nibym go kupił za dwieście złotych, 940

Którym przyrzekł wypłacić. Ale ja ich nie dam

Na niepewne: Trza pierwaj — z synem się zobaczyć.

- Ja już nigdy, dalibóg, nie Chryzalusowi!  
 Nie uwierzę na słowo; toteż sobie muszę  
 945 List ten jeszcze powtórnie, na nowo przeczytać:  
 Wierzyć można tabliczkom opieczętowanym!  
*(zatapia się w skrupulatne odczytywanie listu)*

## CHRYZALUS

- (wychodzi z domu Bakchid, trzymając w ręce tabliczki)*  
 Stawią braci dwóch, Atrydów, za ich wielkie czyny,  
 Że Priama gród ojczysty, ów Pergam, przez bogów  
 Budowany, po dziesięciu wreszcie wzięli latach,  
 950 Mając bronie, konie, wojska, słynnych wojowników  
 I okrętów cały tysiąc: Ja nóg nie schodziłem,  
 A jednakże mego pana też zdobyć potrafię,  
 Bez okrętów i bez wojska, bez tyłu żołnierzy!  
 Mam, zdobyłem już na starym — złoto dla panicza:  
 955 Teraz, zanim stary wyjdzie, lamenty podniosę.  
*(przybiera pozę i minę tragiczną)*

## LAMENT I

- O ty, Trojo! O ojczyzno! Pergamie! Prijamie!  
 Jużś przepadł, mój staruchu, bo ja cię tu okpię  
 Bezlitośnie o czterysta filipejskich złotych!  
 Te tabliczki, które niosę, z pieczęcią, z podpisem,  
 960 Nie są teraz tabliczkami — jest to koń drewniany  
 Przez Achajów tu wysłany. Epjus — to Pistokler,  
 Bo od niego one wyszły, — Sino — to Mnezyloch:  
 Zostawiony, śpi on tutaj, chociaż nie w grobowcu  
 Achillesa — to na łóżku, razem z swą Bakchidą:  
 965 Jeśli tamten miał pochodnię, by nią dawać znaki,  
 Ten sam płonie, jak pochodnia. Ja jestem Ulisses,  
 Za którego pomysłami to wszystko się dzieje.  
 Te litery, tu pisane, są, jak w koniu wojsko:



Dzielne, dobrze uzbrojone. — Dotąd wszystko dobrze.  
 Koń ten wprawdzie nie na „zamek“, lecz w zamki uderzy 970  
 Owej skrzyni, w której stary swoje skarby chowa.  
 Będzie złota dziś zburzeniem, zgubą i złupieniem!

## LAMENT II

Teraz znów nasz głupi staruch będzie zwał się „Iljum“.  
 „Menelaus“ — ten żołnierz, ja — to „Agamemnon“,  
 I Ulisses Larcjusz razem. Mnezyloch — to „Parys“, 975  
 Co dla mienia ojczystego stanie się zagładą.  
 Onto porwał tę Helenę,

*(wskazuje na dom Bakchidy)*

przez którą dziś muszę  
 „Iljum“ zмагаć oblężeniem — a również słyszałem,  
 Że Ulisses był tak, jak ja, i chytry i śmiały:  
 Mnie schwytano tu podstępem — on, udając dziada, 980  
 Gdy szpiegował losy Troi, ledwo, że nie zginął;  
 Mnie wypadło dziś to samo: Zostałem związany,  
 Lecz mnie chytrność ocaliła, tak samo jak jego.  
 Trzy, słyszałem, dla Iljonu były przeznaczenia,  
 Co groziły mu zagładą: Pierwsze, gdyby zginął 985  
 Posąg z zamku, drugie znowu, to śmierć Troilusa.  
 Trzecie, gdyby wrót „frygijskich“ górne odrzwia ścięto.  
 Te trzy również przeznaczenia są przy naszym Iljum:  
 Bo gdym pierwszy raz naszemu staremu nakłamał  
 O tem złocie, o znajomym, o tej łodzi, — wtedy 990  
 Z zamku posąg mu porwałem. Zostały dwa jeszcze,  
 Toteż zamku nie zdobyłem. A gdym później przyniósł  
 List od syna staruchowi: Zabiłem Troila,  
 Gdy wierzył, że Mnezyloch jest z żoną żołnierza.  
 Wtedy ledwiem się wykręcił. To niebezpieczeństwo 995  
 Było całkiem tak, jak mówią, że kiedyś Helena,

Rozpoznawszy Ulissesa, zdradziła Hekubie.

Lecz tak, jak on wtedy umiał pięknymi słówkami

Wraz się wykić i ją skłonić, żeby go puściła,

1000 Tak ja memi podstępami zręczniem się wywinął

Z niebezpieczeństw i okpiłem ponadto starego.

Potem z pysznym tym żołnierzem — co nawet bez broni

Swem gadaniem zdolny zdobyć fortecę — walczyłem

I odparłem go, a potem ze starym się starłem:

1005 Tegom jednym pobił kłamstwem, jednym szybkim ciosem

Łupy zdarłem, bo on dwieście filipejskich złotych,

Które przyrzekł żołnierzowi, teraz musi spłacić.

Ale teraz nam potrzeba drugich złotych dwieście

Rozdać po zdobyciu Troi, ażeby żołnierze

1010 Mieli za co triumfować i za co popijać!

Lecz ten Priam znacznie lepszy niżli tamten stary:

Ma on synów nie pięćdziesiąt, lecz całe czterysta,

Wszyscy naschwał i bez skazy — wszystkich ja dziś

Już za drugim uderzeniem. [zgådżę

(zwraca się do widzów)

A teraz naszego

1015 Sprzedam tanio Priamusa — gdy kto zechce kupić —,

Licytacja będzie zaraz, skoro gród zdobędę!

(Nikobulus wychodzi z domu swego)

Ale oto widzę teraz: Priam właśnie stoi

Tuż przed bramą — więc podejść, żeby doń przemówić.

NIKOBULUS, CHRYZALUS

NIKOBULUS

Czyżże głos tu przy mnie słyszę?

CHRYZALUS

Nikobulu!

NIKOBULUS

Co jest?  
Cóż ta sprawa, com cię posłał, załatwiłeś? 1020

CHRYZALUS

Pytasz?  
Zbliż się do mnie.

NIKOBULUS

Już się zbliżam.

CHRYZALUS

Jestem dzielny mowca,  
Toteż chłopca poruszyłem memi wyrzutami,  
Wyzwiskami, jakie tylko zdołałem przypomnieć.

NIKOBULUS

Cóż on na to?

CHRYZALUS

Ani słowa. Łzy ronił w milczeniu,  
Słuchał wszystko, com ja mówił; milcząc, wciąż coś pisał 1025  
Na tabliczkach tych — i dał mi zapieczętowane,  
Mam ci oddać, lecz się boję, czy nie są, jak tamte.  
Patrz na pieczęć! Sygnet jego!

NIKOBULUS

*(bierze list)*

Jego. Czytam.

CHRYZALUS

Czytaj!

*(odchodząc nabok, mówi na stronie)*

Teraz rąbią górne odrzwia. Teraz Ilium ginie!  
Jak się spisał koń drewniany!

1030

NIKOBULUS

Czekaj, aż przeczytam.

14\*

CHRYZALUS

Nacóż mnie tu potrzebujesz?

NIKOBULUS

Chcę, byś rozkaz spełnił

I o treści listu wiedział.

CHRYZALUS

Nie dbam, wiedzieć nie chcę!

NIKOBULUS

Zostań jednak!

CHRYZALUS

A to poco?

NIKOBULUS

Milcz i rób, co każe.

CHRYZALUS

Więc zostaję.

NIKOBULUS

*(rozkłada tabliczki)*

Lecz litery! Jakież strasznie drobne!

CHRYZALUS

*(na stronie)*

1085 Zwłaszcza, gdy kto niedowidzi,

*(puka się w głowę)*

bo kto ma wzrok dobry,

To litery dość są wielkie.

NIKOBULUS

A więc teraz słuchaj!

CHRYZALUS

Nie chcę, mówię.

NIKOBULUS

Ja chcę, mówię.

CHRYZALUS

Nacóż to potrzebne?

NIKOBULUS

Toż mój rozkaz musisz spełnić!

CHRYZALUS

Tak, to całkiem słuszne,  
By niewolnik twój ci służył według twojej woli.

NIKOBULUS

Więc mi się już nie sprzeciwiaj.

1040

CHRYZALUS

Jeśli chcesz, odczytaj:

Cały słuch ci ofiaruję.

NIKOBULUS

Przynajmniej nie szczędził

Ani wosku, ani rylca. Lecz co jest, przeczytam:

„Daj ojczy, dwieście złotych, proszę, Chryzałowi,  
Jeśli chcesz mnie zachować przy zdrowiu i życiu“.

*(przerażony)*

Co za straszne nieszczęście!

1045

CHRYZALUS

*(na stronie)*

Dla ciebie!

NIKOBULUS

Co mówisz?

CHRYZALUS

Pozdrowienia nie dodał?

NIKOBULUS

Nigdzie nie uważam.

CHRYZALUS

Nie dasz, jeśli masz rozum — lecz gdybyś miał dawać,  
 Niechże sobie on szuka innego pościańca,  
 Bo ja nosić nie będę, nawet gdybyś kazał.  
 1060 Dość już na mnie podejrzeń, choć jestem niewinny!

NIKOBULUS

Słuchaj dalej i pozwól, niech ten list przeczytam!

CHRYZALUS

Od samego początku list ten jest bezczelny.

NIKOBULUS

(czyta)

„Wstyd mi, ojczy, na oczy się tobie pokazać:  
 Słyszę bowiem, że wiesz już o mym ciężkim grzechu,  
 1065 Żem się wdawał tu z żoną obcego żołnierza“.  
 No, niema co żartować; wszak dwieście złotych  
 Teraz stracić musiałem, by cię uratować.

CHRYZALUS

Nic nowego. To samo już słyshał ode mnie!

NIKOBULUS

(czyta dalej)

„Głupiom zrobił, przyznaję, lecz proszę cię, ojczy,  
 1080 Nie opuszczaj mnie, jeśli z głupoty grzeszyłem.  
 Żądza dzika porwała mi duszę i oczy,  
 Musiałem to popełnić, a teraz żałuję“.  
 Trza się było strzec pierwej, niż teraz żałować!

CHRYZALUS

Jużem dawno to samo, wszystko mu powiedział!

NIKOBULUS

*(czyta dalej)*

„Niech już starczy ci, ojcze — ja proszę —, że Chryzal <sup>1068</sup>  
Tak mnie ostro wyłajał dotkliwemi słowy  
I zgruntu mnie poprawił swemi wskazówkami:  
Tyś dlań za to powinien odczuć szczerą wdzięczność“.

CHRYZALUS

Tak tam jest napisane?

NIKOBULUS

*(pokazuje mu tabliczki)*

Patrz, to się przekonasz.

CHRYZALUS

Tak, kto czuje się winnym, korzy się przed każdym. <sup>1070</sup>

NIKOBULUS

*(czyta dalej)*

„Teraz, jeśli mi wolno błagać cię, mój ojcze,  
Daj mi dwieście złotych filipejskich, błagam“.

CHRYZALUS

Masz rozum? Ani grosza!

NIKOBULUS

Pozwól, niech przeczytam:

*(czyta)*

„Otóż ja się związałem przysięgą solenną  
Spłacić to tej kobiecie dzisiaj przed wieczorem, <sup>1075</sup>  
Zanim pójdzie ode mnie: Od krzywoprzysięstwa  
Chroń mnie teraz, mój ojcze, wydostań czemprędzej  
Od tej, co jest przyczyną tylu strat i zbrodni.  
Niech ci przecież nie chodzi o te dwieście złotych:

1080 Sto razy tyle zwrócę, jeżeli żyć będę.

Bądź zdrow, o mnie pamiętaj“. — Cóż sądzisz, Chryzalu?

CHRYZALUS

Już ja ci dzisiaj żadnej nie chcę dawać rady,

Ani tego dopuścić, byś w razie pomyłki

Gadał potem, żeś zrobił, bom ja ci tak radził.

1085 Jednak — sądzę — że gdybym na twojem był miejscu,

Tobym wolał dać złoto, niżli jego zgubić.

Dwie są tu możliwości: Wybierz, którą wolisz:

Albo złoto poświęcisz, albo ten amancik

Winien będzie fałszywej przysięgi. — Co do mnie,

1090 Nic nie każę, nie wzbraniam, ani nie doradzam.

NIKOBULUS

Jednak mi o niego chodzi.

CHRYZALUS

Twój syn, nic dziwnego.

Gdybyś więcej miał stracić, to już lepiej stracić,

Niżli, żeby ten skandal rozszedł się wśród wszystkich.

NIKOBULUS

Naprawdę, byłbym wolał, żeby był pozostał

1095 W Efezie, byle cały, niż, żeby tu wracał.

Cóż ja teraz? Mam stracić, więc niechże już stracę:

Ja tu zaraz wyniosę czterysta złotych,

Tamte dwieście, com dawniej przyrzekł żołnierzowi,

I te nowe. Poczekaj, w mig wyjdę do ciebie.

*(wchodzi do domu po pieniądze)*

CHRYZALUS

*(triumfuje)*

1100 Ginie Troja! Już burzą Pergam bohaterzy!



Dawnom wiedział, że będę zgubą dla Pergamu!  
 Gdyby mi kto — dalibóg — rzekł, że wart jest kata,  
 Nie śmiałybym się zakładać, że to nie jest prawda,  
 Taką burzę wyprawiam. Ale drzwi skrzypnęły:  
 Zdobycz z Troi wynoszą, więc gęba na kłódkę!

1105

NIKOBULUS

*(wynosi wielki trzos z pieniędzmi)*

Masz tu złoto, Chryzalu. Idź, zanieś synowi.  
 Ja zaś pójdę na rynek, by spłacić żołnierza.

CHRYZALUS

Ja nie przyjmę. Poszukaj innego posłańca.  
 Nie chcę żadnych powierzeń.

NIKOBULUS

Weźże, nie bądź wstrętny!

CHRYZALUS

Ja nie wezmę.

1110

NIKOBULUS

Toż proszę.

CHRYZALUS

Mówię, jak rzecz stoi.

NIKOBULUS

Czas tracisz.

CHRYZALUS

Nie chcę, mówię — byś mi złoto zwierzał.  
 Lub daj stróża jakiego.

NIKOBULUS

Ach, jakież wstrętny!

CHRYZALUS

No... więc dawaj, gdy trzeba.

## NIKOBULUS

*(podaje mu trzos)*

Załatw to — wnet wróć.  
*(odchodzi na forum)*

## CHRYZALUS

*(sam)*

Załatwione — na twoje, staruchu, nieszczęście!

1115 To znaczy wykonywać pięknie plany! Tak to  
Mnie poszło: Oto krocę — z łupem, wśród okrzyków,  
Bez strat żadnych, bo miasto przez podstęp zdobyte;  
Do dom wiodę me wojsko w całości, nietknięte.

*(do widzów)*

Nie dziwcie się, widzowie, że ja nie obchodzę

1120 Triumfu — nie dbam o to — rzecz zbyt spowszedniała.

Jednakowoż dla wojska będzie pijatyka!

Teraz całą tę zdobycz oddam skarbnikowi.

*(wchodzi do domu Bakchid)*

## FILOKSENUS

*(wchodzi od miasta)*

A im więcej to rozważam, co mój syn wyrabia,

Jak w to życie lekkomyślne tak naoslep leci,

1125 Tem się więcej troskam, trwożę, że mi się zmarnuje.

Prawda, i ja byłem młody, broiłem (lecz w miarę),

Dziewkę miałem, popijałem, podarki dawałem

(Chociaż rzadko), więc nie chwałę dzisiejszych rodziców!:

Ja synowi wręcz pobłażam, by chętniej mnie słuchał!

1180 Tak uważam, ale nie chcę, by się zbyt rozhulał.

Teraz szukam Mnezylocha, comto mu przykazał,

Czy też go już swoim wpływem przywiódł do porządku,

Do rozumu? A z pewnością mogę się spodziewać,

Jeżeli go tylko znalazł, — bo on już jest taki.

## NIKOBULUS, FILOKSENUS

## NIKOBULUS

*(wraca z forum, mówiąc do siebie)*

Jacy tylko są, gdzieś byli, albo jeszcze będą 1185  
 Głupcy, durnie, błazny, trutnie, ciemięgi, kpy, gapie,  
 Ja ich wszystkich przewyższyłem głupią naiwnością.  
 Wszak już po mnie! Co za hańba, żeby mnie w tym wieku  
 Wprost dwa razy ktoś oszukał, i to tak sromotnie!  
 A im więcej to rozważam, więcej mnie to boli, 1140  
 Co też syn mój tu nabroił! Zgubionym doszczętnie!  
 Wszelkie dręczą mnie tortury, wszyściutkie nieszczęścia  
 Prześladują, i tak ginę wszelkiemi sposoby.  
 Chryzal mnie tak pokaleczył, Chryzal mnie obłupił,  
 On mnie, szelma, z złota postrzygł dowoli a chytrze: 1145  
 Toż ten żołnierz opowiada, że to jest hetera,  
 A nie żona, jak on mówił, — wszystko mi wyjaśnił,  
 Że ją sobie na rok najął, że jeszcze zostało  
 Tyle złota do splacenia, com ja — głupi — przyrzekł.  
 To, to serce moje gryzie! To dopiero dręczy, 1150  
 Mnie starego tak wykiwać, dalibóg, tak okpić!  
 Mnie z tą siwą głową, brodą, tak z złota obedrzeć!  
 Co za klęska! Własny sługa śmiał tak zakpić ze mnie!  
 Gdybym ja na inny sposób nawet więcej stracił,  
 Mniejbym bolał i za mniejszą uważałbym stratę. 1155

## FILOKSENUS

Zdaje mi się — i napewno — ktoś tu blisko gada:  
 Ale kogóż ja tu widzę: Ojciec Mnezylocha!

## NIKOBULUS

Brawo! Oto mój towarzysz nieszczęścia i biedy!  
 Witajże mi, Filoksenie!

FILOKSENUS

Witaj, skądże droga?

NIKOBULUS

(z *ponurą miną*)

1180 Stamtąd, skąd iść może człowiek — biedny, nieszczęśliwy.

FILOKSENUS

Toż, dalibóg, ja z tych jestem „biednych, nieszczęśliwych“!

NIKOBULUS

Więc jesteśmy w jednej biedzie, tak jak w jednym wieku.

FILOKSENUS

No tak, ale co jest z tobą?

NIKOBULUS

To samo, co z tobą!

FILOKSENUS

Przecież chyba to zmartwienie nie spowodu syna?

NIKOBULUS

1185 Ależ, owszem.

FILOKSENUS

Więc ta sama gryzie mnie choroba.

NIKOBULUS

A mnie Chryzal, zacny człowiek, syna zaprzepaścił,  
A prócz tego mnie samego, cały mój majątek!

FILOKSENUS

Co? Zmartwienie z twoim synem?

NIKOBULUS

Słuchaj, wnet się dowiesz:  
Ginie razem z twoim synem: Obaj mają dziewczki.

FILOKSENUS

Skąd wiesz o tem?

1170

NIKOBULUS

Bo widziałem.

FILOKSENUS

Biada mi, już po mnie!

NIKOBULUS

*(wskazując na drzwi Bakchid)*

Możebyśmy zapukali, by ich stąd wywołać?

FILOKSENUS

Ależ owszem.

*(pukają oba)*

NIKOBULUS

Hola, Bakchis, każno drzwi otworzyć!

Ale chyżo — bo inaczej drzwi zrabuję siekierą!

*(we drzwiach ukazują się obie siostry Bakchidy, przybrane jak do uczty, z wieńcami na głowach)*

BAKCHIS II, BAKCHIS I,  
NIKOBULUS, FILOKSENUS

BAKCHIS II

Któż z tym gwałtem i hałasem tak się tu dobija?

NIKOBULUS

Ja i on.

1175

BAKCHIS II

O cóżto chodzi? Któż przywiódł te owce?

NIKOBULUS

(*na stronie do Filoksenusa*)

„Owce“ na nas mówią, szelmy.

BAKCHIS I

Pewnie śpi ich pastuch,  
Gdy tak zdala od swej trzody rozchodzą się, becząc!

BAKCHIS II

Ale błyszczą — i niechude wydają się obie.

BAKCHIS I

Jednak mocno podstrzyżone.

FILOKSENUM

(*na stronie*)

Patrz, jak drwią z nas!

NIKOBULUS

(*na stronie*)

Niech tam!

BAKCHIS II

1180 Co ty myślisz? Można je strzyc — trzy razy do roku?

BAKCHIS I

Jedna z nich już dziś dwa razy napewno strzyżona!

BAKCHIS II

Stare to są wyjadaczki!

BAKCHIS I

Kiedyś były dzielne!

BAKCHIS II

(*trąca siostrę*)

Przypatrzo się, jakto ku nam półboczkciem zerkają!

## BAKCHIS I

Ja, bo myślę, że — doprawdy — całkiem są niewinne.

## FILOKSENUS

(na stronie do Nikobulusa)

Słusznie nam się to należy. Poczujemy tu przyszli?

1185

## BAKCHIS II

(do siostry)

Wiesz, wciągnijmy je do środka.

## BAKCHIS I

Naco się to przyda?

Są bez mleka i bez wełny. Zostaw je, niech stoją.

Odsłużyły już swą cenę. Dziś żadnej korzyści

Z nich już niema. Czyż nie widzisz, że włóczą się same,

Bez opieki? Zresztą, widać, z starości są nieme,

Bo nie beczą, chociaż nawet tak zdala od trzody.

1190

## BAKCHIS II

Więc wracajmy, moja siostrzo.

## NIKOBULUS

(krzyczy)

Na miejscu obydwie

Zaczekajcie! Bo te „owce“ z wami chcą rozmowy!

## BAKCHIS I

Cud się stał, bo ludzkim głosem do nas mówią owce!

## NIKOBULUS

Już te „owce“ wam wypłacą, co się wam należy!

1195

## BAKCHIS I

„Należności“ ci daruję, trzymaj sobie! Wcale

Ich nie żądam! Ale czemuż te groźby miotacie?

## FILOKSENUS

Bo tu, mówią, są zamknięte dwa nasze baranki.

## NIKOBULUS

Oprócz nich i bryś mój także, co kąsa zdradliwie.

<sup>1200</sup> Jeśli nam ich nie wydacie, nie wyprowadzicie,  
Będą wściekłe z nas tarany i na was uderzą.

## BAKCHIS II

*(na stronie do siostry, odciągając ją nabok)*

Słówko, siostrzo.

## BAKCHIS I

Aha, dobrze.

## NIKOBULUS

Gdzieżto one idą?

## BAKCHIS II

*(do siostry na stronie)*

Bierz tamtego starowinę,

*(wskazuje na Filoksenusa)*

pięknie go ugłaskaj,

Ja zaś biorę tego mruka. Trzeba ich tu wciągnąć!

## BAKCHIS I

*(na stronie)*

<sup>1205</sup> Me zadanie pięknie spełnię, ale trupa ścisnąć...

## BAKCHIS II

*(j. w.)*

No, do dzieła!

## BAKCHIS I

*(j. w.)*

Dość. Rób swoje. Ja słowa dotrzymam.

## NIKOBULUS

*(do Filoksenusa na stronie)*

Cóż tu one jakieś tajne prowadzą narady?



FILOKSENUS

(*trąca Nikobulusa*)

Ty, słuchajno!

NIKOBULUS

O co chodzi?

FILOKSENUS

Coś ci chcę powiedzieć —

Lecz się wstydzę —

NIKOBULUS

Co się wstydzisz?

FILOKSENUS

Choć przyjacielowi

Mogę przecież rzecz powierzyć: Otóż — jestem gałgan! 1210

NIKOBULUS

Dawnom wiedział! Ale jakto, niby w czym? No gadaj!

FILOKSENUS

Lep mnie schwycił strasznie silny — coś mnie w serce

[bodzie!

NIKOBULUS

Ubódlbym cię, ale... w biodro! Lecz co jest? Bo

[wprawdzie

Sądzę, że się już domyślam, lecz chciałbym usłyszeć

Z twoich ust.

FILOKSENUS

1215

(*wskazuje na Bakchis I*)

Patrz na nią!

NIKOBULUS

Patrzę.

FILOKSENUS

Niezła z niej kobieta?

NIKOBULUS

Ona zła i tyś jest gałgan

FILOKSENUS

Zresztą, ja siękocham.

NIKOBULUS

Ty siękochasz?

FILOKSENUS

„Tak, zaiste“

NIKOBULUS

Cóż ty, zgniłku, myślisz

O miłostkach w twoim wieku?

FILOKSENUS

Czemuż nie?

NIKOBULUS

To zbrodnia!

FILOKSENUS

Dosyć bajań. Jużem nie zły na syna mojego

1220 I ty nie złość się na swego: Kochają — są mądry!

BAKCHIS II

(do siostry)

Chodźno tu!

NIKOBULUS

Patrz, to są właśnie te uwodzicielki,

Kusicielki! (do *Bakchidy II*) No więc jakże? Oddacie

[nam wreszcie

Synów razem z niewolnikiem? Mam użyć przemocy?

FILOKSENUS

(odpycha go)

Idźże precz! Cóż to za człowiek, w tak niegrzeczny sposób

1225 Do tak grzecznej damy mówić!

## BAKCHIS II

*(przymiła się do Nikobulusa)*

Staruszkę najlepszy

Spośród wszystkich na tej ziemi, dajże się uprosić,  
Przestań wreszcie o te grzechy tak strasznie się gniewać!

## NIKOBULUS

Odejdź — mimo twej urody coś możesz oberwać!

## BAKCHIS II

Uderz — wcale nie mam strachu, żeby mnie bolało!

## NIKOBULUS

*(do siebie)*

Jak się łąsi! Aż się boję!

1280

## BAKCHIS I

*(do siostry, wskazując Filoksenusa)*

Ten jest łagodniejszy.

## BAKCHIS II

Chodźże ze mną! Jeśli pragniesz, tu syna wyłajesz.

## NIKOBULUS

Odejdź, szelmo!

## BAKCHIS II

O mój słodki, dajże się uprosić!

## NIKOBULUS

Ja, uprosić?

## BAKCHIS I

*(przymiła się do Filoksenusa)*

A ja ciebie z pewnością proszę.

## FILOKSENUS

Owszem, nawet sam cię proszę, byś mnie z sobą wzięła.

- 1285 Jakiś miły!
- BAKCHIS I  
FILOKSENUM  
A czy wiesz ty, pod jakim warunkiem?
- BAKCHIS I  
Że ja z tobą...
- FILOKSENUM  
To, to właśnie, to moje pragnienie!
- NIKOBULUS  
Napatrzyłem się gałganów — od ciebie większego  
Nie widziałem.
- FILOKSENUM  
To już trudno — taki ze mnie człowiek.  
Chodźże tutaj razem ze mną, użyjesz na winie,
- 1240 Na przysmakach, na pachnidłach...
- NIKOBULUS  
Dość mam waszej uczy —  
Wszak, by wam być miłym gościem, niczego nie skąpił:  
O czterysta mnie złotych syn okpił i Chryzał!  
Gdybym ja go za to wszystko nie miał ukrzyżować,  
To niech nigdy w mojem życiu tyle nie zarobił!
- BAKCHIS II  
1245 A gdyby ci tak połowę pieniędzy zwrócono,  
Pójdiesz ze mną? I przebaczysz im wszystkie ich  
[grzechy?
- FILOKSENUM  
(po przyjacielsku)  
On się zgodzi.
- NIKOBULUS  
(szarpie się)  
O bynajmniej! Nie chcę wcale! Nie dbam!  
Daj mi spokój! Wolę ja się na nich obu pomścić!

## FILOKSENUM

Czyż nie skończysz raz, gałganie? Patrz, byś z własnej  
[winy

Nie zmarnował, gdy ci bogi coś dają dobrego! 1250  
Złota dają ci połowę: Bierz, pij, legnij z dziewczką!

## NIKOBULUS

Ja mam tam pić, gdzie syn ginie?

## FILOKSENUM

Masz pić, oczywiście!

## NIKOBULUS

No więc... gdybym... choć to hańba... gdybym się już  
[zgodził,  
Ja mam patrzeć, jak on będzie z nią się wylegiwał?

## BAKCHIS II

Wszak ja z tobą się położę, ciebie kochać, ścisnąć... 1255

## NIKOBULUS

(do siebie)

O źle! Biorą mnie ciągoty, ledwo się opieram.

## BAKCHIS II

Pomyśl o tem, mój kochany: Życie jest niedługie;  
Użyć możesz, póki żyjesz — gdy sposobność stracisz,  
Już nie znajdziesz jej po śmierci.

## NIKOBULUS

Co robić?

## FILOKSENUM

Co robić?

Jeszcze pytasz?

1260

## NIKOBULUS

Jużbym pragnął..., tylko, że się boję.

BAKCHIS II

Co się boisz ?

NIKOBULUS

Być zależnym od syna i sługi.

BAKCHIS II

Mój ty słodki, — mimo wszystko — wszak to syn twój  
[własny.

Skądże weźmie on pieniędzy, jeśli ty mu nie dasz ?  
Dajże siebie już uprosić.

NIKOBULUS

(na stronie)

Jak wierci! — Uprosić ?

1285 Mimo moich silnych zasad? Czuję, że się psuję  
I przez ciebie i dla ciebie.

BAKCHIS II

Cieszę się, że dla mnie.

Czy to „silna“ jest „zasada“ ?

NIKOBULUS

Rzekłem i nie zmienię.

BAKCHIS II

Lecz dzień mija. Wejdźcież tutaj, do stołu legnijcie,  
Tam synowie was czekają.

NIKOBULUS

Raczej naszej śmierci.

BAKCHIS I

1270 Wszak już wieczór, chodźcie z nami.

## NIKOBULUS

*(z nagłą decyzją)*

Prowadźcie, gdzie chcecie.

Macie nas już jak w niewoli!

## BAKCHIS II

*(do widzów)*

Ślicznie się złapali:

A to niby na swych synów robili zasadzkę!

*(przy tych słowach wychodzą wszyscy aktorzy, ustawiają się w szereg i mówią do widzów)*

## WSZYSCY

Gdyby oni już za młodu nie byli nic warci,

Toby dzisiaj nie grzeszyli z siwemi głowami;

I my byśmy takich rzeczy wam nie przedstawiali, 1275

Gdybyśmy już nie widzieli przedtem, w innych sztukach,

Jak o dziewczki się spierają z synami ojcowie.

Więc widzowie — bądźcie zdrowi i głośno klaskajcie!

NIKOBULUS

(z nagłą decyzją)  
Prowadźcie, gdzie chcecie.

SULUBOKIN

Macie nas już jak w niewoli!

BAKCHIS II

NIKOBULUS

Jestem tu jak w niewoli — ostateczny wyrok —  
Ostrzeżcie się, nie bójcie się!

A to niby na swych synów robili zasadkę!

(przy tych słowach wychodzą wszyscy aktorzy, mało-  
widać się to zwrócić i mówić do widza)

WSZYSCY

Gdyby oni już za młodo nie byli nic wari,  
Toby dzisiaj nie grzeszyli z siwymi głowami;  
I my byśmy takich rzeczy wam nie przedstawiali,  
Gdybyśmy już nie widzieli przedtem, w innych sztukach,  
Jak o dziecku się spierała z synami ojcowie.  
Więc widzowie — bądźcie zdrowi i głośno klaskajcie!

Czy to „silna” jest „zasada”?

NIKOBULUS

Wskazujcie i nie zmieniajcie.

BAKCHIS II

Lecz dzień miła. Wejdźcież tutaj, do stołu bęgnijcie,  
Tam synowie was czekają.

NIKOBULUS

Razem naszej śmierci.

BAKCHIS I

120 Wszak już wieczór, chodźcie z nami.



### XIII

## SKRZYNKOWA KOMEDJA

(CISTELLARIA)

XIII

SKRZYŃKOWA KOMEDIA

(CISTELLARIA)

Sztuka ta nazywa się Skrzyńkową komedią od skrzyńki, *cistella*, w której zawarte były bawidelka porzuconego dziecka, służące do rozpoznania go później. Rzecz dzieje się w Sikjonie. Kupiec z Lemnos, Demifo, owdowiał i, zostawszy sam z dorosłą córką, żeni się z Fanostratą, którą poznał za dawnej bytności w Sikjonie w czasie igrzysk dionizyjskich przed 17 laty. Fanostrata, która wówczas, przez Demifona opuszczona, zmuszona była dziecko, dziewczynkę, porzucić przy pomocy niewolnika Lampadjona — dodawszy jednak niemowlęciu, celem ewentualnego późniejszego rozpoznania, skrzyńeczkę z bawidełkami —, teraz właśnie rozpoznała w Demifonie, obecnym swym mężu, ojca owej dziewczynki; postanowili nawet oboje to dziecko odszukać, i polecenie to otrzymał tenże Lampadjo. Córkę zaś, która Demifonowi została po zmarłej żonie z Lemnos, chcą wydać za sikijskiego młodzieńca, Alkezymarcha; ten jednak kocha i ma przy sobie inną dziewczynę imieniem Selenjum, wziętą od starej stręczycielki, Melenis, ale wychowaną, zdaje się, przez inną jakąś stręczycielkę (nazwaną w sztuce tylko rodzajowem imieniem, Stręczycielka) razem z jej córką, heterą Gimnazjum. Tu rozpoczyna się sama sztuka: kiedy Alkezymarcha zmuszają do małżeństwa z ową posażną córką Demifona, Selenjum, ulegając zwłaszcza chciwej Melenis, opuszcza natychmiast dom swego kochanka, a ten wpada w ostateczną

rozpacz, tem więcej że stara stręczycielka zmusi teraz Selenjum do zostania heterą. Jednak sytuacja nagle się zmienia, bo oto Lampadjo wyszukał kobietę, która znalazła swojego czasu owo porzucone dziecko. Przy pomocy skrzyńeczki z bawidelkami okazuje się, że to właśnie Selenjum jest tem dzieckiem, t.j. zaginioną córką Demifona i Fanostraty, a tylko dla interesu była przybrana za córkę przez stręczycielkę Melenis; uradowani rodzice przyjmują ją do domu i dają za żonę Alkezymarchowi, zamiast tamtej, na którą patrzeć nie chciał.

## OSOBY

SELENJUM, młoda dziewczyna.

GIMNAZJUM, hetera.

STRĘCZYCIELKA, (bez imienia), matka hetery Gimnazjum.

POMOC, bóstwo mówiące prolog.

ALKEZYMARCHUS, młodzieniec.

TYNISKUS(?), niewolnik.

STARSZY OBYWATEL, ojciec Alkezymarcha.

DEMIFO, starszy obywatel.

FANOSTRATA, żona Demifona.

LAMPADJO, niewolnik Demifona.

MELENIS, stręczycielka.

HALISKA, służąca Melenis.

Rzecz dzieje się w Sikjonie, na ulicy przed domami Alkezymarcha i Demifona. Domy są oddzielone wąską uliczką. Po bokach prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynkowi.

rozpacza, tem więcej że stara strępczycielka zmusi teraz Selenjum do zostania heterą. Jednak sytuacja nagle się zmienia, bo oto Lampadjo wyszukal kobietę, która znalazła swojego czasu owo porzucone dziecko. Przy pomocy pomocny znocudow owo uszu ogłowu aiazla z krzywnicki z bawidelkami okazuje się, że to właśnie Selenjum jest tem dzieckiem. Zagnioną córką Demifona i Fanostraty, a tylko dla interesu Selenjum, młoda dziewczyna za córkę przez strępczycielkę.

OSOBY  
 Selenjum, młoda dziewczyna.  
 Gimnazjum, hetera.  
 Strępczycielka, (bez imienia), matka hetery Gimnazjum.  
 Demifon, starszy obywatel.  
 Fanostrata, żona Demifona.  
 Lampadjo, niewolnik Demifona.  
 Melenis, strępczycielka.  
 Haliska, służąca Melenis.  
 Pomoc, półstwo mówiące prolog.  
 Alkzymarchus, młodzieniec.  
 Tyniskus(?), niewolnik.  
 Starszy Obywatel, ojciec Alkzymarcha.

Rzece dzieje się w Siklonie, na ulicy przed domami Alkzymarcha i Demifona. Domy są oddzielone wąską uliczką. Po bokach prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynekowi.

## AKT I.

### SELENJUM, GIMNAZJUM, STRĘCZYCIELKA

*(wychodzą z domu Alkezymarcha, stręczycielka nieco podchmielona)*

#### SELENJUM

Chociaż zawszem cię lubiła i za przyjaciółkę  
Uważała, ma Gimnazjum, razem z matką twoją,  
To dopiero dzisiaj, z matką, dałyście mi dowód:  
Gdybyś była moją siostrą, to nie wiem, czy wtedy  
Więcej byś mi mogła była okazać swych względów: 5  
Nie — o ile mogę sądzić — nie jest to możliwe:  
Takeście mi się oddały, wszystko porzuciwszy.  
Toteż za to ja was kocham, za tom wam tak wdzięczna!

#### GIMNAZJUM

No, dalibóg, za tę cenę, to chyba nietrudno,  
Żebyśmy cię odwiedzały, były ci pomocne: 10  
Wszak przyjęłaś nas śniadaniem tak świetnem i miłym,  
Że nie zapomnimy nigdy!

#### SELENJUM

Zrobiłam to chętnie  
I, dalibóg, zrobię zawsze — żeby tego pragnąć,  
W czem życzenie wasze ujrzę!

## STRĘCZYCIELKA

(z trudem włada językiem i walczy ze czkawką pijacką)

Tak, jak ten powiedział,

15 Coto po spokojnem morzu — przyjechał, i z wiatrem  
Też pomyślnym — „chwałę sobie“ — „ten wiatr“ — bo,  
[dalibóg,

Tu do ciebie — Tak my tutaj — byliśmy przyjęte  
Bardzo miło — Tylko szkoła — jaką ma twa służba,  
Ta mi się mniej podobała!

## SELENJUM

(niemile zdziwiona)

Czemużto? Co słyszę?

## STRĘCZYCIELKA

20 Bardzo rzadko — pić dawali — i jeszcze to wino  
Wodą mi zanieczyszczali!

## GIMNAZJUM

(trąca ją z oburzeniem)

Lecz, na miłość boską,

Czyż to tu przystoi teraz?

## STRĘCZYCIELKA

(z uporem)

Słusznie i — tak trzeba:

Przecieśmy tu sami swoi!

## SELENJUM

(zagadując)

Wasza to zasługa,

Że was kocham — bo wy przecież tak mnie szanujecie  
25 I cenicie!

## STRĘCZYCIELKA

Bo tak trzeba — moja ty — Selenjum,



Żebyśmy — w tym naszym stanie — były między sobą  
 W dobrej zgodzie — i przyjaźni. Bo patrz, jakto tamte,  
 Te zameżne, wielkie panie, z tych — rodów najwyższych,  
 Między sobą się trzymają — i w jakiej — przyjaźni!  
 A my? — Choćbyśmy to samo — tak samo robiły, 80  
 To — to — ledwie wyżyjemy — a jak nas nie lubią!  
 Chcą, żeby nam — tego brakło, w czym one się pławią.  
 Żebyśmy na sobie samych — nie mogły się oprzeć,  
 Ciągłe ich potrzebowały — o wszystko prosily.  
 Gdy człek do nich — po co przyjdzie, to chętniej odchodzi, 85  
 Niżli przyszedł: Tak nam niby — na oko schlebiają,  
 Ale zato za plecami, jeśli jest — sposobność,  
 To nas — jakby zimną wodą — podstępnie obleją.  
 Bo to mówią — że coś mamy — niby z ich mężami,  
 Że jesteśmy ich rywalki — i chcą nas utracić. 40  
 My zaś obie — ja, twa matka — byłyśmy hetery,  
 Będąc wyzwolenicami: I tak — ona ciebie,  
 A ja tę tu

*(wskazuje na Gimnazjum)*

wychowałam — z ojców — przypadkowych.  
 A nie z zarozumiałości — ja ją nakłoniłam,  
 Żeby była też heterą — lecz — by nie mrzeć z głodu. 45

### SELENJUM

Wszakże — byłoby już lepiej zamąż wydać —

### STRĘCZYCIELKA

*(śmiejąc się cynicznie)*

Pewniel

Toteż ona „za mąż“ idzie — dalibóg — codziennie,  
 Dzisiaj poszła i niebawem — w nocy — znowu pójdziel  
 Ja jej nigdy nie zostawiam — by spała — jak wdowa!

50 Gdyby ona — nie „szła za mąż“ — cały domby z głodu  
Zginął marnie!

GIMNAZJUM

Ja już, matko, wszystko robić muszę,  
Jak ty zechcesz.

STRĘCZYCIELKA

To mnie cieszy, dalibóg, jeżeli  
Tak zostaniesz — jak powiadasz. Bo — jeśli zostaniesz  
Tak, jak ja chcę, to nie będziesz — nigdy — starą babą,  
55 Ale zawsze tę zachowasz — dzisiejszą urodę,  
I tak — wielu obdzierając — zawsze będziesz dla mnie  
Źródłem zysku — bez mej straty.

GIMNAZJUM

Niech to bogi dadzą!

STRĘCZYCIELKA

Nic takiego dać nie mogą — bez twojej pomocy.

GIMNAZJUM

Więc też pilnie dopomogę. —

(*zwraca się do Selenjum*)

Ale ty tymczasem,

60 Moje oczko, ma Selenjum, — nigdy cię smutniejszej  
Nie widziałam! Co to? Powiedz, dlaczego, zaklinam,  
Tak odbiegła cię wesołość? Aniś nie tak strojna,  
Jak to zwykle — no i popatrz, jak sobie westchnęła!  
Jak głęboko! — Jesteś blada — no, powiedz nam przecież,  
65 Co ci jest i w czym ci może dopomóc możemy.  
Chcemy wiedzieć.

(*Selenjum rozplakała się*)

Ja cię proszę — nie płacz. Twemi łzami  
Mnie też zmuszasz do płakania!

## SELENJUM

*(szlochając)*

Ach, moja Gimnazjum,  
Taka jestem strasznie biedna i tak bardzo cierpię:  
Źle się czuję, ból mnie dręczy i serce mnie boli,  
Oczy bolą — cała jestem ze smutku zbolała! 70  
Co tu gadać: Z mej głupoty w tę żalność popadłam!

## GIMNAZJUM

A więc pogrzeb tę głupotę w temże samem miejscu,  
Skąd się ona wydobyła.

## SELENJUM

Czyli, co mam zrobić?

## GIMNAZJUM

Schowaj ją tam gdzieś w kryjówkę, na dno twego serca.  
Niech nikt nie zna twej głupoty, jak tylko ty sama! 75

## SELENJUM

Lecz mnie jednak serce boli.

## GIMNAZJUM

Co? Skądże to serce?  
Powiedz mi, jak cię prosił Bo ni ja go nie mam,  
Ani wogóle kobieta — jak mówią mężczyźni.

## SELENJUM

*(przyciskając serce)*

Jeśli więc mam coś takiego, co mnie może boleć,  
To mnie boli; jeśli nie mam — to jednak tu boli! 80

## GIMNAZJUM

*(z rezygnacją)*

To kobieta zakochana.

SELENJUM

Ale czyż, doprawdy,  
Kiedy ktoś zaczyna kochać, to to jest tak gorzkie?

GIMNAZJUM

Tak, — bo Amor jest bogaty — w miód i żółć, dalibóg!  
Słodycz da — na spróbowanie; lecz syci goryczą.

SELENJUM

<sup>85</sup> Taka jest też ta choroba, o moja Gimnazjum,  
Co mnie dręczy.

GIMNAZJUM

O, tak: Amor jest bardzo przewrotny!

SELENJUM

Toteż mnie podstępnie podszedł.

GIMNAZJUM

Lecz bądź dobrej myśli:  
Lepiej będzie z tą chorobą.

SELENJUM

Uwierzę, że będzie,  
Jeśli przyjdzie tu ten lekarz, który tę chorobę  
<sup>90</sup> Leczyć umie.

GIMNAZJUM

Więc on przyjdzie.

SELENJUM

Dla zakochanego  
Słowo „przyjdzie“ trwa zbyt długo, gdy ktoś nie przy-  
[chodzi.

Lecz ja, biedna, z własnej winy i własnej głupoty  
Jeszcze więcej się zdręczam — bom sobie wybrała  
Jego jedyne tylko, żeby z nim żyć stale.

## STRĘCZYCIELKA

*(wtrąca się)*

To — to raczej odpowiada — mężatkom, Selenjum, 95  
 By jednego tylko kochać — z tym żyć całe życie,  
 Komu ją raz zaślubili. Natomiast — hetera  
 Jest jak miasto — bardzo ludne! Sama nic nie znaczy,  
 Tylko gdy ma wielu — swoich!

## SELENJUM

*(przerywając tę rozmowę, chwytła obie kobiety za ręce)*

Proszę was, słuchajcie:

Powiem, pocom was wezwała: Moja matka, widząc, 100  
 Że heterą zostać nie chcę, spełniła mą prośbę —  
 Tak jak ja jej zwykle słucham —, pozwalając na to,  
 Żebym żyła z tym jedynie, kogo szczerze Kocham.

## STRĘCZYCIELKA

To zrobiła — strasznie głupio. A ty — czyś już miała 105  
 Może — coś z mężczyzną jakimś?

## SELENJUM

Z nikiem — prócz jednego,

Którym jest Alkezymarchus. Nikt inny prócz niego  
 Nie naruszył mojej cnoty.

## STRĘCZYCIELKA

Lecz powiedz — dalibóg,

Jak on się do ciebie — wkręcił?

## SELENJUM

W czasie Dionizjów

Posłałam z matką ujrzyć pochod. Gdy wracam do domu,  
 On szedł za mną, podpatrując, chyłkiem aż pod bramę. 110  
 Potem matkę sobie ujął — no, i mnie z nią razem,  
 Grzecznościami, przysługami, darami —

## GIMNAZJUM

*(przerywa)*

Ten człowiek  
Mnieby się najlepiej przydał! Dałabym mu radę!

## SELENJUM

No i cóż tu więcej mówić? W tem naszym współzyciu  
115 Ja zaczęłam jego kochać, on mnie —

## STRĘCZYCIELKA

*(przerywa)*

O, Selenjum,  
Trza — udawać tylko miłość! Bo — jeśli pokochasz,  
To odrazu — o kochanka twojego — dbasz więcej,  
Niż o — swoją własną korzyść.

## SELENJUM

Lecz on uroczyście  
Przysiągł mi przed matką moją, że mnie chce za żonę.  
120 Cóż — gdy teraz musi jednak z inną się ożenić,  
Z krewną swoją, rodem z Lemnos, co tu obok mieszka:  
Ojciec go do tego zmusza. Moja matka zatem  
Gniewa się znów na mnie o to, żem do niej, do domu,  
Nie wróciła zaraz potem, gdym się dowiedziała,  
125 Że on z inną ma się żenić.

## STRĘCZYCIELKA

Miłość o nic nie dba.

## SELENJUM

Bardzo cię więc teraz proszę, byś jej pozwoliła

*(wskazuje na Gimnazjum)*

Zostać u mnie — trzy dni tylko — domu dopilnować.  
Bom wezwana jest do matki.

## STRĘCZYCIELKA

Chociaż mi te trzy dni  
Całkiem — będą nie na rękę — i stratę mi zrobisz,  
Ale — dobrze.

180

## SELENJUM

Tak, to grzecznie! To po przyjacielsku! —  
Ale ty, Gimnazjum moja, jeśli Alkezymarch  
Przyjdzie tu, gdym nie będzie, to nie krzycz na niego:  
Bo — bez względu, jak był dla mnie — ja go jednak kocham.  
Lecz, ja proszę, tak spokojnie: I nie mów niczego,  
Coby mu sprawiło przykrość.

185

*(płacząc, podaje jej klucze)*

Więc masz tutaj klucze.

Jeśli ci coś będzie trzeba, to weź. Ja już idę.

*(odwraca twarz zapłakaną)*

## GIMNAZJUM

*(płacząc)*

Jakżeś mnie do łez wzruszyła!

## SELENJUM

*(ściskając i całując ją)*

Więc, moja Gimnazjum,

Bądź już zdrowa!

## GIMNAZJUM

Ja cię proszę, dbaj przecież o siebie.

*(patrzy za Selenjum, która odchodzi zapłakana)*

Czyż więc tak, na miłość boską, odejdiesz, nie dbając  
O swój wygląd?

140

## SELENJUM

*(zatrzymując się)*

Kiedy o mnie i los sam już nie dba,

Słusznie, zem jest zaniedbana.

## GIMNAZJUM

*(poprawiając jej płaszcz)*

Lecz unieś przynajmniej  
Ten twój płaszczyk!

## SELENJUM

Niech się wlecze, gdy i mnie tak wloką.

## GIMNAZJUM

Jeśli taka twoja wola — żegnaj, miej się dobrze!

## SELENJUM

„Miej się dobrze”! Jabyłam chciała, gdybym tylko mogła!  
*(odchodzi płacząc)*

## GIMNAZJUM

*(do Stręczycielki)*

<sup>145</sup> Masz coś, matko, jeszcze do mnie? Bo chciałabym odejść.  
Strasznie widać zakochana.

## STRĘCZYCIELKA

Toteż ja ci ciągle

Kładę w uszy: Strzeż się tego! Nie kochaj — nikogo!  
Idź do domu.

## GIMNAZJUM

Masz coś do mnie?

## STRĘCZYCIELKA

Bądź zdrowa!

## GIMNAZJUM

Bądź zdrowa!

## STRĘCZYCIELKA

*(walcząc dalej z bezwładem języka i czkawką, mówi do widzów z pijacką poufalością)*

Mam tę samą przywarę — co i większość kobiet,



Pełniących ten sam zawód: Kiedy się — napchamy, 150  
 Nuż zaraz — dużo gadać: Więcej, niżli trzeba.  
 I mnie — żem nasycona — ilem tylko chciała,  
 I pełna „kwiatu Bakcha” — chętką bierze wielka,  
 Żeby język rozpuścić troszeczkę swobodniej:  
 Zmilczeć, biedna, nie mogę — choć to tajemnica. 155  
 Tę zatem, co stąd poszła — taka zapłakana,  
 Jako małą dziewczynkę — kiedyś tam — w ulicze  
 Porzuconą znalazłam. A — jest tu młodzieniec  
 Z przedostojnej rodziny. Ma on — jeszcze ojca,  
 Też z rodu wysokiego — i rodem z Sykijonu. 180  
 On się tedy nazabój zakochał — w tej małej,  
 Co stąd z płaczem odeszła. Ona w nim — tak samo.  
 Dałam ją — w podarunku — mojej przyjaciółce,  
 Tej tu właśnie heterze —

*(wskazuje w stronę, w którą odeszła Selenjum)*

bo mi często o tem

Wspominała, bym dla niej — gdziekolwiek znalazła 185  
 Chłopczyka — lub dziewczynkę — świeżo narodzoną,  
 By to podać — za swoje. Gdy tylko sposobność  
 Nadarzyła się — zaraz spełniłam jej prośbę.  
 Skoro tylko ode mnie — dostała dziewczynkę,  
 Natychmiast „urodziła” — tę, com ja jej dała, 170  
 Bez żadnej akuszerki, bez żadnych boleści,  
 Tak jak rodzą te wszystkie — co licha szukają.  
 Mówiła, że kochanka — ma — zagranicznego  
 I że właśnie dla niego — to dziecko podstawia.  
 My dwie tylko to wiemy — ja, com ją jej dała, 175  
 I ona, co dostała — prócz was, oczywiście.  
 Więc to takie są sprawy; gdy zajdzie — potrzeba,  
 To o tem pamiętajcie! Ja idę do domu.

*(odchodzi w stronę miasta)*

## POMOC

*(wchodzi na scenę w stroju fantastycznym i mówi do widzów)*

Dużo gada to babsko (bo i dużo pije)!

- 180 Przecież ledwo mnie, bóstwu, coś tam zostawiła,  
 Tak spiesznie wypaplała o tem podstawieniu  
 Dziewczynki. Gdyby o tem nie była mówiła,  
 Ja byłbym to powiedział, jako bóg, obszerniej!  
 Wszak Pomoc mam na imię. — Teraz uważajcie,  
 185 Bym wam treść tej komedji dokładnie wyjaśnił.  
 Dawno temu, w Sykjonie były Dionizja.  
 Przybył tu na igrzyska pewien kupiec z Lemnos  
 I, będąc młodzieniaszkiem, winem podniecony,  
 W noc późną, gdzieś na drodze, zniewolił dziewczynę.  
 190 A kiedy potem pojął, jaki grzech popełnił,  
 Nogi za pas — i drapnął, chroniąc się na Lemnos,  
 Gdzie wtedy właśnie mieszkał. Ta zaś zniewolona  
 Po dziesięciu miesiącach córkę urodziła;  
 Lecz nie znając człowieka, co temu był winien,  
 195 Wtajemnicza w swe plany sługę ojcowskiego,  
 Dając mu tę dziewczynkę, żeby ją wyrzucił  
 Na śmierć: Ten ją porzucił — a ta

*(wskazuje na dom Stręczycielki)*

ją znalazła.

- Ten jednakże niewolnik, który ją porzucił,  
 Z ukrycia podpatrywał, gdzie ją też zaniesie,  
 200 Czy do domu jakiego. Jakaście tu sami  
 Słyszeli jej wyznanie — daje tę dziewczynkę  
 Heterze, Melenidzie. Ta ją wychowała  
 Jak swoją własną córkę, uczciwie i skromnie.  
 Ten zaś znowu Lemnijczyk ożenił się z krewną,  
 205 Z sąsiadką. Ta umarła — z grzeczności dla męża.

Skoro żonę pogrzebał, tu się przeprowadził  
I ożenił się z tamtą, którą był zniewolił  
Niegdyś jako dziewicę — a poznał w niej ową,  
Którą niegdyś zniewolił. Ta mu opowiada,  
Że, skrzywdzona przez niego, córkę urodziła 210  
I zaraz dała słudze, żeby ją porzucił.  
Mąż zaś temu samemu daje rozkaz słudze,  
By szukał tej kobiety, która ją zabrała.  
I o to ten niewolnik stara się obecnie  
Usilnie, by odnaleźć tę właśnie heterę, 215  
Którą widział z ukrycia, jak dziecko zabrała,  
Przez niego porzucone. — Pragnę jeszcze resztę,  
Którą winien wam jestem, oddać należycie,  
Żeby moje nazwisko w spisie przekreślono  
I bym nie był nic winien: Ten młody jest tutaj, 220  
W Sykjonie — ojciec żyje — i jest zakochany  
Nazabój w tej dziewczynie, którą porzucono,  
I która stąd przed chwilą odeszła do matki  
Z płaczem. Ona tak samo w nim jest zakochana,  
A to miłość najśłodsza. Lecz — jak w życiu ludzkim, 225  
Nic przecież nie jest wieczne: Ojciec młodzieniaszka  
Chce go właśnie ożenić; na wiadomość o tem  
Zaraz każe jej matka powrócić do domu.  
Tak więc stoi ta sprawa. — W zdrowiu zwyciężajcie  
Szczerem męstwem, jak dotąd; waszych sprzymierzeńców 230  
Utrzymajcie przy sobie — i starych i nowych;  
Zyskajcie nową pomoc przez prawa rzetelne.  
Zniszczcie wroga, zyskajcie i laury i sławę,  
By pobity Punijczyk pełną poniósł karę!  
(*odchodzi*)

## AKT II.

## ALKEZYMARCHUS

*(nadchodzi od strony miasta, w stroju zaniedbanym, z rozczochranemi włosami; wygląda bardzo nieswojo)*

285 Ja tak myślę, że to Amor, pierwszy pośród ludzi,  
Zaczął się katostwem parać. Ja to widzę przecież  
Sam po sobie, z swoich przeżyć. Nie szukam nikogo.  
Wszak zwyciężam wszystkich ludzi, przewyższam, mękami  
Mego ducha: Miłość dręczy, rzuca mną i szarpie,

240 Kłuje, miota wplecionego w jej koło, niestety;  
Dech ostatni mi wypiera, porywa mnie, wlecze,  
I rozdziera, drze na strzępy — mgła mi umysł mroczy!  
Gdziem jest, tam mnie niema wcale — a znów gdzie  
[mnie niema,

Tam jest duch mój: I przeróżne dręczą mnie nastroje.

245 Gdy mi się raz coś spodoba — zaraz mnie to mierzi,  
Tak kpi sobie Amor ze mnie, znękawszy mi serce!  
Więc odrzuca mnie i pędzi, potem znów przyciąga,  
Chwyta, trzyma i przynęca, łaskami obdarza.

Lecz co daje — tego nie da; w pole mnie wywodzi:

250 Co doradził, znów odradza — a czego odradził,  
Na to znów nadzieję robi. Obchodzi się ze mną  
Niczem morze: Chce mi strzaskać serce zakochane,  
I jeśli nie poszedł na dno, ja biedny, to jednak  
Niema w mem nieszczęściu klęski — coby mnie minęła!

255 Tak i ojciec mnie zatrzymał na swoim folwarku,  
Na wsi, sześć dni jednym ciągiem! Nie wolno mi było  
Przyjść, odwiedzić mej kochanki. Czyż to nie jest  
[straszne?

*(Brak kilkuset wierszy, z których zachowały się tylko fragmenty. Co do treści są tylko przypuszczenia:*

*Alkezymarchus, skończywszy swą arję, zbliża się prawdopodobnie do swego domu i dowiadyuje się od niewolnika o odejściu Selenjum. Zamierza naprzód odebrać ją przemocą, ale niewolnik nie okazuje zapatu do tego planu. Niewiadomo, w jakim związku następuje potem scena, w której Alkezymarchus robi sobie wyrzuty).*

Dziś dzień szósty \* \* \* \* \*

[ALKEZYMARCHUS, NIEWOLNIK]

[ALKEZYMARCHUS]

Czy potrafisz ty, człowieku, spełnić coś dzielnego?

[NIEWOLNIK]

Dość jest innych, co potrafią. Ja nie chcę bynajmniej <sup>280</sup>  
Dzielnym mężem się okazać.

\* \* \* \* \*

NIEWOLNIK

Cóż to znaczy?

ALKEZYMARCHUS

Chcę usłyszeć — całą moc wymyślań!

NIEWOLNIK

Za co?

ALKEZYMARCHUS

Za to, że ja żyję!

NIEWOLNIK

O, to ja z łatwością

Mogę zrobić, jeśli zechcesz. <sup>285</sup>

ALKEZYMARCHUS

Otóż ja chcę właśnie.

NIEWOLNIK

Ale żebyś swoich pięści nie zechciał osadzić  
Tutaj na królestwie mojem!

*(wskazuje na swą twarz)*

ALKEZYMARCHUS

Nie, tego nie zrobię!

NIEWOLNIK

Ale, daj mi na to słowo!

ALKEZYMARCHUS

Daję, że nie zrobię.

Otóż ja — to przedewszystkiem —, jeśli potrafiłem  
270 Być przez tyle dni daleko od mojej kochanki,  
Jestem nicpoń.

NIEWOLNIK

Jeszcze jaki!

ALKEZYMARCHUS

Mimo że się kocham

W niej nazabój — i że ona tak samo mnie kocha!

NIEWOLNIK

Jesteś licha wart, dalibóg!

ALKEZYMARCHUS

I że ja jej mogłem

Zranić serce tyle razy, tak ciężko!

NIEWOLNIK

Nie będzie

275 Nigdy z ciebie nic dobrego!

ALKEZYMARCHUS

Zwłaszcza że przysięgła,

Uroczyście dając słowo —

NIEWOLNIK

Ni bogi ni ludzie

Nie powinni odtąd nigdy — sprzyjać ci w czemkolwiek!

ALKEZYMARCHUS

że zostanie w tem małżeństwie całe życie ze mną —

NIEWOLNIK

Kajdanyś powinien dostać i nigdy ich nie zdjąć!

ALKEZYMARCHUS

Tak jak była mi oddana, mej czci powierzona —

280

NIEWOLNIK

Tyś, dalibóg, winien dostać, myślę, mocne cięgi!

ALKEZYMARCHUS

mając zwyczaj mnie nazywać „swym miodkiem“, „ca-  
[łuskiem“!]

NIEWOLNIK

Za to jedno tylko słowo wartyś dziesięć razy  
Pójść pod pręgierz!

ALKEZYMARCHUS

Zrobić teraz? Jaknajchętniej! — Ale co mi radzisz

285

NIEWOLNIK

Ja ci powiem: Jako za pokutę,  
Powiesz się — ażeby ona — już się nie gniewała!

ALKEZYMARCHUS

Bo że \* \* \* \* \*

NIEWOLNIK

Cóż ty więc \* \* \* \* \* cię rękawem

\* \* \* \* \*

*(prawdopodobnie Gimnazjum wychodzi z domu i do-*

*nosi o wszystkim Alkzymarchowi, który wpada w rozpacz i odchodzi od zmysłów. W rozmowie bierze udział jeszcze trzecia osoba, być może niewolnik, imieniem Tyniskus)*

[ALKEZYMARCHUS, GIMNAZJUM, NIEWOLNIK]

[ALKEZYMARCHUS]

<sup>290</sup> No, a jeśli ja ją kocham? \* \* \* \*

[GIMNAZJUM]

\* \* \* \* jest miłość.

\* \* \* \* \* i tę, którą wiem, że kochasz

\* \* \* \* \* jeżelibym was w zamknięciu

\* \* \* \* \* miłości dnie i noce

Chyba, żeby umarł \* \* \* \* \*

<sup>295</sup> Mnie nikt nigdy \* \* \* \* \*

[GIMNAZJUM]

Lecz właśnie największy.

Jeśli głupio się kochają, bez miary i podle

\* \* \* \* \* niech się nie kochają.

[ALKEZYMARCHUS]

\* \* \* \* stara baba. T[yni]skusie, gdzieżeś jest?

[NIEWOLNIK]

Tu jestem!

ALKEZYMARCHUS

Idź i broń mi tutaj przynieś!

[NIEWOLNIK]

Broń?



ALKEZYMARCHUS

Pancerz przyprowadź!

NIEWOLNIK

Co? Mam pancerz „przyprowadzić”? \* \* \* [przypro]- 800  
[wadzić.

ALKEZYMARCHUS

Idźże, biegnij, konia przynieś!

NIEWOLNIK

*(na stronie)*

Biedny chłopiec!

Oj, źle! On oszalał,

ALKEZYMARCHUS

No więc idźże — i tłumy łuczników,  
Tłumy także lekkobrojných, i tłumy z tłumami —  
Ale to nieodwołalnie! Gdzież są ci wezwani?

NIEWOLNIK

*(na stronie, do Gimnazjum)*

Nie — on ma niedobrze w głowie.

805

GIMNAZJUM

Zdaje się, że stara  
Zaszkodziła mu złośliwie: Widać z zachowania!

NIEWOLNIK

*(pochodzi do Alkezymarcha i szarpie go za rękę)*

Lecz czyś ty, na miłość boską, oszalał — czy może  
Stojąc, masz widziadła senne? Wszak mi rozkazujeś,  
Ażebym ci „koniał przyniósł”, „pancerz przyprowadził”.  
A to znów „włóczników tłumy”, „tłumy lekkobrojných” 810  
I to „tłumy wraz z tłumami”! Bo te brednie różne  
Właśnie mi naopowiadał.

ALKEZYMARCHUS

(bardzo zdziwiony)

Co? Ja to mówiłem?

NIEWOLNIK

Tak! Przed chwilą to mówiłeś!

ALKEZYMARCHUS

To — mnie tu nie było.

NIEWOLNIK

Toś czarownik — bo cię niema, a jednak tu jesteś!

GIMNAZJUM

(do Alkezymarchusa)

815 Widzę, żeś jest tknięty ciężko truczną Amora,  
Mój młodzieńcze; więc tem więcej muszę cię upomnieć.

ALKEZYMARCHUS

Upominaj.

GIMNAZJUM

Strzeż się tego, byś nigdy z Amorem  
Nie próbował wojny wszczynać!

ALKEZYMARCHUS

No więc co mam robić?

GIMNAZJUM

Idź do domu, do jej matki. Tam się uniewinnij,  
920 Złóż przysięgę, proś najgrzeczniej i uproś ją wkońcu,  
Żeby się już nie gniewała.

ALKEZYMARCHUS

Tak zrobię, dalibóg!

Będę się tam „uniewinniał“ — aż do ochrypnięcia!

\* \* \* \* \*

(Alkezymarchus, zdaje się, odchodzi w stronę miasta,

do mieszkania stręczycielki Melenis; występuje starszy obywatel, prawdopodobnie ojciec Alkezymarcha, i podaje w monologu swój plan namówienia Selenjum, by wyrzekała się Alkezymarcha. Spotyka Gimnazjum, wychodząc z domu Alkezymarcha, i bierze ją za Selenjum)

### STARSZY OBYWATEL

Przez bogactwa przeogromne, posag wielki, suty  
 Nie pozwala \* \* \* \* \* 825  
 Tę malutką, tak szykowną \* \* \* \* \*  
 \* \* \* \* \* niezła jest, dalibóg,  
 Chociaż stary koń już ze mnie, to jeszcze, jak myślę,  
 Zarząłbym tu do tej klaczki, sam na sam z nią będąc.

### GIMNAZJUM

(wychodząc z domu Alkezymarcha i nie widząc nikogo,  
 mówi do siebie)

Bardzo mi to jest na rękę, że Alkezymarchus 880  
 Już powrócił. Bo ja nie wiem, czy która mniej lubi  
 Być tak samą.

### STARSZY OBYWATEL

(na stronie)

To mnie zaprosz, byś nie była sama!  
 Bardzo chętnie będę z tobą i będę się starał,  
 Żebyś była czemś zajęta.

### GIMNAZJUM

(j. w.)

Nadzwyczajnie pięknie  
 Wyszykował to mieszkanie nasz Alkezymarchus! 885

### STARSZY OBYWATEL

(j. w.)

Pięknie, bo tam Wenus wchodzi! Miłość zawsze piękna!

## GIMNAZJUM

(j. w.)

Dom ten samą tchnie Wenerą — bo go zakochany  
Tak upiększył.

## STARSZY OBYWATEL

I nietylko, że sama jest piękna,  
Ale jak do rzeczy mówił Jeżeli rozumiem  
840 To, co mi on opowiadał, to ona jest właśnie,  
Jak ja myślę, tą, co mego rujnuje mi syna.  
Ja przypuszczam, że to ona, jakkolwiek jej nigdy  
Nie widziałem; ja tak wierzę — według przypuszczenia.  
Wszak ten dom, gdzie ona stoi, to mój syn wynajął:  
845 Toteż myślę, że to ona; i o nim mówiła.  
Chyba podejść i przemówić?

(zbliża się do niej)

Witaj, ty, co kusisz

Do szelmostwa i do straty!

## GIMNAZJUM

\* \* \* \* \* Możesz coś oberwać!

## STARSZY OBYWATEL

\* \* \* \* \* u ciebie  
850 \* \* \* \* \*

## GIMNAZJUM

\* \* \* \* \* wejdę tu do domu,  
Bo hetera, co wystaje — sama na ulicy,  
Jest tak, jakby zwykła dziewczka. \* \* \* \* \*  
\* \* \* \* \*  
855 Zabierz sobie to lichy — mnie trza coś dobrego.  
\* \* \* \* \* czego chcesz.

## STARSZY OBYWATEL

Chcę dowiedzieć się od ciebie, co ci syn mój zrobił,  
Com ci złego ja uczynił, czy też ktoś z nas inny,  
To mi powiedz — że tak niszczysz i łupisz mnie z synem,  
Razem z matką, z całym mieniem?

880

## GIMNAZJUM

*(na stronie)*

W błędzie jest ten biedak,  
Tak jakem to powiedziała. A to śliczna sprawa!  
Dobłą szopę z nim wyczynię — skoro jest sposobność!

*(do starego)*

Możebyś z tem wymyślaniem \* \* \* \* niewinnej?

## STARSZY OBYWATEL

Czy już nie masz — ja cię proszę — innego kochanka?

## GIMNAZJUM

Nie! Żebym go ja kochała — takiego już nie mam!

885

## STARSZY OBYWATEL

Jednak \* \*

## GIMNAZJUM

Nie, nic z tego: Bo mam tylko szkodę  
Z takich, jak ty.

## STARSZY OBYWATEL

Co \* \* \* \* \*

## GIMNAZJUM

Czy takie zdanie?

\* \* \* \* \*

Wy, panowie w starszym wieku, to świetnie umiecie  
Żądać, by coś dla was zrobić \* \* \* \* \*

870

\* \* \* \* \*

*(stary zaczyna się prawdopodobnie na dobre umizgać.)*

*Gimnazjum zabiera go do swej matki stręczycielki i ta, pomimo umowy z Selenjum, robi ze starym „interes”. Później występuje Alkezymarchus, powracający widocznie z miasta ze stręczycielką Melenis i młodą Selenjum)*

## STRĘCZYCIELKA, GIMNAZJUM

### STRĘCZYCIELKA

Chcesz, bym odpowiedziała? Nie, to jest bezprawie!  
 Od mężczyzn winnam zawsze umieć coś wyciągnąć,  
 875 Nie, żebym przyrzekała: To jest mój zarobek!

\* \* \* \* \*

Jeśli masz coś zarządzić, stosownie do twoich  
 Środeczków, zapasików.

\* \* \* \* \*

### STRĘCZYCIELKA

880 No więc czemuż nie idziesz, skoroś się wybrała?  
 Tak drobnym kroczkiem idziesz!

### GIMNAZJUM

Bo ja, moja matko,  
 Lepiej jestem w leżeniu niż w biegu ćwiczona.  
 Dłategom niezbyt chyża.

\* \* \* \* \*

885 \* \* \* \* \* pamiętać o swym obowiązku.

\* \* \* \* \*

\* \* \* \* \* taki winny powiew dotknął moich nozdrzy.

\* \* \* \* \*

Z uszami rozdartemi, z włosem potarganym.

890 \* \* \* \* \*

Która, jak ta, co czyści zaułki oprawcy

\* \* \* \* \*

Nie tak, jak są te tutaj, ślimaki zsiniałe,

Te, gorączką trawione, te nędzne dziewczyska  
 Kościste, po dwa grosze, cuchnące złą wonią,  
 Na krzywych kostkach, straszne, z cienkimi nogami!

895

\* \* \* \* \*

SELENJUM, ALKEZYMARCHUS, MELENIS

SELENJUM

\* \* \* \* \* Natrętnyś!

ALKEZYMARCHUS

Dom mój tęskni za swą panią!

*(bierze ją pod rękę)*

Do mnie \* \*

SELENJUM

Weź tę rękę!

ALKEZYMARCHUS

*(wraca jednak z czułościami)*

Ty siostrzyczko ma, rodzona!

400

SELENJUM

*(odtrącając go)*

Precz z takim „braciszkiem”!

ALKEZYMARCHUS

*(do Melenis)*

No to — ty, maticzko moja!

MELENIS

*(odtrącając go)*

Precz z takim „syneczkiem”!

ALKEZYMARCHUS

*(zwraca się znów do Selenjum, składając rękę)*

Ja cię błagam —

SELENJUM

*(przerywa mu)*

Możesz odejść!

ALKEZYMARCHUS

Abyś pozwoliła —

SELENJUM

*(j. w.)*

Nie dbam o to!

ALKEZYMARCHUS

— żebym ja się — mógł usprawiedliwić!

SELENJUM

\* \* \* \* \*

ALKEZYMARCHUS

Pozwól przecież mi powiedzieć!

[MELENIS]

Ona już wie dosyć

405 Dzięki twym przysięgom krzywym! \* \* \* \* \*

To już teraz niemożliwe.

ALKEZYMARCHUS

Lecz ja gotów jestem

Wszystko to odpokutować!

SELENJUM

Ale ja od ciebie

Żadnej już pokuty nie chcę!

ALKEZYMARCHUS

Tak, to mnie spotyka

Wszystko słusznie! Ja nieszczęsny!

SELENJUM

Chętnie na to patrzę.



A litować się nad tobą — już nikt nie powinien! 410

Między \* \* \* tak oszukać \* \* \* nie to \* \* \* \*

Co łamię umowy \* \* \* \* \* \*

(*odchodzi*)

ALKEZYMARCHUS

(*biegnąc za nią*)

Nie chcę! Ja cię dziś nie puszczę, jeśli nie posłuchasz

Tego, co ci chcę powiedzieć! \* \* \* \* \*

MELENIS, ALKEZYMARCHUS

MELENIS

Możebyś mnie przestał nudzić? 415

ALKEZYMARCHUS

Kiedy mam to imię,

Wszyscy mnie [„nudzia]rzem” [zowią]. \* \* \* \* \*

\* \* \* zaklinam.

MELENIS

Lecz napró[żno]. Bo już bez wszystkiego

\* \* \* \* \* dniem swojego.

ALKEZYMARCHUS

Ja przysięgnę \* \* \* \* \*

MELENIS

Lecz ja się już trzymam zdala od wszystkich twych przy- 420

[*siąg:*

Te przysięgi zakochanych to — jak groch z kapustą,

Człowiek nie wie \* \* \* \* \*

\* \* \* \* \* głupstwa gadasz.

ALKEZYMARCHUS

Gotów jestem do pokuty \* \* \* \* \*

[MELENIS]

425 \*  
 Która \* \* \* \* \* jakaś, tak jakbyś nie wiedział.  
 \* \* \* \* \* \* \* \* \*

ALKEZYMARCHUS

A niechże ją bogi

I boginie razem zniszczą! \* \* \* \* \* \* \* \* \* \*  
 \* \* \* \* \* kiedykolwiek, jeśli kłamię!

MELENIS

Nic mnie to nie wzrusza.

480 \* \* \* [kłam]stwo, kłamiesz \* \* \* \* \* zaufanie.  
 Wreszcie — choćbyś mnie był okpił, bogów byś nie okpił!

ALKEZYMARCHUS

Ja się muszę z nią oże[nić]!

[MELENIS]

Żeń się, jeśli \* \* \* \* \*

Jeśli ci to jest na rękę, teraz \* \* \* \* \* \* \* \* \*

[ALKEZYMARCHUS]

Dałem jej klejnoty, szaty.

[MELENIS]

No, boś się w niej kochał,

485 Tak jak \* \* \* \* \* \* \* ażeby jej dać te rzeczy.  
 Mniejsza z tem. Lecz to mi powiedz, o co cię zapytam.  
 \*  
 Tak jak chciałeś \* \* \* \* \*

ALKEZYMARCHUS

Tego pragnę.

## MELENIS

Tyś dlatego taki fircyk, że masz teraz inną  
 Narzeczoną! Tę bogaczkę, z Lemnos. Bierz ją sobie! 440  
 My nie mamy takich wpływów, jak ty — ani bogactw  
 Tak potężnych; ale jednak o to się nie boję,  
 By ktoś mógł nam coś zarzucić, jeśli przysięgamy.  
 Ty zaś, mając jakąś przykrość, będziesz dobrze wiedział,  
 Jaka jest przyczyna tego! 445

## ALKEZYMARCHUS

Niech mnie zniszczą bogi —

## MELENIS

*(przerywając mu złośliwie)*

Chętnie ci wszystkiego życzę, czego tylko pragniesz!

## ALKEZYMARCHUS

Jeśli ja się kiedykolwiek ożenię z kobietą,  
 Z którą ojciec mnie zaręczył!

## MELENIS

I mnie, jeśli kiedy

Córkę ci za żonę oddam!

## ALKEZYMARCHUS

Więc pozwolił na to,

Żebym ja przysięgę złamał?

450

## MELENIS

Nawet znacznie łatwiej

Niż, by mnie ktoś miał rujnować i drwić z córki mojej!

Zabierz się! I szukaj takich, żeby uwierzyli

Twym przysięgom — bo tu u nas, mój Alkezymarchu,

Wszystko z tobą już skończone!

ALKEZYMARCHUS

Toż spróbuj raz jeszcze!

MELENIS

455 Więcej razy próbowałam — i tego żałuję!

ALKEZYMARCHUS

Oddaj mi ją!

MELENIS

W nowej sprawie — ot stare przysłowie:  
„Żal mi, żem już tamto dała, a reszty już nie dam!”

ALKEZYMARCHUS

*(płaczliwie)*

A więc mi jej nie odeszlesz?

MELENIS

*(złośliwie)*

Toż sam sobie dajesz

Tę odpowiedź w mem imieniu!

ALKEZYMARCHUS

A więc nie odeszlesz?

MELENIS

460 Całe me zapatrywanie znasz już dobrze przecież!

ALKEZYMARCHUS

Więc już tak postanowiłaś?

MELENIS

I o tem nie myślę!

Nawet już nie słucham tego, co tu opowiadasz.

ALKEZYMARCHUS

Nie? To co właściwie robisz?

MELENIS

Słuchaj, to się dowiesz.

ALKEZYMARCHUS

*(wpada w gniew)*

Niech mnie bogi i boginie, nadziemni, podziemni,  
 I ci, co są w samym środku, i Juno królowa, 468  
 Także córka najwyższego Jowisza — i niech mnie  
 Tak Saturnus, jego stryjek —

MELENIS

*(przerywa mu)*

Toż ojciec, dalibóg!

ALKEZYMARCHUS

*(j. w.)*

Niech mnie tak i Ops potężna, co jest jego babką —

MELENIS

*(znów poprawiając go)*

Raczej matką.

ALKEZYMARCHUS

*(j. w.)*

Juno, córka, stryj Saturn i Jowisz,

Bóg najwyższy — 470*(przerywa i zwraca się do Melenis)*

ja się myślę, bo ty mi przeszkadzasz!

MELENIS

Dalej, dalej!

ALKEZYMARCHUS

Czy się dowiem, coś postanowiła?

MELENIS

Gadaj dalej. Nie odeślę. To jest ostateczne.

ALKEZYMARCHUS

*(w nowym ataku gniewu)*

A więc niechże mnie tak Jowisz, niechże mnie tak Juno,

Niech mnie Janus — i sam nie wiem, co mam dalej mówić.  
 475 A już wiem. Więc ty, kobieto, dowiedz się, co myślę:  
 Wszystkie bogi, wielkie, małe, no i te od miski,  
 Niech tak zrobią, żebym nigdy, póki ja żyć będę  
 I Selenjum — już jej nie mógł — ni raz ucałować,  
 Jeśli cię wraz z twoją córką dziś nie zakatrupię,  
 480 Jutro zaś, za pierwszym świtem, obu nie zabiję  
 I za trzecim znów zamachem wszystkich nie wygubię,  
 Jeśli mi jej nie odeszlesz! — Com chciał, tom powiedział!  
 Żegnaj!

*(zawraca na miejscu i wpada do swego domu)*

### MELENIS

*(zostaje sama, nieco zakłopotana)*

Poszedł, zagniewany. Co ja teraz zrobię?  
 Jeśli tu do niego wróci — będzie znów to samo:  
 485 Kiedy będzie miał jej dosyć, wyrzuci ją — poto,  
 Żeby wziąć do domu tamtą, z Lemnos, jako żonę.  
 Jednak pójdę przypilnować: Bo trzeba uważać,  
 By nie zrobił czegoś w szale. A wreszcie, jeżeli  
 Ludzie biedni i bogaci nie mają praw równych,  
 490 Wolę już nadłożyć trudu, niż córkę utracić.

*(patrzy w ulicę prowadzącą do miasta)*

Ale ktoś to tutaj pędzi, prosto przez ulicę?

*(chowa się w uliczkę za węgiel domu)*

Tego się i tego boję — cała jestem w strachu.

### LAMPADJO

*(wpada biegiem od strony miasta i, ocierając pot z czoła, opowiada)*

Goniłem za tą starą po wszystkich ulicach:  
 Ależem ją wymęczył! Jakto ona dzisiaj  
 495 Pilnowała języka! Nic nie pamiętała!

Jak byłem dla niej grzeczny! Wielem jej obiecał  
Przeróżnych dobrych rzeczy! A wiele podstępów,  
Wiele kruczków przeróżnych użyłem w pytaniach!  
Wreszciem na niej wydebił, że mówić zaczęła,  
Lecz tylko, żem jej przyrzekł — całą wina beczkę! 500

FANOSTRATA, LAMPADJO, MELENIS

FANOSTRATA

*(wychodzi z domu Demifona)*

Zdaje się, żem tu właśnie przed domem słyszała  
Głos mego niewolnika, Lampadyska.

LAMPADJO

*(podchodzi z ukłonem)*

Pani,

Nie jesteś wcale głucha — i dobrze słyszałaś.

FANOSTRATA

A cóż ty tutaj robisz?

LAMPADJO

Coś — co cię ucieszy.

FANOSTRATA

*(bardzo zaciekawiona)*

A cóż to jest takiego? 505

LAMPADJO

Przed chwilą widziałem,

Jak z tego oto domu

*(wskazuje na dom Alkezymarcha)*

wyszła tu kobieta —

FANOSTRATA

*(przerywa)*

Co córkę mą zabrała?

LAMPADJO

Tak, wiesz, o co chodzi.

FANOSTRATA

Cóż dalej?

LAMPADJO

Ja jej mówię, że dobrze widziałem,

Jak córkę naszej pani brała z hippodromu.

510 Wtedy ją strach ogarnął.

MELENIS

*(na stronie)*

Oj, drży na mnie skóra,

Serce skacze ze strachu! Ja przecież pamiętam,

Że to mnie z hippodromu kiedyś przyniesiono

Dziewczynkę i że ja ją — za swoją podałam!

FANOSTRATA

No dalej, dalej, proszę! Ciekawość mnie pali,

515 Co się stało.

MELENIS

*(na stronie)*

Bodajbyś usłyszeć nie mogła!

\* \* \* \* \*

*(Lampadjo opowiada, jak spotkał Gimnazjum, którą  
wziął za Selenjum)*

LAMPADJO

A ja wtedy tak na nią: „Przecież cię ta baba

Z najszcześniejszego życia do biedy chce wciągnąć!

Ona była twą niańką — broń boże — nie matką!



Ja zaś chcę cię przywrocić do bogactw najwyższych, 520  
 Byś weszła w skład dostojnej i dobrej rodziny,  
 Gdzie ci ojciec dwadzieścia talentów wyznaczy  
 W posagu; nie, ażebyś na ten sposób tuski,  
 Niegodnie, swoim ciałem, na posag zbierała!“

## FANOSTRATA

Czyż ta — na miłość boską — która ją zabrała, 525  
 Jest heterą?

## LAMPADJO

Nie. Była. — Lecz ja ci opowiem,  
 Jak to się wszystko stało. Więc jużem ją prawie  
 Przeciagnął na mą stronę swemi namowami,  
 Gdy stara jej do kolan, wśród płaczów i zakłęb,  
 By jej nie opuszczała: Przysięga mi na to, 530  
 Że ona jest jej córką, że ją urodziła.  
 „Tę zaś, której ty szukasz“ — mówi — „przyjaciółce  
 Oddałam — by ją sobie na córkę chowała.  
 Ona żyje“ — powiada. „Gdzie jest?“ — pytam zaraz.

## FANOSTRATA

*(głęboko przejęta)*

Och, chrońcie mnie, bogowie! 535

## MELENIS

*(na stronie, ze złością)*

Ale mnie gubiciel!

## FANOSTRATA

Trza było się wypytać, komu ją oddała.

## LAMPADJO

Spytałem. Powiedziała: „Heterze Melenis“.

MELENIS

*(na stronie)*

Moje imię wymienił: Przepadłam z kretesem!

LAMPADJO

Po tych słowach, nuż dalej babę wypytywać:

540 „Gdzie mieszka? Prowadź“ — mówię — „pokaż mi to [miejsce“!

„Odjechała“ — powiada — „mieszka zagranicą“.

MELENIS

*(na stronie)*

Odetchnęłam!

LAMPADJO

„Więc tedy — za nią pojedziemy,

Tam, dokąd odjechała! Co mi brednie prawisz?

Niech cię licho, dalibóg“ \* \* \* \* \*

545 \* \* \* \* \* nie pierwszej przestałem

Naciskać, aż nareszcie baba mi przysięga,

Że już mi ją pokaże.

FANOSTRATA

Nie trza było puszczać.

LAMPADJO

Ale jest pilnowana. Mówiła, że musi

Przedtem jakąś odwiedzić swoją przyjaciółkę,

550 Z którą ma wspólne sprawy. Ale wiem, że przyjdzie.

MELENIS

*(na stronie)*

I na mnie wszystko powie, i swoje kłopoty

Do moich [doda szelma, Selenjum] wyjawi

[Jakem ją oszukała].

FANOSTRATA

Więc co ja mam robić?

LAMPADJO

Idźże sobie do domu i bądź dobrej myśli.

Jeśli mąż twój nadejdzie, niech w domu poczeka,

565

Bym go szukać nie musiał, jeśli coś mieć będę.

Ja znów biegnę do baby.

FANOSTRATA

*(składając ręce)*

Błagam cię, Lampadjo,

Dołóż starań!

LAMPADJO

*(z wielką pewnością siebie, uspokaja ją)*

Rzecz całą najściślej wykończę!

FANOSTRATA

W bogach tylko i w tobie nadzieję pokładałam!

LAMPADJO

Ja też —

560

*(na stronie)*

żebyś nareszcie już poszła do domu!

*(Fanostrata wchodzi do domu swego spowrotem,**Lampadjo zabiera się do odejścia)*

MELENIS

*(wysuwa się z ukrycia)*

Stój i słuchaj, młodzieńcze!

LAMPADJO

*(zatrzymując się niechętnie)*

Mnie wołasz, kobieto?

MELENIS

Ciebie.

LAMPADJO

*(niecierpliwie)*

O cóż więc chodzi? Strasznie nie mam czasu.

MELENIS

*(wskazuje na dom Demifona)*

Kto tu mieszka w tym domu?

LAMPADJO

Tu? Mój pan, Demifo.

MELENIS

To ten, co swoją córkę za Alkezymarcha  
 566 Wydaje właśnie zamąż, do tych wielkich bogactw?

LAMPADJO

Ten sam właśnie.

MELENIS

Więc słuchaj, jakiejże wy teraz  
 Drugiej córki szukacie?

LAMPADJO

Ja ci zaraz powiem:

Nie z żony urodzona, ale żony córka.

MELENIS

*(zdziwiona)*

Cóż to znowu ma znaczyć?

LAMPADJO

Z poprzednią kobietą

570 Pan mój, mówię, miał córkę.

MELENIS

Przed chwilą mówiłeś,  
 Że córki poszukujesz tej właśnie kobiety,  
 Coś z nią tutaj rozmawiał.

LAMPADJO

No tak, i jej szukam.

MELENIS

Więc jak, na miłość boską, może być „poprzednią“  
Ta, co teraz jest żoną?

LAMPADJO

*(zniecierpliwiony)*

Tem twojem gadaniem

Zamęczasz mnie, kobieto — kimkolwiek ty jesteś! 575

Ta, z którą się ożenił w międzyczasie, była

Matką owej dziewczyny, która dziś wychodzi

Za Alkezymarchusa. Ta żona umarła.

Już rozumiesz?

MELENIS

To wszystko ja dobrze rozumiem.

Lecz ja o to się pytam, co tak pokręcone: 580

W jaki sposób „poprzednia“ może być „późniejszą“,

A „późniejsza“ „poprzednią“?

LAMPADJO

Bo pierwszej zniewolił

Tę, z którą się ożenił. Pierwej zaszła w ciążę

I pierwszej miała córkę. Gdy ją urodziła,

Kazała ją porzucić. Ja ją porzuciłem. 585

*(Inna znów ją zabrała. Ja sam to widziałem).*

Później pan ją poślubił. I tejto dziewczyny,

Jej córki, dziś szukamy.

*(Melenis, słuchając uważnie, podnosi wzrok ku górze)*

Lecz cóż ty tak znowu

Nos dogóry zadzieras i w niebo spoglądasz?

## MELENIS

580 Już cię nie zatrzymuję — idź tam, gdzie się spieszysz.  
Teraz już zrozumiałam.

## LAMPADJO

Wreszcie! Dzięki bogom!  
Bo w przeciwnym wypadku nigdybyś mi chyba  
Odejść nie pozwoliła!  
(*pędzi ku miastu*)

## MELENIS

(*sama*)

Porządny człowiekiem  
Muszę dziś być wbrew woli — chociażbym nie chciała.  
595 Wszystko wyszło już najaw: Wszak to dobrze widzę.  
Teraz myślę, że lepiej na wdzięczność zasłużyć  
Tutaj u nich, niż żeby — ona mnie wydała.  
Więc do domu: Dziś oddam rodzicom Selenjum.  
(*odchodzi w stronę miasta*)

## AKT III.

MELENIS, SELENJUM, HALISKA,  
ALKEZYMARCHUS

## MELENIS

(*nadchodzi z miasta, rozmawiając z Selenjum; za  
niemi podąża Haliska*)

Wszystkom ci już powiedziała.

(*zbliża się do domu Demifona*)

Chodźże tu, Selenjum!

600 Trza, byś była córką ludzi, co cię mieć powinni,  
A nie moją. Choć cię tracę — całkiem wbrew mej woli —

Zmuszę do tego jednak, by więcej dbać o to,  
Co [nie mnie], lecz tobie raczej na dobre wyjść winno.

*(wydobywa z fałdów sukni małą skrzyneczkę)*

Otóż tu są bawidełka, z którymi cię niegdyś  
Ta kobieta mi przyniosła, co mi cię oddała,  
By cię potem łatwiej mogli rozpoznać rodzice.  
Weź, Halisko, tę skrzyneczkę.

*(Haliska chowa ją w fałdy sukni)*

Zapukaj tu teraz.

Proś ode mnie, by ktoś szybko, zaraz tutaj wyszedł.  
*(nie zdążyła zapukać; z drzwi swego domu wychodzi  
Alkezymarchus, z ponurym wyrazem twarzy, z ogrom-  
nym mieczem w ręce)*

ALKEZYMARCHUS

*(nie widząc nikogo, przybiera pozę tragicznego  
samobójcy)*

Przyjmij mnie do siebie, śmierci, przyjaźnie, serdecznie!

SELENJUM

*(sposzregłszy go, przerażona tuli się do Melenis)*

O my biedne, matko moja!

ALKEZYMARCHUS

*(przytykając ostrze miecza do piersi)*

Tu się mam ugodzić,

Czy też zboku, z lewej strony?

MELENIS

*(do Selenjum)*

Co ci jest?

SELENJUM

Nie widzisz?

Toż to jest Alkezymarchus! I miecz trzyma w ręce!

## ALKEZYMARCHUS

*(do siebie z wyrzutem)*

No więc co? Ty zwlekasz, widzę! Porzuć światło dzienne!

## SELENJUM

*(krzyczy)*

Dalej, błagam, na ratunek! żeby się nie zabił!

*(biegną wszystkie trzy; Haliska gubi przytem skrzyneczkę, Selenjum pierwsza dopada Alkezymarcha, który ją chwytą w objęcia)*

## MELENIS

*(podejrzliwie)*

<sup>615</sup> To nie było, widać, groźne.

## ALKEZYMARCHUS

*(wściekły, do Melenis)*

Ja z tobą nic nie mam,  
I dla ciebie jestem trupem: A jej tu nie puszczę,  
Skoro ją już teraz trzymam. Bo postanowiłem  
Złączyć ją, dalibóg, z sobą w całości, bez reszty!

*(woła do wnętrza domu)*

Hola! Służba! Gdzie jesteście? Drzwi za mną zamknijcie

<sup>620</sup> Na zasuwę i na rygle! Ja tu zaraz wchodzę

I ją z sobą przez próg wniosę!

*(wciąga za sobą Selenjum)*

## MELENIS

Więc porwał dziewczynę!

Lecz ja pójdę za nim tutaj, niech i on się dowie

O tem samem, i złość na mnie — zmieni na życzliwość.

*(wchodzi wraz z Haliską do jego domu)*



## AKT IV.

## LAMPADJO, FANOSTRATA

## LAMPADJO

*(nadchodzi od strony miasta z bardzo kwaśną miną)*

Żadnej baby nie widziałem, jak sądzę, by była  
 Więcej godna mąk katowskich, niżeli ta właśnie: 625  
 Choć przyznała się przed chwilą, znów przeczy wszystkim!  
[kiemu!]

*(sposstrzega Fanostratę, wychodzącą ze swego domu)*

Ale otóż moja pani.

*(zbliża się i zauważa leżącą na ziemi skrzyneczkę)*

A to co? Skrzyneczka

Leży tu, z bawidelkami!

*(rozgląda się)*

Nikogo innego

Niema, widać, tu na drodze. Zrobię, jak chłopaczek:  
 Kucnę sobie przy tej skrzynce. 630

*(schyla się i podnosi skrzynecę)*

## FANOSTRATA

Co robisz, Lampadjo?

## LAMPADJO

*(pokazując skrzynecę)*

Czy ta skrzynka jest tu od nas? Bo stąd ją podniosłem,  
 Tu, przy drzwiach, leżała właśnie.

## FANOSTRATA

*(bierze skrzynecę)*

Jakież wiadomości

Od tej starej?

LAMPADJO

Większej szelmy na ziemi nie znajdzie!  
Choć mi się przyznała przedtem, znów przeczy wszyst-  
[kiemu.

685 Lecz, dalibóg, jakąkolwiek wolę zgiąć śmiercią,  
Niż pozwolić, by ta baba tak ze mnie kpić miała!

FANOSTRATA

*(która tymczasem otworzyła skrzyneczkę)*

Bogi, błagam waszej łaski —

LAMPADJO

*(przerywając jej)*

Pocóż bogów wzywasz?

FANOSTRATA

miejcie nas w opiece swojej!

LAMPADJO

Co jest?

FANOSTRATA

Toż tu właśnie

Są te same bawidełka, z którymi córeczkę

640 Naszą na śmierć wynosiłeś!

LAMPADJO

*(niedowierzając)*

Masz ty rozum w głowie?

FANOSTRATA

*(przegląda bawidełka w dalszym ciągu)*

Lecz te same są, doprawdy!

LAMPADJO

*(j. w.)*

Ciągle masz źle w głowie?

FANOSTRATA

Są te same!

LAMPADJO

Gdyby inna w ten sposób mówiła,  
Powiedziałbym, że pijana!

FANOSTRATA

Ja przecież nie kłamię!

LAMPADJO

Ale skąd, na miłość boską? Albo jakież bóstwo  
Podrzuciło tę skrzyneczkę, tu pod naszą bramą, 645  
Tak jakgdyby naumyślnie, i to w sam czas właśnie?

FANOSTRATA

O nadziejo, bóstwo święte, przyjdźże mi z pomocą!  
(*chowają się we drzwi domu, widząc Haliskę,  
wychodzącą z domu Alkezymarcha*)

HALISKA, LAMPADJO, FANOSTRATA

HALISKA

(lamentuje)

Koniec ze mną, jeśli bóstwa nie zechcą mi pomóc,  
No, bo gdzież ratunku szukać? Moje roztrzepanie  
W taką biedę mnie wtrąciło! W wielkim jestem strachu, 650  
Co mi na mój grzbiet spaść może, gdy pani się dowie,  
Żem tak strasznie jest niedbała! Toż ja! w rękach miałam,  
Tu, przed domem ją dostałam, tę małą skrzyneczkę —  
Ale gdzie jest teraz — nie wiem! Chyba — tak coś  
[myślę —

Że mi tutaj gdzieś wypadła. 655

(zwraca się do widzów)

Moi drodzy ludzie,

Cni widzowie, toż powiedzcie, czy ktoś z was nie  
 [widział,  
 Kto ją zabrał, kto ją podniósł, w którą stronę poszedł,  
 Tu, czy tu? *(po chwili)*. Lecz jestem głupia, że ich o to  
 [pytam

I zaprzątam: Oni zawsze — tylko radzi z tego,  
 660 Gdy kobieta jest w nieszczęściu! — Zobaczę, czy może  
 Czyjeś ślady tu zostały. Bo jeżeli tędy  
 Nikt nie poszedł, gdym tu weszła, to tutaj leżała  
 Ta skrzyneczka.

*(rozgląda się dookoła i znów lamentuje)*

Lecz co robić? Koniec chyba ze mną?  
 Już po wszystkim! O ja biedna! Co za los przekłety!  
 665 Tak, stracona! Ja tak samo! Zguba mnie zgubiła.  
 Ale nie dam za wygraną, będę dalej szukać.  
 Bo i wewnątrz drzę ze strachu i cierpnę odzewnątrz,  
 Tak mnie strach z dwóch stron przenika! Biedny jest  
 [człek, biedny!

Ale ten się teraz cieszy — ktokolwiek taki —,  
 670 Co ma skrzynkę; choć mu ona naniec niepotrzebna,  
 A mnie łatwo zgubić może! Lecz sama się spóźniam,  
 Gdy nie biorę się do rzeczy. Halisko, do pracy!  
 Patrz na ziemię! Oczy nadół! Śledź bystro, jak wróżbiarz!  
*(pada na kolana, potem na rączkach posuwa się za  
 śladami)*

LAMPADJO

*(we drzwiach domu do Fanostraty)*

Pani!

FANOSTRATA

Co?

LAMPADJO

*(wskazując na Haliskę)*

To ona.

FANOSTRATA

Która?

LAMPADJO

Co skrzynkę zgubiła.

FANOSTRATA

*(patrząc na Haliskę)*

Pewnie. Patrzy, gdzie zgubiła. Tak, to oczywiste. 875

HALISKA

*(j. w.)*

Tędy szedł, bo tutaj w kurzu ślad obuwia widzę:  
 Tędy zatem za nim pójdę. Tu stanął z kimś drugim.  
 Teraz jakieś zamieszanie przed memi oczyma!  
 Nie, tu nie szedł dalej naprzód: Tu stanął i poszedł  
 W tamtą stronę. Tu coś było — jakgdyby narada. 880  
 Dwie osoby tu należą: Tak, to jest widoczne!  
 O! Tu znów ślad pojedynczy; Lecz poszedł w tę stronę.  
 Zbadam to: Więc stąd tam poszedł — stamtąd — nigdzie  
 [dalej]

*(z rezygnacją)*

Wszystko nanic. Co przepadło — zupełnie przepadło:  
 Moja skóra i ta skrzynka. Trza wracać do domu. 885

*(wstaje i zbliża się do domu Alkezymarcha)*

FANOSTRATA

*(woła)*

Hej! Kobieto, czekaj; czekaj! Bo są tutaj ludzie,  
 Co się z tobą chcą rozmówić!

HALISKA

(zatrzymując się, ale nie oglądając się)

Kto mnie zatrzymuje?

LAMPADJO

A kobieta jedna zacna i gałgan męczyzna.

HALISKA

(zastanawiając się)

[Co? Kobieta jedna zacna i gałgan męczyzna?]

690 No to ten, co za mną woła, lepiej zna swe cele

Niżli ja, za którą woła. Powracam do domu.

<Proszę cię, czyś widział kogoś, co w tej okolicy

Szukał skrzynki z zabawkami, którą ja, nieszczęsna,

Tu zgubiłam? bo przed chwilą, kiedyśmy podbiegły

695 Tutaj, do Alkezymarcha, żeby się nie zabił,

Wtedy \* \* \* \* wypadła.

LAMPADJO

(do Fanostraty)

To ona tę skrzynkę

[Tu zgubiła] — chwilkę, pani.

HALISKA

Już po mnie, niestety!

Co ja powiem mojej pani, która mi kazała

Tak gorliwie jej pilnować, ażeby Selenjum

700 Mogła łatwiej z jej pomocą rozpoznać rodziców?

Moja pani ją podała za swą własną córkę,

Otrzymawszy ją — malutką — od jakiejś rajfurki.

LAMPADJO

(do Fanostraty, na stronie)

O — o naszej sprawie mówił Ona musi wiedzieć —

Sądząc z tego, co powiada — gdzie jest twoja córka.

HALISKA

Teraz chce ją sama oddać jej ojcu i matce,

708

Tym, co są jej rodzicami.

(*widząc, że Lampadjo rozmawia z Fanostratą*)

Proszę cię, człowieku,

Ja me sprawy ci powierzam, a ty się czemś innym

Tam zajmujesz! >

LAMPADJO

< Nie — tem właśnie! Toż ja z tego żyję,

Co ty tutaj opowiadasz! Tylko, podczas tego,

Pani mej odpowiedziałem — na jej zapytanie.

710

Teraz już do ciebie wracam. Mów, co chcesz, rozkazuje! >

Ale czego tu szukałaś?

HALISKA

(*zbliża się do Lampadjona i Fanostraty*)

Witam cię, człowieku,

Witaj, moja ty kobieto!

FANOSTRATA

I my cię witamy.

Ale czego tutaj szukasz!

HALISKA

Szukam tutaj śladów;

Bo mi tędy coś uciekło.

715

LAMPADJO

Lecz co? Co takiego?

HALISKA

Coś, co [kłopot zrobi] obcym — a nam samym przykrość.

LAMPADJO

(*na stronie, do Fanostraty*)

Pani, z niej jest dobre ziółko, i chytrel

FANOSTRATA

Tak, widać!

LAMPADJO

*(j. w.)*

Jest tak, jak zwierzątko pewne, szelmowskie, szkodliwe!

FANOSTRATA

Tak? Lecz jakie?

LAMPADJO

Gąsienica — która listek winny

<sup>720</sup> Zwija, by się w środek wkręcić: Ona też zaczyna

Kręcić z całym tem gadaniem.

*(do Haliski)*

Czego tutaj szukasz?

HALISKA

Skrzynka mi tu — mój młodzieńcze — stąd gdzieś  
[wyleciała!

LAMPADJO

Trzeba było w klatkę włożyć.

HALISKA

Nie było, dalibóg,

Nic w niej znów tak kosztownego.

LAMPADJO

*(złościwie)*

Dziwne, że nie było

<sup>725</sup> Całej bandy niewolników w tej jednej skrzyneczce.

FANOSTRATA

*(do Lampadjona)*

Daj jej mówić.

LAMPADJO

Byle chciała.



## FANOSTRATA

*(do Haliski)*

Powiedz, co tam było.

## HALISKA

Tylko same bawidełka.

## LAMPADJO

*(wtrąca się)*

Jest tu pewien człowiek,

Który twierdzi, że wie dobrze, gdzie jest ta skrzyneczka.

## HALISKA

Mógłby u niewiasty pewnej na wdzięczność zasłużyć,  
Gdyby skrzynkę tę pokazał. 780

## LAMPADJO

Lecz ten „pewien człowiek“

Chce nagrodę za to dostać.

## HALISKA

Ta „pewna niewiasta“

Która skrzynkę tę zgubiła, powiada, że nie ma  
Nic do dania dla owego „pewnego człowieka“.

## LAMPADJO

Ten jednakże „pewien człowiek“ więcej niż pieniędzy  
Pragnie [jakiejś życzliwości]. 785

## HALISKA

Ta „pewna niewiasta“

Nie ma żadnej życzliwości — do dania za darmo.

## FANOSTRATA

*(do Haliski)*Dobrze sobie dajesz radę: Nielada języczek!  
Przyznajemy się do tego, że mamy tę skrzynkę.

HALISKA

Niechże was Pomyślność chronił! Gdzież ona jest teraz?

FANOSTRATA

*(wyciąga skrzynkę z fałdów szaty i pokazuje)*

740 Oto tu — nienaruszona. Ale jabym chciała  
Ważną rzecz omówić z tobą: Moją własną sprawę.  
Ciebie biorę za spółniczkę — dla mojego dobra.

HALISKA

Ale co to wszystko znaczy? A coś ty za jedna?

FANOSTRATA

Jestem matką tej dziewczyny, co te rzeczy miała.

HALISKA

745 To ty może tutaj mieszkasz?

*(wskazuje na dom Demifona)*

FANOSTRATA

Całkiem dobrze zgadłaś.

Ale proszę cię, kobieto, daj spokój wykrętom  
I do rzeczy: Szybko powiedz, skąd masz te zabawki?

HALISKA

Miała je mej pani córka.

LAMPADJO

*(wtrąca się)*

Kłamiesz, mojej pani,

A nie twojej!

FANOSTRATA

*(do Lampadjona)*

Nie przeszkadzaj!

LAMPADJO

Już milczę.

FANOSTRATA

Kobieto,  
Mówże dalej. Więc gdzie ona, co te rzeczy miała? <sup>750</sup>

HALISKA

*(wskazując na dom Alkezymarcha)*

Tu, w sąsiedztwie.

FANOSTRATA

*(wielce ożywiona)*

Co ty mówisz? Tu mieszka zięć przecież  
Mego męża!

LAMPADJO

*(do Fanostraty)*

Ty znów teraz — zechciej nie przeszkadzać.

FANOSTRATA

*(nie zwracając na to uwagi)*

Więc mów dalej: A jak wiele ma mieć lat obecnie?

HALISKA

Siedemnaście.

FANOSTRATA

*(z radością)*

Moja córka!

LAMPADJO

Tak: [Liczba] lat mówi.

HALISKA

No więc proszę o część moją: Po[łowę wart]ości! <sup>755</sup>

LAMPADJO

A ja [że nas jest tu troje] o trzecią część proszę!

FANOSTRATA

*(uradowana)*

Więc znalazłam córkę moją, której tak szukałam!

## HALISKA

To, co dał ktoś w zaufaniu, to [mu oddać] trzeba,  
 By to, co ktoś dobrze zrobił, na złe mu nie wyszło.  
 760 To jest nasza wychowanka, ale twoja córka:  
 Ona ci ją pragnie oddać i właśnie dlatego  
 Wyszła z domu. Zresztą, proszę, jej samej pytajcie:  
 Bo ja jestem niewolnica.

## FANOSTRATA

To słuszne żądanie.

## HALISKA

Wolę, niech już ona za to otrzyma nagrodę.  
 765 Lecz tę skrzynkę — ja cię błagam — mnie oddaj!

## FANOSTRATA

Lampadjo,

Co mam zrobić?

## LAMPADJO

Co jest twoje, zatrzymaj dla siebie.

## FANOSTRATA

Ale mnie żal tej dziewczyny.

## LAMPADJO

(*po rozwadze*)

Więc myślę, że trzeba  
 Tak postąpić: Daj jej skrzynkę — i idź tam z nią razem.

## FANOSTRATA

Więc usłucham twojej rady.

(*do Haliski, podając jej skrzynkę*)

Masz tu tę skrzyneczkę,

770 Wejdźmy razem.

(*zbliżają się do domu Alkezymarcha, Fanostrata się zatrzymuje*)

Ale, ale, jak się zwie twa pani?

HALISKA

Co? Melenis.

FANOSTRATA

Idźże naprzód, ja pójde za tobą.

*(wchodzą obie do domu Alkezymarcha)*

AKT V.

DEMIFIO, LAMPADJO

DEMIFIO

*(nadchodzi od strony miasta)*

Co w tem jest, że wszyscy ludzie na mieście gadają,  
Że mnie córka się znalazła? I że mnie na rynku  
Miał Lampadjo poszukiwać?

LAMPADJO

Skąd idziesz, mój panie?

DEMIFIO

Ja? Z senatu.

LAMPADJO

*(gratulując mu)*

Jak się cieszę, że za moją sprawą  
Twoja rodzina się zwiększyła!

DEMIFIO

Nic mnie to nie cieszy.

Nie chcę ja „za cudzą sprawą“ mieć większej rodziny!  
Ale co to wszystko znaczy?

LAMPADJO

Wejdźno tu do zięcia,

Ale żywo — i tam, w domu, już poznasz swą córkę.  
780 Jest tam także twoja żona.

*(popycha go zlekka ku drzwiom Alkezymarcha)*

No, idźże tam prędzej!

DEMIFO

*(wchodząc)*

Trzeba sprawę tę przełożyć ponad wszystko inne.  
*(Lampadjo zostaje sam; po chwili wychodzą wszyscy inni aktorzy, ustawiają się rzędem i mówią do widzów)*

WSZYSCY

Cni widzowie, nie czekajcie, by oni tu wyszli:

Nikt nie wyjdzie: Wszyscy sprawę załatwią już w domu!

Potem zdejmą swe kostjумы, a potem... odrazu,

785 Kto zawinił, cięgi zbierze — a kto nie, popije!

Cała reszta, cni widzowie, to już wasza sprawa,

Zwyczaj przodków: Dajcie poklask na koniec komedji!

Niewolnik Toksyllus, pod nitobecność pana swobodniejszy, zakochał się w haterze Lemnisceniis i pragnie ją wykupić od stręczyciela Dordalusa, ale — tak samo szukał jak młodzi panowie — i on nie ma potrzebnych na to pieniędzy. Z pomocą przychodzi mu drugi niewolnik, jego przyjaciel, Sagarystjo, który, otrzymawszy od swego pana pieniądze na zakupno wołów, wszystkie pieniądze oddaje Toksyllusowi, który wykupuje za nie i wyrwał swoją Lemnisceniis. Teraz jednakże chodzi o wydostanie tych pieniędzy z powrotem, by ochronić o ile możności grabież Sagarystjona, i w tym celu obmyślają niewolnicy sprytny podstęp, który jest właściwą osnową komedji Sagarystjo przebiega się za Persa, który rzekomo właśnie przybył do Aten, przyprowadzając na sprzedaż pewną brankę ze znakomitego rodu, a Toksyllus namawia Dordalusa, aby ją kupił dla swego przedsiębiorstwa. Tą perską branką jest przebrana córka wspomnianego paserzyta Saturjona, który w tej samej chwili, gdy Dordalus za nią wypłacił pieniądze, występuje jako ojciec wolno wrodzonej dziewczyny i odbiera ją, a Dordalusa ciągnie do sądu za zbrodniczy handel. Pieniądze odryskane, a uradowany Toksyllus wraz ze swoją Lemnisceniis i z Sagarystjonom urządza wielką ucztę, stanowiącą zakończenie sztuki.

XIV

PERS

(PERSA)

Ala żywo — i tam, w domu, już poznał swą córkę,  
 Jest tam także twoja siostra.

*(popycha go lekko ku drzwiom Albezjymarcha)*

No, idźcie tam prędzej!

### DEMIO

*(wchodzi)*

Trzeba sprawę tę przelotnie ponad wszystko inne.

*(Lampadjo zostaje sam; po chwili wychodzą wszyscy inni aktorzy, ustawiłq się rzędem i mówią do widza)*

### WSZYSCY

Ci widzowie, nie czekajcie, by oni to wyzali:

Nikt nie wyjdzie! Wszyscy zawsze zostali już w domu!

Potem odejść swe kochanki z potęgą odrazu,

Kto zawinął, ciężki zbiedz nie popije!

Cała reszta, ci widzowie, to już wasza sprawa,

Wszystaj przodków! (PERSA) I wódkowaj jaczysz!



Gdy do uczulających zbliża się rozpaczony Dordalus, który już się dowiedział, że to Toksylnus i Sagarystjo tak go szczerze podszali, biednie z łzami niewolniczą nieokreśloną rozpaczą mu na głowie kulcie, okładają potem pięściami i wódek przekleństw zjednoczonymi siłami wytrucą!

**TOKSYLNUS** Niewolnik Toksylnus, pod nieobecność pana swobodniejszy, zakochał się w heterze Lemniselenis i pragnie ją wykupić od stręczyciela Dordalusa, ale — tak samo zresztą jak młodzi panowie — i on nie ma potrzebnych na to pieniędzy. Z pomocą przychodzi mu drugi niewolnik, jego przyjaciel, Sagarystjo, który, otrzymawszy od swego pana pieniądze na zakupno wołów, wszystkie pieniądze oddaje Toksylnusowi, a ten wykupuje za nie i wyzwala swoją Lemniselenis. Teraz jednakże chodzi o wydostanie tych pieniędzy spowrotem, by ochronić o ile możności grzbiet Sagarystjona, i w tym celu obmyślają niewolnicy sprytny podstęp, który jest właściwą osnową komedji: Sagarystjo przebiera się za Persa, który rzekomo właśnie przybył do Aten, przyprowadzając na sprzedaż pewną brankę ze znakomitego rodu, a Toksylnus namawia Dordalusa, aby ją kupił dla swego przedsiębiorstwa. Tą perską branką jest przebrana córka namówionego pasorzyta Saturjona, który w tej samej chwili, gdy Dordalus za nią wypłacił pieniądze, występuje jako ojciec wolno urodzonej dziewczyny i odbiera ją, a Dordalusa ciągnie do sądu za zbrodniczy handel. Pieniądze odzyskane, a uradowany Toksylnus wraz ze swoją Lemniselenis i z Sagarystjonem urządza wielką ucztę, stanowiącą zakończenie sztuki.

Gdy do uczujących zbliża się zropaczony Dordalus, który już się dowiedział, że to Toksylnus i Sagarystjo tak go sromotnie podeszli, biesiadnicy z istic niewolniczą nieokrzęsanością rozbijają mu na głowie kufle, okładają potem pięściami i wśród przekleństw zjednoczonymi siłami wyrzucają.

## OSOBY

**TOKSYLUS**, niewolnik obywatela ateńskiego Tymarchidesa.

**SAGARYSTJO**, niewolnik, przyjaciel Toksylysa.

**NASYTEK**, pieczeniarcz.

**CÓRKA NASYTKA**, bez imienia.

**LEMNISELENIS**, hetera.

**SOFOKLIDYSKA**, jej młoda służąca.

**DORDALUS**, stręczyciel, pan hetery Lemniseleńis.

**PEGNJUM**, chłopiec do posług w domu Tymarchidesa.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed domami Dordalusa i Tymarchidesa, rozdzielonemi wąską uliczką, idącą w głąb sceny. Główna ulica przed domami prowadzi na prawo (od widza) do miasta, na lewo do portu.

Gdy do usiłujących zbliżyć się arcykapłanowi Dordalus, który już się dowiedział, że to Toksylnus i Sagarystus, tak go sromotnie podszli, bieżadnicy z ręki niewolniczą nieokrzesanością robbijają mu na głowie kufek, efektem czego na um głębszym się odzyskuje i imię jego okładają potem pięściami i imię jego widać widać.

TOKSYLNUS, niewolnik opywatła ateńskiego Tyrar-  
chidas.

SAGARYSTO, niewolnik, przyjaciel Toksylnusa.

NASYTEK, pieczętnik.

CÓRKA NASYTEKA, bez imienia.

LEMNISELIS, hetara.

SOFOKLIDYSKA, jej młoda służka.

DORDALUS, atrepczyca, pan hetary Lemniseleis.

PEGNIUM, chłopiec do posług w domu Tyrarchidas.

Rzecz dzieje się w Atenach; na ulicy przed domami Dordalusa i Tyrarchidas, rozdzielonymi wąską uliczką, idąc w górę sceny. Główna ulica przed domami prowadzi na prawo (od widza) do miasta, na lewo do portu.

## TOKSYLUS, SAGARYSTJO

### TOKSYLUS

*(nadchodzi od strony miasta)*

Kto wszedł pierwszy, zakochany, na ścieżki Amora  
Bez pieniędzy — ten przewyższył swemi udrękami  
Wszystkie prace Herkulesa. Bo wołałbym walczyć  
Ze lwem, z wężem, czy z jeleniem, czy z dzikiem  
[etolskim,

Czy z ptakami stymfalskimi, nawet z Anteuszem, 5  
Niż z Amorem: Tak się dręcę, szukając pożyczki,  
A jeżeli kogo proszę, to ten nic nie umie  
Odpowiedzieć, tylko jedno: „Nie, nie mam pieniędzy“

### SAGARYSTJO

*(stojąc na stronie, niezauważony przez Toksyłusa)*

Sługa, który swemu panu porządnie chce służyć,  
O, ten musi niejednego dobrze się nauczyć, 10  
Coby się nadało panu, czy jest, czy go niema.  
Ja niebardzo chętnie służę, pan też nierad ze mnie,  
Lecz, jak oku kaprawemu, nie da mi spokoju,  
Bo się ciągle mną wyręcza, wciąż mi rozkazuje.

### TOKSYLUS

Któżto stoi tu przede mną? 15

### SAGARYSTJO

*(j. w.)*

Kto stoi przede mną?

TOKSYLUS

Całkiem jest, jak Sagarystjo.

SAGARYSTJO

(j. w.)

Toż to jest Toksylius,

Mój przyjaciel.

TOKSYLUS

Tak, to on jest.

SAGARYSTJO

(j. w.)

Tak, to on jest, myślę.

TOKSYLUS

Więc się zbliżę.

SAGARYSTJO

(j. w.)

Więc podejść.

(nareszcie ruszają ku sobie)

TOKSYLUS

O, Sagarystjonie,

Niech ci bogi!

SAGARYSTJO

Niech i tobie — dadzą, co zapragniesz!

<sup>20</sup> Jak się czujesz?

TOKSYLUS

Tak jak mogę.

SAGARYSTJO

Co porabiasz?

TOKSYLUS

Żyję.

SAGARYSTJO

Lecz czy tak, jak sobie życzysz?

TOKSYLUS

Czego pragnę — to mi starczy. Jeśli to się stanie,

SAGARYSTJO

Z twych przyjaciół. Nie umiesz korzystać

TOKSYLUS

Niby jakto?

SAGARYSTJO

Trzeba rozkazywać!

TOKSYLUS

Dla mnie byłeś jak umarły — bom cię nie widywał.

SAGARYSTJO

Tak, zajęcia —

TOKSYLUS

A to może — zajęcia „żelazne”?

SAGARYSTJO

*(niechętnie wyjaśnia)*

Jako trybun „bijatycki” w „zajęciach żelaznych”  
Więcej niż rok pracowałem na „młyńskim” urzędzie.

TOKSYLUS

Tak, to stara twoja służba.

SAGARYSTJO

A ty, byłeś zdrowy?

TOKSYLUS

Ja? Niebardzo.

SAGARYSTJO

Bo też widać. Jesteś jakiś blady.

TOKSYLUS

<sup>80</sup> Tak, bo jestem poraniony — w bitwie weneryjskiej:  
To Kupido swoją strzałą serce mi przestrzelił!

SAGARYSTJO

Co? Tu się już niewolnicy do miłostek biorą?

TOKSYLUS

Co mam robić? Z bóstwem walczyć? Czy jak Tytanowie:  
Wojnę toczyć mam z bogami, którym nie podołam?

SAGARYSTJO

<sup>85</sup> Bacz, by ci różgowe strzały — boku nie przeszły!

TOKSYLUS

Ja się bawię po królewsku!

SAGARYSTJO

A to w jaki sposób?

TOKSYLUS

Pan wyjechał.

SAGARYSTJO

Co ty mówisz? Naprawdę wyjechał?

TOKSYLUS

Jeślibyś chciał sobie użyć, przyjdź do mnie, zobaczysz;  
Ja cię przyjmę po królewsku, zabawisz się ze mną!

SAGARYSTJO

(z radością)

<sup>40</sup> Ojoj! Aż mnie plecy świerzbią, gdy słyszę, co mówisz!

TOKSYLUS

Jedna rzecz mnie tylko martwi.



SAGARYSTJO

A cóż to takiego?

TOKSYLUS

Dzisiaj jest termin ostateczny, czy ma przyjaciółka  
Będzie mogła się wyzwolić, czy też pozostanie  
Całe życie niewolnicą.

SAGARYSTJO

Więc cóż ci chodzi?

TOKSYLUS

Możesz zyskać przyjaźń moją na całe twe życie. 45

SAGARYSTJO

A to jakim znów sposobem?

TOKSYLUS

Daj mi sześćset złotych,  
Żebyś za nią mógł zapłacić, a zaraz ci oddam,  
W ciągu trzech dni albo czterech. No, bądź dobry, pomóż!

SAGARYSTJO

*(załamując ręce)*

Jak ty możesz takiej sumy ode mnie wymagać?  
To bezczelność! Przecież nawet, choćbym się w całości 50  
Komuś sprzedał — bardzo wątpię, czy mógłbym otrzymać  
To, co ty chcesz. Bo ty żądasz — wody od pumeksu,  
Który sam pragnienie cierpi!

TOKSYLUS

Więc takiś jest dla mnie?

SAGARYSTJO

Co mam robić?

TOKSYLUS

Ty się pytasz? Pożycz gdzieś u kogoś!

SAGARYSTJO

55 Sam zrób to, co chcesz ode mnie.

TOKSYLUS

Szukałem, lecz nigdzie  
Nie znalazłem.

SAGARYSTJO

*(po chwili namysłu)*

Więc poszukam. Może ktoś pożyczycy.

TOKSYLUS

Bo u ludzi mam pieniądze.

SAGARYSTJO

Gdybym je miał w domu,  
Jużbym je dał. To, co mogę — to zrobię skwapliwie.

TOKSYLUS

A jakkolwiek rzecz wypadnie, wróc do mnie, lecz szukaj.

SAGARYSTJO

60 Tak, skwapliwie się postaram, może się coś znajdzie.

TOKSYLUS

A wiedz o tem, że cię błagam i że cię zaklinam,  
Pomóż mi sumiennie tutaj!

SAGARYSTJO

Niežnośnie mnie dręczysz!

TOKSYLUS

Nie ja winien, ale miłość, że tak dużo bajam.

SAGARYSTJO

Więc nareszcie cię opuszczę.

*(odchodzi ku miastu)*

## TOKSYLUS

*(woła za nim)*

A więc już odchodzisz?

Dobrej drogi! Lecz się wracaj! Najprędzej, jak zdołasz, 65  
 Żebym cię nie musiał szukać! Ja w domu zostanę,  
 By wymyśleć jakieś лихо na tego rajfura.

*(wchodzi do domu swego pana)*

## NASYTEK

*(nadchodzi od strony miasta i mówi do widzów)*

Ja zawód starodawny po przodkach dziedziczę.  
 Zachowuję, wyznaję z wielkiem nabożeństwem!  
 Bo nigdy się nie trafił wśród mych przodków taki, 70  
 By nie pał swego brzucha sztuką pieczeniarską:  
 Czyto ojciec, czy dziadek, pradziadek, czy nawet  
 Prapradziadek lub ojciec, dziadek prapradziadka,  
 Zawsze oni — jak myszy — cudzą jedli strawę  
 I nikt ich żarłocznością nie zdołał przewyższyc; 75  
 „Twardogłowcy” ich zwano, to był ich przydomek.  
 Od nich się to wywodzi mój ród i mój zawód.  
 Bo ja wcale nie pragnę być donosicielem,  
 Ani mi to przystoi, bez niebezpieczeństwa  
 Cudze mienie wydzierać; a tych, co tak robią, 80  
 Ja wcale nie pochwalam. Wszak mówię wyraźnie?  
 Bo jeśli to ktoś robi, nie przez wzgląd na kieszeń,  
 Lecz na dobro publiczne, to można uwierzyć,  
 Że to jest obywatel sumienny i zacny.  
 Gdy ktoś złapie takiego, co łamie ustawy, 85  
 Niechaj na skarb publiczny da zysku połowę.  
 A do owej ustawy należy dopisać:  
 „Jeżeli donosiciel kogoś przed sąd pozwie,  
 To niech i ten tamtego także przed sąd pozwie,

- 90 Ażeby z równem prawem przyszli przed treswirów”:  
 A wtedy — ja zapewniam — całkiemby nie było  
 Takich, coto, jak w sieci, cudze łowią mienie.  
 Lecz czyżem ja nie głupi, państwem się kłopotać?  
 Są przecież urzędnicy — ich rzecz tem się martwić!  
 95 Teraz resztki wczorajsze wejdę tu odwiedzić,  
 Czy dobrze noc spędziły, czy febry nie miały,  
 I czy były przykryte, by ich nikt nie podszedł.

*(zmierza ku drzwiom, które się otwierają)*

Lecz drzwi się otwierają, trzeba krok powstrzymać.

### TOKSYLUS

*(w drzwiach domu)*

- Już wszystko przemyślałem, jak za swe pieniądze  
 100 Rajfur z niej dziś uczyni swą wyzwolenicę.

*(sposzrzega Nasytka)*

Ale oto pieczeniarsz: Właśnie mi potrzebny  
 Do pomocy. Lecz udam, że go tu nie widzę,  
 W ten sposób chłopa zwabię.

*(zwraca się do wnętrza, dając niby rozkazy)*

Weźcie się do pracy,

- Lecz raźniej się pospieszcie, żebym nic nie czekał,  
 105 Kiedy wrócę do domu. Zapraw wino miodem,  
 Przygotuj groch i pigwy, dobrze zagrzej w garnkach,  
 Dorzuć trzciny do ognia! On tu myślę przyjdzie,  
 Dalibóg, w krótkim czasie, ten mój współbiednik.

### NASYTEK

*(na stronie z radością)*

Jak świetnie! O mnie mówi.

## TOKSYLUS

*(j. w.)*

Przyjdzie prosto z łaźni,  
Już pewnie wykąpany. 110

## NASYTEK

*(na stronie)*

Jak świetnie wie wszystko!

## TOKSYLUS

Makaron ze słoniną dobrze ugotujcie,  
Ja nie chcę surowego!

## NASYTEK

*(j. w.)*

Słusznie, najzupełniej!

Do niczego surowy: Gładko się połyka,  
Gdy dobrze uwarzony. Sos do makaronu  
Zawiesisty być musi! Nic wtedy nie warta, 115  
Gdy jest taki cieniutki, jak szatka przejrzysta.  
Jak koc, gęsty być musi sos do makaronu!  
Chcę, by mi szedł do brzucha, a nie do pęcherza.

## TOKSYLUS

*(udając, że dopiero teraz usłyszał Nasytkę)*

Ktoś tu obok mnie mówi.

## NASYTEK

*(do Toksyłusa)*

Mój ziemski Jowiszul

Współbiednik cię wita! 120

## TOKSYLUS

W sam raz mi przychodzisz,  
Nasytku.

NASYTEK

Lecz to kłamstwo — co ci nie przystoi:  
Bo „Nagłodek” przychodzi, ale nie „Nasytek”.

TOKSYLUS

Więc jeść będziesz. Tam, w domu, już dymią ogniska  
Dla brzucha. Jużem kazał, by resztki zagrzali.

NASYTEK

<sup>125</sup> Lecz na drugi dzień szynkę podawać należy  
Na zimno.

TOKSYLUS

Tak kazałem.

NASYTEK

Czy z sosem?

TOKSYLUS

Ty pytasz?

NASYTEK

Znasz się dobrze na rzeczy, jak trzeba używać!

TOKSYLUS

A pamiętasz, co wczoraj do ciebie mówiłem?

NASYTEK

Pamiętam: Że węgorza, tak jak i mureny,  
<sup>180</sup> Nie należy zagrzewać, bo o wiele lepiej  
Na zimno je obszcypać. Lecz czemuż zwlekamy  
Z naszą bitwą? Jest ranek, a to przecież pora,  
By wszyscy ludzie jedli.

TOKSYLUS

Lecz jeszcze zbyt wcześnie.

## NASYTEK

Jeśli jakieś zajęcie wczas rano w ruch puścisz,  
Dzień cały dobrze idzie.

185

## TOKSYLUS

Proszę cię, uważaj:

Jużem wczoraj ci mówił i o tom cię prosił,  
Byś mi zechciał pożyczyć owe sześćset złotych.

## NASYTEK

Wiem o tem i pamiętam, i żeś ty mnie prosił  
I że dać ci nie miałem. Nic niewart pieczeniara,  
Co jest Groszowydajski: Wmigi go chęćka bierze,  
Żeby uczyły wyprawiać i z własnych zapasów  
Własnym kosztem się opchać. Pieczeniara najlepiej,  
Gdy jest biedny, jak cynik: Niech ma tylko flaszkę,  
Skrobaczkę, kubek, buty — wreszcie płaszcz, sakiewkę,  
A w niej zapas niewielki, ażeby utrzymać  
Jakotako przy życiu swoich domowników.

140

145

## TOKSYLUS

Ja już nie chcę pieniędzy: Użycz mi twej córki.

## NASYTEK

(*oburzony*)

Jeszczem nigdy, dalibóg, mej córki nikomu  
Nie użyczał!

## TOKSYLUS

Nie nato, co ty mi podsuwasz!

## NASYTEK

A więc naco?

150

## TOKSYLUS

Zobaczysz. Ponieważ jest ładna,

Wytworna —

NASYTEK

*(przerywa)*

Tak, to prawda.

TOKSYLUS

A ten tu, stręczyciel,

Nie zna wcale ni ciebie, ani twojej córki —

NASYTEK

*(znów przerywa)*

Mnieby ktoś znał prócz tego, kto mi żywność daje?

TOKSYLUS

Właśnie. Zatem ty możesz znaleźć mi pieniądze.

NASYTEK

<sup>155</sup> Chciałbym chętnie, dalibóg.

TOKSYLUS

Pozwól, że ją sprzedam.

NASYTEK

*(ze zdziwieniem)*

Sprzedać? Ty ją masz sprzedać?

TOKSYLUS

Raczej przyszykuję

Takiego, co ją sprzeda, udając przybysza.

Przecież niema dotychczas ani sześć miesięcy,

Jak ten tutaj stręczyciel przeniósł się z Megary.

NASYTEK

*(myśląc przedewszystkiem o jedzeniu)*

<sup>160</sup> Tymczasem się marnują te resztki wczorajsze.

Przecież można to wszystko i później załatwić.



## TOKSYLUS

„I później”! Jakiś mądry! Więc nie myśl bynajmniej,  
 Że dziś jeść tu dostaniesz, dalibóg, nim powiesz,  
 Że zrobisz, czego żądam! A jeśli czemprędzej  
 Córki tu nie przywiedziesz, to ja cię, dalibóg, 165  
 Wypędzę tu z tej gminy! No więc? Cóż ty na to?  
 Czemuż nic nie odpowiesz, co robić zamysłasz?

## NASYTEK

Bardzo proszę, dalibóg, nawet mnie też sprzedaj,  
 Jeśli ci się spodoba — lecz sprzedaj sytego!

## TOKSYLUS

Zrób więc, jeśli masz zrobić. 170

## NASYTEK

Zrobię, czego żądasz.

## TOKSYLUS

Więc dobrze. Spiesz do domu, sprytnie naucz córkę  
 I przygotuj ją chytrze, co ma opowiadać:  
 Więc gdzie się urodziła, kto byli rodzice  
 I skąd ją ukradziono. Ale niechaj powie,  
 Że daleko od Aten gdzieś się urodziła. 175  
 I niech przytem popłacze.

## NASYTEK

No, dosyć już tego.

Trzy razy więcej w sobie ona ma chytrości,  
 Niż ty od niej wymagasz!

## TOKSYLUS

Pięknie. Wiesz, co zrobisz?

Weź i przynieś tunikę, pas, płaszcz i kapelusz  
 Dla tego, co ją tutaj rajfuiowi sprzeda — 180

NASYTEK

(*przerywając*)

Doskonale!

TOKSYLUS

Udając, że jest cudzoziemcem.

NASYTEK

Świetnie!

TOKSYLUS

A ty swą córkę tutaj przyprowadzisz  
Przepięknie wystrojoną w cudzoziemski sposób.

NASYTEK

Ale skąd wziąć te stroje?

TOKSYLUS

Od garderobiarza.

<sup>185</sup> Musi wydać. Wszak za to został opłacony  
Przez edylów.

NASYTEK

No dobrze, już ja się postaram,  
Żeby stroje tu były. Lecz ja o tem wszystkim  
Nic nie wiem?

TOKSYLUS

Nic, zupełnie! Lecz skoro ja tylko  
Wezmę za nią pieniądze, ty żądaj natychmiast  
<sup>190</sup> Jej zwrotu od rajfura, jako twojej córki.

NASYTEK

Niech ją sobie zatrzyma — jeśli ja natychmiast  
Z rąk mu córki nie wydrę!

TOKSYLUS

Więc idź, tem się zająć.  
(*Nasytek odchodzi ku miastu*)

Ja tu chłopca tymczasem pchnę do mej kochanki,  
 By była dobrej myśli i że jeszcze dzisiaj  
 Ja to wszystko załatwię. — Lecz za długo gadam. 195

*(wchodzi do domu)*

## AKT II.

### SOFOKLIDYSKA

*(wychodzi z domu Dordalusa, trzymając w rękach tabliczki (list), i mówi we drzwiach do Lemniselenis)*

Jużby było dość gadania, nawet gdybym była  
 Nieporadna, przytem głupia i zapominalska!  
 Jednak myślisz o mnie, widać, że mępa wieśniaczka.  
 Prawda, że pić lubię wino, ale nie wypijam  
 Razem z winem twych poleceń. Myślałam, że dosyć 200  
 Już poznałaś z doświadczenia i mnie i mój rozum.  
 Przecież już pięć lat ci służę, a myślę, że owca,  
 Gdyby przez te wszystkie lata do szkoły chodziła,  
 Jużby świetnie dzisiaj znała całe abecadło!  
 A ty — dziecko, czy nie dziecko — nie znasz mnie do- 205  
 [tychczas.

Czy nie możesz już być cicho? Skończyć te nauki?  
 Wszak pamiętam, wiem, rozumiem i nic nie zapomnę.  
 Tak, tyś biedna, zakochana; tem głowa zajęta.  
 Już ja o to się postaram, by cię uspokoić.  
 O tak, biedny jest, kto kocha. Lecz ten znów, doprawdy, 210  
 Co nie kocha — nic wart nie jest: Poco mu to życie?

*(zamyka drzwi)*

Lecz trza iść, posłuchać pani, pomóc, by w ten sposób  
 Jaknajprędzej była wolna. Idę do Toksyła:  
 Jego uszy tem napełnię, co mi nakazano.

## TOKSYLUS, PEGNJUM, SOFOKLIDYSKA

TOKSYLUS

*(wychodzi z domu, rozmawiając z chłopcem, Pegnjum, któremu wręcza tabliczki (list))*

215 Więc to jasne, zrozumiałe? Wiesz dobrze, pamiętasz?

PEGNJUM

Lepiej niż ty, coś mnie uczył.

TOKSYLUS

Naprawdę, hultaju?

PEGNJUM

Tak, naprawdę.

TOKSYLUS

Więc com mówił?

PEGNJUM

Ja jej dobrze powiem!

TOKSYLUS

Lecz ty nie wiesz.

PEGNJUM

Więc się załóż, jeżeli wszystkiego

Nie wiem, nie pamiętam dobrze; jeśli sam wiesz o tem,

220 Wiele dziś masz u twej ręki wszystkich palców razem!

TOKSYLUS

Ja się z tobą mam założyć?

PEGNJUM

Śmiało — gdy chcesz przegrać!

TOKSYLUS

Nie — to lepiej się pogódźmy.

PEGNJUM

Więc pozwól mi odejść!

TOKSYLUS

I pozwalam i sam każę — ale na ten sposób:  
 Biegnij, lecz byś był tu w domu, kiedy ja pomyślę,  
 Że ty jeszcze tam gdzie jesteś!

225

PEGNJUM

Dobrze.

(*zmierza spowrotem do domu Tymarchidesa*)

TOKSYLUS

Więc gdzie idziesz?

PEGNJUM

Ja? Do domu: „By być w domu, kiedy ty pomyślisz,  
 Że ja jeszcze tam gdzie jestem“!

TOKSYLUS

Gałgan z ciebie, chłopcze!

A ja tobie za to wszystko jakoś się odpłacę.

PEGNJUM

Ja wiem, jaką złą opinię mają przyrzeczenia  
 Naszych panów — niema na nich żadnego sposobu,  
 By ich stawić przed sędziego za te przyrzeczenia!

230

TOKSYLUS

Idźże wreszcie!

PEGNJUM

A zobaczysz, że będziesz mnie chwalił!

TOKSYLUS

Ale, Pegnjum, te tabliczki, pamiętaj, byś oddał  
 Z rąk do rąk Lemniselenis, i powiedz, com kazał.

SOFOKLIDYSKA

*(na stronie)*

285 A ja zwlekam i nie idę, dokąd mnie posłano!

PEGNJUM

A więc idę.

TOKSYLUS

Idźże wreszcie. Ja pójdę do domu.

A ty spraw się skrupulatnie. I biegiem i lotem!

PEGNJUM

To tak, jak to czasem w cyrku struś robi zamorski!

*(Toksylus wchodzi spowrotem do domu)*

A więc on tu wszedł do domu.

*(rozgląda się i spostrzega Sofoklidyskę)*

A cóż to za jedna,

240 Co tu idzie prosto do mnie?

SOFOKLIDYSKA

*(na stronie)*

Toż to przecież Pegnjum!

PEGNJUM

*(na stronie)*A to jest Sofoklidyska, ta własna służąca  
Tej, do której mnie posłano.

SOFOKLIDYSKA

*(j. w.)*

Większego gałgana,

Mówią, że dziś tutaj niema, niżeli ten chłopiec.

PEGNJUM

*(j. w.)*

Więc przemówię.

SOFOKLIDYSKA

*(j. w.)*

Zatrzymam go.

PEGNJUM

*(j. w.)*

Przy przeszkodzie.

Muszę tutaj stanąć

245

*(chowa list)*

SOFOKLIDYSKA

*(chowając list i robiąc słodką minę)*Witaj, Pegnjum, najmilszy chłopczyku,  
Co porabiasz? Jak tam zdrowie?

PEGNJUM

Są łaskawe dla mnie bardzo.

Bogi, Sofoklidko,

SOFOKLIDYSKA

A dla mnie?

PEGNJUM

Dalibóg

Tak, jak im się to spodoba. Lecz jeśli być mają  
Tak, jak na to zasługujesz, to chyba powinny  
Mieć cię w swojej nienawiści i darzyć — nieszczęściem! 250

SOFOKLIDYSKA

No, już przestań tak źle mówić.

PEGNJUM

Jeżeli o tobie

Mówię tak, jak jesteś warta: Nie „źle“ — dobrze mówię.

SOFOKLIDYSKA

Co porabiasz?

PEGNJUM

Ano patrzę, tak stojąc przed tobą,  
Na największą chyba szelmę.

SOFOKLIDYSKA

Ja nie znam doprawdy  
255 Chłopca, coby mógł być większym — hultajem od ciebie!

PEGNJUM

Komu ja coś złego robię, czy coś złego mówię?

SOFOKLIDYSKA

Co? Każdemu, kto się zdarzy.

PEGNJUM

Nikt nigdy tak o mnie  
Nie pomyślał.

SOFOKLIDYSKA

Lecz jest wielu, którzy o tem wiedzą!

PEGNJUM

Więc?

SOFOKLIDYSKA

Bęc!

PEGNJUM

Ty osądzasz innych całkiem według siebie.

SOFOKLIDYSKA

260 Tak, przyznaję, jestem taka, jak w domu rajfura.

PEGNJUM

To mi starczy.

SOFOKLIDYSKA

A cóż z tobą? Na mój sąd się godzisz?



PEGNJUM

Tak — jeżeli jestem takim.

SOFOKLIDYSKA

Dość już, idź, wygrałeś!

PEGNJUM

Idźże więc i ty nareszcie!

SOFOKLIDYSKA

Ale to mi powiedz,

Dokąd idziesz?

PEGNJUM

A ty dokąd?

SOFOKLIDYSKA

Ty powiedz!

PEGNJUM

Ty powiedz!

SOFOKLIDYSKA

Lecz ja pierwsza zapytałam!

265

PEGNJUM

Więc później się dowiesz.

SOFOKLIDYSKA

Ja tu idę niedaleko.

PEGNJUM

Ja też niedaleko.

SOFOKLIDYSKA

A więc gdzie ty idziesz, szelmo?

PEGNJUM

Pierwej ty mi powiedz,

Bo inaczej odpowiedzi nigdy nie otrzymasz!

SOFOKLIDYSKA

Nigdy się, dalibóg, tego ode mnie nie dowiesz,  
 270 Jeśli pierwej ty nie powiesz.

PEGNJUM

Czyżby tak?

SOFOKLIDYSKA

Tak, „czyżby“!

PEGNJUM

Jesteś szelma!

SOFOKLIDYSKA

A tyś gałgan!

PEGNJUM

Bo mnie to przystoi.

SOFOKLIDYSKA

Mnie nie gorzej z tem do twarzy.

PEGNJUM

Słuchaj, więc stanowczo  
 Myślisz ukryć to przede mną, dokąd idziesz, szelmo?

SOFOKLIDYSKA

A ty myślisz to zataić, gdzieś się wybrał, szelmo?

PEGNJUM

275 Równe równem mi odpłacasz. Jeśli chcesz — idź sobie.  
 Ja już wcale nie chcę wiedzieć. Żegnaj!

*(zabiera się do odejścia, Sofoklidyska za nim)*

SOFOKLIDYSKA

Stańno chwilkę!

*(zatrzymuje go)*

PEGNJUM

Ja się spieszę!

SOFOKLIDYSKA

I ja także.

PEGNJUM

*(widząc, że Sofoklidyska coś chowa w fałdach sukni)*

Co tu masz?

SOFOKLIDYSKA

A ty co?

PEGNJUM

Ja? Nic.

SOFOKLIDYSKA

No więc pokaż rękę.

PEGNJUM

*(wyciąga prawą rękę, w której nic niema, lewą z listem  
ma schowaną pod płaszczem)*

O tę rękę chodzi?

SOFOKLIDYSKA

A gdzież lewa, ta złodziejska?

PEGNJUM

W domu. Tu jej nie mam.

SOFOKLIDYSKA

*(dotyka jego płaszcza)*

Tu masz coś!

PEGNJUM

*(wrzeszczy)*

Ty mnie nie tykaj! Mnie macać zaczynał

SOFOKLIDYSKA

*(udając czułość)*

A jeżeli ja cię kocham?

PEGNJUM

Toś się źle wybrała!

SOFOKLIDYSKA

A to czemu?

PEGNJUM

Nanic miłość, gdy bez wzajemności!

SOFOKLIDYSKA

*(ironizując jego wstrzeźliwość)*

Tak, tak, wcześniej trza oszczędzać tej młodej urody,  
Byś, gdy włos siwizna sprószy, haniebnie nie zawiódł.

285 Przecież ty nie ważysz ani — ośmdziesiąt funtów!

PEGNJUM

*(obrażony)*

Lecz w tej służbie lepszy żołnierz, co jest pewny siebie  
Niżli ciężkil Lecz — słów szkoda.

SOFOKLIDYSKA

Czemu?

PEGNJUM

Bo ja prawie

Takiej, co to zna najlepiej. — Ale ja czas tracę!

*(zabiera się do odejścia)*

SOFOKLIDYSKA

*(znów go zatrzymuje)*

Czekajże!

PEGNJUM

Natrętna jesteś!

SOFOKLIDYSKA

Owszem, taką będę,

290 Jeśli się nie dowiem tego, dokąd idziesz.

PEGNJUM

Do was!

SOFOKLIDYSKA

A ja do was!

PEGNJUM

A to poco?

SOFOKLIDYSKA

Cóż to cię obchodzi?

PEGNJUM

*(chwyta Sofoklidyskę za suknię)*

A więc znowu ty nie pójdziesz, jeśli się nie dowiem.

SOFOKLIDYSKA

Ależeś ty jest nieznośny!

PEGNJUM

Tak mi się podoba.

Tego nigdy nie wydebisz, byś była chytrzejsza

Niżli ja!

SOFOKLIDYSKA

Przechytryć ciebie, to ciężka robota!

PEGNJUM

O, i z ciebie dobry towar! Lecz czego się boisz?

SOFOKLIDYSKA

Tegoż, co i ty.

PEGNJUM

Więc powiedz!

SOFOKLIDYSKA

Lecz mnie zakazali,

Bym nikomu nie mówiła, nawet żeby przedtem

Wszyscy niemi przemówili!

PEGNJUM

A mnie przykazali  
 800 Najusilniej, bym nikomu tego nie zawierzył,  
 Nawet gdyby wszyscy niemi przedtem przemówili!

SOFOKLIDYSKA

Wiesz co? Dajmy sobie słowo — i wtedy powiedzmy.

PEGNJUM

Znam się na tem: Mało waży rajfurskie przysięgi;  
 Więcej waży pajak wodny, niż słowo rajfurskie!

SOFOKLIDYSKA

*(przymilając się)*

305 Powiedz, proszę!

PEGNJUM

*(tak samo)*

Powiedz, proszę!

SOFOKLIDYSKA

*(odtrąca go)*

Nie chcę twych umizgów!

PEGNJUM

*(odskakując)*

Owszem, owszem.

SOFOKLIDYSKA

Trzymaj sobie!

PEGNJUM

Możesz sobie milczeć!

SOFOKLIDYSKA

Tak, to będzie „zamilczane“.

PEGNJUM

Będzie „zatajone“.

SOFOKLIDYSKA

*(odkrywając nagle listy)*

Te tabliczki niosę tutaj, do twojego pana,  
Toksylusa.

PEGNJUM

Idź, jest w domu. — Ja tu do twojej pani,  
Do Lemniselenis niosę tę „jodłę w pieczęciach“.

810

SOFOKLIDYSKA

A co tam jest napisane?

PEGNJUM

Ja tak samo nie wiem,  
Jeśli i ty tego nie wiesz. Pewnie słodkie słówka.

SOFOKLIDYSKA

A więc idę.

PEGNJUM

Ja też idę.

*(wchodzi do domu Dordalusa)*

SOFOKLIDYSKA

Więc szczęśliwej drogi!

*(wchodzi do domu Tymarchidesa)*

SAGARYSTJO

*(wchodzi od strony miasta z pełnym trzosem na szyi)*

Jowiszowi potężnemu, bóstwu przesławnemu,  
Co bogini Ops jest synem, silnemu, możnemu,  
Najwyższemu za poparcie, za dobrą nadzieję,  
Za to, że mi przyniósł pomoc — i bogom dziękuję,

815

- Z głębi serca i z radością, tak jak się należy,  
 Za to, że mi dają możność, bym przyjacielowi  
 820 Jak przyjaciel się przysłużył i w biedzie dopomógł,  
 Pożyczając mu pieniędzy. Bo ani nie śniłem,  
 Anim nawet nie przypuszczał, ani nie myślałem,  
 Że się zdarzy ta sposobność: Spadła mi, jak z nieba!  
 Bo mnie pan śle do Eretrji, by mu tam zakupić  
 825 Woły — mówi — oswojone, i daje pieniądze,  
 Że tam będzie targ w dni siedem. — Głupi, pieniądz dawać,  
 Mnie, którego zna tak dobrze! Bo ja te pieniądze  
 Wydam — ale w innym celu: „Nie było tych wołów,  
 Nie kupiłem“. I mój na tem skorzysta przyjaciel  
 880 I sam świetnie się zabawie. W jednym dniu zapłacę  
 To, zem sobie dobrze użył: Bęc — bęc po mym grzbiecie.  
 Mniejsza o to. Za to teraz mojemu druhowi  
 Podaruję z tego trzosa — „woły oswojone“!  
 To dopiero jest przyjemnie, kiedy starych skąpców  
 885 Dobrze uda się podskubać — chciwych, zasuszonych,  
 Co przed sługą zamykają — nawet sól z solniczką!  
 To jest dzielność: Chwyć sposobność, jeśli się nadarza.  
 Co mi zrobi? Obić każe? W kajdany wpakować?  
 A niechże go lichy weźmie, jeżeli on myśli,  
 840 Że ja mu do kolan padnę. Żeby szczeł! Nowego  
 Już mi zrobić nic nie może, żebym tego nie znał.  
 Ale oto tutaj Pegnjum, chłopiec Toksylusa.

## PEGNJUM, SAGARYSTJO

### PEGNJUM

(wychodzi z domu Dordalusa)

Załatwiłem, com miał zrobić. Więc pędzę do domu.

(zwraca się do domu Tymarchidesa, Sagarystjo za nim)



SAGARYSTJO

Poczekajno, choć się spieszysz, Pegnjum, słuchaj przecież!

PEGNJUM

*(nie oglądając się)*

No to sobie kup takiego, żeby ciebie słuchał

345

SAGARYSTJO

Stójże!

PEGNJUM

*(j. w.)*

Miałbym dość natręctwa, gdybyś miał coś do mnie,  
Skoroś teraz tak natrętny!

SAGARYSTJO

Oglądnij się, lotrze!

PEGNJUM

*(j. w.)*

Wiem, żem mały, i dlatego ta twoja obelga  
Tak bezkarnie ci uchodzi.

SAGARYSTJO

Gdzie pan twój, Toksyłus?

PEGNJUM

*(j. w.)*

Tam, gdzie jemu się podoba; ciebie się nie pyta.

350

SAGARYSTJO

Więc nie powiesz, gdzie jest, źmijo?

PEGNJUM

*(odwracając się nareszcie)*

Nie wiem, różgobiorco!

SAGARYSTJO

Więc starszemu tak wymyślasz?

PEGNJUM

*(j. w.)*

Tyś pierwej zasłużył,

Więc cierp za to. Pan mi mówił, bym był niewolnikiem

Przy robocie — wolny w gębie!

SAGARYSTJO

A więc mi nie powiesz,

855 Gdzie Toksyłus?

PEGNJUM

*(j. w.)*

Owszem, powiem — żebyś szczeł z kretesem!

SAGARYSTJO

Ej, dostaniesz dzisiaj baty!

PEGNJUM

*(j. w.)*

Czy przez ciebie, dudku?

Nie, nie boję się, dalibóg, nawet gdybym tobie,

Ścierwo, całą gębę rozbił!

SAGARYSTJO

Już widzę, że nie śpisz

Sam w swem łóżku.

PEGNJUM

Tak, to prawda. Tobie co do tego?

860 Ale nie, jak ty, zadarmo.

SAGARYSTJO

Bezczelny!

PEGNJUM

Tak, jestem.

Bo spodziewam się być wolnym, ty nie masz nadziei.

SAGARYSTJO

Przestań być tak uprzykrzony.

PEGNJUM

Możesz tylko gadać.

Lecz mi zrobić nic nie możesz!

SAGARYSTJO

Idź już raz do licha!

PEGNJUM

Ty — do domu, tam cię czeka — twe licho gotowe!

SAGARYSTJO

On mnie wzywa, jak do sądu!

365

PEGNJUM

Choć nie będzie sądu,

I tak znajdziesz się w więzieniu!

SAGARYSTJO

(z pasją)

Co?

PEGNJUM

No co?

SAGARYSTJO

Ty łotrze,

Jeszcze śmiesz mi tu wymyślać?

PEGNJUM

Wszak może pozwolisz,

Że, gdyś sam jest niewolnikiem, niewolnik cię zjeździ?

SAGARYSTJO

*(grożąc)*

Ja ci dam, zobaczysz!

PEGNJUM

Nie dasz, sam przecież nic nie masz!

SAGARYSTJO

*(w ostatecznej złości)*

370 Niechże mnie tak wszystkie bogi i wszystkie boginie —

PEGNJUM

*(przerywa mu złośliwie)*Jestem twoim przyjacielem, więc życzę ci tego,  
Niech się spełnią twe pragnienia!

SAGARYSTJO

A niechże tak będzie,

Jeśli ja cię dziś, pięściami, gdy cię tylko schwyce,  
Tu do ziemi nie przybiję!*(chce go schwytać, chłopiec zręcznie odskakuje)*

PEGNJUM

Co? Ty mnie przybijesz?

375 Ciebie inni, dziś czy jutro, do krzyża przybiją!

SAGARYSTJO

*(goni za nim, bezskutecznie)*Niech cię bogi i boginie — wiesz, cobym powiedział,  
Gdyby nie to, że panuję nad moim językiem.  
Pójdziesz wreszcie?

PEGNJUM

Bardzo chętnie. Bo tam u nas w domu  
Mój cień pewnie kije bierze.*(wbiega do domu Tymarchidesa)*

## SAGARYSTJO

*(z ulgą)*

A niechże go bogi  
 I boginie! To ci zmija, z podwójnym językiem, 880  
 To łotr jeden! Jak się cieszę, że poszedł nareszcie.  
 Ale drzwi się otwierają, a z nich ten wychodzi,  
 Z kim się chciałem najgoręcej teraz właśnie spotkać.

## TOKSYLUS, SOFOKLIDYSKA, SAGARYSTJO

## TOKSYLUS

*(wychodzi z domu, rozmawiając z Sofoklidyską)*

Powiedz, żem już wszystko zrobił, by dostać pieniądze,  
 I niech będzie dobrej myśli. Że ją bardzo kocham 885  
 I w czem sobie dobrze robi, w tem mnie dobrze robi.  
 A com kazał ci powiedzieć, czy dobrze pamiętasz?

## SOFOKLIDYSKA

*(śmiejąc się)*

Jestem w sprawach tych mocniejsza, niż skóra na dziku!

## TOKSYLUS

No więc spiesz się, idź do domu!

*(Sofoklidyska wchodzi do domu Dordalusa)*

## SAGARYSTJO

*(na stronie)*

A ja tu tymczasem  
 Spotkam się z nim z wielkim szykiem: Więc łokcie dogory 890  
 I okręcę się w płaszcz pysznie.

*(okręca się w płaszcz buńczucznie, podpierając się pod boki i rozstawiając szeroko łokcie. Zbliża się dumnym krokiem)*

TOKSYLUS

A któżto tu idzie,

Tak jak garnek o dwu uchach?

SAGARYSTJO

Chrząknę, jak pan wielki.

*(chrząka rozgłośnie)*

TOKSYLUS

A, to przecież Sagarystjo. Co słyhać, jak zdrowie?  
 A w tej sprawie, com cię prosił, jest jakaś nadziejka?

SAGARYSTJO

*(z nosem zadartym dogóry raczy odpowiadać z ma-  
 nierą wielkopańską)*

<sup>395</sup> Zbliż się. Jeszcze się zobaczy. Zależy mi na tem.  
 Proszę bliżej tutaj do mnie. Proszę mi przypomnieć.

TOKSYLUS

*(który zauważył na karku Sagarystjona zawieszony  
 trzos)*

Cóż ci tu na karku spuchło?

*(dotyka, Sagarystjo przytrzymuje rękę)*

SAGARYSTJO

Wrzód — lecz nie naciskaj:

Gdy ktoś nieostrożnie dotknie, boleści powstają.

TOKSYLUS

A kiedyż ci to urosło?

SAGARYSTJO

Dziś.

TOKSYLUS

Kaź sobie przeciąć.

SAGARYSTJO

Boję się, czy nie zawcześnie, byłby większy kłopot. 400

TOKSYLUS

Chciałbym widzieć chore miejsce.

*(próbuje zdjąć trzos, Sagarystjo nie pozwala)*

SAGARYSTJO

Oj, oj! Lecz zdaleka!

Strzeż się także przed rogami!

TOKSYLUS

Jakto?

SAGARYSTJO

Bo w tym trzosie

Jest tu także para wołów.

TOKSYLUS

Toż wypuść je przecież

I nie pozwól umrzeć z głodu, puść je, niech się pasą.

SAGARYSTJO

Boję się, czy do obory potrafię je wpędzić,  
Żeby w pole nie uciekły.

405

TOKSYLUS

Już ja je zapędzę,

Nic się nie bój.

SAGARYSTJO

Więc ci wierzę. Oddam ci to zaraz.

*(już poważnie)*

Chodź tu.

*(podaje mu trzos)*

Oto są pieniądze, o któreś mnie prosił.

TOKSYLUS

Co ty mówisz!

SAGARYSTJO

Pan mnie posłał, żebym mu w Eretrji  
 410 Woły kupił. Tą Eretrją — twój dom teraz będzie.

TOKSYLUS

Ślicznie mówisz! Całą sumę niebawem ci zwrócę  
 Bez uszczerbku! Cały podstęp już przygotowałem,  
 Przemyslałem, by tę sumę wydrzeć rajfurowi!

SAGARYSTJO

Tem ci lepiej.

TOKSYLUS

Na ten sposób ona będzie wolna,  
 415 Nadto on sam da pieniądzel — Lecz chodź tutaj ze mną:  
 Trza mi tutaj twej pomocy.

SAGARYSTJO

Rozkazuj, jak zechcesz.

*(wchodzą do domu Tymarchidesa)*

### AKT III.

NASYTEK, CÓRKA

*(wchodzą od strony miasta, Córka w przedziwny sposób  
 przebrana za perską dziewczynę)*

NASYTEK

Niech się szczęści mnie, tobie i memu brzuchowi  
 I niech ja mam na wieki, na stałe jedzenie,  
 Żebym go miał do syta, obficie, aż nadto!  
 420 Chodź ze mną, moja córko, chodź, za wolą bogów.



Wiesz, rozumiesz, pamiętasz, o co tutaj chodzi?  
 Omówiłem już z tobą wszystkie nasze plany  
 I dlatego cię ubrałem w ten niezwykły sposób.  
 Pójdiesz dzisiaj na sprzedaż, dziewczyno.

## CÓRKA

Mój ojczy,

Ja cię proszę — jakkolwiek tak chętnie polujesz <sup>425</sup>  
 Na kąski z cudzej kuchni, to czyż własną córkę  
 Sprzedasz przez wzgląd na brzuch twój?

## NASYTEK

Przecież nie ze względu

Na króla Filipusa albo Atalusa,  
 Lecz raczej przez wzgląd na mnie, skoro jesteś moja.

## CÓRKA

Masz mnie raczej za służkę — czy też za twą córkę? <sup>480</sup>

## NASYTEK

To zależy od tego, co brzuchowi lepiej.  
 Ja jestem twoim panem, myślę, nie ty moim.

## CÓRKA

Tak, ty masz władzę, ojczy. Jednakże, mój ojczy,  
 To prawda, żeśmy w biedzie — lepiej jest żyć skromnie,  
 I w miarę naszych środków. Bo gdy się przyłączy <sup>485</sup>  
 Do ubóstwa niesława, to jeszcze dotkliwsze  
 Jest potem to ubóstwo — imię na tem cierpi.

## NASYTEK

*(zirytowany)*

Doprawdy, żeś nieznośna!

CÓRKA

Nie, taką nie jestem,  
 Nie myślę, żebym była, jeśli swemu ojcu,  
 440 Chociaż jestem tak młoda, dobre rady daję.  
 Bo ludzie nienawistni nie tak wszystko mówią,  
 Jak się rzecz ma naprawdę.

NASYTEK

*(j. w.)*

A niech sobie mówią  
 I z tem wszystkim niech idą na złamanie karku!  
 Na wszystkich nieprzyjaciół ja nie więcej zważam,  
 445 Jakgdyby ktoś przede mną próżny stół postawił!

CÓRKA

Lecz niesława, mój ojczy, bywa nieśmiertelna:  
 Żyje nawet, gdy myślisz, że dawno umarła!

NASYTEK

Boisz się, że cię sprzedam?

CÓRKA

Nie boję się, ojczy;  
 Nie chcę, by tak mówiono.

NASYTEK

Nie liczę się z tobą:  
 450 Tak będzie, jak ja zechcę, nie, jak ty byś chciała.

CÓRKA

Niech będzie.

NASYTEK

Więc cóż z tego?

CÓRKA

Rozważ to, mój ojczy:

Gdy pan biciem zagrozi swemu służącemu,  
 To — choć tego nie będzie — gdy już bat jest w rękach,  
 Gdy już szaty zdejmuję, jakże źle się czuje!  
 Ja też: Jednak się boję — tego, co nie będzie.

455

## NASYTEK

Dziewczyna czy kobieta niczego niewarta,  
 Jeżeli jest mądrzejsza, niżli chcą rodzice.

## CÓRKA

Dziewczyna czy kobieta niczego niewarta,  
 Jeżeli milczy, choć widzi, że coś źle się dzieje.

## NASYTEK

(grożąc)

A ty się lepiej pilnuj!

460

## CÓRKA

Lecz jeśli niewolno,  
 To cóż na to poradzę? Ciebie chcę pilnować!

## NASYTEK

Mnie? Czym jest takim łotrem?

## CÓRKA

Nie — i jabym nawet  
 Tak powiedzieć nie mogła. Lecz o to mi chodzi,  
 By inni nie mówili, którym mówić wolno.

## NASYTEK

Niech mówi, co kto zechce. Ja planu mojego  
 Nie myślę wcale zmieniać.

465

## CÓRKA

Gdyby na mój sposób,  
 Raczej mądrze byś zrobił, aniżeli głupio.

NASYTEK

Lecz mnie się tak podoba.

CÓRKA

Wiem, że ci to wolno:

Ja przeszkodzić nie mogę. Lecz jeślibym mogła,  
470 Nie byłoby ci wolno.

NASYTEK

(*znieczepliwiony*)

Będiesz, czy nie będziesz

Posłuszna słowom ojca?

CÓRKA

Będę.

NASYTEK

Więc wiesz dobrze

To, czego cię uczyłem?

CÓRKA

Wszystko.

NASYTEK

Jak cię gwałtem

Porwali?

CÓRKA

Tak, wiem dobrze.

NASYTEK

Imiona rodziców?

CÓRKA

Pamiętam. — Więc mnie zmuszasz, bym była zła, chytra.  
475 Lecz bacz, aby — gdy zechcesz, żebym zamąż wyszła —  
Wieść o tem nie rozchwiała mego małżeństwa.

## NASYTEK

*(z pasją)*

Milcz, głupial! Czy nie widzisz, jacy teraz ludzie?

Jak tu łatwo wyjść zamąż, nawet ze złą sławą?

Miej posag: A nikt za złe niczego nie weźmie!

## CÓRKA

A więc niechże to właśnie na pamięć ci przyjdzie, 480

Że ja nie mam posagu!

## NASYTEK

Nie, tego nie gadaj!

Doprawdy, dzięki bogom, dzięki przodkom moim

Nie mów, żeś bez posagu, gdy masz posag w domu:

Mam tam przecież tę skrzynię, co jest pełna książek.

Jeśli pięknie się spiszesz w tej naszej robocie, 485

Dostaniesz stamtąd posag: Jakiś tysiąc żartów

Samych tylko attyckich: Żadnego z Sycylii:

Z takim wianem wyjść możesz — nawet za żebraka!

## CÓRKA

*(widząc, że z ojcem niema co gadać)*

Więc mnie prowadź tam, ojcze, gdzieś mnie miał pro-

[wadzić.

Możesz mnie już i sprzedać — rób, co tylko zechcesz. 490

## NASYTEK

No, teraz wreszcie mówisz i słusznie i dobrze.

Więc chodźże tutaj ze mną.

## CÓRKA

Słucham twych rozkazów.

*(wchodzą oboje do domu Tymarchidesa)*

## DORDALUS

*(wychodzi ze swego domu i mówi, spoglądając ku drzwiom swego sąsiada)*

Ciekawym, co on zrobi, ten mój sąsiad, który  
Poprzysiągł, że mi dzisiaj pieniądze wypłaci?

495 Bo jeśli nie wypłaci i ten dzień dziś minie,

To po moich pieniądzech — i jego przysiędze.

Lecz tam właśnie drzwi skrzyły: Któżto z nich wy-  
[chodzi?

## TOKSYLUS, DORDALUS

## TOKSYLUS

*(wychodzi z trzosem w rękach i mówi we drzwiach do wnętrza domu)*

Zajmijcie się tem w domu! Ja zaraz powracam.

## DORDALUS

Toksyłu, cóż tam słyhać?

## TOKSYLUS

Ty, gnoju rajfurski!

500 Ty, śmietniku publiczny, z błotem pomieszany,

Plucho, szujo, zbrodniarzu, łotrze, hańbo ludu,

Krogulcze na pieniądze, drapieżco zawistny,

Chciwce, zdzierco, porywco — niktby w trzystu wierszach

Twych łajdactw nie wygadał — czy bierzesz pieniądze?

*(wyciera mu nos trzosem z pieniędzmi)*

505 No, weźże te pieniądze! Trzymaj, bezecniku!

Nie weźmiesz tych pieniędzy? Czyż ja cię nie skłonię,

Byś przyjął te pieniądze, ty gnoju? Myślałeś,

Że ich zdobyć nie zdołam! I dlatego właśnie

Mnie zaufać raczyłeś — tylko pod przysięgą!

## DORDALUS

*(odsuwa się)*

Pozwólże mi odetchnąć, bym ci odpowiedział: 510  
 Mężu pierwszy w narodzie, stajnio niewolnicza,  
 Takich dziewczy wybawco, ścierko od batogów,  
 Młyński obywatelu, tarło kajdaniarskie,  
 Niewolniku do śmierci, żarłoku rozpustny,  
 Złodzieju, drapichruście, dajże te pieniądze! 515  
*(usiłuje mu trzos wydrzeć, krzyczy coraz głośniej)*  
 No, dajże mi pieniądze, dajże, bezecniku,  
 Czyż ich nie wydobędę? Daj, mówię, pieniądze,  
 Czemuż mi ich nie oddasz? To ci już nic nie wstyd?  
 Rajfur żąda pieniędzy — od ciebie, co jesteś  
 Wyrazem niewolnictwa — za wykupno dziewczki, 520  
 I niech to wszyscy słyszą!

## TOKSYLUS

*(zatyka mu gębę)*

Pst, na miłość boską!

Ależ ty masz głos silny!

## DORDALUS

Ja mam język nato,

By odpłacać każdemu, co mu się należy.

Mnie przecież sól kosztuje, tak samo jak ciebie,

Gdy mnie język nie wesprze, to soli nie liżnie. 525

## TOKSYLUS

No więc już się nie gniewaj. Byłem zły na ciebie,

Żeś mi nie chciał na słowo kredytu udzielić.

## DORDALUS

Jak ci miałem udzielić? Żebyś mi tak zrobił,

Jak to się trafia czasem, że robią bankierzy:

580 Jeśli im co zawierzysz, to szybciej zmykają  
Z rynku, niżli ten zając, kiedy go wypuszczą  
Z drzwi cyrku podczas igrzysk.

TOKSYLUS

No, masz!

*(podaje mu trzos, Dordalus chwyta łapczywie)*

DORDALUS

Dajże wreszcie!

TOKSYLUS

Tu będzie sześćset złotych, dobrych, odliczonych,  
Uwolnij więc kobietę i przywiedź ją zaraz.

DORDALUS

585 To już będzie zrobione. — Ale nie mam komu  
Dać pieniędzy tych sprawdzić.

TOKSYLUS

*(śmiejąc się)*

Czy może się boisz

Dać pieniądze do ręki?

DORDALUS

No, bo ci bankierzy

Szybciej z rynku zmykają, niżli koło w biegu.

TOKSYLUS

Przejdź tędy zaulkami naprzestrzał, na rynek.

540 I nakaż równocześnie, żeby ona przeszła

Tutaj do mnie, przez ogród.

DARDALUS

Zaraz się to zrobi.

TOKSYLUS

Lecz, żeby nikt nie widział.



DORDALUS

To bardzo rozsądnie.

TOKSYLUS

Z modlitwą — jutro pójdzie.

DORDALUS

Tak, tak, całkiem słusznie.

TOKSYLUS

Stoisz tu — a tymczasem mógłbyś być spowrotem!  
*(Dordalus wchodzi do swego domu)*

## AKT IV.

TOKSYLUS

*(sam)*

Jeśli coś przygotujesz rozsądnie, dorzecznie, 346  
 To sprawa ci się zwykle porządnie udaje.  
 I zazwyczaj, dalibóg, jak ktoś rzecz swą sprawi,  
 Tak mu potem się wszystko aż do końca wiedzie:  
 Gdy jest gałgan lub nicpoń — źle się rzecz obróci,  
 Gdy jest człowiek do rzeczy — dobrze rzecz wypada. 550  
 Ja tę sprawę dość sprytnie i chytrze zacząłem,  
 Więc pewny jestem tego, że się dobrze uda.  
 Ja dziś tego rajfura tak porządnie wplątam,  
 Że sam wiedzieć nie będzie, jak się ma wy dostać.

*(woła przez drzwi do domu)*

Sagarystjo, hej, wyjdźno! Dziewczyne wyprowadź! 556  
 I list ten, com napisał, coś go niby przyniósł  
 Dla mnie z rąk mego pana, aż hen, z samej Persjii!

## SAGARYSTJO, CÓRKA NASYTKA, TOKSYLUS

## SAGARYSTJO

*(wychodzi z domu ubrany, niby jako Pers, z ogromną tiarą na głowie, Córka Nasytka również w stroju orjentalnym)*

Już jestem!

*(wręcza Toksyłusowi list)*

## TOKSYLUS

*(klaskając z podziwu)*

Brawo, brawo! Wspaniałeś ubrany!

Jak świetnie ta tiara strój cały upiększał

540 A ta tu „cudzoziemka“ śliczna w tych trzewiczkach!

A role dobrze znacie?

## SAGARYSTJO

Ni tragik ni komik

Tak dobrze roli nie zna!

## TOKSYLUS

Świetnie mi pomagasz!

Więc tu się nabok usuń i bądź cicho. Skoro

Zobaczysz, że z rajfurem zacząłem rozmowę,

545 Wtedy czas się pokazać. Teraz się zabierzcie.

*(wprowadza ich w wąską uliczkę, idącą wgłąb sceny)*

## DORDALUS, TOKSYLUS

## DORDALUS

*(wychodząc ze swego domu, mówi)*

Komu bogi dobrze życzą, zyskiem go opatrzą;

Tak ja dziś zaoszczędziłem dwa bochenki dziennie:

Ta służąca, co dziś jeszcze mą była własnością,  
 Jest już teraz swoją panią: Pieniędźmi wygrała.  
 Dziś jeść będzie obcą strawę, nic nie tknie mojego. 570  
 Czyż nie jestem zacny człowiek, dzielny obywatel,  
 Co Rzeczpospolitą świetną, Attycką, uświetnił,  
 Wzbogacając ją dziś właśnie — tą obywatelką?

*(ironicznie)*

Jaki byłem dziś łaskawy, wielu zawierzyłem!  
 Nikt mi nie dał wiele trzeba: Tak wszystkim ufałem! 575  
 Nie mam obaw, by się w sądzie ktoś z nich długu zaparł.  
 Od dziś chcę już być porządnym — ale tego nigdy  
 I nie było i nie będzie.

TOKSYLUS

*(na stronie)*

Więc tego człowieka  
 Sprytnym sprytem w sidła wciągnę! Już świetnie na niego  
 Cały podstęp jest gotowy. Przystąpię do niego, 580  
*(zbliża się do Dordalusa)*

Co porabiasz?

DORDALUS

*(pamiętając wyrzut Toksyłusa, iż mu nie okazywał  
 dosyć zaufania)*

Co? Ja ufam.

TOKSYLUS

Skąd droga prowadzi?

DORDALUS

Ja ci ufam. Niech ci bogi!

TOKSYLUS

Czyś ją już wyzwolił?

DORDALUS

Ja ci ufam, mówię, ufam.

TOKSYLUS

Masz wyzwolenicę?

DORDALUS

Co mnie dręczysz? Toż ci mówię, że ci całkiem ufam!

TOKSYLUS

<sup>585</sup> No więc powiedz mi uczciwie: Czy ona już wolna?

DORDALUS

No tak, mówię. Idź na rynek, zapytaj pretora,  
Jeśli mnie już nie chcesz wierzyć. Jest wolna, powiadam:  
Słyszysz wreszcie?

TOKSYLUS

Wszystkie bogi niechaj ci sprzyjają!  
Nigdy odtąd już inaczej, tylko jak sam zechcesz,  
<sup>590</sup> Życzyć będę wszystkim twoim i tobie samemu.

DORDALUS

Ależ poco te zakłęcia — wszak dosyć ci ufam.

TOKSYLUS

Gdzież jest twa wyzwolenica?

DORDALUS

U ciebie.

TOKSYLUS

Co? U mnie?

DORDALUS

Tak, u ciebie, tak jest, mówię!

TOKSYLUS

Niechże mnie tak bogi,

Że cię za to dużo czeka dobrodziejstw ode mnie!  
 Jest rzecz jedna, którą dotąd skrywałem przed tobą: 595  
 Teraz ci to wszystko powiem: Świetnie na tem zyskasz  
 I zobaczysz: Życie całe będziesz mnie pamiętać!

DORDALUS

Moje uszy pragną słyszeć o tem dobrodziejstwie  
 W ślad za twojem dobrem słowem.

TOKSYLUS

Zasłużyłeś na to,  
 Bym ci słusznie się odwdzięczył. A, ażebyś wiedział, 600  
 Że tak zrobię, masz tu list ten, przeczytaj go sobie!  
*(podaje mu tabliczki ze sfalszowanym listem od swego  
 pana)*

DORDALUS

A cóż mnie ten list obchodzi?

TOKSYLUS

Właśnie cię obchodzi,  
 Bo dotyczy twojej sprawy: Dopiero co przyszedł  
 Od mojego pana, z Persji.

DORDALUS

Kiedy?

TOKSYLUS

O, niedawno.

DORDALUS

O czem mówi?

TOKSYLUS

Sam się dowiedz. On ci wszystko powie.

DORDALUS

No więc daj.

*(bierze tabliczki)*

TOKSYLUS

Lecz czytaj głośno.

DORDALUS

Ale ty bądź cicho,

Kiedy ja go będę czytał.

TOKSYLUS

Czytaj, ani pisnę!

DORDALUS

*(rozłożył tabliczki i czyta)*

„Tymarchides pozdrawia swego Toksyłusa  
i wszystkich domowników. Dobrze, gdyście zdrowi.

- 610 Ja zdrow jestem, zajęty i dobrze zarabiam,  
A wcześniej nie powrócę, jak w osiem miesięcy:  
Takie są tu te sprawy, co mnie zatrzymują.  
Persowie Chryzopolis zdobyli w Arabji,  
Miasto pełne dobytku i gród starodawny.  
615 Stąd się zdobycz gromadzi, co będzie sprzedana  
Publicznie. To mnie trzyma zdaleka od domu.  
Chcę, byś temu, co list ten do ciebie przyniesie,  
Pomocy i gościny nie skąpił. Zrób wszystko,  
Co zechce: On w swym domu przyjął mnie wspaniale“.  
620 Co to ma za związek ze mną czy z memi sprawami,  
Co tam robią gdzieś Persowie, i co pan twój robi?

TOKSYLUS

Cicho, głupczel! Nawet nie wiesz, wiele dobrodziejstwa  
Stąd cię czeka, jaką piękną „pochodnię korzyści“  
Chce zapalić ci Fortuna!

DORDALUS

A cóż to za jedna

Ta „korzystna“ jest Fortuna?

625

TOKSYLUS

Listu się zapytaj,

On to wie. Ja sam wiem tyle, co i ty — że tylko  
List ten przedtem przeczytałem. Lecz skoro zacząłeś,  
Dowiedz się o wszystkim z listu.

DORDALUS

Słusznie. Więc bądź cicho.

*(zabiera się znów do czytania)*

TOKSYLUS

Teraz dojdiesz tu do tego, co ciebie dotyczy.

DORDALUS

*(czyta)*

„Ten, co list ten przynosi, przyprowadza z sobą

630

Dziewczynę bardzo piękną, dostojną, porwaną,

Aż gdzieś zgłębi Arabji. Chcę byś się nią zajął

I tam sprzedał. Lecz kupiec, niechaj ją kupuje

Na swe własne ryzyko. Bo żadnych poręczeń

Nikt mu przyrzec nie może, ani też nikt nie da.

635

Postaraj się i o to, by mu zapłacono

Monetą sprawiedliwą, dobrze odliczoną.

Tem się zajmij, dbaj o to, żeby mój znajomy

Był tam dobrze przyjęty. Bywaj zdrow“.

TOKSYLUS

Cóż teraz?

Kiedys już więc to przeczytał, co mój pan powierzył,

640

Tym tabliczkom woskowanym, to i mnie uwierzysz?

DORDALUS

Gdzież jest teraz ten „znajomy“, co ten list tu przyniósł?

TOKSYLUS

Musi nadejść lada chwila. Bo poszedł na statek,  
By ją tutaj przyprowadzić.

DORDALUS

*(podejrzewając coś złego)*

Nanic mi nie trzeba

<sup>645</sup> Żadnych kręctw ani sporów. Pieniądze wyrzucać?  
Jeśli nie mam poręczenia, co mi po tem kupnie?

TOKSYLUS

Będziesz cicho, czy nie będziesz? Nigdym nie przy-  
[puszczał,  
Że trzop z ciebie, taki głupi! Więc co? Czy się boisz?

DORDALUS

Oczywiście, że się boję. Nieraz mnie dostało.  
<sup>650</sup> I nie z braku doświadczenia mógłbym wpaść w to błoto.

TOKSYLUS

Ja nie widzę nic groźnego.

DORDALUS

Wierzę — ja się boję.

TOKSYLUS

Przecież ja nic na tem nie mam: Robię to dla ciebie,  
Żebyś pierwszy miał sposobność rzecz dobrze załatwić.

DORDALUS

Więc dziękuję. Ale milej na drugich się uczyć,  
<sup>655</sup> Niż by drudzy się uczyli na twej własnej skórze.



TOKSYLUS

*(drwiąc)*

Żeby ktoś nie przyszedł po nią aż z głębi Arabji!  
Więc ją kupisz?

DORDALUS

Toż przynajmniej niech towar zobaczą!

TOKSYLUS

Słusznie.

*(daje znak Sagarystjonowi)*

Ale otóż właśnie, on tu sam nadchodzi,  
Ten, co ten list tutaj przyniósł.

*(Sagarystjo zbliża się z „Arabką”)*

DORDALUS

*(patrząc na nich)*

Więc to on?

TOKSYLUS

On właśnie.

DORDALUS

A to pewnie ta porwana?

880

TOKSYLUS

Tyle wiem, co ty wiesz,  
Lecz, kimkolwiek jest, dalibóg, wspaniale wygląda.

DORDALUS

*(udając obojętność)*

Tak, naprawdę, dosyć ładna.

TOKSYLUS

*(na stronie)*

Jak wzgardliwie, gałgan!

*(do Dordalusa)*

Przypatrzmy się jej urodzie. Ale cicho!

DORDALUS

Dobrze.

*(chowają się za węgiel domu)*

SAGARYSTJO, CÓRKA NASYTKA, TOKSYLUS,  
DORDALUS

SAGARYSTJO

*(do córki Nasytka)*

Jak ci zdają się Ateny? Prawda, że to miasto  
665 I szczęśliwe i bogate?

CÓRKA NASYTKA

Tak, miasto widziałam

Zzewnątrz — ale nie przejrzałam, jacy są tu ludzie.

TOKSYLUS

*(do Dordalusa, na stronie)*

Czyż to pierwsze odezwanie nie było już mądre?

DORDALUS

*(do Toksyłusa, na stronie)*

Nie dojrzałem tej mądrości zaraz w pierwszym słowie.

SAGARYSTJO

Ale to, co już widziałaś: Jakże mury miejskie?

CÓRKA NASYTKA

670 Jeśli dobrzy są mieszkańcy, to dobra warownia.

Jeśli z miasta się wypędzi oszustwa publiczne,

Wiarołomstwo, potem chciwość, po czwarte nienawiść,

Chęć wyróżnień (to po piąte), po szóste oszczerstwo,

Siódme, to krzywoprzysięstwo —

## TOKSYLUS

*(na stronie)*

Brawo!

## CÓRKA NASYTKA

— a po ósme

Opieszałość, i dziewiąte: bezprawie, i wreszcie 678  
 Po dziesiąte, co najgorsze: zbrodnię — jeśli tego  
 W mieście niema, to to miasto jest dosyć warowne  
 Nawet murem pojedynczym. Lecz gdzie to jest wszystko,  
 Tam stukrotny mur nie starczy, by miasto ocalić.

## TOKSYLUS

*(na stronie, do Dordalusa)*Wiesz co? 680

## DORDALUS

Co?

## TOKSYLUS

Ty właśnie jesteś — tutaj w tej dziesiątce:  
 Trza, byś się stąd wyniósł.

## DORDALUS

Czemu?

## TOKSYLUS

Boś krzywoprzysięsca.

## DORDALUS

*(udając, że nie słyszał)*

Nienajgłupiej powiedziała.

## TOKSYLUS

Kup ją, ja ci mówię:

Świetnie ci się to opłaci.

DORDALUS

Im więcej, doprawdy,  
Tej dziewczynie się przyglądam, więcej się podoba.

TOKSYLUS

<sup>685</sup> A jeżeli ją już kupisz — bogi nieśmiertelne! —  
Żaden rajfur tu nie będzie od ciebie bogatszy.  
Całkiem według twojej woli będziesz mógł obdzierać  
Ludzi z domostw i z ich gruntów. Z ludźmi najlepszymi  
Będziesz żył — i oni twojej będą pragnąć łaski:  
<sup>690</sup> Na zabawę się do ciebie zewsząd będą schodzić.

DORDALUS

A ja jednak ich nie wpuszczę.

TOKSYLUS

Więc w nocy pod drzwiami  
Będą ci tu wyśpiewywać, lub bramę wypalą:  
Każe więc ten dom swój zamknąć drzwiami żelaznymi,  
Dom swój przerób na żelazny, daj odrzwia żelazne,  
<sup>695</sup> Rygiel, pierścień też z żelaza! A nie szczędź żelaza:  
Sobie każ żelazne włożyć i grube — kajdany!

DORDALUS

Idź do kata!

TOKSYLUS

Ty idź raczej — by ją kupić; wierz mi!

DORDALUS

Bylem tylko się dowiedział, wiele on zażąda.

TOKSYLUS

Czy chcesz, żebym go zawołał?

DORDALUS

Podęję do niego.

*(zbliżają się obaj do Sagarystjona)*

TOKSYLUS

Cóż tam, gościu?

700

SAGARYSTJO

Więc przychodzę, i ją przyprowadzam,  
Tak, jak ci to powiedziałem. Właśnie wczoraj w nocy  
Okręt wpłynął do przystani. Chciałbym ją tu sprzedać,  
Gdy się da — a gdy się nie da, coprędzej odjechać.

DORDALUS

Powodzenia, mój młodzieńcze!

SAGARYSTJO

Zwłaszcza, gdy ją sprzedam,

Tak jak sobie zamierzyłem.

705

TOKSYLUS

A więc albo sprzedasz

Dobrze — temu kupcowi, lub całkiem nie sprzedasz.

SAGARYSTJO

To jest może twój przyjaciel?

TOKSYLUS

Tak, jak wszystkie bogi,

Co niebiosa zamieszkują.

DORDALUS

No, toś wróg, napewno.

Żaden bóg tak łaskaw nie jest na plemię rajfurskie,  
Żeby mu mógł być przychylny.

710

SAGARYSTJO

Lecz dalej do rzeczy:  
Masz ochotę, by ją kupić?

DORDALUS

Jeśli ty chcesz sprzedać,  
No, to ja ją pragnę kupić. Jeśli ci niepilno,  
To mnie także pilno nie jest.

SAGARYSTJO

Powiedz, wiele warta.

DORDALUS

To twój towar, więc ty powiedz.

TOKSYLUS

(do *Sagarystjona*)

Ma zupełną słuszność.

SAGARYSTJO

<sup>715</sup>Więc, czy chcesz ją dobrze kupić?

DORDALUS

A ty, dobrze sprzedać?

TOKSYLUS

Oczywiście, obaj chcecie!

DORDALUS

Powiedz śmiało cenę!

SAGARYSTJO

Ale przedtem! Poręczenia nikt ci za nią nie da.  
Już wiesz o tem?

DORDALUS

Wiem. Lecz podaj mi cenę najniższą,  
Tę, za jaką tybyś oddał, by ją można zabrać.

TOKSYLUS

(*odciąga nabok gwałtownie Dordalusa*)  
 Cicho! Cicho! Jakież z ciebie strasznie głupi człowiek, 720  
 Tak jak dziecko!

DORDALUS

A to czemu?

TOKSYLUS

Bo chcę, byś się przedtem  
 Od dziewczyny mógł dowiedzieć szczegółów tej sprawy.

DORDALUS

Dalibóg, że niezła rada! Ja, ten „mądry rajfur“,  
 Patrz, jak mało co nie wpadłem, gdyby nie twa pomoc!  
 Co to znaczy przy tych sprawach pomoc przyjaciela! 725

TOKSYLUS

Chciałbym, byś się jej wypytał, z jakiego jest rodu,  
 W jakim kraju na świat przyszła, kto są jej rodzice,  
 Byś nie mówił, żeś ją kupił w sposób nierozważny  
 Z mej namowy czy zachęty.

DORDALUS

Wszak chwałę twą radę.

TOKSYLUS

(do Sagarystjona)

Jeśli ci to nie przeszkadza, onby chciał słów kilka 780  
 Z nią pomówić.

SAGARYSTJO

Bardzo chętnie — wiele tylko zechce.

TOKSYLUS

(do Dordalusa)

Czemuż stoisz? Toż sam podejź i poproś tak samo,  
 By pozwolił ją wypytać, tak jak tego pragniesz.

Bo choć mnie dał pozwolenie, to ja wolę jednak,  
 785 Abyś sam z nim mówił o tem, by cię nie miał za nic.

DORDALUS

Tak, masz rację.

*(do Sagarystjona)*

Słuchaj, gościu, chciałbym ją wypytać.

SAGARYSTJO

Wiele chcesz — o wszystko pytaj, od ziemi do nieba.

DORDALUS

Każ jej, niech podejdzie do mnie.

SAGARYSTJO

*(do „Arabki“)*

Idź, bądź mu posłuszna.

*(do Dordalusa)*

Badaj, pytaj, o cokolwiek.

TOKSYLUS

*(podchodzi do „Arabki” i mówi jej na ucho)*

Teraz twoja kolej,

740 Patrz, byś dobrze weszła w bitwę!

CÓRKA NASYTKA

*(również na ucho Toksyłusowi)*

Dobrze się zaczyna!

Pst! Już ja się tu postaram, byście z pięknym łupem  
 Do obozu powrócili.

TOKSYLUS

*(do Dordalusa, odprowadzając go nabok)*

Chodźże tutaj nabok,

Ja ci ją tu przyprowadzę.



DORDALUS

Rób, jak dla nas lepiej.

TOKSYLUS

*(do Córki Nasytka)*

Hej, dziewczyno, chodźno tutaj!

*(na ucho)*

Uważaj!

CÓRKA NASYTKA

*(na ucho Toksyłusowi)*

Bądź cicho,

Zrobię wszystko tak, jak zechcesz.

745

TOKSYLUS

*(do Córki Nasytka)*

Chodźże tutaj za mną!

*(do Dordalusa)*

Więc ci ją tu przyprowadzam, jeśli chcesz ją spytać.

*(chce odejść)*

DORDALUS

Nie, ja chcę, byś ty był przy tem.

TOKSYLUS

Jego muszę słuchać.

*(wskazując na Sagarystjona)*Tak jak mi mój pan przykazał. A może on nie chce,  
Żebym ja był przy tej sprawie?

SAGARYSTJO

Ależ idź, idź, owszem!

TOKSYLUS

*(podchodząc do Dordalusa)*

Jestem więc na twe usługi.

746

DORDALUS

I na swoje także,  
Gdy wspomagasz przyjaciela.

SAGARYSTJO

*(do Dordalusa)*

A więc teraz pytaj.

TOKSYLUS

*(na ucho córce Nasytki)*

Miej się teraz na baczności!

CÓRKA NASYTKA

*(na ucho Toksyłusowi)*

Już dość tych upomnień!

*(głośno)*

Chociaż jestem dziś w niewoli, znam swój obowiązek,  
By na każde zapytanie prawdę odpowiadać.

765 Tak jak samej mnie wiadomo.

TOKSYLUS

*(wskazując na Dordalusa)*

Ten człowiek, dziewczyno,

Jest porządny!

CÓRKA NASYTKA

Owszem, wierzę.

TOKSYLUS

U niego niedługo

Pozostaniesz niewolnicą.

CÓRKA NASYTKA

O, tak się spodziewam.

Jeśli tylko obowiązek spełnią swój rodzice.

## DORDALUS

Nie chcę, żebyś się dziwiła, jeśli cię spytamy  
O ojczyznę lub rodziców.

780

## CÓRKA NASYTKA

Czemuż, mój człowieku,  
Miałabym się temu dziwić? Wszak moja niewola  
Nie pozwala mi się dziwić żadnemu nieszczęściu,  
Jakie tylko na mnie przyjdzie.

*(zaczyna „gorzko” płakać)*

## DORDALUS

No, przestańże płakać!

## TOKSYLUS

*(na stronie)*

Niech ją bogi! Jaka chytra i jaka przebiegła!  
Co za rozum jest w tej głowie! Jak mówi, co trzeba!

785

## DORDALUS

No, a jakże ci na imię?

## TOKSYLUS

*(na stronie)*

Boję się, że wpadnie!

## CÓRKA NASYTKA

Lukris było mi na imię, kiedy była w domu.

## TOKSYLUS

Takie imię dobrze wróży, każdej ceny warte!  
Kupisz chyba?

*(do siebie)*

Miałem stracha, że wpadnie. Lecz wyszła!

DORDALUS

*(do dziewczyny)*

770 Będziesz u mnie także Lukris, myślę, gdy cię kupię.

TOKSYLUS

Gdy ją kupisz, to ja myślę, że nawet miesiąca  
Niewolnicą twą nie będzie.

DORDALUS

Takbym chciał, dalibóg!

TOKSYLUS

Więc się staraj, by się wszystkie życzenia spełniły.

*(na stronie)*

Nic dotychczas nie pokpiła.

DORDALUS

*(do dziewczyny)*

Gdzie się urodziła?

CÓRKA NASYTKA

775 W kuchni — matka mi mówiła — w kącie, z lewej strony.

TOKSYLUS

*(do Dordalusa)*Dobra będzie z niej hetera: W cieple się rodziła,  
Tam, gdzie to najczęściej bywa wszystkich dobrych rzeczy.*(na stronie)*

Wzięła go! Bo poco pyta, gdzie się urodziła?

Ale go nabrała świetnie!

DORDALUS

*(do dziewczyny)*

Lecz ja o to pytam,

780 Gdzie i jaka twa ojczyzna?

## CÓRKA NASYTKA

A gdzieżby być mogła,  
Jeśli nie tu, gdzie dziś jestem?

## DORDALUS

Lecz pytam, gdzie była!

## CÓRKA NASYTKA

Nanic, myślę, jest to wszystko, co było, a nie jest:  
Jak i człowiek: Gdy już ducha swojego wyzionął,  
Poco pytać, kim był przedtem?

## TOKSYLUS

Bogi, ale mądrze!

*(udając wzruszenie)*

Lecz mi jej żal, mimo wszystko. Jednakże, dziewczyno, <sup>785</sup>  
Powiedźże mi, ale zaraz, gdzie jest twa ojczyzna?  
Czemuż milczysz?

## CÓRKA NASYTKA

Przecież mówię: Jeżeli dziś jestem  
Tu, w niewoli — to tu właśnie jest moja ojczyzna.

## TOKSYLUS

*(do Dordalusa)*

Przestań już ją pytać o to — widzisz, nie chce mówić —  
Żeby jej nie przypominać całego nieszczęścia. <sup>790</sup>

## DORDALUS

*(do dziewczyny)*

Słuchaj, ojciec też pojmany?

## CÓRKA NASYTKA

Nie lecz wszystko stracił.

TOKSYLUS

*(do Dordalusa)*

Pewnie jest z dobrego rodu: Tylko prawdę mów.

DORDALUS

*(do dziewczyny)*

Kim był ojciec? Jak się zowie?

CÓRKA NASYTKA

*(tragicznie)*

I pocóż wspominać

Kim był ojciec? Teraz słusznie — jego Nieszczęśnikiem,

<sup>796</sup> Mnie Nieszczęsną nazwać można!

DORDALUS

A jakie znaczenie

Miał wśród ludu?

CÓRKA NASYTKA

Nikt od niego nie był więcej wzięty:

Kochali go wolni, służba.

TOKSYLUS

*(udając wzruszenie)*

Naprawdę nieszczęsny,

Skoro prawie wszystko stracił i zniszczył przyjaciół!

DORDALUS

*(do Toksyłusa)*

Więc ja myślę, że ją kupię.

TOKSYLUS

Co? Więc jeszcze „myślę“?

<sup>800</sup> Pewnie jest z wielkiego rodu: Skarby na niej zrobisz!

DORDALUS

Niechaj to bogowie dadzą!

TOKSYLUS

Kup ją tylko wreszcie!

CÓRKA NASYTKA

A to ci już zapowiadam: Napewno, gdy tylko  
Dowie się mój ojciec o tem, że jestem sprzedana,  
Zaraz tutaj sam przybędzie, żeby mnie wykupić.

TOKSYLUS

(do Dordalusa)

No więc co?

805

DORDALUS

A o co chodzi?

TOKSYLUS

Słyszałeś, co mówi?

CÓRKA NASYTKA

(z płaczem)

Bo choć mienie jest w ruinie — to są przyjaciele!

DORDALUS

Nie płacz; szybko będziesz wolna, jeśli często — padniesz.  
Chcesz więc zostać mą własnością?

CÓRKA NASYTKA

Owszem, byle tylko

Nie być nią zanadto długo.

TOKSYLUS

O wolności myśli!

Ona ci da świetne zyski! Kończ już, gdy masz kończyć! 810  
Ja do niego znów powracam.

(do dziewczyny)

Chodźże tutaj za mną.

(do Sagarystjona)

Otóż masz ją tu spowrotem.

DORDALUS

*(podchodząc do Sagarystjona)*

Słuchajno, młodzieńcze,

Chcesz ją sprzedać?

SAGARYSTJO

Wolę sprzedać, niż żebym miał stracić.

DORDALUS

No więc krótko! Tyle powiedz, za wiele ją oddasz.

SAGARYSTJO

815 Zrobię tak, jak tego żądasz: Daj sto min — i weź ją!

DORDALUS

To za dużo!

SAGARYSTJO

Osiemdziesiąt!

DORDALUS

Za dużo!

SAGARYSTJO

Ni grosza

Nie śmie braknąć do tej ceny, którą teraz podam!

DORDALUS

No więc ile? Z miejsca powiedz i oznacz tę cenę.

SAGARYSTJO

Bierz ją więc za min sześćdziesiąt, na twoje ryzyko.

DORDALUS

*(wahając się)*

820 Toksylusie, co mam robić?

TOKSYLUS

Bogi i boginie



Chyba cię tu tłuką w gniewie, szelmo, jeśli jeszcze  
Wahasz cię, czy ją zakupić!

DORDALUS

(z szybkością decyzją do Sagarystjona)

Dostaniesz!

TOKSYLUS

(do Dordalusa)

Jak świetnie,

Znakomicie zarobiłeś! Nawet za min trzysta  
Nie byłaby nadto droga. To czysty interes!

SAGARYSTJO

(do Dordalusa)

Ty, lecz jeszcze na ubranie tu dziesięć min dojdzie. <sup>825</sup>

DORDALUS

Nie, nie dojdzie, lecz odejdzie.

TOKSYLUS

(do Dordalusa)

Cicho! Czy nie widzisz,

Że on tylko kruczka szuka, by kupno utrać?  
Idźże i pieniądze przynieś!

DORDALUS

(do Toksyłusa)

Przypilnuj go tutaj.

TOKSYLUS

Jeszcześ tutaj?

DORDALUS

Już, już idę, pieniądze wyniosę.

(wchodzi do swego domu)

## TOKSYLUS, CÓRKA NASYTKA, SAGARYSTJO

TOKSYLUS

*(do Córki Nasytka)*

<sup>890</sup> Pomogłaś nam, dziewczyno, dalibóg, chwalebnie,  
Zacnie, mądrze, przezornie!

CÓRKA NASYTKA

Jeśli ludziom dobrym  
Coś dobrego się zrobi, to oni uznają  
I umieją być wdzięczni.

TOKSYLUS

*(do Sagarystjona)*

Słuchajno, ty Persie:  
Gdy dostaniesz pieniądze, to udaj, że idziesz  
<sup>895</sup> Prościuteńko na statek.

SAGARYSTJO

Możesz mnie nie uczyć.

TOKSYLUS

I zaraz przez uliczkę przyjdź tu znowu do mnie,  
O, tędy przez ten ogród.

SAGARYSTJO

Mówisz to, co będzie.

TOKSYLUS

Ale żebyś z pieniędzmi nie ugrzązł w twym domu,  
Ja ci zwracam uwagę!

SAGARYSTJO

Czy ty myślisz może,  
<sup>840</sup> Żem jest zdolny do tego, do czegoś ty zdolny?

## TOKSYLUS

(*spoglądając ku drzwiom Dordalusa*)

Pst! Język za zębami: Bo nasz łup wychodzi!

## DORDALUS, SAGARYSTJO, TOKSYLUS

## DORDALUS

(*wychodzi z domu z trzosem pełnym pieniędzy, zwraca się do Sagarystjona*)

Jest tutaj min sześćdziesiąt, uczciwą monetą —  
Mniej tylko o dwa grosze.

## SAGARYSTJO

Czegóż chcą te grosze?

## DORDALUS

Albo trzos ten zapłacić — albo go odesłać.

## SAGARYSTJO

Bałeś się, nieszczęśniku, byś się nie zachował 848  
Za mało po rajfursku, by ci trzos nie przepadł?  
Ty, ty chciwcze plugawy!

## TOKSYLUS

No, już daj mu spokój.

Nic dziwnego nie robi: Jest przecież rajfurem.

## DORDALUS

Dzień dzisiejszy zacząłem pod znakiem zarobku:  
Nic mi nie jest tak marne, żebym to chciał stracić. 850  
No weź to, jeśli łaska.

(*podaje mu trzos*)

## SAGARYSTJO

Zawieś mi na szyi.

Jeśli ci to nie wadzi.

DORDALUS

*(wieszka mu trzos na szyi)*

Owszem, masz go tutaj.

SAGARYSTJO

*(zabierając się do odejścia)*

Macie jeszcze co do mnie?

TOKSYLUS

A cóż się tak spieszysz?

SAGARYSTJO

Bo mam takie zajęcia: Listy muszę odnieść,

<sup>855</sup> Które mi tam oddali. A nadto słyzałem,

Że gdzieś tu mój brat bliźni zostaje w niewoli,

Chcę go zatem odnaleźć, żeby go wykupić.

TOKSYLUS

Ach tak! Właśnie mi o tem w sam raz przypomniałeś:

Zdaje się, żem tu widział kogoś podobnego,

<sup>860</sup> Całkiem jak ty — i wzrost ten.

SAGARYSTJO

Mój brat, oczywiście!

DORDALUS

A jakże się nazywasz?

TOKSYLUS

*(zakłopotany)*

Pocóż ci to wiedzieć?

DORDALUS

Dlaczegoż nie mam wiedzieć?

SAGARYSTJO

Więc słuchaj, byś wiedział:

Ja zwę się *(dyktuje)* Fałszomówic—Pannosprzeda-  
[nides—

Banialukomówides—Groszowyciągides—

Ciebiegodniemówides—Blagides—Okpides—

008

Corazkomuporwides—Nigdyniewyrwides.

DORDALUS

*(który to skwapliwie notował)*

No, dalibóg, przedziwnie pisze się two imię!

SAGARYSTJO

Ha — taki zwyczaj perski, że długie imiona,

Pokręcone nosimy! — A zresztą, czy może

Macie jeszcze coś do mnie?

070

DORDALUS

Bądź zdrów!

SAGARYSTJO

I wy także!

Duch mój już tam na statku.

TOKSYLUS

Mógłbyś jutro jechać,

Dziś tu jeszcze zjeść obiad.

SAGARYSTJO

*(odchodząc szybko)*

Pozostawaj w zdrowiu!

TOKSYLUS, DORDALUS, CÓRKA NASYTKA,

NASYTEK

TOKSYLUS

*(do Dordalusa)*

Już poszedł. Teraz można swobodnie pomówić.

Ależ ci to dzień dzisiaj zabłysnął korzystny!  
 875 Tyś jej wcale nie kupił: Na czystoś zarobił!

DORDALUS

*(zgrzyźliwie)*

On tam dobrze wie o tem, jak sprawę załatwił:  
 Sprzedał mi tę porwaną na moje ryzyko,  
 Wziął pieniądze i poszedł. Czy ja mogę wiedzieć,  
 Że jej tu ktoś nie zechce odebrać, jak swoją?  
 880 I gdzie za nim pogonię? Do Persji? Głupota!

TOKSYLUS

*(udając urażonego)*

Myślałem, że mi za to, com zrobił dla ciebie,  
 Będziesz wdzięczny.

DORDALUS

A owszem, bardzo ci dziękuję;  
 Bo widziałem, Toksyłu, żeś mi najuczciwiej  
 Pomagał.

TOKSYLUS

Ja? Pomagał? To jest... tak, uczciwie.

DORDALUS

885 Ach, joj, joj! Zapomniałem tam w domu zarządzić,  
 Com miał właśnie zarządzić. Zatrzymaj ją tutaj.  
*(wpada do domu)*

TOKSYLUS

*(złościwie)*

O, jej się nic nie stanie!

CÓRKA NASYTKA

A ojca nie widać.

## TOKSYLUS

Więc może mu przypomnieć?

## CÓRKA NASYTKA

Byłby już czas na to.

## TOKSYLUS

*(podchodząc pod drzwi domu Tymarchidesa woła)*

Hej, Nasytku, wyjdź tutaj! Właśnie jest sposobność,  
By się pomścić na wrogu!

890

## NASYTEK

*(wypadając z domu już bez stroju „perskiego”)*

Jestem! Czy się spóźniam?

## TOKSYLUS

Dalej, zejdź tu z widoku, nabok, i bądź cicho.

A skoro mnie zobaczysz z rajfurem w rozmowie,

Wtedy zrobisz tę burzę!

## NASYTEK

Mądrymu dość słowo.

## TOKSYLUS

A kiedy ja odejdę —

## NASYTEK

*(przerywając)*

Dość! Wiem, o co chodzi.

*(chowa się za węgiel domu w uliczkę)*

## DORDALUS, TOKSYLUS

## DORDALUS

*(wychodząc z domu)*

Wszystkich w domu, gdym przyszedł, batami zsiękałem, 891

Taki tam jest sprzęt brudny i ten dom mój cały.

TOKSYLUS

Wracasz wreszcie?

DORDALUS

A wracam.

TOKSYLUS

Ależ ja ci dzisiaj

Moc dobrego zrobiłem!

DORDALUS

Prawda, dzięki za to.

TOKSYLUS

*(zabierając się do odejścia)*

Czy masz jeszcze coś do mnie?

DORDALUS

Tak: By ci się wiodło.

TOKSYLUS

<sup>800</sup> Już ja sobie skorzystam z tych słów dobrych w domu:

Bo się zaraz położę z twą wyzwolenicą!

*(wchodzi do domu Tymarchidesa)*

NASYTEK, CÓRKA NASYTKA, DORDALUS

NASYTEK

*(wypadając z ukrycia krzyczy)*

Zginę, jeśli mu karku na miejscu nie skręcę!

*(udaje, że dopiero teraz Dordalusa spostrzegł)*

Lecz on właśnie przed domem: Jak się świetnie składa!

CÓRKA NASYTKA

Witaj, witaj, mój ojczel!

NASYTEK

Witaj, moja córko!



DORDALUS

*(przeżony, do siebie)*

Oj, Pers mnie zaprzeperscił!

908

CÓRKA NASYTKA

*(do Dordalusa)*

Oto jest mój ojciec.

DORDALUS

Co? Co słyszę? To ojciec? Przepadłem z kretesem!

A więc pocóż czas tracę i nie oplakuję

Min moich sześćdziesięciu?

NASYTEK

Ja ci dam, gałganie,

Że będziesz oplakiwał — i samego siebie!

DORDALUS

Już po mnie!

910

NASYTEK

Dalej naprzód! Do sądu, rajfurze!

DORDALUS

Ale pocóż do sądu?

NASYTEK

Tam ci o tem powiem,

U pretora — a teraz: Wzywam cię do sądu!

DORDALUS

A świadkowie?

NASYTEK

Ty łotrze, więc z twego powodu

Ja mam ciągnąć za uszy jakiegoś człowieka,

Że ty ludźmi wolnymi tu handel uprawiasz?

915

DORDALUS  
Pozwól słowo!

NASYTEK  
Nie, nie chcę!

DORDALUS  
Słuchaj!

NASYTEK  
Jestem głuchy.  
Naprzód, ze mną! To zbrodniarz! Dziewczęta porywał

*(do córki)*  
Chodź, córko, ze mną razem. Do pretora.

CÓRKA NASYTKA  
Idę.  
*(wszyscy troje odchodzą ku miastu)*

AKT V.

TOKSYLUS, LEMNISELENIS, SAGARYSTJO  
PEGNJUM

TOKSYLUS  
*(przybierając ton przesadnie uroczysty, udaje triumfatora)*

Zwyciężywszy nieprzyjaciół, ziomków ocaliwszy,

920 Gdy już spokój zapanował, układy zawarte,

I gdy wojna zakończona dzielnymi czynami,

Wojsko całe i nietknięte, i wszystkie załogi,

Że tak dzielnie nas, Jowiszu, zechciałeś wspomagać

I wy wszystkie inne bogi, niebem władające,

925 Wdzięczność za to wam wyrażam, gorąco dziękuję,

Bom się dziś na wrogu moim pomścił należycie!

Teraz między sprzymierzeńców zdobycz porozdzielam.

*(woła przez drzwi do niewolników wewnątrz domu)*

Wyjdźcie tutaj! Tu przed drzwiami i przed bramą domu

Chcę mych przyjąć sprzymierzeńców.

*(wychodzą Sagarystjo, Pegnjum i niewolnicy; wyno-*

*szą stoły, sofy, kobierce, naczynia z jadłem, kosze*

*z chlebem, stągwie z winem i wodą, kielichy, kwiaty*

*i t. d. Krzątają się żywo, zastawiając do uczyty)*

Postawcie tu sofy,

I zastawcie, co potrzeba. Tutaj przedewszystkiem 980

Coś takiego, żebym wszystkich mógł dobrze rozbawić,

Rozweselić i rozśmieszyć — skoro z ich pomocą

Wszystko mi tak gładko poszło, czegom chciał dokonać.

Bo człek podły tylko bierze, a nic nie odpląca!

LEMNISELENIS

*(ukazuje się we drzwiach)*

Toksylusie, ja tu sama, a ty tam bezemnie? 985

TOKSYLUS

*(wyciągając do niej ręce)*

No więc chodźże tutaj do mnie, uściśnij mnie!

LEMNISELENIS

*(rzuca się mu w objęcia)*

Chętniel

TOKSYLUS

*(całując ją)*

Oh, nic niema nad tę słodycz! Ale... oczko moje,

Możebyśmy się odrazu... tutaj położyli?

*(wskazuje na sofę przed zastawionym stołem)*

LEMNISELENIS

Wszystko, czego ty zapragniesz!

TOKSYLUS

I ja też tak samo.

*(kładą się na sofę, Toksyylus woła na niewolników)*

<sup>940</sup> Dalej, żwawol Sagarystjo, połóż się u góry!

SAGARYSTJO

Co tam o to: Daj mi parę, którąś mi obiecał!

TOKSYLUS

Zaraz.

SAGARYSTJO

Mnie to „zaraz” późno.

TOKSYLUS

*(popychając go na sofę)*

Do roboty! Kładź się!

Dzisiaj wesoło się zabawmy, — w dzień moich urodzin!

Podajcie tu wodę do rąk. I stół tu przystawcie.

*(wklada Lemniseleńis na głowę wieniec)*

<sup>945</sup> Tobie, kwiecie, wieniec z kwiatów! Rządź tu dzisiaj nam  
[nami!

LEMNISELEŃIS

*(do Pegnjum)*

Dalej, chłopcze! Zaczynaj ucztę, podając odgóry

Siedem kubków. Lecz się ruszaj, pośpiesz się!

*(Pegnjum napęlnia kubki winem)*

TOKSYLUS

Ej, Pegnjum,

Za powoli kubki dajesz. Daj wreszcie!

*(wszyscy już mają kubki w rękach, Toksyylus wznosi toast)*

Na zdrowie

Mnie, wam, mojej przyjaciółce!

*(do Lemniseleńis)*

Bogowie mi dali

Dzień dzisiejszy w myśl mych marzeń, gdy mogę cię wolną 950  
Mieć w objęciach!

*(ściska ją)*

LEMNISELENIS

To twe dzieło!

TOKSYLUS

*(wznosi znów kubek)*

Zdrowie wszystkich razem!

*(podaje kubek Lemniselenis)*

Moja ręka twojej rączce: Kochanek kochancel

LEMNISELENIS

Podaj!

TOKSYLUS

Masz!

LEMNISELENIS

*(pije)*

Za zdrowie tego, który mi zazdrości,  
I za zdrowie także tego, co się ze mną cieszy!

*(zabawa coraz weselsza)*

DORDALUS, TOKSYLUS, SAGARYSTJO,  
PEGNJUM, LEMNISELENIS

DORDALUS

*(nadchodzi od strony miasta i staje naboku, mówiąc  
do widzów)*

Wszystkich ludzi, którzy żyją i którzy żyć będą, 955  
Czy też się narodzić mają, ja jeden przewyższam  
Tem, zem jest najnieszczęśliwszy! Przepadłem, zginąłem!  
Dziś najgorszy dzień mi nastał, co mnie zaprzepaścił,  
Tak mnie Toksyl wykierował i tak mnie zrujnował!

- 960 Ja wóz srebra wyrzuciłem, straciłem, nieszczęsny,  
I nic nie mam za to wszystko! Żeby tego Persa,  
Wszystkich Persów, i te wszystkie persony tej sztuki  
Wszystkie bogi pognębiły! Toksyl mnie tak wsypał!  
Żem mu nie chciał dać kredytu, on przeciw mnie za to  
965 To kręctwo wyszykował: Lecz jeśli żyw będę,  
Już ja go tu wsypię w dyby i oddam do kata!  
Skoro tylko tutaj wreszcie jego pan powróci,  
Czego przecież się spodziewam —

*(sposztrzeża całą zabawę)*

lecz cóż ja tu widzę?

Patrzcie, cóż to za historia? To oni tu piją!

- 970 Trzeba podejść.

*(zbliża się i zwraca się złośliwie do Toksylysa  
i Lemniselenis)*

Zacny mężu — witaj! I ty witaj,

Zacna ma wyzwolenico!

TOKSYLUS

*(do Sagarystjona)*

A, to jest Dordalus.

SAGARYSTJO

Każ mu podejść.

TOKSYLUS

*(do Dordalusa z udaną grzecznością)*

Zbliż się, proszę!

SAGARYSTJO

*(do wszystkich)*

Oklaski dla niego!

*(wszyscy klaszczą i krzyczą, wielki zgietk)*

## TOKSYLUS

*(j. w.)*

Witaj, witaj, Dordalusie, przemiły człowieku!

*(wskazuje mu miejsce na sofie)*Oto tu jest twoje miejsce, kładź się! Dajcie wody,  
Do umycia... nóg!

975

*(do Pegnjum)*

Hej, chłopcze, podajże mu przecież!

*(Pegnjum spieszy z dzbanem wody, chce Dordalusa złapać za nogi, by go „podlać”, Dordalus broni się i krzyczy)*

## DORDALUS

Nie waż się mnie palcem dotknąć, bo ja cię tu, szelmo,  
Rznąę o ziemię!

## PEGNJUM

*(chwytą kubek i zamierza się nim)*A ja z miejsca tym oto tu kubkiem  
Twoje ślepie ci wytłukę!*(odciągają go nabok)*

## DORDALUS

*(do Toksyłusa z pasją)*

No i cóż, hultaju,

Batoździerco! Aleś umiał dziś mnie wykierować,  
W sidła wplątać i z tym Persem tak podejść sromotnie! 980

## TOKSYLUS

*(spokojnie)*

Jeżeli masz olej w głowie, zwady tu nie szukaj!

## DORDALUS

*(do Lemniselenis zjadliwie)*A ty, cna wyzwolenico, tyś o tem wiedziała,  
I nic mi nie powiedziałaś?

## LEMNISELENIS

Toż to jest głupota,  
 Jeśli można się zabawić, żeby się zaprzętać  
 985 Jakimś sporem! Lepiej potem tą sprawą się zająć.

DORDALUS

*(z pasją)*

Aż mnie pali tutaj w środku!

TOKSYLUS

*(do Pegnjum)*

Podajże mu kubek,  
 Bo mu jeszcze głowa splotnie, gdy go pali w środku!

DORDALUS

*(odpychając kubek, który mu Pegnjum podaje)*

Widzę, że wy ze mnie kpicie!

TOKSYLUS

*(do Pegnjum)*

Może chcesz zabawy  
 Nowej jakiejś? Z nim się zabaw, tak jak to ty umiesz,  
 990 Masz tu przecież wolne miejsca! No, Pegnjum, do rzeczy!  
*(Pegnjum, przybrawszy pozę rozpustnego tancerza, zbliża się w skokach do Dordalusa, by go wciągnąć do tańca)*  
 Brawo, brawo, jak wspaniale, jaki szyk w tych ruchach!

PEGNJUM

*(skacząc dalej i szarpiąc Dordalusa)*

Muszę przecież być szykownym, gdy się chcę zabawić  
 Na koszt tego rajfurzyska: On przecież wart tego!

TOKSYLUS

*(do Pegnjum)*

A więc dalej, w ten sam sposób!



PEGNJUM

*(udając czułość, zbliża się i bije Dordalusa w twarz)*

Masz tutaj, rajfurzel

DORDALUS

*(chwiejąc się na nogach od uderzenia)*Oj! Z nóg mało mnie nie zwałił! 995

PEGNJUM

*(bije go drugi raz)*

Masz, trzymajże jeszcze!

DORDALUS

*(ptaczliwie)*

Tak, kpij ze mnie, wiele zechcesz — póki pana niema!

PEGNJUM

*(bije go jeszcze raz)*Widzisz, jakim ci posłuszny? Lecz czemuż ty również  
Mnie nie słuchasz i nie robisz wedle mojej rady?

DORDALUS

To jest co?

PEGNJUM

Sznur gruby wybierz — i powieś się na nim!

*(udaje, że mu chce sznur zarzucić na szyję)*

DORDALUS

*(zamierza się laską)*Tylko nie waż się mnie dotknąć, bo ci tu tą laską 1000

Wsypię, co ci się należy!

PEGNJUM

Wsypuj, ja pozwalam!

*(Dordalus goni za nim z laską, chłopiec zręcznie się  
wykręca)*

TOKSYLUS

No już, Pegnjum! Dosyć tego! Dajże mu już spokój!

DORDALUS

*(wściekły i zasapany)*

Ja wam wszystkim karki skręczę!

PEGNJUM

A tobie ten znowu,

Co nad nami w górze mieszka i tobie źle życzy  
1005 I nielepiej z tobą zrobi. Ja mówię, nie oni!

*(wygraża Dordalusowi)*

TOKSYLUS

*(do Pegnjum)*

Dalej, wino z miodem obnieś, podaj pełne kubki.  
Nie piliśmy już tak dawno. Strasznieśmy wyschnęli.

*(wszyscy piją)*

DORDALUS

*(patrząc zjadliwie na pijących)*

Niechże bogi tak wam zrządzą, by, co wypijecie,  
Całkiem przez was już nie przeszło!

SAGARYSTJO

*(wstając i zbliżając się do Dordalusa)*

Doprawdy, nie mogę,  
1010 Nie, ja muszę ci, rajfurze, zatańczyć ten taniec,  
Co go zwykł Hegea tańczyć.

*(zaczyna pokracznie skakać, szarpiąc ze wszystkich stron Dordalusa)*

No, jak ci się zdaje?

## TOKSYLUS

*(zrywa się także)*

I ja także mam ochotę zatańczyć ten taniec,  
 Który swego czasu w Jonji Diodorus tańczył  
*(zaczyna razem z Sagarystjonem skakać i szarpać  
 Dordalusa)*

## DORDALUS

*(broniąc się i grożąc laską)*

Ejże, bo ja wam dojadę, jeśli nie pójdziecie!

## SAGARYSTJO

Śmiesz coś gadać, ty bezczelny? Jeśli mnie rozzłościysz, <sup>1015</sup>  
 To ja ci tu tego Persa na nowo sprowadzę!

## DORDALUS

No to ja już milczę, milczę! Toś ty jest tym Persem,  
 Co mnie postrzygł aż do skóry!

## TOKSYLUS

Bądźże cicho, głupcze:  
 To jest jego brat, ten bliźniak.

## DORDALUS

On?

## TOKSYLUS

I najbliżniejszy!

## DORDALUS

*(do Sagarystjona)*

Niech cię bogi i boginie, razem z bliźnim bratem! <sup>1020</sup>

## SAGARYSTJO

On cię wsypał, ja nie winien.

DORDALUS

*(do Sagarystjona)*

Za to, co „on“ winien

Ja chcę, byś ty odpowiadał!

*(gdy Sagarystjo na niego się zamierza, Dordalus odskakuje daleko nabok)*

TOKSYLUS

*(woła do wszystkich)*

No dalej, wesolo!

Weźmy się do niego wszyscy!

LEMNISELENIS

*(mitygując)*

Jeżeli zasłużył —

Bo inaczej, to nie trzeba. I mnie nie wypada.

TOKSYLUS

*(ironicznie)*

1025 Pewnie za to, że nie kręcił, gdym ciebie kupował!

LEMNISELENIS

Ale jednak — Nie, bo jednak —

TOKSYLUS

*(zrywa się z pasją i przerywa jej)*

Ej ty! Strzeż się licha!

I chodź tutaj zaraz ze mną! Mnieś powinna słuchać:

Bo, dalibóg, gdyby nie ja, i moja opieka,

Byłby z ciebie dziś lub jutro zwykłą dziewczkę zrobił!

1080 Lecz to tak z wyzwoleńcami: Jeśli patronowi

Nie sprzeciwi się, to sądzi, że nie jest dość wolny,

Dość porządny i szanowny — jeśli tak nie robi,

Jeśli złych słów mu nie powie, jeśli za życzliwość

Niewdzięcznością nie odpłaci!

## LEMNISELENIS

*(ze słodyczą)*

Twoje dobrodziejstwa —

Tak, doprawdy — mnie zmuszają, by ci być posłuszną. 1085

## TOKSYLUS

Ja ci jestem tylko panem, ja cię zapłaciłem!

*(po chwili uspokaja się)*

Chcę z nim pyszną szopę zrobić!

## LEMNISELENIS

Zrobię, co potrafię.

## DORDALUS

*(na stronie)*

Pewnie oni tam coś knują, żeby mnie dokuczyć!

## SAGARYSTJO

*(podczas gdy wszyscy zbliżają się do Dordalusa i ob-  
stępują go)*

Czy to ten Dordalus rajfur, co tutaj handluje

Dziewczętami z wolnych rodów? Co dawniej był dzielny? 1040

*(rzucają się wszyscy na niego, szarpiąc go i tłukąc  
ze wszystkich stron. Dordalus broni się słabo i bez-  
nadziejnie)*

## DORDALUS

*(wrzeszczy)*

Co to jest!? Oj! W gębę bije! Ja wam tu dam zaraz!

## TOKSYLUS

Nie, to myśmy tobie „dali“ — i „damy“ ci jeszcze!

*(tłuką go dalej)*

DORDALUS

*(wrzeszczy)*

Oj! Ten mnie tu stylu grzmotnął!

PEGNJUM

*(który kopnął Dordalusa)*

To całkiem w porządku,

Już cię nieraz tam szturknęli!

DORDALUS

Ty jeszcze coś gadasz,

1045 Ty smarkaczu!

LEMNISELENIS

*(do Dordalusa z udaną słodyczą)*

Mój patronie, proszę tu, na obiad!

DORDALUS

Kpisz dziś z mej pobłażliwości!

LEMNISELENIS

Dlatego, że proszę,

Żebyś się zabawiał troszkę?

DORDALUS

Ja się nie chcę bawić!

LEMNISELENIS

No to nie!

TOKSYLUS

*(do Dordalusa)*

A cóż ty na to? Patrz, te sześćset złotych,

Co tu one wyprawiają!

DORDALUS

To moje nieszczęście!

1050 One się tak odwdzięczają — mojemu wrogowi!

SAGARYSTJO

Jużeśmy go dość skarali.

DORDALUS

Tak! Ja się poddaję.

TOKSYLUS

Poddasz się ty jeszcze potem, ale pod pręgierzem!

SAGARYSTJO

Możesz iść już — choćby na krzyż!

DORDALUS

*(zbołały)*

Więc czy oni tutaj

Niedość mają mojej męki?

*(odchodzi ku swemu domowi)*

TOKSYLUS

*(woła za nim)*

Pamiętaj Toksyła!

*(do widzów)*

Cni widzowie, bądźcie zdrowi! Rajfur wsiąkł!

1055

WSZYSCY

Klaskajcie!

---

SACARYSTO

Jużemy go dość skądś  
DORDALUS

MUNIA Ja się podaję

TOKSYLUS

Podasz się ty jeszcze potem, ale pod przetrzemi  
SACARYSTO

SACARYSTO

Motasz iść jut — choćy na kraj!

DORDALUS

Wiesz czy oni tutaj  
Niedobrze mają moją

DORDALUS

Łochodzi tu znowu domowi

TOKSYLUS

Książ podają z sobą zają  
Tampaj Toksyli

DORDALUS

Żeby się zabawić  
Cni widzowie, będzie zabawić rajnie wsiaki

WŚCZY

Klaskajcie!  
LEMNISELENS

TOKSYLUS

(do Dordalusa)

A co ty na to? Patr. to sześćset złotych.  
Co tu one wyprawiają!

DORDALUS

To moje niezręczności  
One się tak odwracają —



„Ghurem” (*truculentus*) jest nieokrzesany niewolnik  
wielki, który tu występuje, ale bohaterem sztuki jest  
młody Diogarchus. Młodzieńcem ten, którego obrała już  
z całego świata matka, córka króla Francuzów, wraca  
właśnie z podróży i dowiaduje się, że jego kochanka  
wcale tymczasem to cel swego wyjazdu pewnego ofi-  
cera hiszpańskiego. Strachacz, a także go opętał  
jeszcze w ten sposób, że potrawczy się o jakiejś por-  
szaczone dróczko, a także go foliurza ojco-  
stwo. Diogarchus, w chwili w pierwszej chwili  
odpowiada, jako „truculentus” i słowami, ale  
dowiedziawszy się, że jest to właśnie ten, jak  
dom i piec, przyjmuje go znów serdecznie, zapowiadając,  
że skoro tylko załatwi się z matką żołnierza, nie  
czekała znów wrócić do niego. Z drugiej strony jednak  
posługuje się objawami miłości Diogarcha dla podnie-  
szenia szlachy Strachacza, a niezłomnie znów od  
tego starsi się wstąpić w jego sieci Strachacza, a  
niezłomnie przetrwać Strachacza wielkiego, który przy-  
kazuje, że on z pewnością, czuje się być po  
wielkonożaku pomimo szlachy swego niewol-  
nika Truculentusa. Truculentus jednak tylko początku  
robi trudności, bo ostentacyjnie i on oblega czarom str-  
żącą a Francuzów, młodej Astafum, tak samo jak po  
jego obłąkaniu samej pani. Po wzięciu Strachacza,  
Francuzów znów odtrąca Diogarcha, ale to nagle wszystko

## XV

# G B U R

## (TRUCULENTUS)

XV

G B U R

(TRUCULENTUS)

się zmienia: okazuje się miłośnikiem, że owo porzucenie, a przez Fronezjum podobawione dziecko, jest dzieckiem właśnie Dinjarcha i jego dawnej narzeczonej, córki Kal-liklaza. Wobec niewinnego ojca dławcający Dinjar-cha przysięga się do wszystkiego i oświadcza foto-wole do małżeństwa z przysięgą, że za jego ojca

„Gburem“ (*truculentus*) jest nieokrzesany niewolnik wiejski, który tu występuje, ale bohaterem sztuki jest młody Dinjarchus. Młodzieniec ten, którego obrała już z całego prawie mienia chciwa hetera Fronezjum, wraca właśnie z podróży i dowiaduje się, że jego kochanka wzięła tymczasem za cel swego wyzysku pewnego oficera babilońskiego, Stratofanesa, a usiłuje go opętać jeszcze w ten sposób, że, postarawszy się o jakieś porzuczone dziecko, wmawia w głupiego żołnierza ojcostwo. Dinjarchusa więc każe służącej w pierwszej chwili odprawić, jako zresztą ostatecznie wyżyłowanego, ale dowiedziawszy się, że ma on przecież jeszcze jakiś dom i pole, przyjmuje go znów serdecznie, zapewniając, że skoro tylko załatwi się z majątkiem żołnierza, nie omieszka znów wrócić do niego. Z drugiej strony jednak posługuje się objawami miłości Dinjarcha dla podniecenia zazdrości Stratofanesa, a niezależnie znów od tego stara się wciągnąć w swe sieci Strabaksa, niezepsutego jeszcze młodzieńca wiejskiego, który, przybywszy ze wsi z pieniędzmi, zaczyna się bawić po wielkomięjsku pomimo zaciętego oporu swego niewolnika Trukulentusa. Trukulentus jednak tylko spoczątku robi trudności, bo ostatecznie i on ulega czarom służącej u Fronezjum, młodej Astafjum, taksamo jak pan jego uległ urokowi samej pani. Po zdobyciu Strabaksa, Fronezjum znów odtrąca Dinjarcha, ale tu nagle wszystko

się zmienia: okazuje się mianowicie, że owo porzucone, a przez Fronezjum podstawione dziecko, jest dzieckiem właśnie Dinjarcha i jego dawnej narzeczonej, córki Kalliklesa. Wobec zirytowanego ojca dziewczyny Dinjarchus przyznaje się do wszystkiego i oświadcza gotowość do małżeństwa, a przyszły teść za karę ujmuje mu sześć talentów z posagu. Hetera musi więc oddać dziecko, ale za zgodą Dinjarcha zatrzymuje je jeszcze na trzy dni, by dokonać całego planu obłupienia Stratofanesa, i przyrzeka za to żeniącemu się Dinjarchowi, że w razie kłopotów w domu zawsze u niej miłe będzie mógł znaleźć przyjęcie. Zręcznej heterze pozostaje więc narazie tylko niezbyt dla niej trudne zadanie pogodzenia dwóch najnowszych adoratorów, Stratofanesa i Strabaksa.

## OSOBY

DINJARCHUS, młodzieniec.

FRONEZJUM, hetera.

ASTAFJUM, jej pokojówka.

SURA, jej służąca, fryzjerka.

STRABAKS, młodzieniec ze wsi.

TRUKULENTUS, jego niewolnik.

STRATOFANES, żołnierz.

CYJAMUS, niewolnik Dinjarchusa.

KALLIKLES, starszy obywatel.

SŁUŻĄCA Kalliklesa.

PACHOŁKOWIE, SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed dwoma domami: hetery Fronezjum i młodego Strabaksa. Domy rozdzielone wąską uliczką, prowadzącą wgłąb sceny. Główna ulica prowadzi w lewą stronę (od widza) do miasta, w prawą stronę do portu i na wieś.



## PROLOG.

O maleńki kawałek Plautus was uprasza  
Z wielkiej waszej przestrzeni tak pięknego grodu,  
By tam przenieść Ateny — lecz bez architektów.  
No? Dacie, czy nie dacie? Zgoda — potakują,  
Że mogę zabrać z miasta nawet lepszy kawał. 5  
A gdybym od was żądał... coś z waszej własności?  
Nie! Krzyczą. Doskonale! Jest w was stary zwyczaj  
I szybki macie język, żeby „nie“ powiedzieć.  
Lecz weźmy się do tego, poco się tu przyszło.  
A więc z Aten ta scena jest dziś przeniesiona 10  
Przynajmniej na tak długo, jak się gra tę sztukę.  
Tutaj mieszka niewiasta imieniem Fronezjum,  
Ma ona obyczaje całkiem nowoczesne:  
Nic nie chce od kochanka — z tego co już oddał,  
Lecz się stara, by reszta — przestała być resztą. 15  
I prosi i zabiera — ot, zwyczaj kobiecy,  
Bo wszystkie takie same, gdy miłość spostrzegą.  
A więc wmawia w żołnierza, że mu urodziła  
Dziecko — żeby tem prędzej móc z niego wyciągnąć  
Wszystciutko, co posiada, do ostatniej resztki. 20  
Jednem słowem \* \* \* \* \*

(koniec prologu zniszczony)

## AKT I.

## DINJARCHUS

*(wchodzi od strony miasta i mówi do widzów)*

Całe życie nie starczy, by człek zakochany  
 Poznał, wiele na niego czyha klęsk przeróżnych.  
 Nie zliczyłaby tego nawet sama Wenus —  
 Która wszystkie rachuby kochanków załatwia. 25  
 Wiele razy go okpią, wiele klęsk poniesie,  
 Wiele różnych wyłudzań, wiele podlizywań,  
 Wiele kłótni, rozkazów! A, na miłość boską,  
 Wiele rzeczy trza znosić prócz ciągłych podarków!  
 Więc naprzód płaca roczna — to pierwszy początek. 30  
 Trzy noce otrzymuje. A ona tymczasem  
 Żąda jeszcze przyczynków, jak wino, oliwa  
 Lub zboże. Tak próbuje, czy dasz się naciągnąć.  
 Tak, gdy ktoś się zabiera, by w staw sieć zapuścić,  
 Gdy sieć na dno opadła, on linkę przyciąga; 35  
 Kiedy ryba w sieć wejdzie, on tego pilnuje,  
 By ryba nie uciekła. Więc tak siecią kręci  
 W tę stronę i w tę stronę, by ryby nie puścić,  
 Aż ją wreszcie wyciągnie. To samo z amantem.  
 Jeśli chętnie to daje, o co go poproszą 40  
 I jest więcej uczynny, niżeli rozsądny,  
 Dodadzą parę nocy. On haczyk polyka.  
 Jeśli już raz pociągnął z kielicha miłości  
 I wgłąb serca się dostał ten napój, on wtedy  
 Sam pędzi ku swej zgubie, z nim mienie i imię. 45  
 Jeżeli się na niego pogniewa kochanka,  
 To on cierpi podwójnie: Na mieniu i duchu;  
 Pokłóca się oboje: On też na tem cierpi.



Jeśli mało ma nocy, to na duchu cierpi;  
Gdy dużo — on się cieszy — ale mienie cierpi. 50  
Zanim jeszcze dasz jedno, ona ma gotowe  
Sto innych próśb do ciebie: To klejnot zaginęła,  
To suknia się podarła, to służkę kupiła,  
Lub jakąś wazę srebrną, lub wazę spiżową,  
Albo sofę rzeźbioną, albo szafkę grecką, 55  
Lub... zawsze coś się znajdzie, czego jej potrzeba,  
I co swojej kochance kochanek dać musi.  
Te wszystkie nasze straty skrzętnie ukrywamy,  
Marnując nasze mienie, sławę i nas samych,  
By rodzice czy krewni tego nie spostrzegli. 60  
A gdybyśmy ich właśnie w to wtajemniczyli,  
By naczas poskromili tę naszą młodość,  
I nasi spadkobiercy mieliby nasz spadek,  
[I nie byłoby heter, ani stręczycieli]  
I mniej bankructwby było, niżli ich jest dzisiaj. 65  
Bo teraz stręczycieli i heter to mamy  
Więcej niżli much może, gdy upał największy.  
Bo jeśli nie gdzieindziej, to siedzą codziennie  
Hetery, stręczyciele wokół ław bankierów  
Liczniej, niż się da zliczyć, bo to wiem napewno, 70  
Że więcej tam tych heter niżli odważników.  
Ale poco tam siedzą, nie wiem, chyba poto,  
Żeby na nich móc spisać wykazy rachunków:  
Oczywiście co biorą, nie, co się wydaje.  
A zresztą — jak to bywa, gdzie jest ludzi wiele, 75  
W wielkiem państwie, gdzie spokój i pokój panuje,  
Bo wrogowie pobici, — każdy niech się kocha,  
Kto ma coś do wydania. — A mnie ta hetera,  
Która oto tu mieszka, imieniem Fronezjum,  
Wyrwała swoje imię całkiem z mego serca: 80

- [Fronezjum — bo „fronesis“ to znaczy „rozsądek“].  
 Bo przynaję, że byłem jej sercu najbliższy,  
 Co jest kłeską największą... kieszeni amanta.  
 Gdy znalazła innego, co więcej zapłacił  
 85 I więcej na nią tracił, — wmig mnie odprawiła.  
 Ten żołnierz babiloński, co o nim mówiła,  
 Szelma, że go niecierpi, ten ma dziś przyjechać  
 Z podróży. I dlatego ten podstęp zmyśliła,  
 Udaje, że ma dziecko, by mnie za drzwi wypchnąć,  
 90 I w tego to żołnierza chce wmówić ojcostwo.  
 A zaś, by z tym żołnierzem mogła samym hulać,  
 Nato, myślę, potrzebny tej szelmie podrzutek.  
 Myśli, że mnie oszuka: Lecz czyż ona sądzi,  
 Że ja nie byłbym wiedział, gdyby była w ciąży?  
 95 Przybyłem tu, do Aten, trzy dni temu, z Lemnos,  
 Dokąd byłem wysłany w sprawie urzędowej.  
 Ale oto Astafjum, jej pokojóweczka,  
 Od której w swoim czasie także nie stroniłem.

## ASTAFJUM, DINJARCHUS

### ASTAFJUM

*(wychodzi z domu hetery Fronezjum i w drzwiach  
 mówi do służby wewnątrz domu)*

- Dobrze przy drzwiach uważajcie i domu pilnujcie,  
 100 Żeby nikt nie odszedł cięższy, niżli tutaj przyjdzie,  
 I by nikt, kto tu przyniesie swe ręce „bezpłodne”,  
 Stąd nie wyniósł ich „brzemiennych“. Znam ja dobrze  
 [ludzi!

*(do widzów)*

Tacy to są dziś młodzieńcy: Po pięciu, po sześciu  
 Dziś przychodzi do hetery, by głowę zawracać.

Cały plan jest ułożony: Więc gdy tylko wejdą, 105  
 Jeden z nich do przyjaciółki: Dalej do całusów,  
 A ci reszta... ci tymczasem, jak zwykli złodzieje!  
 Ujrzą, że tam ktoś pilnuje, — to oni do niego  
 Z dowcipami, z błazeństwami, byle go zagadać.  
 Stale nas tak objadają, siebie napychają. 110  
 Tak się dzieje, tak, dalibóg! Są tacy wśród widzów,  
 Którzy dobrze o tem wiedzą, że ja prawdę mówię.  
 I tu trzeba walki, męstwa, by zdobyć odebrać  
 Tym rabusiom. Ale zato — my znowu, dalibóg,  
 Wszystkim naszym złodziejaszkom pięknie odpłacamy. 115  
 Sami widzą, jak my od nich wszystko wyciągamy,  
 Ale mimo to tu do nas sami wszystko znoszą!

## DINJARCHUS

*(na stronie)*

We mnie bije temi słowy, bo ja tutaj do nich  
 Zniosłem cały mój majątek.

## ASTAFJUM

*(odpowiada na otrzymane tymczasem z domu od pani  
 zlecenia)*

Tak, dobrze pamiętam.

Już ja jego tu sprowadzę, jeśli będzie w domu. 120

*(zwraca się do odejścia)*

## DINJARCHUS

*(biegnie za nią i woła)*

Hej, poczekajno, Astafjum! Nie odchodźże jeszcze!

## ASTAFJUM

*(nie oglądając się)*

Któżto woła?

## DINJARCHUS

Będziesz wiedzieć: Oglądnij się tutaj.

ASTAFJUM

*(j. w.)*

Ale kto to?

DINJARCHUS

Ktoś, co życzy — wam dużo dobrego.

ASTAFJUM

*(j. w.)*

Więc niech da, jeżeli życzy.

DINJARCHUS

Już ja się postaram.

<sup>125</sup> Tylko się oglądniej tutaj.

ASTAFJUM

*(j. w.)*

Ach, ktokolwiek jesteś,

Toż mnie tu zamęczasz, biedną!

*(chce odejść)*

DINJARCHUS

Poczekajże, szelmo!

ASTAFJUM

Toż mnie trapisz, najzacieńszy!

*(ogłąda się)*

Czyż to Dinijarchus?

Tak, to on.

DINJARCHUS

Witajże w zdrowiu!

ASTAFJUM

I ty!

DINJARCHUS

*(podchodzi, wyciąga rękę)*

Podaj rękę,

No, i zbliż się tutaj do mnie.

ASTAFJUM

*(podchodzi i podaje rękę z przesadnym ukłonem)*

Jestem na usługi,

Zawsze słucham twych rozkazów.

180

DINJARCHUS

No więc, jak się miewasz?

ASTAFJUM

*(trzymając jeszcze jego rękę)*

Tęgo — i tęgiego trzymam!

*(udając wielką uprzejmość)*

A żeś już przyjechał,

Będzie uczał!

DINJARCHUS

A, to pięknie, miłe zaproszenie!

ASTAFJUM

*(wyrzywa się)*

Ale puśćcie mnie już, proszę, muszę tam iść przecież,  
Gdzie mnie pani ma posłała.

DINJARCHUS

No więc idź. Lecz słuchaj!

ASTAFJUM

Niby co?

185

DINJARCHUS

Lecz dokąd idziesz? Powiedz! Kto to taki?  
Kogóżto masz tu przywołać?

ASTAFJUM

Położną, Archilis.

DINJARCHUS

Szelma jesteś! Dobrze widać, z jakiej jesteś szkoły:  
Wszak na kłamstwie cię schwytałem, i to oczywistem!

ASTAFJUM

Jakto, proszę?

DINJARCHUS

Boś mówiła, że jego sprowadzisz,

<sup>140</sup> A nie ją! A teraz baba z mężczyzny się stała:

Chytra z ciebie jest kuglarka! No, powiedz mi jednak,  
Kto to jest ten on, Astafjum? Czy nowy kochanek?

ASTAFJUM

Zdaje się, ty jesteś człowiek, co ma dużo czasu.

DINJARCHUS

Niby jak?

ASTAFJUM

Bo w własnych szatach i na własnym wikcie

<sup>145</sup> Troszczysz się o cudze sprawy.

DINJARCHUS

Ten czas wam zawdzięczam

ASTAFJUM

Jakto, proszę?

DINJARCHUS

Ja ci powiem: Wszak u was straciłem

Moje mienie. Od mych zajęć wyście mnie zwolniły.

Gdybym jeszcze miał majątek, miałbym czym się zająć.

ASTAFJUM

Czyż ty myślisz, że dzierzawę od Wenus, Amora

<sup>150</sup> Możesz wziąć na inny sposób, a nie tylko wtedy,

Jeśliś „wolny jest od zajęć“?

## DINJARCHUS

To nie ja, lecz ona  
Wzięła przecież tę dzierzawę. Falszywie wyjaśniasz.  
Ona mi zajęła bydło, niby za zwrot czynszu,  
Lecz wbrew prawu.

## ASTAFJUM

Wprost taksamo ci najczęściej mówią,  
Którzy kiepsko gospodarzą. Nie mając czem spłacić, <sup>155</sup>  
Na dzierzawców to składają.

## DINJARCHUS

Gdy mi tak źle poszło  
Z tem pastwiskiem tutaj u was, chciałbym teraz znowu  
Trochę sobie tu poorać: Na tyle mi starczy.

## ASTAFJUM

Lecz to nie jest pole orne, my mamy pastwisko.  
Kto chce orać, kto to lubi, niech idzie do chłopców. <sup>160</sup>  
Bo my mamy tu dzierzawę — tam dzierzawią inni.

## DINJARCHUS

Tych i tych znam doskonale.

## ASTAFJUM

Stąd więc twój „brak zajęć“,  
Gdy się płatasz tam i tutaj. A powiedz, gdzie wolisz?

## DINJARCHUS

Wyście więcej rozwydrzone, tamci zakłamani.  
Tamci tracą, co dostaną, sami nic nie mają: <sup>165</sup>  
Wy przynajmniej, gdy coś macie, jecie i pijecie.  
Wreszcie oni są gałgany, wyście... nic niewarte,  
Choć lubicie się przechwalać.

ASTAFJUM

To, co na nas mówisz,  
To przeciwko sobie wszystko — i od nas i od nich.

DINJARCHUS

170 Niby jak?

ASTAFJUM

Ja ci wyjaśnię: Kto kogoś oskarża,  
Sam nad nim górować winien. Tyś jest niby mądry,  
A nic od nas nie dostajesz. Myśmy „nic niewarte“,  
A od ciebie tyle mamy!

DINJARCHUS

O, moja Astafjum,  
Nie w ten sposób tyś się do mnie dawniej odzywała,  
175 Ale grzecznie: Gdym miał jeszcze... to, co wy dziś macie.

ASTAFJUM

Bo człowieka znać się zwykło tak długo, jak żyje:  
A gdy umrze — niech spoczywa.

DINJARCHUS

Więc masz mnie za trupa?

ASTAFJUM

Czyż nim można być dokładniej? Sam powiedz: Ty,  
[niegdyś  
Pierwszy spośród jej amantów, dziś do niej przychodzisz,  
180 By jej przynieść tylko... skargi.

DINJARCHUS

To wasza w tem wina,  
Boście zbyt pospieszyły: Trza było wyciągać  
Powolutku — byłbym wtedy wam dłużej przydatny.



ASTAFJUM

Amant jest jak twierdza wroga.

DINJARCHUS

A to w jaki sposób?

ASTAFJUM

Bo im prędzej go zdobędzie, tem lepiej dziewczynie.

DINJARCHUS

Ja przyznaję. Lecz przyjaciel, to jest co innego 185  
 Niż kochanek: Bo przyjaciel tem lepszy, im starszy.  
 Lecz nie jestem całkiem trupem. Mam jeszcze dom, grunta.

ASTAFJUM

*(zmieniając odrazu ton i przymilając się)*

Czemż więc, na miłość boską, stoisz tu pod drzwiami,  
 Jakby obcy, nieznamy? Wejdźże tutaj do nas,  
 Przecież ty nie jesteś obcy; toż ona, dalibóg, 190  
 Dzisiaj więcej niżli ciebie nikogo nie kocha,  
 W swoim sercu i w swej duszy —

*(na stronie)*

zwłaszcza gdy posiadasz

Dom i grunta.

DINJARCHUS

Wasze słówka i wasze języki

Miodem płyną — ale serca, te są pełne żółci,  
 I cierpkiego octu przytem. Więc z waszych języków 195  
 Idą ku nam słodkie słówka, a gorycz z serc waszych.  
 Amant, który nic nie daje [niech na nic nie liczy].

ASTAFJUM

Ależ, moja łaskawości, nie tobie przystoi  
 Taka mowa, lecz tym sknerom, którzy wojnę toczą  
 Z sobą, nie chcąc sobie użyć! 200

DINJARCHUS

Ależ z ciebie szelma,  
Kusicielka, tak jak zawsze!

ASTAFJUM

Jak wyczekiwany  
Dzisiaj do nas tu przybywasz! Bo, uwierz, ma pani  
Chciała cię koniecznie widzieć.

DINJARCHUS

Doprawdy? Dlaczego?

ASTAFJUM

Ciebie kocha jedyne!

DINJARCHUS

(na stronie)

Brawo! Dom i grunta,

205 W sam czas przyszłyście z pomocą!

(do Astafjum)

Słuchajno, Astafjum!

ASTAFJUM

Proszę.

DINJARCHUS

Jest Fronezjum w domu?

ASTAFJUM

Niby... jak dla kogo,  
Lecz dla ciebie, tak, jest w domu.

DINJARCHUS

A czy ma się dobrze?

ASTAFJUM

Lepiej jeszcze mieć się będzie — myślę —, gdy cię ujrzy.

## DINJARCHUS

To nas gubi przedewszystkiem, że głowę tracimy,  
 Gdy jesteśmy zakochani: Kiedy nam to mówią, 210  
 Cobyśmy usłyszeć radzi — choć kłamią nam w oczy —  
 My za prawdę to bierzemy, głupi, nie chcąc wpadać  
 W gniew, tak jakby się patrzyło.

## ASTAFJUM

Ależ! To tak nie jest!

## DINJARCHUS

Twierdzisz, że mnie ona kocha?

## ASTAFJUM

Tak, ciebie jednego!

## DINJARCHUS

Dziecko pono urodziła. 215

## ASTAFJUM

Ach, nie mów, \*Dinjarchu!

## DINJARCHUS

Czemuż tak?

## ASTAFJUM

Bo cierpnę, biedna, gdy wspomnieć ten poród:  
 Już tak bliska była śmierci ta twoja Fronezjum!  
 Wejdźże tutaj; bardzo proszę, zechciej ją odwiedzić.  
 I zaczekaj: Zaraz wyjdzie, właśnie się kąpała.

## DINJARCHUS

Jakto? Jak porodzić mogła, gdy w ciąży nie była? 220  
 Przecież — ile ja wiem o tem — wcale nie spostrzegłem,  
 Żeby była jakaś grubsza.

## ASTAFJUM

Kryła się i bała,

Żebyś ty jej nie namawiał do spędzenia płodu,  
 Żeby dziecko uśmierciła.

DINJARCHUS

Pewnie ojcem dziecka

225 Jest ten żołnierz babiloński, na którego czeka?

ASTAFJUM

Owszem, właśnie nam donieśli, że zaraz tu przyjdzie.  
 Dziwne, że go jeszcze niema.

DINJARCHUS

Więc mogę wejść tutaj?

ASTAFJUM

Czemu nie? Wejść możesz śmiało, jak do swego domu.  
 Wszak tu jesteś jak swój u nas, ciągle, Dinijarchu!

DINJARCHUS

230 A ty, jak wnet tutaj wracasz?

ASTAFJUM

Ja tu zaraz będę,

To jest całkiem niedaleko, tam, gdzie teraz idę.

DINJARCHUS

Lecz wróć zaraz. Ja tymczasem tu u was poczekam.

*(wchodzi do domu Fronezjum)*

## AKT II.

ASTAFJUM

*(sama)*

Uff! Odetchnę sobie teraz, gdy on wszedł do domu,

To prawdziwe utrapienie! Wreszcie jestem sama.  
Teraz, to przynajmniej mogę powiedzieć swobodnie 285  
To, co myślę i co zechcę. Tu, nad tym amantem  
Moja pani odśpiewała dawno pieśń żalobną,  
I nad wszystkim, co posiadał: Bo ten „dom i grunta“  
Są w zastawie u Amora. Ale jemu zwierza  
Moja pani najswobodniej swe plany najskrytsze 240  
I jest dla niej przyjacielem raczej od porady  
Niż poparcia: Bo on dawał, jak długo miał z czego,  
Dziś nic nie ma. My to mamy, co on miał poprzednio,  
A on ma to, cośmy miały. Stało się po ludzku.  
Szybko zmienna jest Fortuna i życie zmian pełne: 245  
I my dobrze pamiętamy, że on był bogaty,  
I on, żeśmy były biedne. Zmieniły się czasy.  
Głupi to się temu dziwi. Jeżeli jest w biedzie,  
Cóż my na to poradzimy? Kochał, ma za swoje.  
Grzechby był żałować takich, co źle gospodarzą. 250  
Piękne zęby niech posiada dobra stręczycielka  
Do uśmiechu dla każdego, kto tylko nadejdzie,  
Żeby słodko go zagadać: W sercu mieć plan chytry,  
A na ustach dobre słowa. Hetera być musi  
Tak, jak jakiś krzak kolczasty: Kogo tylko dotknie, 255  
To mu ból lub szkodę sprawi. Nigdy nie powinna  
Przyznać racji kochankowi, lecz gdy nic nie daje,  
Niech do domu go odeśle, jak złego żołnierza.  
Nigdy nic nie warta amant, który nie jest wrogiem  
Swego mienia. Niech się kocha, jeżeli ma za co. 260  
Jeśli nie ma — niech poszuka innego zajęcia.  
Gdy nic nie ma, niech ustąpi — i to bez kłopotu —  
Innym, którzy jeszcze mają. Ten dla nas nic niewart,  
Który nie chce znowu dawać, gdyż dał co dopiero.  
Taki u nas jest kochany, który zapomina, 265

Co raz dał. Ten dobry amant, który zaniedbuje  
 Wszystkich swych spraw, byle tylko... swój tracić majątek.  
 Lecz mężczyźni na nas mówią, że jesteśmy chiwe  
 I że ich źle traktujemy: My? Źle? W czym, doprawdy?  
 270 Przecież nigdy swej kochance kochanek dość nie dał,  
 Ani myśmy dość nie miały, ni spośród nas żadna  
 Nigdy dość nie zażądała! A kiedy kochanek  
 Już się całkiem stał „bezpłodny“, nie ma nic do dania,  
 Kiedy mówi, że nic nie ma, wierzymy bez świadków.  
 275 I dość nie otrzymujemy, skoro sam dość nie ma.  
 Trzeba stale szukać nowych, gotowych do dania,  
 Którzy wreszcie coś dać mogą z nietkniętych zapasów,  
 Jak i ten, co tutaj mieszka, ten wiejski młodzieniec,  
 Dalibóg, przemiły człowiek i przezacny „dawca“.  
 280 A on nawet dzisiaj w nocy, w skrytości przed ojcem  
 Tu przez ogród skoczył do nas! Do niego to idę.  
 Lecz on ma jednego sługę, strasznie porywczego,  
 Który, gdy zobaczy tylko, że która z nas tutaj  
 Zbliży się do jego domu, krzykiem nas odstrasza  
 285 Tak, jak jakie gęsi z zboża, i zaraz odpędza:  
 Taki dziki! Lecz zapukam, niech się, co chce, dzieje.

*(puka do drzwi domu Strabaksa)*

Czy tu ktoś tych drzwi pilnuje? Może tu ktoś wyjdzie?

TRUKULENTUS, ASTAFJUM

TRUKULENTUS

*(uchyla niechętnie drzwi)*

Któżto tutaj tak bezczelnie w naszą bramę tryka?

ASTAFJUM

To ja jestem. Popatrz na mnie.

TRUKULENTUS

Co za „ja“?

ASTAFJUM

Nie widzisz,

Że to „ja“?

290

TRUKULENTUS

*(krzyczy)*

Co ty masz tutaj, żeby się do domu

Czyto zbliżać, czy też pukać?

ASTAFJUM

Witaj!

TRUKULENTUS

*(j. w.)*

Nie potrzeba,

Trzymaj sobie twe witanie. Ja wcale nie „witam“,

Ja chorobę nawet wolę, niż twe pozdrowienie!

A chcę wiedzieć, co ci się tu w tym domu należy?

ASTAFJUM

Możebyś tak zatkał papę?

295

TRUKULENTUS

Ja mam zatkać babę?

Sama sobie ją zatykaj: Do tegoś przywykła,

Ty bezczelna! Niby żartem wieśniaka świństw uczył

ASTAFJUM

Ja mówiłam tylko „papę“. Litery przekręcasz!

*(otrząsa się)*

Och, jakież on gburowaty!

TRUKULENTUS

Wymyślasz mi, babo?

ASTAFJUM

800 Ja wymyślał?

TRUKULENTUS

Tak! Bo mówisz, że jest „garbowaty“!  
 Teraz, jeśli stąd nie pójdziesz — zaraz — lub nie powiesz,  
 Ale w mig — co tutaj szukasz, to ja cię tu, babo,  
 Jak maciora swe prosięta, tak skopię nogami!

ASTAFJUM

Ależ to jest chamstwo czyste!

TRUKULENTUS

Ty mało bezczelna!  
 805 Przyszłaś tutaj pokazywać — gnaty wystrojone,  
 Boś upstrzyła swoją suknię, szelmo, jakąś farbą?  
 Myślisz pewnie, żeś jest śliczna, dlatego, że nosisz  
 Te brązowe bransolety!

ASTAFJUM

*(złościwie)*

Teraz to cię lubię,  
 Za to, że mi tak wymyślasz.

TRUKULENTUS

A słuchajno, powiedz,  
 810 Myślisz, że coś kupić możesz za swe „kosztowności“,  
 Co je nosisz? Za pierścienie, co z brązu zrobione?  
 Załóż się, że twe kolczyki... z pewnością drewniane!  
*(chce ich dotknąć, Astafjum odtrąca go)*

ASTAFJUM

Precz, nie tykaj!



## TRUKULENTUS

Ja cię tykam? Klnę się na ... motykę,  
 Jabym wolał na wsi ścisnąć krowę rozłożystą  
 I z nią spędzić noc w barłogu, niżli mieć zadarmo 815  
 Z tobą setkę nocy, z uczcią! Ty mi wieś wyrzucasz!  
 Człowiek wreszcie ci się trafił, co się wstydzi świństwa!  
 Ale czego szukasz tutaj, babo, w naszym domu?  
 Czemu nam się tu narzucasz, ilekroć do miasta  
 Przyjeżdżamy? 820

## ASTAFJUM

Ja przychodzę ... tu do waszych kobiet.

## TRUKULENTUS

Jakich kobiet? Co mi bajesz? Przecież u nas w domu  
 Nawet muchy żeńskiej niema!

## ASTAFJUM

Co, żadna kobieta  
 U was tu nie mieszka w domu?

## TRUKULENTUS

*(krzyczy)*

Odejdź!  
 Na wieś, mówię, poszły,

## ASTAFJUM

Co się drzesz, warjacie?

## TRUKULENTUS

*(krzyczy dalej)*

Jeśli stąd nie pójdziesz,  
 Szybko, jaknajwiększym krokiem, to ja ci te twoje 825  
 Przyczesane, przylizane, pokręcone loczki,  
 Olejkami napuszczone, z mózgiem ze łba wydrę!

Czemu?

ASTAFJUM

TRUKULENTUS

Bo masz tę bezczelność przyjść tu ku drzwiom  
Olejkami wymaszczona, i masz te policzki [naszym  
880 Tak uróżowane ślicznie!

ASTAFJUM

Bom ja się, dalibóg,  
Biedna, tak zarumieniła — od krzyku twojego.

TRUKULENTUS

A więc tak? „Zarumieniła“! Tak, jakgdybyś mogła  
Jakiś kolor na twem ciele gdziekolwiek umieścić,  
Skoroś, szelmo, gębę różem, a twe całe ciało  
885 Kredą tak wysmarowała! Ależ wyście podłe!

ASTAFJUM

Ale cóżto wam te „podłe“ złego narobiły?

TRUKULENTUS

Ja wiem więcej, niż ty myślisz.

ASTAFJUM

Ale co, na bogi,  
Co ty wiesz?

TRUKULENTUS

(*wybucho*)

Jak się tu u was nasz panicz marnuje,  
Strabaks — jak wy go wciągacie w zdradzieką zasadzkę,  
840 W bezceństwa!

ASTAFJUM

Więc jeżeli ty masz zdrowy rozum,  
To ci powiem: „Nie obrażaj“! Nikt się tutaj u nas  
Nie marnuje. Co marnują, to swoje majątki.

Gdy je stracą — to im wolno... odejść w dobrym zdrowiu.  
A panicza, tego od was — nie znam.

### TRUKULENTUS

(złośliwie)

Czy naprawdę?

A cóż na to mur w ogrodzie, który z każdą nocą <sup>845</sup>  
Niższy staje się o cegłę — jako że tamtędy  
On przemierza do was drogę, tę drogę haniebną?

### ASTAFJUM

Nic dziwnego, gdy mur stary, że się cegły wałą.

### TRUKULENTUS

(przedrzeźniając się)

Więc „się stare cegły wałą“? A niechże mi nigdy <sup>850</sup>  
Nikt już odtąd nie uwierzy, w największe świętości,  
Jeśli ja starszemu panu tego nie opowiem,  
Co wy tutaj wyrabiacie!

### ASTAFJUM

A czy on jest także

Taki dziki, jak ty jesteś?

### TRUKULENTUS

Nie przez podarunki

Dla was, heter, zdobył mienie, ale oszczędnością,  
Surowością. Teraz wszystko do was idzie skrycie; <sup>855</sup>  
Szelmy, wy to marnujecie na żarcie, pachnidła,  
Na pijaństwo. Mam to taić? Nie! Idę, dalibóg,  
Wprost na rynek i opowiem to wszystko staremu,  
Żeby się to nie skrupiło na mym biednym grzbiecie!

(odchodzi ku miastu)

## ASTAFJUM

860 Nie — toż on się chyba żywi jedynie gorczycą,  
 Że jest taki zły, zgorzkniały. Lecz panu swojemu  
 Jest widocznie najżyczliwszy. A ja sobie myślę,  
 Że się uda jego zmienić — choć jest taki dziki —  
 Przez te nasze przymilania, słoweczka, przynęty:  
 865 Wszak widziałam oswajane i inne bydlęta!  
 Teraz zajrzę do mej pani.

*(zwraca się ku drzwiom, gdy w nich ukazuje się Dinjarchus)*

Lecz oto wychodzi

Znów to moje utrapienie. Ale jakiś smutny.  
 Pewnie jeszcze i tym razem nie ujrzał Fronezjum.

## DINJARCHUS, ASTAFJUM

## DINJARCHUS

Ryby, które się kąpią przez swe całe życie,  
 870 Nie tak długo się kąpią — myślę — jak Fronezjum.  
 Gdyby trzeba się było w tych kobietach kochać  
 Tak długo, jak się kąpią, to wszyscy amanci  
 Musieliby poprostu... zostać łąziebnymi.

## ASTAFJUM

A więc już nie wytrzymasz, by chwilę poczekać?

## DINJARCHUS

875 Lecz, wierz mi, jużem, biedny, zmęczony czekaniem.  
 Ze zmęczenia mnie teraz trzebaby kąpieli.  
 Lecz błagam cię, Astafjum, idź do niej i powiedz,  
 Że jestem, niech się śpieszy, dość się nakąpała!

## ASTAFJUM

Dobrze.

*(wchodzi do domu Fronezjum)*

DINJARCHUS

*(woła za nią)*

Ale pamiętaj!

ASTAFJUM

*(udając złośliwie, że wraca na jego wezwanie, ukazuje się znów we drzwiach)*

Co chcesz?

DINJARCHUS

*(wściekły)*

Niech mnie bogi,  
Żem cię tutaj odwołał! Przeciem mówił: Idźże!

880

ASTAFJUM

Więc cóż mnie odwołałeś, nicponiu, niezdarco?  
Sam sobie rzecz opóźniasz dobre tysiąc kroków!  
*(wchodzi do domu)*

DINJARCHUS

*(sam)*

Lecz co ona tak długo tu stała przed domem?  
Czekała kogoś widać. Z pewnością żołnierza.  
Już o nim tylko myślą. Wietrzą, tak jak sępy,  
Trzy dni naprzód, gdzie będzie jakies dla nich żarcie!  
Na niego mają chrapkę, on im wszystkim w głowie;  
Na mnie już nikt nie spojrzy, gdy on tutaj przyjdzie,  
Jakbym był już umarły, przed dwustu latami.

885

*(wzdycha)*

Jak słodko mieć majątek! Biada, mnie biednemu!  
Mądry jestem po szkodzie, gdym stracił dziedzictwo.  
Lecz teraz, gdybym dostał gdzieś skądś jakiś spadek  
Okazały i wielki, to, wiedząc już dobrze,

890

Jaka rozkosz i gorycz może być z pieniędzy,  
 395 To takbym go pilnował i tak żył oszczędnie,  
 Że w przeciągu dni kilku... nicby nie zostało!  
 Pokazałbym tym wszystkim, co mnie dzisiaj gania.  
 Lecz oto widzę właśnie — drzwi się otwierają.  
 Drzwi zachłanne, co zdolne, wszystko naraz połknąć,  
 400 Co się tylko nawinie między ich zasuw!

*(otwierają się drzwi od domu Fronezjum. Służba wynosi sofę, pokrywa ją kołtami, stawia obok stół, na nim kładą jadło, chleb, owoce, kielichy do wina. Stągiewki z winem i wodą opierają o ścianę. Po chwili wychodzi Fronezjum, pięknie przystrojona)*

FRONEZJUM, DINJARCHUS

FRONEZJUM

*(do Dinjarcha z największą słodyczą)*

Czyżby ciebie, najdroższy, drzwi me kąsać miały,  
 Że tu nie chcesz przyjść do mnie, ty moja rozkoszy?

DINJARCHUS

*(z zachwytem)*

Spojrzyć na nią, to wiosna: Patrz, jak kwitnie cała,  
 Jak wonieje, jak blaskiem swej błyszczący urody!

FRONEZJUM

*(przymilając się, z udanym wyrzutem)*

405 Czemuś taki niegrzeczny, że z Lemnos powracasz,  
 A nie chcesz dać całuska twojej przyjaciółce?

DINJARCHUS

*(czując, że traci głowę wobec zalotnej dziewczyny, na stronie)*

Oj, źle ze mną, dalibóg! Oj, bardzo niedobrze!

FRONEZJUM

*(bardzo czule)*

A gdzie ty się odwracasz?

DINJARCHUS

*(zdobywa się na odwagę i podchodzi)*

Witajże, Fronezjum!

FRONEZJUM

Witaj! Może zjesz ze mną, gdyś wrócił szczęśliwie?

DINJARCHUS

*(wymawiając się niezręcznie)*

Przyrzekłem...

410

FRONEZJUM

Gdzież jeść będziesz?

DINJARCHUS

Tam, gdzie ty mi każesz.

FRONEZJUM

Więc u mnie! Jak się cieszę!

*(kładzie się na sofę, gestem zaprasza Dinjarcha)*

DINJARCHUS

Ja się cieszę więcej.

*(uradowany kładzie się na sofę obok Fronezjum, służba zdejmuje mu sandały, przysuwa stół)*

Więc dziś już będziesz ze mną, ty moja Fronezjum?

FRONEZJUM

*(z westchnieniem)*

Tak — gdybym tylko mogła!

DINJARCHUS

*(zrywa się, jak oparzony)*

Dajcie mi sandały.

Szybkol Stół stąd zabierzcie!

FRONEZJUM

Co ty? Masz źle w głowie?

DINJARCHUS

415 Już wcale pić nie mogę, tak mi strasznie przykro.

FRONEZJUM

*(przyciąga go spowrotem na sofę)*

No zostań, coś się zrobi, nie chodź!

DINJARCHUS

*(udobruchany)*

Odetchnąłem,

Już mi lepiej.

*(kładzie się spowrotem na sofę)*

Daj kielich. Zdejmcie mi sandały.

FRONEZJUM

No, już jesteś jak zawsze. — A może mi powiesz,  
Czy dobrą miałeś drogę?

DINJARCHUS

Tu, do ciebie, dobrą,

420 Dalibóg, bo cię widzę!

FRONEZJUM

A więc mnie uściskaj!

DINJARCHUS

Jak chętniel

*(ściska ją)*

Ach doprawdy, to słodsze od miodu!

Teraz jestem, Jowiszu, szczęśliwszy od ciebie!



FRONEZJUM

Dasz całusa?

DINJARCHUS

I dziesięć!

(całuje ją)

FRONEZJUM

(broniąc się)

To powód twej nędzy:

O wiele więcej dajesz, niżeli ja proszę

DINJARCHUS

Szkoda, żeś nie szczydziła mego majątku

425

Tak, jak dziś pocałunków.

FRONEZJUM

Gdybym ci w czemś mogła

Zrobić jakąś oszczędność, chętniebym zrobiła.

DINJARCHUS

Już jesteś wykąpana?

FRONEZJUM

Tak mi się wydaje.

Czyż ci zdają się brudna?

DINJARCHUS

Ależ nie, bynajmniej.

Ale kiedyś, w mem życiu, był taki czas jednak,

480

Żeśmy się jakoś sobie... brudni wydawali. —

Ale cóżto ja słyszę w dzień mego powrotu,

Że ci się coś zdarzyło, gdym nie był obecny?

Cóż to znów za nowina?

FRONEZJUM

Niby o co chodzi?

DINJARCHUS

485 Więc naprzód me życzenia spowodu „przychowku“,  
 Żeś dobrze, zdrowo przeszła!

FRONEZJUM

*(do służby)*

Odejdźcie do domu,

Drzwi za sobą zamknijcie.

*(służba odchodzi)*

Ty tylko zostajesz,

Z tobą samym chcę mówić. Tobiem powierzała

Zawsze moje zamysły, nawet najważniejsze:

440 Więc ani nie rodziłam, ni w ciąży nie byłam;

Lecz ciężę udawałam: Tego nie zaprzeczam.

DINJARCHUS

Lecz poco, życie moje?

FRONEZJUM

Spowodu żołnierza,

Z Babilonu, co miał mnie, jakgdyby za żonę,

Przez rok, kiedy był tutaj.

DINJARCHUS

Tak sobie myślałem.

445 Ale poco to wszystko? Pocoś udawała?

FRONEZJUM

Żeby jakąś mieć kluczkę, coś do przywiązania,

Coby mogło go ściągnąć spowrotem tu do mnie.

Teraz właśnie odpisał na mój list, że pragnie

O tem sam się przekonać, wiele dbam o niego:

450 Jeśli dziecko urodzę — pisze — nie usunę,

Ani go nie zabiję, to on mi daruje

Calutki swój majątek!

DINJARCHUS

A, to doskonale!

Więc cóż tedy robicie?

FRONEZJUM

Ponieważ się zbliża

Właśnie miesiąc dziesiąty, więc matka rozsyła

Służące na szukanie i przygotowanie

Chłopczyka czy dziewczynki na podrzutka dla mnie.

I co tu dużo gadać! Znasz moją fryzjerkę,

Surę?

DINJARCHUS

Którą? Co mieszka tu naprzeciw? Znam ją.

FRONEZJUM

Otóż ona, obchodząc — jak to w jej zajęciu —

Po domach, szuka dziecka. Właśnie mi przyniosła,

Chyłkiem, jedno — i mówi, że jej darowano.

DINJARCHUS

Jakie baby przewrotne! Więc nie ta jest matką,

Co je pierwsza zrodziła, ale ty, coś po niej

Drugi raz je zrodziła!

FRONEZJUM

Tak, wszystko rozumiesz.

Teraz właśnie ten żołnierz kazał mnie uprzedzić;

Lada chwila tu będzie.

DINJARCHUS

A ty się tymczasem

Tak tutaj przyszykujesz, jakby położnica?

FRONEZJUM

*(śmiejąc się)*

Czemu nie, gdy bez trudu rzecz się ślicznie zrobi?  
Każdy winien być chytry dla zysku swojego.

DINJARCHUS

470 A co się ze mną stanie, gdy żołnierz nadejdzie?  
Nie wyżyję bez ciebie!

FRONEZJUM

Kiedy to, co pragnę,

Już otrzymam od niego, łatwo znajdę sposób,

Żeby kłótnię wywołać i rozwód sprowadzić,

A potem to już z tobą, ty moja rozkoszy,

475 Zostanę przez dni wszystkie!

DINJARCHUS

Wolałbym przez noc!

FRONEZJUM

Dziś bogom za to dziecko chcę złożyć ofiarę,  
Jak trzeba, „dnia piątego“.

DINJARCHUS

Tak, zupełnie słusznie.

*(wstaje, zabiera się do odejścia)*

FRONEZJUM

*(zatrzymuje go, przymilając się)*

A może byś mi dzisiaj... dał jakiś prezencik?

DINJARCHUS

Zysk to dla mnie, dalibóg, ty moja rozkoszy,

480 Jeśli o coś mnie prosisz!

FRONEZJUM

Dla mnie, gdy dostanę.

DINJARCHUS

No, już ja się postaram. Poślę tutaj sługę.

FRONEZJUM

Tak, tak!

DINJARCHUS

A co przyniesie, racz przyjąć łaskawie.

FRONEZJUM

Toż pewnie podarunek taki wyszykujesz  
I pošlesz, że mi chyba... nie sprawi przykrości!

DINJARCHUS

Czy masz jeszcze co do mnie?

485

FRONEZJUM

Tak — byś w wolnej chwili  
Zechciał do mnie zaglądnąć. I bądź zdrow!

DINJARCHUS

Bądź zdrow!

(*Fronezjum wchodzi ze służbą do domu, Dinjarchus sam*)

Na bogów nieśmiertelnych! Toż to nie kochanka,  
W ten sposób postępuje, ale towarzyszka  
Zaufana i wierna! Wszak mnie powierzyła  
Rzecz z dzieckiem podstawionem, czego nie powierza 490  
Siostra siostrze rodzonej! Więc mi się zwierzyła  
Do głębi swego serca: I, jak długo życia,  
Już mnie nigdy nie zdradzi! Jej nie miałbym kochać?  
Jejbym dobrze nie życzył? Toż siebie samego  
Raczej kochać przestanę, niżby mej miłości 495  
Jej kiedyś zbraknąć miało! Więc jejbym nie pošłał  
Jakiegoś podarunku? Właśnie, że natychmiast  
Każę do niej tu zanieść jakieś pięć min srebra,

Nadto kupić zapasów przynajmniej za minę.

*(po chwili z westchnieniem)*

500 Więc jej się będzie wiodło — za jej dobre serce —

Znacznie lepiej ode mnie: Sam sobie tak szkodzę.

*(odchodzi w stronę miasta)*

### FRONEZJUM

*(wychodzi z domu ubrana jak położnica, przemalowana na blado, tak, by mogła łatwo przybrać cierpiący wyraz twarzy; mamka wynosi dziecko, służące układają na sofie pościel)*

Dajcież piersi temu dziecku. — Jak biedne są matki,  
Jak się dręczą, niepokoją! Dalibóg, gdy myślę,  
Jak to chytrze ułożone, to widzę, że o nas

505 Znacznie lepiej ludzie sądzą, niż się nam to patrzy;  
Pierwsza mogę coś powiedzieć, gdyż znam siebie sama!  
Jakże ja się tutaj troszczę, jak się w sercu dręczę,  
By nie umarł... ten mój podstęp, w razie śmierci dziecka!  
A udając teraz matkę, drzę o jego życie,

510 Bom się na to odważyła, na tak wielki podstęp!  
A to wszystko z chęci zysku, całe to gałgaństwo!  
Poto sobie przywłaszczyłam... nawet cudze troski!  
Żadnej rzeczy nie należy podstępnie zaczynać,  
Jeśli nie masz jej z chytrością, dokładnie, wykonać.

*(do widzów)*

515 Wyście pewnie już spostrzegli, jakem się ubrała?  
Bo udaję, że jestem słaba, świeżo po połogu.  
Gdy kobiecie się nie uda dokonać gałgaństwa,  
Które już raz rozpoczęła, to wtedy jest chora,  
Zamartwiona, nieszczęśliwa — i godna współczucia.

520 Jeśli zacznie coś dobrego — szybko się zniechęca.  
Strasznie mało takich kobiet, które się tem zmęczą,

Jeśli coś rozpoczną złego, i strasznie tych mało,  
 Które jakieś dobre dzieło dokończyć potrafią:  
 Mniejszy to trud dla kobiety zrobić źle niż dobrze.  
 Ja, żem zła, to wina matki... no, i moja własna, 525  
 Gdy żołnierza z Babilonu chcę okpić mą „ciążą“.  
 Teraz chcę, by on ten podstęp już zastał gotowy;  
 Będzie on tu wnet, jak myślę, więc się przysposabiam  
 Tu z tem wszystkim, że to niby... leżę po połogul  
 (do służących)

Dajcie mi tu flaszkę z mirrą; ogień tam na ołtarz; 530  
 Mam się modlić do Lucyny. Dajcie tu i idźciel  
 Ale czekajno, Pitecjum! Połóżże mnie tutaj,  
 Zbliź się więcej, tak, i pomóż. Tak to z położnicą.  
 (kładzie się)

Nakryj mnie, Archilis, płaszczem, zdejmij mi sandały.  
 Ale gdzieżeś ty, Astafjum? Przynieś tu gałązek 535  
 I słodczy. Dajcie wody: Muszę umyć ręce.  
 Tak. A teraz już ten żołnierz może śmiało nadejść.

## STRATOFANES, FRONEZJUM, ASTAFJUM

### STRATOFANES

(wchodzi od strony miasta z giermkim, który pro-  
 wadzi dwie syryjskie niewolnice z chłopcem, dźwiga-  
 jącym wielki worek)

Wy, widzowie, nie czekajcie, że wam zacznę bajać  
 O mych bitwach. Nie, ja zwykle walk mych dokonywam  
 Memi dłońmi, nie gadaniem. Ja wiem dobrze o tem, 540  
 Że żołnierze często zwykli kłamstwa opowiadać:  
 Jakto i Homeronida — potem tysiąc innych  
 Mógłbym tutaj wam przytoczyć, którym wykazano,  
 Nawet ich skazano za to, że zmyślali bitwy.  
 Do niczego jest ten człowiek, kogo więcej chwala 545

Tacy, którzy go słyszeli, niż ci, co widzieli.  
 Lepszy jest naoczny świadek, niż dziesięciu „uszných“:  
 Ci, co słyszą, mówią słuchy — ci co widzą, wiedzą!  
 Do niczego jest wojownik, co go chłystki chwala,  
 550 A ni słowem szeregowcy. Ani ci rycerze,  
 Co ostrzejszy mają język, niżli ostrze miecza,  
 I to... w domu, gdy jest pokój. — Więcej są przydatni  
 Narodowi ludzie dzielni, niż chytrze wymowni:  
 Łatwo sobie dzielność znajdzie wytworną wymowę,  
 555 Lecz wymowny obywatel, który nie jest dzielny,  
 Jest jak płaczka pogrzebowa, która innych chwali,  
 Ale przecież w sobie samej nic chwalić nie może.  
 Dziś powracam tu, do Aten, do mej przyjaciółki,  
 Którą — dziś dziesiąty miesiąc — w ciąży zostawiłem.  
 560 Co też ona tu porabia?

FRONEZJUM

(do Astaffjum)

Popatrz, kto tu mówi.

ASTAFJUM

Ach, Fronezjum, to twój żołnierz! Przybył Stratofanes,  
 Teraz czas udawać chorą.

FRONEZJUM

Cicho bądź! Czy myślisz,  
 Żeś chytrzejsza jest ode mnie, com ciebie uczyła?

STRATOFANES

(zauważył już leżącą Fronezjum)

Porodziła chyba, myślę.

ASTAFJUM

(do Fronezjum)

Czy mam podejść?



FRONEZJUM

Podejdz.

STRATOFANES

Świetnie! To Astafjum idzie.

565

ASTAFJUM

Witaj, Stratofanie!

Ze zdrów wracasz —

STRATOFANES

*(przerywa)*

Wiem. Lecz powiedz, ona porodziła?

ASTAFJUM

Tak, chłopczyka, prześlicznego.

STRATOFANES

A do mnie podobny?

ASTAFJUM

Ty się pytasz? Przecież zaraz, gdy tylko świat ujrzął,  
Zaczął wołać o miecz, tarczę!

STRATOFANES

Mój jest, w tem mam dowód!

ASTAFJUM

Ale strasznie jest podobny!

570

STRATOFANES

Świetnie! A czy duży?

Odbił już w legionie służbę? Zdobył jakie łupy?

ASTAFJUM

Przecież pięć dni ma zaledwie!

STRATOFANES

Cóż z tego? Dalibóg,

Tyle dni! Więc już był winien dzieł jakichś dokonać!  
Jakiem prawem z brzucha wyszedł, nim był zdolny walczyć?

ASTAFJUM

575 Chodźże, byś się z nią przywitał, złożź życzenia.

STRATOFANES

Idę.

FRONEZJUM

(*udając zniecierpliwioną*)

Ale gdzież, na miłość boską, ona się podziała?  
Tak mnie tutaj pozostawić! Gdzież więc jest?

ASTAFJUM

Tu jestem,

Wiodę ci Stratofanesa, coś go tak czekała.

FRONEZJUM

A gdzież on się znów podziewa?

STRATOFANES

(*z zamaszystym ukłonem*)

Mars wraca z podróży

580 I pozdrawia swą Nerijo, co jest jego żoną.

Teraz przyjmij me życzenia spowodu „przychowku”,  
Żeś to zdrowo, dobrze przeszła. I żeś wielką chlubę  
Mnie i sobie porodziła.

FRONEZJUM

Witaj — ja przez ciebie

Małom życia nie straciła! Dla swojej rozkoszy

585 Takąś moc boleści złożył w moje biedne ciało,  
Że do dziś choruję, cierpię.

STRATOFANES

No, no, nienapróżno

Tak cierpiałaś, moja droga: synaś urodziła,  
Który przecież dom twój cały łupami napełni!

FRONEZJUM

Raczejby mi trzeba śpichlerz pszenicą napełnić,  
By, nim on zdobędzie łupy, nas tu głód nie zdusił! 590

STRATOFANES

*(chce ją objąć, wyciąga do niej rękę)*

No, no, bądź już dobrej myśli.

FRONEZJUM

*(udaje, że podnieść się nie może, mówi głosem zboliałym)*

Chodź mnie pocałować —

Ach, nie mogę głowy unieść! Tak strasznie mnie boli,  
Z takim trudem się poruszam i jeszcze nie mogę  
Kroku zrobić o swych siłach!

STRATOFANES

*(jednym susem przy Fronezjum, ściska ją)*

Gdybyś mi kazała

Skoczyć za twym pocałunkiem aż w sam środek morza, 600  
Nawetbym się nie zawahał, ty, ty, ty, mój miodek!  
Wszak wiesz dobrze — lecz i teraz, ty moja Fronezjum,  
Ujrzysz, jak ja ciebie kocham. Te obie służące  
Z Syrjim ci tu przyprowadził. Masz, to tobie w darze.

*(do giermka)*

No, przyprowadź je tutaj! U siebie w ojczyźnie 600  
Były one królowemi, ale ja zniszczyłem  
Własnoręcznie to ich państwo. Daruję ci obie.

FRONEZJUM

*(robi fochy)*

Widzę, że ci wszystko jedno, wiele służby żywię,  
Gdy tę bandę tutaj wieszysz, by mnie objadała!

## STRATOFANES

*(mocno stropiony do siebie)*

605 Więc to się jej nie nadało.

*(do chłopca)*

Daj, chłopcze, ten worek.

*(wydobywa z worka szatę barwną)*Tę tu suknię, ma najdroższa, z Frygji ci przywożłem.  
Masz!

## FRONEZJUM

*(j. w.)*

To wszystko, co mi dajesz, za me straszne bóle?

## STRATOFANES

*(jeszcze więcej zakłopotany, do siebie)*O, już po mnie, bieda ze mną! Widzę, tego bębna  
Złotem będzie trza okupić. Już jej nic purpura!*(do Fronezjum, dobywając inne dary z worka)*610 Z Pontum ci olejek przywiózł, z Arabji kadzidło,  
No masz, weź, najdroższa moja.

## FRONEZJUM

*(do Astaffjum)*

Zabierz to. Odprowadź

Z moich oczu te Syryjki.

## STRATOFANES

*(zbliżając się z czułościami)*

No więc, czy mnie kochasz?

## FRONEZJUM

Mam cię kochać? Ja? Bynajmniej. Wcałeś tego niewart.

## STRATOFANES

*(do siebie)*

A więc nic jej nie jest dosyć. Ni słowa dobrego

Nawet mi nie powiedziała. A mógłbym wziąć przecież 615  
Najmniej jakieś min dwadzieścia za te podarunki.  
Strasznie dzisiaj jest zła na mnie, czuję to, rozumiem  
I odchodzę.

(do Fronezjum)

Więc, najdroższa, masz coś przeciw temu,  
Że już pójdę — tam, gdzie jestem na obiad proszony?  
Potem przyjdę się położyć. Co? Nie odpowiadasz? 620  
Widzę, że z kretesem przepadł. — A cóż to jest znowu?  
Któż to taki tutaj idzie z całym tym orszakem?  
Stąd popatrzę, gdzie to niosą. A, to pewnie dla niej.  
Ale myślę, że za chwilę lepiej będę wiedział.

(*przypatruje się ciekawie, jak orszak niewolników, nio-  
sących kosze z rozmaitem jadłem, amfory z winem,  
flaszki z oliwą, kwiaty i t. d. zmierza ku mieszkaniu  
Fronezjum. Za nimi Cyjamus, niewolnik Dinjarchusa  
z trzosem na szyi*)

## CYJAMUS, FRONEZJUM, STRATOFANES

### CYJAMUS

Dalej razem, muły pańskie, muły szkodonośne, 625  
Wszystko z domu wywlekacie, mienie wynosicie!  
Więc to tak? Gdy ktoś się kocha, to musi być niepoń  
I sam musi się rujnować w sposób niegodziwy?  
Niech mnie o to nikt nie pyta, skąd to wiem: Mam w domu,  
Mam takiego, co się kocha i żyje niegodnie, 630  
Mienie swoje ma za śmieci, każe je wynosić:  
Boi się, by okruszynka w domu nie została!  
Dba o schludność nadewszystko, chce mieć dom swój  
[czysty:

Więc, co tylko w nim posiada, to za drzwi wyrzuca.

- 635 A gdy już się sam rujnuje, skrycie mu pomogę  
 I ni chwili z mej przyczyny w tem się nie opóźni.  
 I tak właśnie z tych zakupów, z tej miny ująłem  
 Pięć grosików: Wziąłem sobie — część Herkulesową.  
 To taksamo, jak ktoś z rzeki trochę wody ujmie:  
 640 Choć nie ujmie, i tak w morze woda wszystka spłynie.  
 Więc, gdy widzę, co się dzieje, ściągam i podkradam,  
 Zdobycz ciągnę ze zdobyczy. A hetera, myślę,  
 Jest jak morze: Wraz pochłonie, cokolwiek jej oddasz,  
 Nigdy nie ma nic za dużo. To jedno przynajmniej,  
 645 Że ukrywa, i nikt nigdy niczego nie widzi.  
 Wielekolwiek jej darować, nikt tego nie ujrzy,  
 Ani ten, co podarował, ni ta, co dostała.  
 Jak i ta hetera tutaj: Swoją zalotnością  
 W biedę wpędza mego pana! Pozbawi, biednego,  
 650 Mienia, czci, przyjaciół wszystkich, a wkońcu i życia.

*(sposrzega Fronezjum i łapie się za głowę)*

Oj! Toż ona jest tuż właśnie! Pewnie mnie słyszała!  
 Błada jest — wszak po porodzie. Udam, że nic nie wiem.

*(zbliża się do Fronezjum z ukłonem)*

Witam was!

FRONEZJUM

*(z ożywieniem)*

I my też ciebie! Cóż tam? Jak się miewasz?

CYJAMUS

- Nieźle — a przychodzę do tej, co się gorzej miewa,  
 655 I przynoszę jej cośniecoś, by się lepiej czuła:  
 Mój pan, co jest „twojem oczkiem”, w darze ci posyła  
 To, co widzisz — tutaj niosą, i te pięć min srebra.

*(podaje jej trzos)*

FRONEZJUM

*(bierze, uradowana)*

Dalibóg, to nienapróżno, że ja go tak Kocham!

CYJAMUS

Kazał prosić, byś życzliwie te dary przyjęła.

FRONEZJUM

O, przyjmuję najżyczliwiej! Każde, Cyjamusie,  
Niechaj to do domu wezmą.

ASTAFJUM

*(do służby z domu Fronezjum)*Czy wy nie słyszycie  
Tych rozkazów naszej pani?

CYJAMUS

*(patrząc, jak służba Astafjum rzuca się łapczywie na  
wszystko, wprowadzając do domu cały orszak)*Tylko niech nie porwą  
Naszych naczyń. Każ je umyć.

FRONEZJUM

*(obrażona)*Dalibóg, Cyjamie,  
Tyś bezczelny!

CYJAMUS

Ja?

FRONEZJUM

Ty, właśnie!

CYJAMUS

I sama w to wierzysz?

Na mnie mówisz, żeś bezczelny, ty, „stajnia łajdactwa”? 665

FRONEZJUM

*(udając, że nie zwraca uwagi na jego obelgi)*

Powiedzno mi, mój kochany, gdzie jest Dinijarchus?

CYJAMUS

W domu.

FRONEZJUM

Powiedz, że go za to, co mi w darze posłał,  
 Kocham ponad wszystkich ludzi i że go szanuję  
 Więcej niżli wszystkich innych — i błagaj, by przyszedł.

CYJAMUS

670 Dobrze.

*(spostrzega Stratofanesa)*

Ale któż ten człowiek, co się sam chce ugryźć,  
 Tak ponury, ze złym wzrokiem? Musi mieć, dalibóg, —  
 Wszystko jedno, kto to taki — nielada zgryzotę.

FRONEZJUM

*(z fochami)*

O, wart tego! Toż to gałgan! Więc nie znasz żołnierza  
 Tego, co tu bywał u mnie? Ojciec tego dziecka.  
 675 Ciągłe jeszcze tu przychodzi, by spojrzeć, odwiedzić.  
 Zostać troszkę. Teraz słucha i chciałby podpatrzeć,  
 Komu też zawracam głowę.

CYJAMUS

Znam tego nicponia,

Więc to on?

FRONEZJUM

Tak.

CYJAMUS

Patrzy na mnie, jęczy, teraz westchnął  
 Aż gdzieś z głębi swego brzucha. Patrz, zgrzyta zębami  
 680 I po bokach się uderzał! To chyba wróż jakiś,  
 Skoro siebie sam katuje?



## STRATOFANES

*(zbliża się z rozmachem ku Cyjamusowi)*

Teraz już dobędę z piersi mą gwałtowność ducha  
I mój gniew: Mów, skąd przychodzisz? Czyj jesteś?

[Jak śmiałeś

Mówić do mnie tak niegrzecznie?

CYJAMUS

*(bezczelnie)*

Bo mi się tak chciało.

STRATOFANES

*(grożąc mu)*

Tylko tak nie gadaj do mnie!

885

CYJAMUS

*(j. w.)*

Właśnie! Mam cię za nic.

STRATOFANES

*(zwraca się do Fronezjum)*

A ty co? Jak śmiałeś mówić, że kochasz innego?

FRONEZJUM

Ja? Bo mi się też tak chciało.

STRATOFANES

*(wściekły)*

Tak? Więc z tobą naprzód:

Więc ty za te marne dary, jarzynki czy jaźła

I cośnieoś do wypitki tego gacha kochasz,

Taką babę, ze łbem w lokach, nocnego lalusia,

Co z bębenkiem mógłby tańczyć, człeka do niczego?

890

## CYJAMUS

Co to znowu? Więc ty, szelmo, śmiesz lżyć mego pana,  
Ty „zdrój łajdactw i oszustwa“?

## STRATOFANES

Dodaj jedno słowo,  
A ja cię tu na kawałki, dalibóg, posiekam!

## CYJAMUS

696 Tknij mnie tylko, a ja tutaj jagnię z ciebie zrobię,  
Na połówki cię rozetnę! Jeśliś sławny w wojsku,  
To ja jestem sławny w kuchni.

## FRONEZJUM

*(do żołnierza)*

Gdybyś był na miejscu,  
Nie zaczepiałbyś mych gości, których wszystkie dary  
Są mi miłe i przyjemne — a twoje niemiłe.

## STRATOFANES

*(całkiem złamany siada na sofie)*

700 Widzę, żem i dary stracił i przepadł.

## FRONEZJUM

Istotnie.

## CYJAMUS

*(wpada na żołnierza)*

No więc pocóż tutaj siedzisz, natręcie, gdy widzisz,  
Żeś na całej linii przegrał?

## STRATOFANES

*(zrywa się)*

Niech dziś trupem padnę,  
Jeśli go stąd nie odpędzę!

CYJAMUS

(grożąc mu)

Chodź tu, zbliż się tylko!

STRATOFANES

(krzyczy)

Jeszcze grozisz, ty łajdaku? Ja cię na kawałki,  
Na kawałki tu porąbię! POCO tu przychodzisz? 705  
Co masz do niej? Co z nią, mówię, co za znajomości,  
Z moją, mówię, przyjaciółką? Trupem prędzej padniesz,  
Niżli w walce mnie zwyciężysz!

CYJAMUS

(wydrzeźniając się)

Niż w walce zwyciężę?

STRATOFANES

(dobywa miecza i zbliża się do Cyjamusa, który zręcznie się usuwa)

Zostań tylko. Ja cię tutaj na kawałki zsiekam!  
Tak, w kawałkach, śmierć najlepsza. 710

CYJAMUS

Wcale ci nie wierzę:

Bo ta twoja szabla większa, niżeli ta tutaj!  
Pozwól niech przyniosę rożen. Jeśli już mam z tobą  
Walczyć, wielki wojowniku, to walcz ze mną w domu,  
I przed sędzią sprawiedliwym. (na stronie) Lecz zbyt  
[długo gadam,  
Zamiast drapnąć, póki można — jeszcze z całym brzuchem. 715  
(ucieka)

## FRONEZJUM, STRATOFANES

## FRONEZJUM

*(do służących)*

Podajcie mi sandały! *(wstaje)* Wprowadźcie mnie zaraz  
Do domu, bo mnie, biedną, głowa rozboleła  
Z wiatru.

## STRATOFANES

No, a co ze mną? Bo mnie znowu bołą  
Te obydwie służące, com ci je darował?

*(Fronezjum tymczasem weszła już z całą służbą do domu, nie zwracając na żołnierza najmniejszej uwagi)*

720 Jużes poszła? Masz tobie! Więc chyba wyraźniej

Mnie nie mogła odprawić, jak mnie odprawiła.

Ślicznie ze mnie zakpiła. No, ale poczekaj!

Nietrudno już mnie będzie do tego namówić,

Bym im kości sprzetraçał tutaj w całym domu!

725 No bo któżby potrafił odmienić te baby?

Że dziecko urodziła, zaraz nos dogory!

Teraz mówi mi, widać: „Ani cię nie proszę,

Ani cię nie wypraszam“. A nie chcę, nie pójdę!

Ja pokażę, że powie, po kilku dniach, na mnie,

780 Że ze mnie twardy człowiek! *(do giermka)* Chodź za

[mną, dość gadań.

*(odchodzi w stronę miasta)*

## AKT III.

## STRABAKS, ASTAFJUM

## STRABAKS

*(wchodzi od strony wsi)*

Dzisiaj rano mnie ojciec stąd na wieś wyprawił,

Żebym zdobył żołędzi wołom na śniadanie.  
 Po mojem tam przybyciu — tak bogi zrządziły —  
 Przychodzi do folwarku dłużnik mego ojca,  
 Który owce tarenckie od ojca był kupił. 785  
 Ojca szuka. Ja mówię, że jest w mieście: Pytam,  
 O co chodzi, że może mnie wszystko powierzyć.  
 On trzos z szyi zdejmuje i min mi dwadzieścia  
 Wypłaca. Biorę chętnie i chowam do trzosa.  
 Potem szybko odchodzi, a ja tu do miasta 740  
 Niosę sobie w tym trzosie te miny — owieczki.  
 Dalibóg, zły jest pewnie Mars na mego ojca,  
 Bo od jego owieczek wilki niedaleko!  
 Ja zaś wszystkich tych gachów wymuskanych miejskich  
 Jednym ciosem odwalę i za drzwi wyrzucę! 745  
 Nasamprzód myślę zniszczyć... mego ojczulka,  
 A potem moją matkę. Teraz te pieniądze  
 Przynoszę tej kobiecie — droższej mi niż matka.

*(zbliża się do drzwi Fronezjum i puka)*

Hej! Niema tam nikogo? Czy ktoś drzwi otworzy?

ASTAFJUM

*(otwierając drzwi)*

Kto tam?

*(sposzrzega Strabaksa i słodko do niego)*

Czyżes ty obcy, kochany Strabaksie,  
 Że nie wchodzisz odrazu?

STRABAKS

A czyż ja tak mogę?

ASTAFJUM

Ty owszem, boś jest z naszych.

STRABAKS

A więc zaraz wchodzę,  
Nie myśl, że się ociągam.

ASTAFJUM

Tak, to bardzo ładnie.

*(Strabaks wchodzi do domu Fronezjum, Astafjum zamyka za nim drzwi)*

TRUKULENTUS, ASTAFJUM

TRUKULENTUS

*(wchodzi od strony wsi)*

Dziwnem mi się to zdaje, że nasz panicz, Strabaks,  
765 Nie wrócił jeszcze ze wsi. Chyba, że już chyłkiem  
Wpadł tutaj w swoją zgubę.

ASTAFJUM

No, ten na mnie wrzaśnie,  
Gdy mnie tylko zobaczy!

TRUKULENTUS

Nie bój się, Astafjum,  
Już nie jestem tak srogi, już nie jestem dzikus.

*(podchodzi do Astafjum i bierze ją pod ramię)*

No cóż?

ASTAFJUM

O co ci chodzi?

TRUKULENTUS

O twą całunkowość.  
760 Powiedz, rozkaż, co zechcesz, na jakibądź sposób.  
Już jestem całkiem inny, nie taki, jak przedtem.  
Mogę nawet się kochać, wziąć sobie dziewczynę.

ASTAFJUM

To wspaniale, dalibóg! Lecz powiedz, masz może —

TRUKULENTUS

Pieczeniarka? Zapewne to chciałaś powiedzieć?

ASTAFJUM

Doskonałeś zrozumiała, o co mi chodziło.

785

TRUKULENTUS

Bo wiesz co? Odkąd częściej do miasta przychodzę,  
To jestem rozmowniejszy, żerdowniś nielada!

ASTAFJUM

*(zanosząc się od śmiechu)*

A cóż to znów za słowo? Zapewne dowcipy  
I żarty masz na myśli?

TRUKULENTUS

Tak, to niezbyt różne

Od żerdzi przy oborze.

770

ASTAFJUM

No więc chodźże ze mną,

Mój najdroższy!

TRUKULENTUS

*(wyjmuje woreczek z pieniędzmi)*

Masz tutaj. Miej to na adatek,  
Byś w nocy była ze mną.

ASTAFJUM

*(znów pęka ze śmiechu)*

Ach umrę! Adatek!

A cóż to znów za bydlę? Czemuż nie za adatek?

## TRUKULENTUS

To „z“ to mój zarobek. Taksamo w Preneste  
 775 Jeśli kto ma rzec „bocian“, mówi tylko „ocian“.

## ASTAFJUM

*(śmiejąc się ciągle)*

No chodź już, bardzo proszę.

## TRUKULENTUS

Tylko tu poczekam

Na Strabaksa, aż wróci.

## ASTAFJUM

Toż Strabaks jest u nas,

Przed chwilą wrócił ze wsi.

## TRUKULENTUS

*(oburzony)*

Pierwej niż do matki!

A cóż to jest za nicpoń!

## ASTAFJUM

Już znowu zaczynasz?

## TRUKULENTUS

780 Tak, znowu — *(mityguje się)* lecz już milczę.

## ASTAFJUM

No chodź, daj mi rękę.

*(bierze go pod ramię)*

## TRUKULENTUS

Masz.

*(wchodząc, odwraca się we drzwiach i mówi do widzów)*

Prowadzą mnie tutaj, do takiej gospody,

Gdzie mnie pięknie oprawią — za moje pieniądze!



## AKT IV.

## DINJARCHUS

*(nadchodzi od strony miasta, uradowany)*

Nikt się taki nie urodził, ni się nie urodzi,  
 Ani znaleźć się nie może, komubym mógł dzisiaj  
 Lepiej życzyć niż Wenerze. O, wielcy bogowie! 785  
 Jakżem jest wesoło wesół, pękam z wesołości!  
 Takąto mi moc radości doniósł dziś Cyjamus:  
 Że Fronezjum moje dary z rozkoszą przyjęła!  
 Choć już to jest rzecz przemiła, to, to szczyt „miodowy“,  
 Że żołnierskie dary wzięła — z wstrętem, z obrzydzeniem! 790  
 Całym pełny jest radości! Ja teraz wygrałem!  
 Gdy w odstawkę idzie żołnierz, ona będzie ze mną!  
 Mam się świetnie, doskonale, bo — ginę z kretesem,  
 A gdybym dziś tak nie ginął, to — przepadłbym całkiem.

*(chowa się za węgiew domu)*

Teraz stąd podpatrzę zdala, co się też tam dzieje, 795  
 Kto tam wchodzi, kto wychodzi. Tak zbliśka zobaczę,  
 Jak też moje sprawy stoją. Ponieważ nic nie mam,  
 Bom się tu wszystkiego wyzbył, — dorywczco pracuję.

## ASTAFJUM, DINJARCHUS

## ASTAFJUM

*(wychodzi i w drzwiach jeszcze mówi do znajdującej się wewnątrz domu Fronezjum)*

Już ja tu w porządku zrobię, co do mnie należy,  
 Tylko ty patrz, byś tam w domu równie się spisał! 800  
 Kochaj to, coś ty powinna, — to jest własny dochód,  
 Jego zaś obdzieraj skrzętnie. Teraz, gdy ma chętkę,

I gdy jeszcze coś posiada, to czas najwłaściwszy.

Swjej urody mu nie żałuj, niech ginie radośnie.

805 Ja tymczasem tu zostanę, jakgdyby na warcie,  
Podczas gdy on tam do ciebie swój „dom przeprowadza“.  
Ja nie wpuszczę tutaj do was żadnego natręta,  
A ty baw się z nim tymczasem, jak tylko zapragniesz.

*(zamyka drzwi)*

DINJARCHUS

*(wychodzi z ukrycia, skąd wszystko słyszał)*

Któż to jest, co u was „ginie“? Powiedz mi, Astafjum.

ASTAFJUM

*(zaskoczona)*

810 Tyś tu był, na miłość boską?

DINJARCHUS

Czym wam nie na rękę?

ASTAFJUM

Gorzej teraz, niżli przedtem. Kto nam niepotrzebny,  
To ten jest nam nie na rękę. Lecz proszę, posłuchaj,  
Bo ci chcę coś opowiedzieć.

DINJARCHUS

A cóż to takiego?

Chyba to mnie nie dotyczy?

ASTAFJUM

Nie, ja nic nie mówię.

*(wskazuje na dom Fronezjum)*

815 Ale co tam jest za połów!

DINJARCHUS

Co? Nowy kochanek?

ASTAFJUM

Tak, dorwała się do skarbu, świeżego, pełnego!

DINJARCHUS

Któż to?

ASTAFJUM

Powiem, lecz bądź cicho. Znasz tego Strabaksa?

DINJARCHUS

Owszem.

ASTAFJUM

On jest u nas królem, to jest nasz „grunt nowy“!  
I z radością się rujnuje!

DINJARCHUS

Przepadnie, z kretesem!

Ja taksamo: Mieniem stracił i lichu znalazłem.

820

A wyście mnie wyrzuciły.

ASTAFJUM

Głupiś! Chcesz gadaniem

To odrobić, co się stało. Toż nawet Tetyda

Miała wreszcie dość lamentów, płaczu po swym synu.

DINJARCHUS

Więc mnie dziś tu nie wpuscicie?

ASTAFJUM

Czemuz ciebie raczej

Niż żołnierza?

825

DINJARCHUS

Więcej dałem.

ASTAFJUM

Gdy więcej dawałeś,

Tośmy więcej cię wpuszczały. Pozwól, na odmianę,  
 By ci, co znów teraz dają, z tego korzystali.  
 Tyś już się nauczył czytać. A więc gdy już umiesz,  
 Pozwól, niech się inni uczą.

DINJARCHUS

Dobrze, niech się uczą,  
 880 Bylebym ja mógł powtarzać, żeby nie zapomnieć.

ASTAFJUM

Ale cóż mistrzyni na to, na twoje „powtórki“?  
 Onaby też chciała czasem raz drugi „powtórzyć“.

DINJARCHUS

Co?

ASTAFJUM

Pieniądze znowu dostać.

DINJARCHUS

Toć już dzisiaj dałem.  
 Pięć min w srebrze jej posłałem, a nadto wydałem  
 885 Minę na zapasy różne.

ASTAFJUM

Wiem o tej posyłce.

Na tem sobie używają —

*(wskazuje na dom Fronezjum)*

właśnie dzięki tobie.

DINJARCHUS

Tam do licha! Com ja kupił, zeżrą moje wrogi!  
 Wolałbym, dalibóg, umrzeć, niżeli to znosić!

·ASTAFJUM

Głupiś!

DINJARCHUS

Czemu? Powiedz jasno. No więc jak, Astafjum?

ASTAFJUM

Ja wolałabym, dalibóg, by mnie zazdrościły 840  
 Moje wrogi, a nie ja im. Bo innym zazdrościć,  
 Że im dobrze, a mnie kiepsko — to czyste nieszczęście.  
 Ci są w biedzie, co zazdrozczą. Ci, którym zazdrozczą,  
 Ci w dostatki opływają.

DINJARCHUS

A czy jabym nie mógł  
 Coś skorzystać z tych zapasów? Może choć w połówce? 845

ASTAFJUM

Jeżeliś chciał z nich „korzystać“, trza było do siebie  
 Zabrać przedtem tę połówkę: U nas się rachuje  
 Tak, jak tam — nad Acherontem: My to przyjmujemy,  
 Co nam dają: Raz przyjęte — nic od nas nie wyjdzie.  
*(zabiera się do odejścia)*

No, bądź zdrów!

DINJARCHUS

*(chwytając ją za ramię)*

Poczekaj trochę.

ASTAFJUM

Puść mnie!

DINJARCHUS

Ja też wejdę.

ASTAFJUM

Możesz, lecz do swego domu.

DINJARCHUS

Lecz ja chcę tu do was.

ASTAFJUM

Niemożliwe, chcesz za wiele.

DINJARCHUS

*(chce wejść, Astafjum go odpycha)*

Spróbuję.

ASTAFJUM

Nie próbuj.

Taka próba to gwałt przecież!

DINJARCHUS

Powiedz jej, że jestem.

ASTAFJUM

Odejdź, ona jest zajęta. Tak! Szkoda gadania.

*(znow zabiera się do odejścia)*

DINJARCHUS

*(krzyczy w pasji)*

855 Czy się wrócisz, czy nie wrócisz?

ASTAFJUM

*(zatrzymuje się bardzo niechętnie)*

Toż pani mnie woła,

A to więcej dla mnie znaczy.

DINJARCHUS

Chciałbym jedno słowo —

ASTAFJUM

No więc powiedz!

DINJARCHUS

Czy mnie wpuścisz?

## ASTAFJUM

Odejdź, jesteś kłamca!  
 Chciałeś przecież jedno słowo: Rzekłeś trzy! Precz  
 [z kłamstwem!  
*(ucieka szybko do domu)*

## DINJARCHUS

*(sam)*

Zostawiła mnie za drzwiami. I ja mam to ścierpieć?

*(krzyczy)*

Już ja cię tu, kusicielko, publicznie okrzyczę, 860  
 Że wbrew prawom każesz płacić tylu ludziom naraz!  
 Ja do nowych urzędników twe imię doniosę,  
 I już ja ci tu pokażę! Potem, trucicielko,  
 O poczwórną grzywnę wniosę — ty matko podrzuteków!  
 Zdradzę wszystkie twe łajdactwa, nic mnie nie po- 865  
 [wstrzyma!

Wszystkom stracił, com posiadał. Robię się bezczelny.  
 I bynajmniej nie dbam o to, tak czy siak postąpić.  
 Ale pocóż ja tu krzyczę? Może mnie zaprosi?  
 Wtedy przysiągłbym solennie, że tego nie zrobię,  
 Gdyby tylko tak zechciała. Lecz to wszystko głupstwo; 870  
 Jeśli tłuczysz pięścią w ościę, to pięść więcej boli.  
 Nanic złościć się na taką, co ciebie ma za nic.  
 Ale cóż ja tutaj widzę? Bogi nieśmiertelne!  
 Toż to jest Kallikles stary, co miał być mym teściem.  
 Wiedzie dwie niewiasty w więzach: Ta, to jej fryzjerka, 875  
 A ta, to służąca jego. Jakoś strach mnie bierze  
 I niepokój jakiś dziwny serce mi przenika.  
 Strach mi, czy się nie wydadzą... moje dawne grzechy.  
*(ukrywa się w uliczkę za węgł domu)*

KALLIKLES, SŁUŻĄCA KALLIKLESA, SURA,  
DINJARCHUS

KALLIKLES

*(wchodzi od strony miasta; razem z nim pachotkowie prowadzą obie niawiasty, związane, skatowane. Kallikles zwraca się złośliwie do jednej i drugiej)*

Więc że ja ci tak wymyślam! Żem jest zły na ciebie?

<sup>880</sup> Przecież już mniejwięcej wiecie, jak jestem łagodny  
I spokojny? Właśnie przecież was obie przesłuchał  
Pod batami zawieszono i dobrze pamiętam,

Jak i coście mi zeznały. To samo mi macie  
Teraz zeznać bez przymusu. A choć wyście obie

<sup>885</sup> Tyle warte, co i żmije, to wam zapowiadam,  
Nie próbujcie walki ze mną — „dwoistym językiem”,  
Żebym karku wam nie skręcił za słowa podstępne.  
Chyba chcecie, bym was oddał — wprost w ręce ka-  
[towskie?

SŁUŻĄCA

Trudno, trzeba mówić prawdę, — rzemienie tak cisną!

KALLIKLES

<sup>890</sup> Jeśli mi powiecie prawdę, z więzów was uwolnię.

DINJARCHUS

*(na stronie)*

Ciągle jeszcze nie rozumiem, nie wiem, o co chodzi,  
Ale jednak jestem w strachu, bo wiem, com przeszkrobał.

KALLIKLES

*(odsuwając jedną niewiastę od drugiej)*

Naprzód, jedna precz od drugiej. Ot tak. O to chodzi.  
Żadnych znaków. Ja tu będę, jak ściana w pośrodku.

*(do służącej)*

<sup>895</sup> No, mów ty.



SŁUŻĄCA

A cóż mam mówić?

KALLIKLES

Co się stało z dzieckiem,  
Które córka ma powiła, z moim wnukiem? Mówcie  
Krótko, jasno, węzłowato.

SŁUŻĄCA

Jej dziecko oddałam.

KALLIKLES

Dość! (*do Sura*) Tyś od niej dziecko wzięła?

SURA

Wzięłam.

KALLIKLES

Dość! Nic więcej!

Dostatecznie się przyznała.

SURA

Ja się nie wypieram.

KALLIKLES

Bobys sińce na swym grzbiecie za to oberwała.

900

Zgadza się, co obie mówią.

DINJARCHUS

(*j. w.*)

Ojoj! Bieda ze mną!  
Moje grzechy się wydają, te, którem chciał ukryć.

KALLIKLES

(*do służącej*)

No, mów ty. Więc kto ci kazał, byś jej dziecko dała?

SŁUŻĄCA

Starsza pani.

KALLIKLES

*(do Sury)*

A ty, pocoś to dziecko przyjęła?

SURA

905 Młodsza pani mnie prosiła, by jej dziecko przynieść,  
I by nikt nie wiedział o tem.

KALLIKLES

Dalej! Cóż z tem dzieckiem?

SURA

Mojej pani je zaniosłam.

KALLIKLES

Ta co z niem zrobiła?

SURA

Zaraz dała mojej pani.

KALLIKLES

Jakiej, szelmo, pani?

SŁUŻĄCA

*(wtrąca się)*

No bo ona ma dwie panie!

KALLIKLES

Cicho, gdy nie pytam!

*(do Sury)*

910 Lecz ty mów!

SURA

Więc matka, mówię, córce darowała.

KALLIKLES

Więcej mówisz, niżli przedtem.

SURA

Bo się więcej pytasz.

KALLIKLES

Więc mów prędko: Cóż ta znowu, co dziecko dostała?

SURA

Podrzuciła.

KALLIKLES

Ale komu?

SURA

Sobie.

KALLIKLES

Za swe dziecko?

SURA

Za swe dziecko.

DINJARCHUS

*(na stronie)*

O bogowie, wy na to patrzycie!

Wieleż łatwiej ta kobieta cudze dziecko rodzi,

915

Niż ta, która urodziła! Ta cudzym wysiłkiem,

Bez boleści urodziła. Szczęśliwe to dziecko:

Ma dwie matki i dwie babki. Boję się pomyśleć,

Wielu miało jeszcze ojców. Co za zbrodnia babska!

SŁUŻĄCA

*(która tymczasem spostrzegła Dinjarchusa i usłyszała,  
co mówił)*

Jest to raczej zbrodnia męska, niżeli kobieca:

920

Toż mężczyzna ją zapłodnił, nie baba.

KALLIKLES

Wiem o tem.

Tyś jej dobrze pilnowała!

SŁUŻĄCA

Więcej ten potrafi,  
Kto silniejszy. Był mężczyzną i miał większą siłę.  
Więc zwyciężył, wziął, co pragnął.

KALLIKLES

I na ciebie ściągnął

925 Całe lichy!

SŁUŻĄCA

Choćbyś milczał, to o tem wiem dobrze,  
Sama z swego doświadczenia!

KALLIKLES

W żaden sposób dzisiaj  
Nie zdołałem cię nakłonić, byś jego wydała.

SŁUŻĄCA

(*zerkając ku Dinjarchowi*)

Tak, milczałam do tej chwili, ale teraz powiem,  
Gdy on jest i nic nie mówi.

DINJARCHUS

(*j. w.*)

Jestem jak z kamienia,  
930 Biedny, nie śmiem się poruszyć. Wszystko się wydało.  
O mem życiu radzą teraz. To jest moja zbrodnia,  
Ma głupota. Tylko patrzeć, jak padnie me imię.

KALLIKLES

(*do Służącej*)

Powiedz, kto mi shañbił córkę, co była dziewicą?

SŁUŻĄCA

(*półgłosem do Dinjarchusa*)

Ja cię widzę! Za swe grzechy tę ścianę podpierasz!

## DINJARCHUS

*(j. w.)*

Nie wiem, czym żyw, czy umarły, i nie wiem, co począć, <sup>938</sup>  
 Czy stąd wyjść, czy przyjść do niego, drętwiąję ze  
 [strachu.

## KALLIKLES

*(do Służącej)*

No więc powiesz, czy nie powiesz?

## SŁUŻĄCA

Powiem: Dinijarchus,  
 Dawny córki narzeczony.

## KALLIKLES

*(w pasji)*

A więc gdzież ten człowiek?

## DINJARCHUS

*(wychodząc z ukrycia)*

Jestem tutaj, Kalliklesie.

*(pada mu do nóg)*

Padam ci do kolan,

Błagam, zechciej znieść rozsądnie ten krok nierozsądny, <sup>940</sup>  
 Wybacz to, com robił w szale, winem zamroczony.

## KALLIKLES

Nie masz racji. Winę składasz na niemą istotę.

Wino, gdyby mówić mogło, teżby się broniło.

Bo nie wino ludźmi rządzi, ale ludzie winem,

Jeśli tylko są porządni. Bo jeśli kto gałgan,

Ten, czy pije, czy nie pije, zawsze gałgan w duszy. 945

## DINJARCHUS

Wiem, że dużo muszę przyjąć spowodu mej winy,  
 I poddaję ci się całkiem: Jestem winowajcą.

## SŁUŻĄCA

Kalliklesie, patrz, popełniasz ogromne bezprawie:  
 950 Winowajca — choć przed sądem — stoi na wolności,  
 A ty świadków w więzach trzymasz.

## KALLIKLES

(do pachotków)

Rozwiążcie je zaraz.

(pachotkowie rozkaz wykonują i odchodzą)

Teraz idźcie do swych domów. (do Sura) A ty powiedz  
 [Pani,

Niechaj dziecko zaraz odda, gdy się ktoś upomni.

(Służąca odchodzi ku miastu, Sura wchodzi do  
 Fronezjum)

A ty chodź do sądu ze mną.

## DINJARCHUS

Poco iść do sądu?

955 Ty sam jesteś sędzią dla mnie. Ale ja cię proszę,  
 Daj mi córkę twą za żonę, błagam, Kalliklesie.

## KALLIKLES

Mam ci dać? Lecz, mnie się zdaje, tyś sam już roz-  
 [strzygnął]

Boś nie czekał, aż ją oddam: Sam sobie ją wziąłeś.

Więc już trzymaj, gdy ją wziąłeś. Ale cię ukarzę

960 Za twój grzech: Bo sześć talentów ujmę ci z posagu.

## DINJARCHUS

Jesteś bardzo dobry dla mnie.

## KALLIKLES

A syna twojego

Sam najlepiej odbierz od niej. Żonę zaś zabieraj

Jaknajprędzej z mego domu. — Ja teraz odchodzę,  
Będę musiał zawiadomić mojego krewniaka,  
Żeby jakiejś innej żony dla syna poszukał.

965

*(odchodzi ku miastu)*

DINJARCHUS

*(sam)*

Tak, zażądam zwrotu dziecka, — gotowa się wyprzeć.  
Ależ nie! Toż przecież sama wszystko mi wyznała.  
Oto ona: W sam czas właśnie tu przed dom wychodzi.  
Ale też ma długi „oścień“: Aż wgłąb serca kłuje!

FRONEZJUM, DINJARCHUS, ASTAFJUM

FRONEZJUM

Niedołężna, niedorajda jest taka hetera,  
Co wśród dobrej pijatyki nie dba dość o siebie;  
Choćby cała się upiła, niech ma rozum trzeźwy.  
Więc mnie bardzo to obeszło, że moja fryzjerka  
Tak sowicie oberwała. Doniosła mi właśnie,  
Że z tem dzieckiem się wykryło, że to syn Dinjarcha.

970

975

DINJARCHUS

*(na stronie)*

To jest ta, co ma u siebie — me mienie i dziecko!

FRONEZJUM

*(do siebie)*

Oto amant, co mi oddał — zarząd swym majątkiem!

DINJARCHUS

Hej, niewiasto, ja do ciebie.

FRONEZJUM

*(z najśrodszą miną)*

Co słyhać, najdroższy?

DINJARCHUS

Nic „najdroższy” — precz z bzdurami! Nie o to mi chodzi.

FRONEZJUM

980 Ja już wiem, o co ci chodzi, czego chcesz i żądasz.  
Nie chcesz mnie, ni mej miłości: Żądasz zwrotu dziecka.

DINJARCHUS

Nieśmiertelni! Jak to jasno, jak krótko ujęła!

FRONEZJUM

Wiem też, że masz narzeczoną i że z nią masz syna,  
I że musisz się ożenić, już o mnie nie myślisz  
985 I mnie właśnie masz porzucić. Lecz pomyśl jednakże,  
Jakie to rozsądne zwierzę jest myszka maleńka,  
Która nigdy nie zostaje w jednym legowisku,  
Lecz gdy ktoś obstawi wejście, ma inne schronisko —

DINJARCHUS

*(przerywa jej)*

O tem więcej pogadamy, gdy będzie czas na to.

990 Teraz oddaj moje dziecko.

FRONEZJUM

Lecz bardzo cię proszę,  
Zostaw mi je przez dni kilka.

DINJARCHUS

Nie.

FRONEZJUM

Ja bardzo proszę!

DINJARCHUS

Co ci po niem?

FRONEZJUM

Mnie się przyda. Na trzy dni przynajmniej,



Aż z żołnierza coś wyciągnę. Pozwól mi zarobić:  
 Bo jeżeli ja zarobię, i tobie się przyda.  
 Wezmiesz dziecko: Zdechną wszystkie z żołnierza na- 995  
 [dzieje.]

DINJARCHUS

Więc się zgadzam. Choćbym nie chciał, i tak nic nie  
 [zmienię.]

Użyj chłopca. Dbaj o niego, masz już przecież za co.

FRONEZJUM

Bardzo ci jest za to wdzięczna, doprawdy. Gdy kiedyś  
 Będziesz miał kłopoty w domu, to drapnij tu do mnie.  
 Zostań dla mnie przyjacielem — przynajmniej dorywczym. 1000

DINJARCHUS

No, bądź zdrowa!

FRONEZJUM

(*przymilając się*)

Już mnie teraz nie nazwiesz twem „oczkiem”?

DINJARCHUS

(*śmiejąc się*)

I to także chyłkiem, czasem, gdzieś kiedyś się powie.  
 No więc —

FRONEZJUM

Żegnaj!

DINJARCHUS

Przy okazji — wpadnę tu do ciebie.  
 (*odchodzi w stronę miasta*)

FRONEZJUM

(*sama*)

Odszedł, poszedł. — Może mówić, cokolwiek kto zechce.  
 Jedno prawda: Masz przyjaciół — masz na kim się oprzeć. 1005

Dzięki jemu jeszcze myślę naciągnąć żołnierza.  
 Więcej go od siebie kocham — byle mieć, co pragnę.  
 A im więcej się wyciągnie, tem mniej tego widać:  
 Takie to są sztuczki heter.

ASTAFJUM

*(patrzac wglab ulicy)*

Pst! Cicho!

FRONEZJUM

Co znowu?

ASTAFJUM

1010 „Ojciec“ dziecka!

FRONEZJUM

Niech tu przyjdzie. Czy to on? Napewno?

ASTAFJUM

Tak, to on.

FRONEZJUM

Więc niech tu przyjdzie, jeśli chce.

ASTAFJUM

Wprost idzie.

FRONEZJUM

Już ja go tu dziś oprawię mym sprytnym podstępem.  
*(obie stają, wyczekując przed domem; udają, że czem  
 innem zajęte)*

#### AKT V.

STRATOFANES, FRONEZJUM, STRABAKS,

ASTAFJUM

STRATOFANES

*(nadchodzi od strony miasta)*

Niosę tu odszkodowanie mojej przyjaciółce:  
 Minę złota. To jej dodam — mniejsza, jak przyjęła

To, com przedtem dla niej stracił. — Ale cóżto widzę? 1018  
Pani i jej pokojówka przed domem. Trza podejść.

(*zbliża się do Fronezjum i Astafjum*)

Cóż tu u was?

FRONEZJUM

(*opryskliwie*)

Nie mów do mnie!

STRATOFANES

Oj, strasznieś jest ostra!

FRONEZJUM

Może dasz mi wreszcie spokój?

STRATOFANES

(*do Astafjum*)

Cóż to znów za gniewy?

ASTAFJUM

Bardzo słusznie zła na ciebie.

FRONEZJUM

Tak, nawet za mało

Jeszcze jestem zła na niego.

1020

STRATOFANES

Ja, moja najdroższa,

Minę złota ci przynoszę jako przeproszenie,

Jeżelim w czem przedtem zgrzeszył. Jeżeli nie wierzysz,

Popatrz.

(*pokazuje jej sakiewkę ze złotnikami*)

FRONEZJUM

Ręka każe wierzyć, kiedy już coś trzyma.

Pożywienia trzeba dziecku, starej, co je myje;

Mamce, żeby miała mleko, trza wina starego,

1025

By je piła dniem i nocą. Trza drzewa i węgla,  
 Powijaków i poduszek, kołysek, pieluchów,  
 Trza oliwy, trzeba mąki: Dziecko żre dzień cały.  
 Choć się na dzień wszystko wyda, zawsze czegoś trzeba.  
 1080 Nie da się żołnierskich dzieci jak kurczęta chować.

STRATOFANES

Patrz więc tu, i zechciej przyjąć na swoje potrzeby.

FRONEZJUM

(z grymasem)

No więc daj — choć to za mało.

STRATOFANES

Dodam minę.

FRONEZJUM

Mało.

STRATOFANES

Dam ci tyle, wiele zechcesz (*chce ją objąć*). Daj teraz  
 [całusa.

FRONEZJUM

(odpycha go)

Puść mnie, mówię, jesteś wstrętny!

STRATOFANES

(całkiem stropiony)

A więc wszystko nanic.

1085 Ona wcale mnie nie kocha. Czas tracę napróżno.  
 Szybkom stracił przeszło dziesięć — funtów mej miłości.

FRONEZJUM

(podając sakiewkę służącej)

Masz — i zanieś to do domu.

STRABAKS

(woła z głębi domu Fronezjum)

Gdzież moja kochanka?

Ani na wsi nic nie robię, ani tu. Z próżniactwa  
Na psy schodzę. Leżę w łóżku, czekam — i tępieję.

*(ukazuje się we drzwiach)*

Otóż ona! Moja droga, co z tobą?

1040

STRATOFANES

A to kto?

FRONEZJUM

To ten, kogo więcej kocham — od ciebie!

STRATOFANES

Ode mnie?

FRONEZJUM

Tak, od ciebie.

STRATOFANES

W jaki sposób?

FRONEZJUM

W taki: Daj mi spokój!

*(chce odejść)*

STRATOFANES

Złotoś wzięła, więc odchodzisz.

FRONEZJUM

*(wskazując na dom)*

Tam, twój dar schowałam.

STRABAKS

*(niecierpliwi się)*

Chodźże, droga, ciebie wołam.

FRONEZJUM

A ja właśnie idę

Tu do ciebie, mój najmilszy.

1045

STRABAKS

Wiesz, mówię poważnie:

Choć ty myślisz, żem ja głupi, ja chcę mieć przyjemność:  
A choć tyś jest taka piękna, mówię ci, pamiętaj,  
Jeśli mnie czemś nie ucieszysz.

FRONEZJUM

Chcesz, to cię uściskę,  
Pocałuję?

STRABAKS

Rób, co zechcesz, byłem miał przyjemność.  
(*Fronezjum ściska go i całuje*)

STRATOFANES

(*zirytowany*)

<sup>1050</sup> Ja mam cierpieć, żeby ona, tu, na moich oczach  
Miała innych wyściskować? Wolę już dziś zdechnąć!  
(*próbuje ją oderwać od Strabaksa*)

Hej, kobieto, dość tych ściskań, jeśli nie chcesz zginąć,  
Ty i on pod moją szablą!

FRONEZJUM

Bez tych głupstw, żołnierzu,  
Jeśli chcesz, bym cię kochała. Złotem, nie żelazem,  
<sup>1055</sup> Mój ty drogi Stratofanie, możesz mnie odstraszyć,  
Żebym jego nie kochała.

STRATOFANES

Lecz jakże, do licha,  
Ty, kobieto, piękna, miła, możesz z tym człowiekiem?

FRONEZJUM

A pamiętasz, co w teatrze niedawno rzekł aktor:  
„Wszyscy ludzie według tego, jak im się opłaca,  
<sup>1060</sup> Rządzą się rozsądkiem swoim lub poczuciem dumy“.

STRATOFANES

Jak ty możesz jego ściskać? Taki wstrętny, brudny!

FRONEZJUM

Niech tam będzie wstrętny, brudny. Dla mnie — miły,  
[gładki.]

STRATOFANES

Dałem złoto —

FRONEZJUM

Lecz czy dla mnie? Na żywność dla syna.

ASTAFJUM

Chcesz ją mieć, to nato trzeba — nowej miny złota.

STRABAKS

*(do Stratofanesa)*

Zabierz swoje złoto w drogę. Na złamanie karku! 1065

STRATOFANES

*(do Fronezjum)*

Wiele jemu jesteś winna?

FRONEZJUM

Trzy rzeczy.

STRATOFANES

Trzy? Jakie?

FRONEZJUM

Te: Pachnidła, noc, całusa — i równe za równe.

STRATOFANES

Więc jeśli już jego kochasz, to daj mi przynajmniej  
Choć troszeczkę z twoich wdzięków.

FRONEZJUM

Więc cóż ci dać mogę?

STRABAKS

*(wtrąca się)*

Wsyp mu jakieś jędrne słówko! 1070

STRATOFANES

(groząc Strabaksowi)

Tylko ty uważaj,  
Bez tych rad dla mej kochanki!

ASTAFJUM

(do Stratofanesa)

Mój drogi człowieku,  
Patrz, byś na nim się nie zranił: Ma zęby żelazne!

STRATOFANES

Toż ona przyjmuje wszystkich!

(usiłuje odsunąć od niej Strabaksa)

Zabierzno tę rękę.

STRABAKS

(odycha go i zamierza się na niego)

Co to jest, do wszystkich djabłów? Jak cię — „dzielny  
[mężu“!

STRATOFANES

1078 Ale ja jej dałem złoto.

STRABAKS

A ja dałem srebro.

STRATOFANES

A ja suknię i purpurę.

STRABAKS

Ja owce i wełnę,

I to wszystko, co zapagnie. Ty raczej walcz ze mną  
Złota miną — nie złą miną!

FRONEZJUM

Mój miły Strabaksie,

Człowiek z ciebie wymarzony! Świetnie, tylko dalej!



## ASTAFJUM

*(na stronie)*

Głupi klóci się z warjatem: My straty nie mamy. 1080

## STRABAKS

*(do Stratofanesa)*

No, dobądźże ty, coś pierwszy.

## STRATOFANES

Ty raczej strać pierwszy

I przypadnij.

## STRABAKS

Ja, Fronezjum, daję talent srebra.

## STRATOFANES

*(do Fronezjum)*

Masz tu złoto filippejskie.

## FRONEZJUM

*(biorąc pieniądze)*

Tem lepiej! Bądź naszym,

Ale... żyj z pieniędzy własnych.

## STRATOFANES

*(do Strabaksa)*

Gdzież to, co ty dajesz?

Tyś mnie wyzwał. Rozwiąż pas swój! Czy się czego boisz? 1085

## STRABAKS

Tyś jest przybysz, ja tu mieszkam i z pasem nie chodzę:

A jej tu na szyi w trzosie barany przynoszę.

Co? Jak chłopą zajechałem!

## STRATOFANES

Raczej ja, bo dałem!



## FRONEZJUM

*(do Strabaksa)*

Chodź więc, proszę, będziesz ze mną.

*(do Stratofanesa)*

Potem twoja kolej.

## STRATOFANES

*(wściekły)*

1090 Co? Ty z nim? Ja mam być potem? Ja, com już za-  
[płacił!

## FRONEZJUM

Otóż to. Tyś już zapłacił — a on ma zapłacić.

To już mam, a na to czekam.

*(bierze obu pod ramię)*

Lecz jeden i drugi,

Każdy z was dostanie wszystko, co tylko zapragnie.

## STRATOFANES

Dobrze. *(na stronie)* W tych warunkach — widzę —  
[trza przyjąć, co dają.

## STRABAKS

1095 Ale ja ci nie pozwolę, byś mnie z łóżka wyparł!

## FRONEZJUM

*(wypycha obu do swego domu i mówi do widzów)*

Dobrze mi się udał połów i całkiem, jak chciałam.

Załatwiwszy moje sprawy, wasze też załatwię:

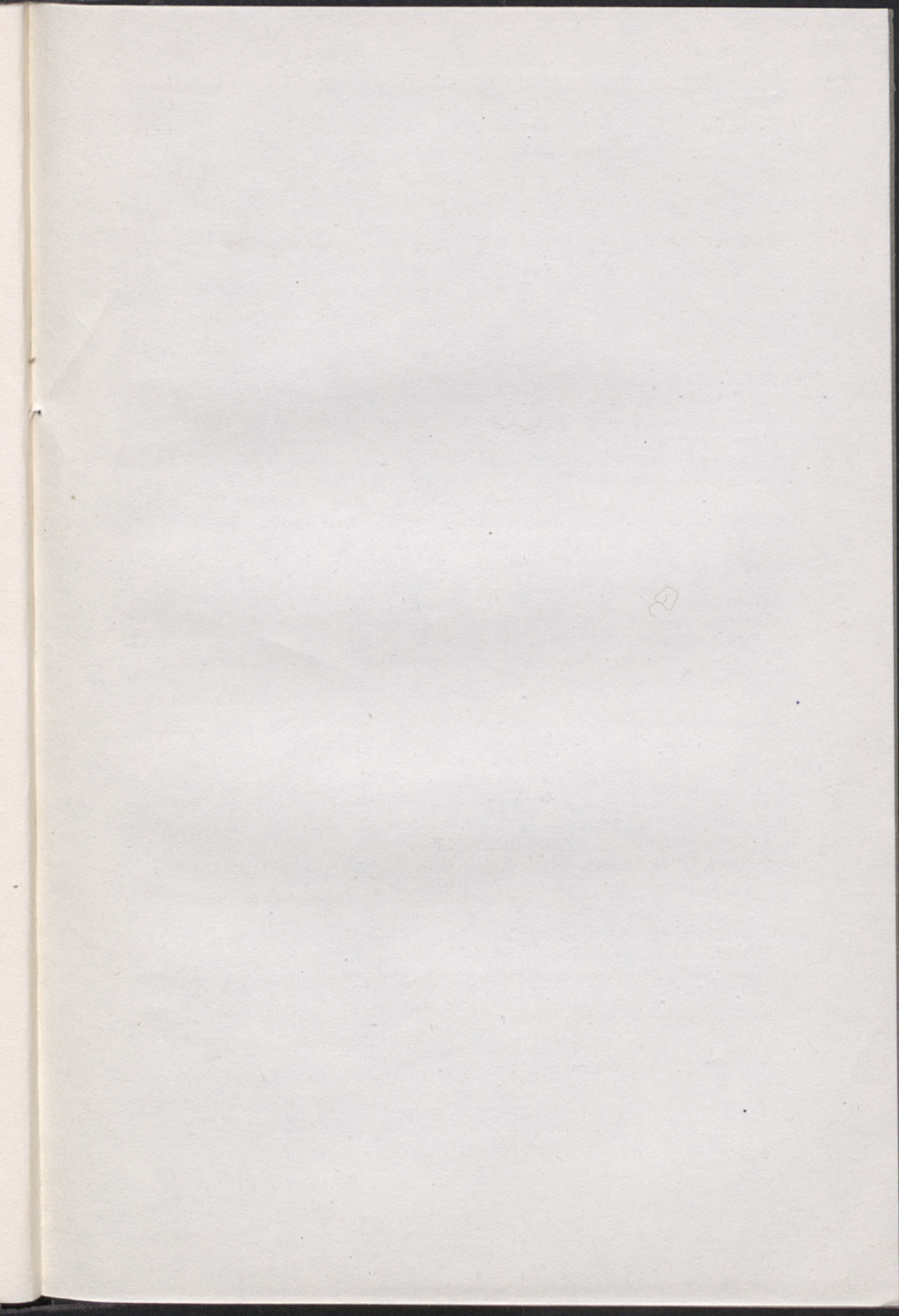
Jeśli kto chce mienie stracić, niech się do mnie zgłosi!

A teraz oklaski dajcie — przez wzgląd na Wenerę:

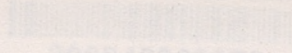
1100 Bo to pod jej jest opieką cała ta komedia.

Bądźcie zdrowi, cni widzowie, — klaskajcie — i wstańcie!





505



FRONEZJUM

(do Strabaksa)

Chodź więc, proszę, bydlisz ze mną:

(do Stratofanesa)

Potem twoja żona.

STRATOFANES

(wściekły)

Co? Ty z nim? Ja mam być potem? Ja, coż jut za-  
[jdacii]

FRONEZJUM

Otoż to. Tyś jut zapłacił — a on ma zapłacić.

To jest mój, a nie to czekam.

(Wstaje i idzie pod scenę)

Leż jeden i drugi.

Każdy z was dostanie wyrostki, co tylko strażnicy.

STRATOFANES

Dobrze. Ina stronie. W tych warunkach — widzę —

[leża przyjąć, co dają.

STRABAKS

us Ale ja ci nie pozwolę, byś znowe z łoska wypadł!

FRONEZJUM

(wypycha się do sceny i mówi do widzów)

Dobrze mi się udało polew i całkiem, jak chciałem.

Złatwiwszy moje sprawy, wasze też złatwię;

Jeśli kto chce mnie się stracić, niech się do mnie zgłosi!

A teraz oklaskajcie — przez wzgląd na Wenetę;

us Bo to pod jej jest opieką cała ta komedia.

Bądźcie zdrowi, mi widzowie, — klaskajcie — i wstancie!



## Tłumaczenia klasyków filozofji.

Sextusa Empirykusa Zarysów Pirrońskich, księga pierwsza, druga i trzecia. Przetłumaczył i wstępem poprzedził Adam Krókiwicz. Kraków 1931, 8°, str. XV + 172 . . . . .	2.—
Arystoteles. Ustrój polityczny Aten. Przetłumaczył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Ludwik Piotrowicz. Kraków, 1931, 8°, str. XXXIV + 116 . . . . .	3.—

## Archiwum Filologiczne.

Nr 1. Sajdak Ioannes. De Gregorio Nazianzeno poetarum Christianorum fonte. Cracoviae 1927, 8°, str. 80 . . . . .	1·20
Nr 2. Kowalski Georgius. De Plutarchi scriptorum iuveniliū colore rhetorico. Cracoviae 1918, 8°, str. 275 . . . . .	8.—
Nr 3. Ovidius Graecus, Paridis Epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa — edidit, prolegomenis, epilegomenis instruxit Gustavus Przychocki. Cracoviae 1921, 8°, str. 46 . . . . .	—90
Nr 4. Kumaniecki C. F. Quo temporis ordine Vergilius singulos Aeneidos libros elaboraverit? Cracoviae 1925, 8°, str. 89 . . . . .	1·50
Nr 5. Krókowski Georgius. De „Septem Sideribus“, quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur. Cracoviae 1926, 8°, str. 123 . . . . .	2.—
Nr 6. Skimina Stanislaus. De Ioannis Chrysostomi rhythmo oratorio. Cum 36 tabulis. Cracoviae 1927, 8°, str. 96 . . . . .	2.—
Nr 7. Schnayder Georgius. Quibus conviciis alienigenae Romanos carperint. Cracoviae 1928, 8°, str. 70 . . . . .	2.—
Nr 8. Kumaniecki Casimirus Felix. De Satyro Peripatetico. Cracoviae 1928, 8°, str. 90 . . . . .	1·50
Nr 9. Turyn Alexander. De Aelii Aristidis codice Varsoviensi atque de Andrea Taranowski et Theodosio Zygomala. Cracoviae 1929, 8°, str. 80 + V tabl. . . . .	2.—
Nr 10. Kumaniecki Felix Casimirus. De consiliis personarum apud Euripidem agentium. Cracoviae 1930, 8°, str. 125 . . . . .	3.—
Nr 11. Turyn Alexander. De codicibus Pindaricis. Cracoviae 1932, 8°, str. 88 . . . . .	2.—
Nr 12. Kumaniecki Felix Casimirus. De elocutionis Aeschyleae natura. Cracoviae 1935, 8°, str. 115 . . . . .	5.—

## Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochanium.

Tom III. Andreae Cricii Carmina. Edidit C. Morawski. Cracoviae 1888, 8°, pag. LXIII + 302 . . . . .	5·40
Tom V. Petri Royzii Aurei Alcagnicensis Carmina. Edidit Bronislaus Kruczkiewicz. Cracoviae 1900, 8°. Pars I, Carmina maiora, pag. CXXXVIII + 301. Pars II, Carmina minora, pag. X + 512 . . . . .	2.—
Tom VI. Clementis Ianicii poetae laureati Carmina. Edidit L. Œwikiński. Cracoviae 1930, 8°, pag. LXIII + 324 . . . . .	6.—



- Nr 1. Lukian. Wybrane pisma. Tłumaczył Michał Konstanty Bogucki. Tom I, Kraków 1900, 8°, str. 299 . . . . . (wycezerpany)
- Nr 2. Arystofanes. Chmury. Z greckiego oryginału przetłumaczył Edmund Żegota Cięglewicz, Kraków 1907, 8°, str. 159 . . . . . (wycezerpany)
- Nr 3. M. Walerjus Marcjalis. Epigramów ksiąg XII. Przekładał Jan Czubek. Kraków 1908, 8°, str. XV + 459 . . . . . 4—
- Nr 4. Sofoklesa Tragedje. Przetłóżył i wstępami opatrzył Kazimierz Morawski, Kraków 1916, 8°, str. II + 498 . . . . . (wycezerpany)
- Nr 5. Eurypidesa Tragedje w przekładzie Jana Kasprowicza z wstępem Tadeusza Sinki, Kraków 1918, 8°. Tom I, str. LXXVIII + 431; tom II, str. 441; tom III, str. 571 . . . . . 15—
- Nr 6. Platon. Rzeczpospolita. Przetłóżył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Lisiecki. Kraków 1929, 8°, str. LXVIII + 622 . . . . . 2—
- Nr 7. T. Maccius Plautus. Komedje. Przetłóżył, wstępem, streszczeniami opatrzył Gustaw Przychocki. Tom I, Kraków 1931, 8°, str. XXI + 1 nlb + 462 + 2 nlb . . . . . 7—  
Tom II, Kraków 1934, 8°, str. 512 . . . . . 12—

Commentationes Vergilianae. Kraków 1930, 8°, str. 431 . . . . . 3—

Treść: G. Kowalski: De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis. — G. Schnayder: De portus Lybici descriptione Vergiliana. — Th. Sinko: De Vergilii rebus bacchicis. — J. Smórek: De dinosi Vergiliana. — L. Sternbach: Questiones apiariae Vergilianae. — C. F. Kumaniecki: De studiis Vergilianis in Universitate Jagellonica priore s. XVI parte florentibus. — St. Skimina: De Bernardo Silvestri Vergilii interprete. — M. Popławski: De Vergilii poemate prophetico (polon.).

## Podręczniki:

### Serja I.

- Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H. Gramatyka języka polskiego . . . . . 12—
- Gawroński A. Gramatyka sanskrycka . . . . . 15—
- Morawski K. Zarys literatury rzymskiej . . . . . 4—
- Moszyński K. Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura materialna. — Kultura ludowa Słowian. Cz. II. Kultura duchowa, zeszyt 1. . . . . 24—
- Pisownia polska. Przepisy, słowniczek. Wydanie X. . . . . 3—
- Sinko T. Literatura grecka, tom I, część 1. . . . . 15—  
— Literatura grecka, tom I, część 2. . . . . 20—
- Witkowski St. Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom I. . . . . 5—  
— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom II. . . . . 5—  
— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom III. . . . . 7—
- Zieliński T. Tragodumenon libri tres . . . . . 5—